



14 / 1988

CDN

© copyright by **oboZ** 1988

Zagranicznym przedstawicielem  
Wydawnictwa **oZ** jest



**BCM Box 697  
Lenden WC1N 3XX  
United Kingdom**

ZSSR

Rozmowa Natalii Gorbaniewskiej z Wiktorem Dawydowem . . . . .	4
Aleksander Wasiliew, Ideologia realna warstwy rządzącej w ZSSR	13
Aleksander Aleksiejew, Ruch opozycyjny na Litwie Łotwie i w Estonii . . . . .	19

POLSKA - UKRAINA

Jewhen Szlendera, Współpraca WiN i UPA w latach 1944-1947 . .	36
Wiesław Szukalski, Pomiędzy irredentą a ugodą . . . . .	48

WYWIADY

Wyrośli z polskiej inspiracji - rozmowa z Ferencem Köszeziem	53
Wywiad z Wiktorem Korcznojem . . . . .	60

SYLWETKI

Igor Hajek, Ivan Klima . . . . .	64
----------------------------------	----

PREZENTACJE

Adam Jerke, Nowe czasopisma emigracji czechosłowackiej . . . .	67
Obłaskawiony heretyk . . . . .	70

DOKUMENTY . . . . .	71
---------------------	----

KRONIKA . . . . .	87
-------------------	----

INDEKS . . . . .	98
------------------	----

## OD REDAKCJI

Kolejny numer naszego pisma przekazujemy do rąk Państwa w czasie, kiedy po całym świecie rozlega się ogłuszający huk fanfar "pierestrojki" i "głębkości". Ktoś oczekujący od nas pełnego serwisu na ten temat poczuje się zawiedziony już po lekturze spisu treści. Gorbaczowskie nowinki są w "Obozie" słabo widziane - u nas jeszcze po staremu: psychiatria, dysydenci, więzienia, prześladowanie Kościoła...

Po części czynimy tak z konieczności - nie jesteśmy po prostu w stanie "przerobić" i przeanalizować wszystkiego, co się tam dzieje. Z drugiej strony - staramy się unikać pełnych banałów prognoz i "anaiz" składających się z pospiesznych uogólnień.

Dlatego nie będziemy spekulować, co kryje się za zwolnieniem Sacharowa - po prostu witamy Go z radością, podobnie jak witamy uwolnionych więźniów politycznych. Wolność każdego z nich jest konkretnym efektem i miarą szczerých intencji autorów kolejnej "odwilży". Pamiętamy jednak o tym, że Gułag nadal jest pełen i nadal pracuje. Nie jest specjalnie istotne, że Wiktor Dawydow jest w tej chwili w "wolnym świecie", ważne jest, że jego więzienie psychiatryczne w Błagowieszczeńsku nadal budzi grozę - tym razem w innych, ciągle bezimiennych więźniach.

"Pierestrojkę" postaramy się zatem zaprezentować raczej poprzez dokumenty: interesującą i niepokojącą dla nie-socjalisty odezwę "Ruchu Odnowy Socjalistycznej" z Leningradu, list Ormian do Gorbaczowa, opisujący ekologiczne wyniszczenie ich ojczyzny, oraz list z łagru Anatolija Merczenki, zmarłego tam "z przyczyn naturalnych" w pełni politycznej "odnowy". Warto lekturę wydać się być także autentyczny, choć opuszczony w edycji "Dzień", list Lenina w sprawie represji wobec duchowieństwa. Może dzięki niemu ujrzymy we właściwszym świetle powrót do "norm leninowskich", ogłaszany tryumfalnie także i przez obecną ekipę.

My zatem po staremu - nie zastanawiając się - stawiam na Gorbaczowa czy też nie - zajmujemy się prowadzeniem dialogu z naszymi braćmi z Ukrainy i Węgier: odpowiedź na ankietę "Suczastniści" i wywiad z Ferencem Köszeğim polecamy Państwa uwadze.

Poza tym - nasze stałe działy: SYLWETKI, PREZENTACJE i KRONIKA. Miłośnikom sportu proponujemy ponadto wywiad z arcy mistrzem szachowym, Wiktorem Korcznojem, który zdradziwszy - przez emigrację - ideały socjalizmu, zaczął nagle dużo gorzej grać w szachy. Socjalizm bowiem - jak to słusznie już w latach 30-tych zauważył Prokurator ZSSR Krylenko, nie może pozostać obojętny wobec szachów. I nie pozostaje.

Nie dajemy się więc zwariować "pierestrojce" i wybieramy może mało efektowne ale dające poczucie realności rozważania nad rzeczywistością systemu, w którym przyszło żyć nam i nam podobnym. Słowo "realizm" bowiem niekoniecznie musi oznaczać liczenie się z deklaracjami partyjnych przywódców, oznaczać może raczej zwracanie uwagi na to, jak te deklaracje wyglądają od strony zwykłych ludzi: ot, z łagru, z "psychuszkii", z kolejki po coś tam.

Pomyślmy o tym, zanim zaczniemy się kiwać w takt piosenki Andrzeja Rosiewicza.

wrzesień 1987

ZSSR

Tam, gdzie nie ma już ostatniej deski ratunku

- ROZMOWA NATALII GORBANIEWSKIEJ Z WIKTOREM DAWYDOWEM

/Russkaja Mysl', 9 maja 1985/

Nie mogę nazwać tej rozmowy ani wywiadem, ani dyskusją. W Londynie, na drugi dzień po zakończeniu "Sacharowskich Słuszanij"<sup>x/</sup>, pytałam Wiktora Dawydowa o szczegóły, które nie są mi znane /przede wszystkim o szpital więzienny w Białopieszceńsku, o którym dotąd nie było informacji/ i o rzeczy, które znam dobrze z własnego doświadczenia. Ale pytałam o to nie tylko "dla gazety" i w celu "oświecenia czytelnika", lecz także i dla samej siebie.

Jeszcze podczas "Słuchań" Wiktor Dawydow wypowiedział dziwne zdanie, które potem powtórzył w czasie rozmowy ze mną: że wszystko to, co on słyszał i czytał o represjach psychiatrycznych przed pobytem w więziennym szpitalu psychiatrycznym, jest kłamstwem. Podczas rozmowy wtrąciłam się i próbowałam Wiktora poprawić, ale nie chciałam zaszkodzić tokowi opowieści, a poza tym odczuwałam coś nie do końca przemyślanego, coś co utrudniało mi dokładność wypowiedzenia się. Przygotowując długo do druku zapis tej rozmowy zrozumiałam, jak sądzę, o co chodzi, na czym polega racja Wiktora. Ten strach, kłębek lęków, o którym mówi i który poznali na własnej skórze wszyscy, którzy przeszli przez więzienia psychiatryczne. Jest to strach zupełnie zwierzęcy, strach nie do wypowiedzenia; przeżywając go nie potrafisz go ocenić ani sformułować i zaczniesz to robić dopiero później, kiedy sam strach jest już poza tobą. A wtedy okazuje się, że "myśl wypowiedziana jest kłamstwem". Oddać adekwatnie taki strach można byłoby głośnym lub cichym jękiem - słowa nie wystarczą albo są zbyteczne. Słowa "zniekształcają" - i dlatego Wiktor użył terminu "kłamstwo".

Być może więc, nie trzeba o tym w ogóle mówić? Wtedy wspominam tych, którzy po dawnemu są tam, za tymi murami i kratami pod władzą środków psychotropowych i wspomnianego strachu. Dla nich właśnie trzeba przebijać się przez nasze doświadczenia nie do opisanie i choćby słabo, niedostatecznie, licząc bardziej na

x/ Instytucja "Przesłuchań sacharowskich" zajmuje się zbieraniem informacji od więźniów, którym udało się wydostać z ZSSR. Szczególnie ważne są wiadomości losie osób nieznanych z nazwiska opinii publicznej. /red./

intuicję i wyobraźnię czytelników i słuchaczy, próbować przybliżyć wyobrażenie tego, co doświadczają więźniowie archipelagu represji psychiatrycznych - tego samego archipelagu, który Aleksander Sołżenicyn bardziej niż słusznie nazwał "duchowym Oświęcimmem".

N. Gorbaniewska

N.G. - Wiktorze, mniej więcej rok temu "Russkaja mysl" opublikowała anonimowy list więźnia politycznego z więzienia psychiatrycznego. Była w nim mowa o sytuacji panującej w więzieniach psychiatrycznych i o tym jak należy pomagać więźniom politycznym. List zawierał również listę nazwisk więźniów najbardziej potrzebujących pomocy. Teraz już wiemy, że to był Pana list i że to od Pana dotarł na Zachód pierwszy spis więźniów politycznych szpitala psychiatrycznego specjalnego typu w Błagowieszczeńsku, o którym do tej pory nie było żadnych konkretnych wiadomości. Chcę najpierw zapytać nie o Pana doświadczenia wyniesione z pobytu w więzieniu psychiatrycznym, a o to co spowodowało, że znalazł się Pan w specjalnym szpitalu psychiatrycznym. Proszę opowiedzieć coś o sobie.

W.D. - /.../ Historia moich stosunków z psychiatrią sowiecką zaczęła się, kiedy miałem 19 lat. Wtedy zostałem po raz pierwszy skierowany na miesięczną hospitalizację do obwodowego szpitala psychiatrycznego w Kujbyszewie za rozpowszechnianie samodzielnymi egzemplarzami pierwszego tomu "Archipelagu GUŁ-ag" i innych wydawnictw. To było w kwietniu 1976 r. Trzy lata później, także w kwietniu, ponownie przeszedłem miesięczną hospitalizację. A 28 listopada 1979 r. aresztowano mnie już jako autora dwóch prac wydanych w samizdacie. Jedną z nich - artykuł "Drugiego przyjscia nie będzie" - była poświęcona setnej rocznicy urodzin Stalina, która wtedy miała miejsce. W drugiej książce "Fenomen totalitaryzmu", analizowałem prawny i polityczny system stalinizmu w latach 30-50-tych.

N.G. - Wiktorze, powiedział Pan, że umieszczono Pana w obwodowym szpitalu psychiatrycznym w Kujbyszewie. Skąd więc Pan pochodzi?

W.D. - Z Kujbyszewa.

N.G. - Zapytałam o to dlatego, że na Zachodzie panuje pogląd, jakoby interesowała się sprawami tego typu i protestowała tylko cieniutka warstewka inteligencji stolecznej. A cała reszta, ta zapadła i ciemna Rosja, nie ma z tym nic wspólnego. Czy działał Pan w Kujbyszewie w pojedynkę? /.../

W.D. - Odmienne myślenie nie jest choroba. To nie dżuma, która rozprzestrzenia się poprzez wirusy, to nie zaraza. Ludzi o odmiennych poglądach tworzy sam system. Stają się takimi już w szkole chłopcy i dziewczynki w wieku 14 lat. Nie potrafia po prostu znosić panowania przytłaczającego ich kłamstwa, nie chcą jak pozbawione mózgu papugi klepać tych wszystkich wyświechtanych prawd ideologii marksistowsko-leninowskiej, którymi karmi się ich na siłę. I historia mojego odmiennego myślenia zaczęła się właśnie wtedy, kiedy miałem 14-15 lat, kiedy razem z kolegami utworzyliśmy partię chrześcijańsko-demokratyczną. Należało do niej sześć osób. Zorganizowaliśmy się, zrobiliśmy legitymacje członkowskie i pieczęć, a potem długo myśleliśmy o tym co właściwie będziemy robić. Ale najważniejsze w tym wszystkim było to, że nie akceptowaliśmy otaczających nas warunków życia. To była niechęć jeszcze niepolityczna, raczej etyczna. W młodym wieku, wieku nastolatka, przejawia się to bardzo gwałtownie. Później samo życie wszystko wygładza, następuje przyzwyczajenie - "trywialne doświadczenie głupców". A wtedy wszystko traktowaliśmy krytycznie, wszystko przyjmowaliśmy do siebie i naszą rolę rozumieliśmy bardzo aktywnie. Nie chcieliśmy być stworzeniami, które pracują tylko po to, żeby jeść i rozmnażać się. I właśnie od tego prawdziwego pragnienia, żeby stać się zoon politicon, istotą społeczną - zaczęło się "odmienne myślenie".

N.G. - /.../ Ponieważ znamy już wysłaną wtedy przez Pana listę więźniów politycznych więzienia psychiatrycznego w Błagowieszczeńsku - aktualnie uległa ona pewnej zmianie - sądze, a nazwiska w tym spisie taką opinię potwierdzają, że istnienie ludzi "inaczej myślących" nie stanowi wcale przywileju stolicy i nie pochodzi oni wyłącznie z inteligencji.

W.D. - Kiedy slysze tutaj, na Zachodzie, wersje o "innym mysleniu" jako grze inteligencji moskiewskiej, to zawsze wspominam innych - tych, z ktorymi siedzialem, dzielilem racje wiaznienną i z ktorymi dzielilem wszystkie radości i smutki. Smutku bylo niestety znacznie wiecej. Wspominam Jegora Wołkowa, robotnika budowlanego z miasta Nachodka, który przebywa w Błagowieszczeńsku od 1968 r. To potworne wyobrazić sobie 17 lat pobytu w wazieniu psychiatrycznym wśród ludzi nienormalnych, którzy niekiedy wybijaja agresywni, w ciągłej obawie przed środkami psychotropowymi lub pod ich wpływem. Pani wie co to znaczy. Wołkow przesiedzial 14 lat i nikt o nim nie slyszal.

N.G. - Od tamtej pory, od 1982 r., kiedy przyszła Pańska lista, wiele razy mówiałem o tych więźniach. I we Francji, i w Belgii i w Anglii. I zawsze powtarzam, że ta informacja pochodzi ze Związku Sowieckiego /.../ i że więźniowie specjalnych szpitali psychiatrycznych to w pełnym znaczeniu tego słowa ludzie przepadli bez wieści. Kiedy kilka lat temu miała miejsce kampania International Amnesty w obronie ludzi zaginionych, to sprawa wyglądała tak, jakby w ZSSR taka kategoria osób nie istniała. Co prawda Amnesty International teraz częściowo naprawia swój błąd podczas kampanii przeciwko torturom. W końcu uznano za tortury represje psychiatryczne...

W.D. - Przypominam sobie jeszcze robotnika leśnego Nikołaja Borodina z głuchej wsi Gribnoje położonej w Kraju Przymorskim. W Błagowieszczeńsku siedzi już pięć lat, od maja 1980 r., za to, że razem z innymi robotnikami zorganizował koło budynku administracji gospodarstwa leśnego zaimprovizowane zgromadzenie, podczas którego wygłosił przemówienie o ostrej treści politycznej. /.../ Zestawiłem listę osiemnastu więźniów politycznych, z którymi przebywałem, których widziałem i z którymi rozmawiałem. Ich nazwisk nikt wcześniej nie znał. Statystyka jest taka: na mnie jednego, człowieka, który był znany na Zachodzie, wypadła osiemnaście osób nieznanymi. Znana więc liczba więźniów politycznych sowieckich więzień psychiatrycznych można pomnożyć przez 10 czy 15 bez żadnej przesady.

N.G. - Mogę to potwierdzić. W swoim czasie miałam gorszą historię. Kiedy tylko wyszedł z wazienia psychiatrycznego w Kazaniu, zestawiłam listę wszystkich tamtejszych więźniarek sumienia, tzn. kobiet zamkniętych z powodów politycznych lub religijnych. Spis ten przesałam na Zachód. Uspokoiłam się. A po czterech latach, gdy się już tu znalazłam, dowiedziałam się, że moja lista nie dotarła do adresatów. Do tego czasu zdężyłam zapamiętać kilka nazwisk, tak że nie potrafię podać nawet tych, których widziałam.

Wróćmy teraz do początku Pańskiego - tym razem ostatniego - aresztowania. Oboje wiemy jaką jest różnica między szpitalem psychiatrycznym typu ogólnego, a tym, co według mnie zbyt lekceważąco określa się mianem "psychuszki". Należy raczej używać nazwy wazienie psychiatryczne. W terminologii oficjalnej jest to szpital psychiatryczny specjalnego typu. Pan zaczął swój szlak w tym samym wazieniu psychiatrycznym, gdzie ja sama siedziałam dziesięć lat wcześniej. Niech Pan opowie o Kazaniu. Osobiście mogę powiedzieć, że dla mnie już samo słowo "Kazań" posiadało i posiada wydźwięk prawie mistycznej grozy. Odczuwałam to już wtedy, kiedy czekałam w Butyrkach na etap. Gdy tam trafiłam, przekonałam się, że przecu- cia mnie nie myliły.

W.D. - O nadużywaniu w ZSSR psychiatrii do celów sprzecznych z medycyną slyszalem jeszcze przed aresztowaniem, a więc zanim znalazłem się w wazieniu psychiatrycznym. Slyszalem o tym straszne rzeczy, czytałem książki /.../. Ale kiedy znalazłem się w tym miejscu, zrozumiałem, że wszystko to co slyszalem o tym do tej pory, było kłamstwem, ponieważ prawda była dziesięć razy straszniejsza.

N.G. - Sądzę, że Pan stosuje niewłaściwie słowo "kłamstwo". Tego po prostu nie można oddać słowami.

W.D. - Moje spotkanie z psychiatrią represywną zaczęło się... Mogłem to poczuć jeszcze przed pobytem w kazańskim wazieniu psychiatrycznym, ponieważ już wcześniej znalazłem się w normalnym wazieniu w Kazaniu przy ulicy Krasina, gdzie mieści się oddział psychiatryczny obliczony na dwieście osób. Przebywa tam jednak zwykle nie mniej niż trzyset osób. Przed pójściem do łaźni - wtedy odbywa się rytuał strzyżenia włosów, golenia zarostu i zmiany ubrania - odmówiłem



zgody na ostrzyżenie moich i tak krótkich włosów i zapuszczanej dopiero brody. Wiedziałem, że z powodu tej odmowy w zwykłym więzieniu nic strasznego by się nie stało - w skrajnym przypadku zostałbym trochę poturbowany, może wsadzono by mnie do karceru, z którego tak czy owak szybko bym wyszedł, ponieważ nie jest to sprawa poważna. I rzeczywiście pobito mnie, ale to był dopiero początek, zwyczajnie nie. ostałem skrupowany, ostrzyżony i pobity. Potem zawleczono mnie na piętro i zaczęto przebierać. Jeszcze zanim zostałem do końca przebrany w nowe ubranie, znalazłem się w gabinecie zabiegowym. Była tam pielęgniarka, która przygotowywała - z wielką chęcią - dwa zastrzyki. Jedna strzykawka była duża - z aminazyną, a druga mała i długo nie wiedziałem, co zawierała. Dopiero po upływie kilku godzin zrozumiałem, że to był halloperidol. Pielęgniarka zrobiła dwa ukłucia i po piętnastu minutach stałem się ledwo żywym człowiekiem. Z wielkim trudem dociągnąłem swój materac do celi i wepchnąłem pod stół - innego wolnego miejsca nie było, cała powierzchnia była zajęta, nawet pod narami - i rzuciłem się na niego. Nie miałem siły przykryć się kocem. I tak na pół nagi spałem całą noc przewracając się z boku na bok i starałem się przezwyciężyć działanie halloperidolu, pod którego wpływem jest niemożliwością wybrać jakąkolwiek stałą pozycję ciała. Cały czas chce się ją zmienić. Od aminazyny zasycha gardło. Miałem sen, że szedłem po pustyni i czułem, że płuca i gardło mam zawałone piaskiem, parzącym od gorąca piaskiem! Ocknąłem się i zrozumiałem - ale nie od razu, dopiero po paru minutach, kiedy zarówno fizycznie jak i psychicznie doszedłem do siebie - że to jestem ja, i że to ja mam pragnienie, okropne pragnienie, takie, że nawet nie można poruszyć językiem. Wstać również nie mogłem. O picie nikogo poprosić nie mogłem. I jeszcze długo, bardzo długo, zbierałem siły żeby wstać. Przewracałem się - nawet nie wstawałem z materaca, tylko stoczyłem się z niego - i z trudem czepiając się ściany zdołałem jakoś dobrać do wody. Zimna woda parzyła gardło nia gorzej niż pragnienie. Dopiero następnego dnia doszedłem wreszcie do siebie. Wtedy zabrano mnie z rzeczami do szpitala psychiatrycznego typu specjalnego. Cała drogę przeleżałem na ławce w więziennym samochodzie i objąłem sobie kości na każdym wyboju i zakręcie. W ten sposób dotarłem do owego kazańskiego szpitala (specjalnego, tego samego czerwonego budynku, który Pani na pewno sobie przypominasz). Tam przeprowadzono mnie na teren więzienia przez strefę nieznaną zwykłemu obywatelowi, przez mur zewnętrzny i wewnętrzny oraz przez elektryczne przewody sygnalizacyjne. Potem jeszcze setki kroków przez plac więzienny i dalej przejściem podziemnym.

N.G. - Korytarza podziemnego nie znam.

W.D. - To było pod gmachem koloru białego.

N.G. - To znaczy, że nie znam tego budynku. Prowadzono mnie zawsze z budynku kobiecego i z powrotem poprzez dziedziniec.

x/ Halloperidol: lekarstwo stosowane przeciwko objawom bredzenia i halucynacji. Ze szczególnym upodobaniem stosowane do "leczenia" więźniów politycznych. Powodem nie jest - o czym przekonują fakty - bezpośrednie działanie tego środka, lecz działanie uboczne. Halloperidol wywołuje symptomy choroby Parkinsona. Z tego powodu w "normalnej" sowieckiej profilaktyce psychiatrycznej jest on stosowany tylko okresowo w przypadkach ciężkich /kuracja trwa miesiąc, po czym następuje okres kontrolny kiedy to sprawdza się czy leczenie odniosło skutek - w Kazaniu podawano mi, jak i pozostałym więźniom halloperidol od pierwszego do ostatniego dnia pobytu/ i tylko przy równoczesnym podawaniu "korektorów", tzn. środków przeciwko chorobie Parkinsona. Na prowincji, gdzie brakuje wszystkiego - co jest zrozumiałe - nie ma także korektorów /ale dlaczego nie brakuje halloperidolu?/. Przyjmowanie halloperidolu bez korektora staje się prawdziwą torturą - albo zżanie się w ten sposób więźnia moralnie, albo postrada na zmysły. Co zaś się tyczy bezpośredniego działania halloperidolu, to jak wszystkie inne środki psychotropowe powoduje on zmiany w mechanizmie procesów biochemicznych zachodzących w mózgu. W zdrowym, rzecz jasna, również. /Przyp. N.G./



2

W.D. - Ten biały gmach jest pierwszy. Tam ponownie przebrano mnie, ogolono i skierowano na oddział pierwszy. Wszedłem w momencie, kiedy więźniowie wracali ze spacerniaka. Zrobiłem krótki głębię półpiwicznego korytarza gdzie znajduje się oddział pierwszy i zrobiło mi się strasznie, strasznie i jeszcze raz strasznie. Ujrzałem ich twarze. Szli akurat w moim kierunku. Patrzyli na mnie, nowicjusza, a ja budziłem ich zainteresowanie. Zobaczyłem stare łachmany piżam, głowy ostrzyżone na zero, zapadnięte policzki, przyhamowane ruchy i - co było najbardziej przynębiające - oczy, które zatrzymywały się na jednym punkcie, czepiały się go i wyglądało to tak, jakby już nie mogły się od niego oderwać. Ten zamarnięty wzrok zapamiętam do końca życia. Poczuję się wtedy okropnie i pomyślałem: "Czy i ja stanę się kimś takim?" Tak, stałem się. I to już po tygodniu, w czasie którego dawano mi lekarstwa - triftazinę i aminazinę - poczułem, że powoli tracę rozum. Te pierwsze dni były koszmarem: jeszcze nie straciłem umiejętności dokonywania oceny swojego położenia i krytycznego myślenia, ale zrozumiałem, że coś się ze mną dzieje, że nie władam moim ciałem tak, jak bym chciał, ani nie panuję nad moimi myślami. Odnosiłem wrażenie, że proces myślenia zachodzi jakby poza mną i niezależnie ode mnie. Traciłem zdolność przypominania sobie przeszłości i zatraciałem wszystko co posiadałem - nadzieje, zainteresowania, myśli o mojej przyszłości i przeszłości. Stopniowo człowiek dochodził do tego, że mógł myśleć tylko o obiedzie, śniadaniu, kolacji czy o spacerze. Powoli każdy z nas, pomimo przyrodzonych człowiekowi ideałów, przemieniał się w zwierzę żyjące w na pół piwicznej celi szpitala specjalnego, które przewraca się na swojej pryczy i egzystuje od jednego posiłku do drugiego, od jednego kęsa chleba do następnego.

Po dwóch miesiącach pobytu w tym szpitalu nagle rano w dniu 21 listopada 1980 r. zabrano mnie z rzeczami, odwieziono do więzienia etapowego w Kazaniu i skierowano długim etapem - trwał półtora miesiąca - do Białogwieszczeńska w obwodzie Amurskim.

N.G. - Rzecz jasna nie poinformowano Pana o niczym.

W.D. - O tym, że jadę do Białogwieszczeńska, dowiedziałem się gdzieś pomiędzy Swierdłowskim a Krasnojarskiem. Przyzwrotny konwojent powiedział mi, że w moich papierach widniała nazwa "Białogwieszczeńsk".

N.G. - Tak czy owak te półtora miesiąca etapem było chyba odpoczynkiem po Kazaniu? Bez lekarstw...

W.D. - To był plus. Ale wszyscy wiemy, że etap nie jest rzeczą przyjemną i że jest gorszy od każdej podróży, nawet podróży wagonem towarowym. Koniec końców w Białogwieszczeńsku znaleźliśmy się w dniu 28 grudnia 1980 r. Ostatni odcinek drogi od Czyty do Białogwieszczeńska spędziłem w jednej klatce wagonu aresztanckiego z czterema innymi więźniami, którzy również zostali skierowani do więzienia psychiatrycznego. Ci młodzi ludzie toczyli spór o to, co otrzymamy na kolację noworoczną - jabłko czy mandarynkę. I tak dojechaliśmy do Białogwieszczeńska. Tutejsze więzienie psychiatryczne mieści się obok więzienia śledczego. Przedziela je tylko niewielki, wysalony plac.

N.G. - Jak w Orle.

3

W.D. - Razem z konwojentem przemierzaliśmy plac, przekroczyliśmy kamienny mur i podeszliśmy do budynku więzienia psychiatrycznego. Na branie widniały dwa slogany. Jeden brzmiał pięknie: "Zdrowie każdego jest bogactwem wszystkich". A drugi: "Praca jest pierwszą i naturalną koniecznością życia człowieka" - wydał mi się skądś znajomy. Przypomniałem sobie napis na bramie w Dachau: "Arbeit macht frei". W myślach przygotowywałem się na najgorsze. Weszliśmy na pierwsze piętro i to co tam zobaczyłem spowodowało, że moje krótko ostrzyżone włosy stanęły dęba. Byłem już przeciw w Kazaniu i wiedziałem co to jest szpital psychiatryczny specjalnego typu, ale czegoś takiego nie spodziewałem się.

Długi korytarz o sklepieniu łukowym. Po obu stronach ciągnął się rzędy cel. Jedne mają drzwi obite metalem z niewielkim otworem - korytem do podawania jedzenia, a drugie w ogóle nie posiadają drzwi i są na głucho zamknięte metalowymi kratami. Okna w celach znajdują się również za metalowymi kratami i dodatkowo

osłaniają je od strony wewnętrznej metalowe siatki. Powoduje to, że do cel z trudem przedostaje się trochę światła dziennego. W celu rozproszenia stałe istniejącego mroku dniem i nocą palą się pod sufitem żarówki, które zwisają na sznurach i oświetlają rzędy pryzc. Pryzce ustawione są tak ciasno, że nie ma już miejsca na stoły czy szafki nocne. Przez ponad dwa lata, które spędziłem w Błagowieszczeńsku, nie widziałem stołu.

Więźniowie spacerowali gęsiego jedynym przejściem pomiędzy pryzcami - po pięć kroków tam i z powrotem. Oni w ogóle nie chcieli chodzić, ale halloperidol i inne sympatyczne środki pobudzające ganiały ich tam i z powrotem. Pomimo to większość więźniów spoczywała na pryzcach. Leżeli, nakrywając się z głową kusymi, podartymi kołdrami, chociaż był to dzień. Ktoś stał przy drzwiach obok krat i trzymając się nich przypatrywał się nam, nowicjuszom z niemą ciekawością - nie, raczej po prostu spoglądał bez jakiegokolwiek wyrazu, obojętnie, takimi samymi zamarzniętymi oczami, które tak przeraziły mnie w kazańskim szpitalu psychiatrycznym specjalnego typu. Podeszło dwóch mężczyzn ubranych w czarne kitle i wysokie buty. Nie od razu zorientowałem się, że są to sanitariusze. Błyskawicznie przebrali nas. Zabrali nasze ubrania do okularów włącznie i rzucili nam stos szmat.

N.G. - Czy sanitariusze są tam tak jak wszędzie kryminalistami?

W.D. - Więzienie w Błagowieszczeńsku odróżniało się tym od więzienia w Kazaniu, że w Kazaniu były także "męty" - w Błagowieszczeńsku nie było ich wcale. Panem był sanitariusz. Dostałem jakieś przykrótkie spodnie do kolan, lekką kurtkę z satyny pozbawioną rękawów i kieszeni /wszystko było oderwane/ - musiały być nie mniej niż pięćdziesiąt razy cerowana - i cienka, zwykłą, kłującą bielizną więzienną. Zaprowadzono nas do celi, w której przeprowadzono kwarantannę. Na ośmiu mężczyzn przypadają dwa łóżka. Reszta spała na podłodze na materacach zdjętych z łóżek. Cella nie posiadała drzwi. Za to był przeciąg...

N.G. - Czy materace zdjęliście z pryzc dlatego, że nie starczyło ich dla wszystkich?

W.D. - Tak. Były w sumie cztery materace na sześciu mężczyzn. Zamiast drzwi była żelazna kratka. Przeciąg był straszny z powodu szpar w szybach i na korytarzu. Szyby były zamarznęte i prawie na grubość palca pokryte lodem. W dodatku na ramie okiennej zbierała się woda i miarowo skapywała na dół. Chciałem się ulokować w pobliżu ledwie ciepłego kaloryfera żeby się choć trochę ogrzać, ale musiałem z tego zrezygnować z powodu bez przerwy kąpiącej z góry wody. Obok nas na cementowej podłodze rozpościerała się kałuża tworząca się z wody, która po cichu i niezauważalnie ściekała z jednej ze ścian. Wyszuszaliśmy ją przy pomocy szmat, które specjalnie w tym celu dostaliśmy od sanitariuszy. Jednak po dwóch, trzech godzinach kałuża ponownie powracała do swoich praw nie bacząc na wszystkie nasze wysiłki. To było 28 grudnia, a potem był 29 i 30 grudnia i jako więźnia politycznego - tylko jednego - przeniesiono mnie z tej celi i dano mi łóżko. 31 grudnia przywitałem Nowy Rok obiadem. Zamiast mitycznych mandarynek i jabłek dostałem bryję z kiszanej kapusty.

N.G. - Wiktorze, czy w Błagowieszczeńsku kontynuowano Pańskie leczenie?

W.D. - Tak, trochę. Trochę, ponieważ miałem nieprawdopodobne szczęście - byłem tam jedynym więźniem politycznym, którego nazwisko było znane na Zachodzie i o którego niepokoiły się tam takie organizacje jak Amnesty International, Międzynarodowe Stowarzyszenie Praw Człowieka i inne. Długo nie mogłem zrozumieć powodów, dla których psychiatrzy odnosili się do mnie inaczej niż w stosunku do pozostałych więźniów. Pozwolono mi posiadać wieczne pióro - dla innych istniał zakaz; tylko raz na dwa tygodnie więźniom wydaje się ołówki na napisanie listu do rodziny. Poprosiłem o wieczne pióro do stałego użytku i otrzymałem na to zgodę. Dużo czytałem, robiłem konspekty, zaczęto mi przysyłać z domu literaturę filozoficzną i historyczną. Pozwolono mi nawet, co było zupełnym zaskoczeniem, dostawać pismo "Nauka i religia". Jest to śmieszne, ale w więzieniu psychiatrycznym zakazane jest otrzymywanie nie tylko literatury prawniczej i medycznej, ale także i ateistycznej.

N.G. - Myślę, że łatwo to wy tłumaczyć. Bardzo wielu wierzących zdało relacje z tego, że nie posiadając literatury o charakterze religijnym, posługiwali się tymi cytatami z Biblii i Ewangelii, które przytacza piśmiennictwo ateistyczne. Na tym polega cały problem.

W.D. - Prawie tak samo było w moim przypadku. W drugim roku mojego pobytu w więzieniu psychiatrycznym zdobyłem ohydną książkę "Zabawna biblia". Szybko wykreśliłem w niej wszystkie myśli autora i zacząłem ją czytać właśnie tak jak Biblię - cytatami. Miało to bardzo duże znaczenie dla mnie i dla innych więźniów, którzy w sytuacji kiedy znaleźli się na granicy pomiędzy życiem i utratą rozumu, poczuli od wewnątrz głos wołający do człowieka, głos który człowieka prowadzi, głos duchowny, który sphywa z wysoka. Osobiście widziałem wiele nawróceń ludzi, którzy zaczęli wierzyć w Boga, chociaż przedtem, na wolności, myśleli o innych sprawach - o pieniądzach, wódce, kartach czy kobietach - i nie przejawiali żadnych zainteresowań duchowych. I tu nagle, podczas ponurej, polarnej nocy, pełnej kontrastów egzystencji, i przy nieustannym, codziennym roztrząsaniu problemu - przeżyjesz czy nie przeżyjesz, zachowasz rozum, czy też staniesz się potulnym zwierzęciem, człowiek zaczyna rozumieć, że na to by samemu oprzeć się temu wszystkiemu nie starczy sił. Nie ma możliwości obrony przed strasznym działaniem dobrze przygotowanej maszynierii represji i środków farmakologicznych - rezultatu rozwoju naukowego wspaniałego wieku. Jedyną podporą i ratunkiem może być tylko siła pozaludzka, siła Zbawiciela. Dziwiłem się. Wiemy oboje co to są środki farmakologiczne, ale sam obserwowałem jak ten sam Nikołaj Borodin, o którym już wspominałem, po kolejnym okresie zażywania leków - a już przy mnie zaaplikowano mu cztery kuracje co cztery, sześć miesięcy każda - już po półtora czy po dwóch miesiącach na nowo odyskiwał umiętność czytania i zabierał się za książki. Brał swój tom Helwecjusza, którego studiował, komentował i krytykował, brał słownik angielsko-rosyjski, bo lubił się uczyć angielskiego i razem długo łaziliśmy po dziedzińcu... Naturalnie takie spacery nie trwały godzinami. Najdłuższy liczył 50 minut. Chodziliśmy i dyskutowaliśmy na tematy religijne. Powiedzieliśmy "godzinami". Psychologicznie jest to zrozumiałe, ponieważ te spacery wydawały się nam bardzo długie. Były przepojone treścią. Nikołaj miał bardzo dobrą pamięć. Cytował z pamięci Nowy Testament. Robił to bez przerwy. Komentowaliśmy go i rozmawialiśmy na ten temat, klóściliśmy się i starałiśmy się wnikać w treść słów biblijnych. Dlatego te nasze przechadzki miały dla mnie wielkie znaczenie. Zawsze zdumiewało mnie kiedy patrzyłem na Borodina. Jakaś siła pozwalała mu za każdym razem na przywracanie jego umiętności, zbierania - dosłownie po kawaiku - na nowo jego mózgu i stawania się na powrót człowiekiem; na opieranie się presji lekarzy, którzy bez przerwy żądali od niego przyznania się do winy, porzucenia wiary i potępienia jego poprzedniej działalności, to znaczy walki, którą Borodin prowadził w ZSSR o prawa robotników i swoje własne prawa.

N.G. - Widziałam w Kazaniu - kiedyś o tym opowiadałam i nawet to opisałam - podobną kobietę, prawosławną /.../, Lubę Cygankową. Siedziała już wtedy 12 lat i tak jak mnie podawano jej halloperidol. Środek ten doprowadzał mnie do stanu niepoczytalności. Na Lubę zaś jakby w ogóle nie działał. Przede wszystkim zachowała zdumiewająco pogodne spojrzenie /.../. Na spacerach nie mogłam z nią rozmawiać, ponieważ przebywała wtedy cały czas ze starszkami - w Kazaniu spacery trwały do dwóch godzin - i śpiewała z nimi całe msze. Raz, zupełnie przypadkiem, kiedy zapędzono nas do kina, a ja nie poszłam, razem z pozostałymi zamknięto nas w jednej celi. I wtedy jeden jedyny raz udało się nam ze sobą porozmawiać. Byłam oczarowana. Luba posiadała taką siłę ducha, moc wiary, której mnie - tak ogólnie "również" prawosławnej - po prostu brakowało do walki z halloperidolem.

Można przypuszczać, że ponieważ Pana nazwisko było znane na Zachodzie i toczono tam o Pana walkę, to dzięki temu nie przebywał Pan tak długo w więzieniu psychiatrycznym. Jak choćby ten Wołkow. Mogę ponownie dokonać porównania z moim przypadkiem, chociaż jest między nami dziesięć lat różnicy. Byłam w Kazaniu w 1971 r. i na własne oczy oglądałam efekty leczenia więźniarek politycznych metodą elektrowstrząsów. Na mnie nie ośmielono się tego stosować. Naturalnie podawano mi halloperidol bez korektora. Kiedy narobiłam o to hałasu pozwolono

mojej matce przysyłać korektor i pielęgniarki przez pewien czas wydawały mi go. Chociaż nie całkowicie, to jednak częściowo środek ten łagodził działanie halloperidolu. Mniej więcej domyślałam się, że coś się dzieje w sprawie obrony mojej osoby, ale nie wiedziałam co. Nie wiedziałam nawet, że ukazały się wtedy dokumenty zebrane przez Bukowskiego, w których był opisany również i mój przypadek. Nie wiedziałam też, że Bukowski został za to aresztowany. Toczyła się wtedy kampania przed zjazdem psychiatrów w Mekeyku. Psychiatrzy sowieccy wystraszyli się i właśnie dlatego - to był cud - zamiast swoich ponad dwóch lat odsiadki spędziłam w Kazaniu tylko mniej niż rok. A Pan ile łącznie przesiedział w Kazaniu i Błagowieszczeńsku?

W.D. - Przesiedziałem dwa lata i jeden miesiąc w Błagowieszczeńsku i jeszcze dwa miesiące w Kazaniu. Ustanowiłem w ogóle rekord pobytu w Błagowieszczeńsku. Wyszedłem stamtąd po dwóch latach i jednym miesiącu. Przede mną tylko jeden człowiek wyszedł na wolność wcześniej - po półtora roku. Był nim śmiertelnie chory na raka inżynier Mikołaj Ganszin z Irkucka. Wypuszczono go już w stanie agonialnym. Ten więzień polityczny siedział za Stalina 10 lat. W 1969 r. aresztowano go ponownie, tym razem z srtykułu 70-tego. Z pozostałych więźniów politycznych żaden nie siedział krócej niż trzy lata. Byłem pod tym względem pierwszy i mogę tylko dziękować tym, którzy mnie bronili, pisali z zagranicy listy do Błagowieszczeńska, apelowali w mojej obronie do władz sowieckich i korespondowali z moją rodziną. Jestem im wdzięczny za owe drobne, ale bardzo ważne dla więźnia ulgi, którymi się cieszyłem przebywając w więzieniu - takie jak literatura, wieczne pióro i ciepła bielizna. W Błagowieszczeńsku było to bardzo ważne - zimą bywa tam zwykle 30 stopni mrozu, czasem i 35 stopni. Także za moje wcześniejsze zwolnienie. Ale głównie za to, że mogłem uchronić swój umysł - bo aplikowano mi niewielkie dozy lekarstw.

N.G. - Chcę jeszcze zapytać - dla mnie jest to jakby jasne i rozmawiałam już o tym z Bukowskim, Pliuszczem i innymi byłymi więźniami, ale jednak za każdym razem od nowa pytam o to dalej: co jest w więzieniu psychiatrycznym najstraszniejszego? Osobiście jestem przekonana, że leczenie jako takie to rzecz straszna, ale jeszcze gorsza jest tortura ciągłego strachu przed postradaniem zmysłów. Bukowski pisze o tym w swojej książce - każdego dnia człowiek sprawdza czy jest jeszcze normalny. A kiedy stwierdzi, że tak, to zaczyna myśleć - "A może myślę, że jestem normalny, ponieważ zwiariowałem". Teraz łatwo nam się tutaj śmiać z tych naszych dawnych lęków.

W.D. - Nie, to wcale nie jest do śmiechu.

N.G. - ... dla mnie, na przykład, to była tortura. Sama siebie torturowałam. Stworzyłam sobie sytuację, w której zameczałam sama siebie. Chyba to jest właśnie najbardziej nieznosna...

W.D. - [Podczas pobytu w więzieniu psychiatrycznym władały mną najbardziej dwa uczucia: poniżenie i strach. Poniżenie, bo znajdowałem się w celi razem z wariatami, przestępcami, ludźmi, którzy mieli ręce unurzane we krwi i którzy mieli za sobą niejedną, ohydną zbrodnię. Na przykład jeden z więźniów zastrzelił pięć osób - dwie kobiety i troje dzieci. Inny zgwałcił własną siostrę. Było też wielu narkomanów, wielu zawodowych złodziei i tak dalej. Już sam fakt, że musiałem przebywać w takim towarzystwie był upokorzeniem. Tam, po korytarzu, za drzwiami przechadza się kryminalista, przestępca, który teraz nazywa się "sanitariuszem" lub "młodszym pomocnikiem medycznym". I chociaż on także jest więźniem, to jego pozycja jest wyższa od mojej i ja całkowicie mu podlegam. Jeśli zechce, to wypuści mnie do ubikacji, jeśli nie zechce - nie wypuści. Jeśli zechce, to doniesie na mnie pielęgniarki i wyznaczą mi odpowiednie lekarstwa, jeśli nie zechce - to da spokój. Poza tym są też wolne sanitariuszki, których rola sprowadza się do rozdawania szmat do posadzek. Podlegam również i im, ponieważ one także mogą na mnie donieść. Na koniec są i pielęgniarki, zupełnie zdegenerowane pod względem moralnym, które czerpały zadowolenie i przyjemność z zadawania więźniom cierpień, z tego, że rozdzielały lekarstwa i robiły zastrzyki. A tak zwani lekarze więzienni - lekarzami można ich nazwać tylko umownie - nosili zawsze, nawet pod białym kitem, zielony mundur klawisza. Do tego dochodziła świadomość, że znajduję się na samym dole sowieckiej wieży



Babel i nie mogę się nawet poskarżyć władzom sowieckim - nie ma nawet tej ucieśniej, ostatniej brzytwy, którą chwytają zwykle więźniowie - i że jestem nikim, kimś skreślonym, kimś kto nie istnieje. I jeśli pluną mi w twarz, to nie mogę się wściec, tylko muszę się wytrzeć i milczeć. Tylko wtedy się uratuję. To było właśnie poniżenie.

Był także i strach. Stały strach o różnym stopniu natężenia. To nie był normalny strach, lecz cały kompleks strachów, kłębek strachów. Bo kiedy człowiek trafi do więzienia psychiatrycznego, to się boi, że będzie musiał przyjmować lekarstwa. Kiedy już mu je przepiszą, to boi się, że zechcą mu zaaplikować jeszcze więcej. Gdy aplikują mu dużo lekarstw to i tak się boi, że przeniosą go na gorszy oddział lub wszadzą do izolatora albo do "celi o zaostrożnym reżimie". Termin odsiadki nie jest określony. Więzień nie wie, kiedy zostanie wypuszczony, czy wyrok nie będzie przedłużony. Wraz z wydłużeniem czasu odbywania kary strach rośnie coraz bardziej. Dochodzi jeszcze ten strach, który pojawia się z powodu nieustannego obcowania z ludźmi nienormalnymi. Zauważyłem na własnym przykładzie, że nie można przebywać w domu wariatów i nie zadawać sobie pytania: czy czasem samemu nie jest się już wariatem? Oto w jednej celi ze mną ktoś w ogóle nie wstaje, nie je, leży całymi dniami bez ruchu z podniesioną jedną nogą i ręką. Ktoś inny, odwrotnie, bez powodu tańczy i chichocze. Z kolei trzeci relacjonuje swoje halucynacje słuchowe i wzrokowe, a czwarty jest niedorozwinięty. I wtedy zadaje sobie pytanie: "Dlaczego tutaj jestem?" I pytanie takie narusza podstawy naszych wszystkich wyobrażeń o sprawiedliwości. Trudno udzielić na nie odpowiedzi, ponieważ najbardziej naturalną i pełną zgrozy odpowiedzią będzie - tak, rzeczywiście, zaczynam tracić rozum, coś w tym musi być. I człowiek zaczyna zagłębiać się we własnej duszy i uczynkach, szczególnie i skrupulatnie analizować. I tak ten strach trwa non stop. Dosłownie opukuje się swoją duszę, żeby nabrać pewności czy dzisiaj w nocy coś złego z nią się nie stało /.../

N.G. - Czy nie było odjazdu? Czy nie "odjechałeś"?

W.D. - Odjazd... Zestawiłem sobie maleńki słowniczek synonimów: "zawalić się", "odjechać", "zawieja w głowie"; mówią jeszcze "zaprószony", "zspięty" i tak dalej /.../

N.G. - Ze specjalnego więzienia psychiatrycznego wypuszczono Pana jak sądzę, nie na wolność. Zazwyczaj przenoszą do szpitala ogólnego.

W.D. - W czasie mojego pobytu w Białowieszczeńsku tylko jedna osoba została wypuszczona na wolność. I to tylko dlatego, że człowiek ten był aresztowany przez pomyłkę za przestępstwo, które popełnił ktoś inny o tym samym nazwisku. Po upływie półtora roku zwolniono go bezpośrednio na wolność. Mnie zaś przeniesiono do obwodowego szpitala psychiatrycznego w Kujbyszewie. Leżałem tam jeszcze pół roku. Ale muszę powiedzieć, że po pobycie w specjalnym szpitalu psychiatrycznym owe oddziały psychiatryczne w Kujbyszewie, które poznałem już przedtem, wydały mi się rajem. Przedtem, w 1976 r., to było dla mnie więzienie. To była straszna kara by przeżyć od śniadania do kolacji, do nocy. A teraz czułem się jak ryba w wodzie, absolutnie wolny, ponieważ inny był stosunek do pacjentów. Lekarze i pielęgniarki rzeczywiście przywykli tutaj do obcowania z ludźmi chorymi, ludźmi potrzebującymi pomocy. Nie nauczyono ich stosować kar.

N.G. - Jeszcze nie utracili swoich kwalifikacji medycznych. Jak pokazuje doświadczenie, lekarze w więzieniach psychiatrycznych tracą po prostu swoje umiejętności. Ich rola nie polega na leczeniu, tylko na "tłumieniu"; żeby panował porządek, żeby był spokój, żeby przy pomocy dużych dawek lekarstw wytłumić objawy chorobowe - i nic więcej.

W.D. - Zauważyłem tam, że mimo wszystko kiedy człowiek - nawet jeśli jest to psychiatra - posiada zalety duchowe, to nie można w żaden sposób ich zniszczyć. I nie ma takiej siły społecznej, która zmusiłaby go do tego, żeby przestał być człowiekiem i został kławiszem. Od razu zauważyłem różnicę pomiędzy lekarzami psychiatrami szpitala w Kujbyszewie i tzw. lekarzami szpitali więziennych. Dopiero wtedy zrozumiałem, właśnie wtedy odczułem, jaki ciężar ma to dno, na które spadłem przebywając w więzieniu psychiatrycznym. Bo typ charakterologiczny

tamtejszych lekarzy jest taki eam jak lekarzy w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Nic by ich nie kosztował eksperyment na człowieku, czy wiwisekcja na żywym ciele, najlepiej bez żadnej narkozy. Bez skrupułów mogliby zabić za jedno słowo sprzeciwu /.../, za list do rodziny, w którym ktoś coś tam napisał. Właśnie o tym wtedy rozmyślałem. I nadal w głębi duszy myślę o nowym Trybunale Norymberskim, przed którym tym razem postawi się lekarzy sowieckich więźniów psychiatrycznych.

N.G. - Doszła do nas niezwykła informacja, że Pan - to było chyba w szpitalu w Kujbyszewie - czytał pismo "Russkaja mysl". Czy to prawda?

W.D. - Tek. Wiosną 1983 r. przyniesiono mi na widzenie gazetę. Był to nowy, letni numer. Dostałem go w marcu. Sam się dziwię jaką drogą tam doszedł. Wziąłem go, przykryłem numerem "Komsomolskiej prawdy", który dostałem od sąsiada i siedząc w jakimś kącie na skwerze spacerowym zasłoniwszy się "Komsomolską prawdą" przed pielęgniarkami, przeczytałem od pierwszej linijki, od tytułu aż do końca. Bardzo dobrze pamiętam Pani wywiad z Josifem Brodskim. To było nieprawdopodobne wrażenie. Jeszcze nie byłem człowiekiem wolnym. Ciągłe wisiała nade mną groza dalszego pobytu w tym szpitalu. Całkiem realna jak widać z tego, co spotkało starych więźniów - Nikołaja Baranowa czy Lwa Ubożko. I nagle odnosiłem wrażenie, że wyrwałem się z tej czaso-przestrzeni, że stałem się wolnym człowiekiem. I że mogę myśleć zupełnie swobodnie nie patrząc na boki na lekarzy cenzorujących moje listy, ansalizujących moje wypowiedzi czy pielęgniarki piszące w dzienniku obserwacji o moim zachowaniu. Odczuwałem, że jakby nie było już wokół mnie murów i Związku Sowieckiego, ponieważ chłonąłem ów nieskrępowany styl swobodnego myślenia nie hamowany przez inercję myśli, która często występuje u ludzi mieszkających w ZSSR - to było dla mnie bardzo ważne. Poczulem, że runęły mury, i że ta ogromna przestrzeń wypełniona jasno-błękitnym powietrzem wpała do moich płuc, że mogę dosłownie wznieść się do góry. Zrozumiałem wtedy, że nie nadaremnie zdołałem przejść przez to wszystko, przez ten cały koszmar więzienia psychiatrycznego, że rzeczywiście mogę się odrodzić i przyjść do siebie, dojść do tego poziomu, na którym wzbogacony dodatkowo o doświadczenia tej kategorii, żalossne doświadczenia, zdołam sam... To jest coś mistycznego /.../.

Aleksander Wasiliew

#### IDEOLOGIA REALNA WAPSTWY RZĄDZĄCEJ W ZSSR

Poniższy tekst został wygłoszony podczas jednej z narod grupy roboczej pisma "Posiew" w Nowym Jorku. Jego autor wyjechał z ZSSR kilka lat wcześniej. Wystąpienie Wasiliewa publikujemy za wrześnieowym numerem "Posiewu" z r. 1986. Tłumaczenie - Ewa Wilkosz. W tekście dokonano niewielkich skrótów. /red./

Tytuł wystąpienia jest być może zbyt wiele obiecujący - określiłbym swoje zadanie znacznie skromniej: chciałbym w zarysie przedstawić obraz nastrojów panujących w kręgach warstwy rządzącej, głównie w Moskwie.

W skład wielkiej Moskwy faktycznie wchodzi nie tylko samo miasto, ale także tereny w promieniu dwustu i więcej kilometrów. Na tym obszarze znajduje się centrum przemysłu zbrojeniowego: przypada nań około 40% wartości całej produkcji Związku Sowieckiego. Poza tym właśnie tutaj skupiona jest większość pracowników nomenklatury. Liczebność sowieckiej nomenklatury ocenia się bardzo różnie, od blisko 10 milionów do całkiem niedużej liczby. Mój referat dotyczyć będzie dosyć wąskiego kręgu osób, powiedzmy, 50-60 tysięcy ludzi należących do "śmietanki" społeczeństwa sowieckiego, tj. starszego personelu Ministerstwa Obrony,

KGB, urzędów dyplomatycznych i przedsiębiorstw podległych resortowi militarnemu. Chodzi tu nie tylko o pracowników wyższej nomenklatury - członków KC, ale głównie o ludzi urodzonych po roku 1927, a więc tych, którzy nie brali udziału w wojnie. Teraz mają oni 58, 57 i mniej lat. Przeważnie są to pułkownicy, którzy zajmują wysokie stanowiska lub młodzi generałowie. Moim zamiarem jest ocenić znaczenie tej grupy oraz - o ile okaże się to interesujące - procesów zachodzących wewnątrz niej.

## 1.

Otoczająca Moskwę infrastruktura powstawała głównie w latach sześćdziesiątych, a częściowo jeszcze przed wojną. Już wówczas odpowiednie terytoria wydzielano i przeznaczano na letnie rezydencje oraz mieszkania dla ludzi z nomenklatury. Jak wiadomo, nie mogą się oni kontaktować z obywatelami - nawet zaufanymi, na przykład absolwentami Wyższej Szkoły Partyjnej lub szkolenymi w innych instytucjach wysoko postawionymi osobistościami Trzeciego Świata. Obowiązują ich liczne ograniczenia; muszą składać różnego rodzaju pisemne deklaracje, a ich kontakty z rodakami zamykają się w kręgu ściśle określonych osób.

Do omawianej infrastruktury należą różne instytucje: szpitale, sanatoria, miejsca szkolenia pracowników KGB, wywiadu wojskowego i innych mniej lub bardziej tajnych organów MSZ, archiwa filmowe kroniki specjalnej, biblioteki, miejsca, gdzie odbywają się różnego typu posiedzenia, narady metodyczne, spotkania międzyreortowe, na przykład KGB i Ministerstwa Obrony.

Te podmoskiewskie posesje wyglądem i nastrojem przywodzące na myśl szlacheckie dworki rozrzucone w "ciemnych alejach", jak by powiedział Bunin, otoczone są parkami pełnymi starych rzeźb. Dworki są odremontowane. Zwłaszcza ostatnio, na początku lat 80-tych sporo funduszy przeznaczono na renowację tej strefy. Przeprowadzono drogi, założono instalacje, mnóstwo pieniędzy pochłania także utrzymanie parków w takich właśnie warunkach żyją ci, o których mowa - ludzie nomenklatury.

## 2.

Opowieść o tych ludziach rozpocznie od dosyć specyficznej grupy, do której należą pracownicy GRU /wywiad wojskowy/. Jest to niewielka instytucja uważana w "świecie" nomenklatury za jedną z najbardziej elitarnych. Składa się ona przeważnie z dzieci wysokich rangą wojskowych. Środowisko GRU jest zamknięte. Przyczyną nie jest snobizm, choć i on ma miejsce. Przeniknąć do tego światka jest bardzo trudno, trzeba do niego należeć dziedzicznie. W praktyce nie sposób dostąpić się przyjęcia do GRU, ponieważ ci, którzy tu pracują, rozpoczęli pracę w młodości i zostają do emerytury. Muszę przyznać, że pracownicy wywiadu wojskowego to - według sowieckich standardów - ludzie wykształceni, często znający obce języki: starsze pokolenie - niemiecki i angielski, młodsze - angielski i hiszpański. Ludzie ci wcześniej zaczęli bywać za granicą. Przynależność do kręgu nomenklatury już od najmłodszych lat zapewniła im liczne przywileje: podróże dookoła świata w młodości, potem wyjazdy za granicę z krewnymi, możliwość uczestniczenia w manewrach itd.

Pracownicy GRU posiadają wiele uprawnień. Do takich należą między innymi prywatny wyjazd za granicę. Co prawda, tylko w określone strefy: do Berlina Wschodniego, do Helsinek, wcześniej można było także do Wiednia. Mają dostęp do zagranicznych towarów i literatury. Nie podlegają kontroli celnej, wszak najczęściej latają samolotami wojskowymi, którymi odbywają regularne rejsy z podmoskiewskich lotnisk do rozmieszczonych w krajach Europy Wschodniej sowieckich jednostek wojskowych. Mają możliwość dostania nominacji do sowieckich przedstawicielstw na Zachodzie, gdzie dysponują znacznie większą autonomią niż pracownicy resortu cywilnego. Tam, dokąd przybył pracownik GRU z reguły pojawiają się liczni kompani tworząc swobodną sieć przyjaciół i znajomych. W efekcie ludzie ci dobrze znają zachodnie kraje, zwłaszcza Niemcy i nie mają złudzeń co do zachodniego stylu życia. W młodości wielu z nich zajmowało się rozpracowywaniem niemieckich archiwów, będących niegdyś własnością gestapo i innych niemieckich tajnych służb.

Pewien procent tych ludzi zwykł nazywać siebie "rosyjskimi prawosławnymi".



Są oni dobrze obeznani z rosyjską filozofią religijną, u wielu można spotkać książki Bierdiajewa, Szestowa, Rozanowa. Ostatni z nich jest szczególnie modny w tym środowisku. Pogardzają literaturą amerykańską, uważają ją za zbyt mało wytworną. Gustują w klasycyzmie.

Z europejskich stolic upodobali sobie Paryż i Wiedeń. Żenią się z baletnicami teatru "Bolszoj" i zespołu "Nadieżdinskoj", to też jest modne. Ludzie ci naśladowują styl życia oficerów carskiej gwardii, uważając się za jej potomków w prostej linii. Zwracają się do siebie używając imienia i "otczestwa", demonstracyjnie odżegnując się w ten sposób od sowieckiego nieokrzestania. Jednocześnie funkcjonariusze wojskowi to ludzie tego pijący, choć - co prawda - umiejący się zachowywać wystarczająco powściągliwie. Niemniej jednak już około trzynastej mają za sobą pierwszą półlitrowkę. Wieczorem w restauracjach odbywa się, powiedziałbym, "balet" przedstawiający, w wyobrażeniu tych ludzi, życie gwardzistów w carskiej Rosji. W latach 70-tych zachwycali się oni książką "Mikołaj i Aleksandra", niektórzy swoje mieszkania dekorowali insygniami carskiej gwardii. Swoje dzieci nazywają Siergiejami, Denisami i Mikołajami, a czasem je chrzczą wysyłając w charakterze rodziców osoby fikcyjne. Ulubionym tematem rozmów ludzi z tego środowiska jest awans i związane z nim intrygi. Starają się nie wkraczać w rozmowach na teren polityki, tak jakby rozwiązywanie politycznych problemów należało nie do nich.

Funkcjonariusze GRU oprócz pensji mają także inne źródła dochodów - dysponują na przykład bezpłatnymi mieszkaniami w domach zbudowanych przez resort wojskowy, które w niczym nie ustępują standardom zachodnim.

Ogólnie rzecz ujmując, kraj należy do nich, a rachityczna - w ich przekonaniu - demokracja zachodnia zupełnie ich nie pociąga.

### 3.

Kolejna grupa, o której należy powiedzieć, to pracownicy przedsiębiorstw podległych resortowi militarnemu. Za Stalina /w 1945 roku/ ludzie zajmujący się rakietami, paliwem raketowym, bronią jądrową i tego rodzaju technikami zostali przeniesieni w warunki, można by rzec, koszarowe. Członkom kolegiów i pewnej liczbie pracowników nie pozwolono mieszkać w prywatnych dachach położonych poza określonym kompleksem. Budową tych kompleksów po wojnie zajmował się osławiony generał armii Chrulew. Tworzyły je poniemieckie dony albo przewidziane z Czechołowacji, uprzednio rozbrane, wille. Zabierano je wraz z zawartością. Zajmowały się tym specjalne ekipy, które niejednokrotnie swój łup odbierali sowieckim żołnierzom. Pod Moskwą jest 15-20 tego typu rezydencji. Zazwyczaj mieszczą się one na terenie posiadłości otoczonych podwójnym parkanem. Zabawne, że, podczas gdy wojskowi zajmują dawne posiadłości szlacheckie, kierownictwo instytucji związanych z techniką militarną rozlokowało się w posesjach będących kiedyś własnością duchowieństwa. Także i tutaj mamy parki i sztuczne sadzawki. Wiceministrowie, członkowie kolegiów i inne ważne osobistości związane z przemysłem zbrojeniowym mieszkają tu wraz ze swoimi rodzinami. Rodziny cały czas zajmują się w ściśle określonym środowisku, dzieci przywykają do niego. Sami technokraci każdego ranka wsiadają do samochodów i jada do pracy. Na czele karawany, jaką tworzą ich samochody, jedzie milicjant na motocyklu. Podróżowanie taką kawałdą wyklucza właściwie wszelkie trudności, jakie normalnie spotykają na drodze kierowcy. Ponieważ wszyscy mieszkają blisko siebie, odwiedziny sąsiadów z innych dacz w soboty i niedziele stały się już regułą.

Także w tym środowisku dużo się pije. Jest to spadek po okresie chruszczowskim. Za Stalina pojawienie się w stanie nietrzeźwym oznaczało wydalenie, dzisiaj natomiast, a przynajmniej jeszcze niedawno, nie było ono nawet karane. Główne zainteresowania w tej grupie to grzybobranie i siatkówka. O intelektualnych raczej nie można mówić. Czytają niewiele, a jeśli już, to pamiętniki ludzi ze swojej branży, tzn. na przykład człowiek związany z przemysłem lotniczym czyta pamiętniki Jakowlewa, Szachurina, itp., albo tłumaczoną literaturę specjalistyczną, którą dla swych potrzeb wydaje KC. Pogawędki sowieckich menadżerów, jeśli prowadzone są we własnym gronie, sprawiają wrażenie dość otwartych. Najczęściej sprowadzają się do podkreślenia słuszności metody centralistycznej. Nie pozabawione są pewnie, nie wyrażonej wprawdzie bezpośrednio, ale wyczuwalnej pogardy dla niekompetencji kierownictwa partyjnego. Współczesny przemysł wymaga

dość dokładnej znajomości przedmiotu. Nic więc dziwnego, że choć ludzie ci bardziej są biurokratami niż technokratami, z rozdrażnieniem przyjmują bezkrotliwe idee głównego kierownictwa, czyli partii, narzucane pracownikom przemysłu.

#### 4.

Trzecia grupa, o której choć mówić, to pracownicy KGB. W wyobrażeniu społeczeństwa Zachodu KGB to tajna policja i wywiad. Wśród starszych pracowników tej instytucji taka wizja wywołuje szczerze rozbowienie. Oni sami bowiem uważają się za organ wykonawczy w aparacie partyjnym, jego zmilitaryzowaną siłę, której miejsce jest w centrum partii. Inne organy partyjne to tylko zewnętrzna powłoka osłaniająca rzeczywistą strukturę władzy, to znaczy KGB. Książki Awtorchanowa, który wszystko to doskonale pojmuje, cieszą się w tym środowisku dużym uznaniem.

Praca KGB zaczyna się o dziewiątej rano. Do jedenastej trwają posiedzenia, a już od przerwy zaczynają się libacje: trunki, zakąski i towarzyskie pogawędki. Rozmów prowadzonych w tym czasie, choć suto zakrapia się je alkoholem, nie nazwałbym jednak czczą gadaniną. Jeden z ulubionych tematów rozważań dotyczy losu rosyjskiej nacji, która, aczkolwiek utalentowana i pracowita, została zepchnięta do roli narodu drugorzędowego. W środowisku tym mówi się, że "markszizm sypie się jak tynk". Za jakiś czas ludzie z tych budynków dojdą do władzy. Właśnie oni są pokoleniem nomenklatury, które pnie się ku władzy, które w pewnym stopniu ma już tę władzę, jako że innych pretendentów nie ma i być nie może.

W jakim kręgu idei można umieścić tych ludzi?

Jak już zostało wspomniane, wielu z nich – tak z GRU, jak i z KGB – dobrze zna Niemcy, służyli w Karlhorste, znany jest im narodowy nacjonalizm. Niewątpliwie imponuje im styl Wehrmachtu, ta wojenna machina utworzona w nieprawdopodobnie krótkim czasie, imponuje im niemiecki system zawodowych wojskowych. Zdaje się, że także sama postać niemieckiego oficera, szczególnie tego ze Sztabu Generalnego, ekscytuje tych ludzi. Są pełni podziwu dla niemieckiej strategii wojennej. Dochodzi nawet do tego, że w niektórych domach – oczywiście są to skrajne przypadki – można zobaczyć portrety Schellenberga, Himmlera, czy Hitlera. Weszło im w nawyk przechwalanie się narodowo-socjalistycznymi symbolami niemieckimi, a także przedmiotami o wartości antykwarycznej – rzeczami należącymi do określonych osób, kindżałami, aparatami fotograficznymi, itp. Często ich eksponaty są fałszywe, ale ludzie ci starają się stwarzać pozory, że wierzą w ich autentyczność. Czasem nawet, żartem, pozdrawiają się okrzykiem "Heil Hitler!".

Właśnie w tym kontekście należy umiejscowić podaną w prasie informację o pronazistowskiej demonstracji, jaka miała miejsce 20 kwietnia 1982 roku, czyli w rocznicę urodzin Hitlera na Placu Puszkina. Młodzi ludzie, mniej więcej w wieku 20 lat wychowani w takim środowisku rzeczywiście mogli zorganizować podobną demonstrację. Oczywiście nie jest to żadne faszystowskie podziemie w ZSSR, lecz cyniczna zabawa ..., ale właściwie niczego dziwnego w tym nie ma.

W Moskwie występuje pewne ważne zjawisko społeczne – "kibice" różnych klubów sportowych. I jeśli kiedyś w tym mieście odbywały się walki między przedstawicielami poszczególnych dzielnic, tak teraz kibice danych zreszeń sportowych tłuką się z faszyzującą "złotą" młodzieżą.

Miejscem spotkań tej młodzieży są zazwyczaj najsłynniejsze kawiarnie, a także różnej klasy piwiarnie. Te ostatnie nie są po prostu miejscami, gdzie się pije. To przytulki ideologiczne. Są bowiem miejsca, gdzie przychodzą ludzie określonej kategorii, a "lumpy z nomenklatury" należą do kategorii stałych bywalców piwiarni. To nie są ludzie władzy, lecz ci, którzy w wyniku przebudowy aparatu partyjnego dokonanej za Andropowa, lub w wyniku naturalnego odświeżenia zostali przerzuceni z KGB na różne "rzemieślnicze" stanowiska: do obsługi obcokrajowców, hoteli lub zreszeń sportowych.

Wracając do pytania o ideologię, nie należy zapominać, że pracownicy KGB to nierzadko ludzie pióra – w pracy piszą różne zaświadczenia, raporty. Ogólnie rzecz biorąc, potrafią docenić wartość słowa. Charakterystyczne jest to, że wysoko oceniają Sołżenicyna. W latach 70-tych mówili, że w każdym mieście trzeba mu wystawić pomnik i to koniecznie – nie wiadomo, czemu – na białym koniu. Krąży już nawet powiedzenie – "Sołżenicyn na białym koniu". To wszystko oczywiście zupełnie im nie przeszkodziło w odpowiednim czasie rozpętać przeciw niemu nagonkę.

Oprócz tego ludzie ci czytają. Specjalnie dla nich wychodzi wewnętrzny "sumizdat rządowy".

W latach 70-tych środowisko KGB /i w znacznie mniejszym stopniu - GRU/ opanowały nastroje antysemitkie. Temat "Rola Żydów w historii światowej i sowieckiej" stał się ulubionym tematem rozmów. Niektórzy spośród tych ludzi zaczęli sobie wyobrażać świat jako arenę walki między kosmicznym złem, którego uosobieniem są Żydzi, a hiperborejską cywilizacją, czyli złotym wiekiem, jeśli nie aryjskiej, to słowiańskiej rasy. Ich zdaniem walka ta ciągle przybiera na sile, a teraz nadszedł właśnie decydujący jej moment, nadszedł czas, gdy trzeba podjąć szczególne wezwanie, bo rozstrzygające o naszym przyszłym losie, kroki. Takie nastroje panowały do śmierci Breżniewa. Ludzie związani z władzą nie mieli najmniejszych wątpliwości co do tego, że następcą Breżniewa będzie Andropow. Z jego osobą wiązano liczne nadzieje, których on wszelako nie spełnił.

## 5.

Jeśli zatem miałbym spróbować krótko określić ideologię realną grupy rządzącej, to uznałbym, że jest to swego rodzaju forma społecznej inżynierii skierowanej na uległą masę. Prócz tego, w świadomości tych ludzi obecna jest myśl, że należą oni do starego świata, że tam właśnie jest ich duchowa ojczyzna. Nienawidzą ideologii, która zmusia ich do życia w nowym świecie. Ten świat - choć korzystają w nim z wszelkich możliwych przywilejów - w gruncie rzeczy, wcale im się nie podoba. Jednocześnie pogardzają duchową postawą swoich ojców, którzy "zgubili ogromny, wspaniały kraj, gdzie - gdyby nie ten idiotyczny system - można by było doskonale żyć".

Źródła takiej postawy są bardzo złożone. Trudno wyjaśnić, jak marksizm mógł zrodzić wewnątrz siebie tak nieoczekiwaną mutację.

## Pytania do referenta i jego odpowiedzi

- Jaki jest stosunek tych ludzi do marksizmu?

- Różny w różnych warstwach. Pawiarniana klientela traktuje marksizm jako żydowską chimere. Inni są zdania, że zasady walki klasowej zostaną zastąpione czymś innym.

- Jakże właściwie panują stosunki między tą grupą a partią? Co można powiedzieć o dyscyplinie partyjnej wśród członków tych grup? Jaki jest ich skład narodowy?

- Wszyscy ci ludzie, bez wyjątku, są członkami partii. Teraz wstąpić do partii wcale nie jest łatwo, szczególnie z instytutu, jeśli się nie jest robotnikiem lub żołnierzem w służbie czynnej. Ale dzieci generałów i aparaczków mają taką możliwość zaraz po skończeniu szkoły, o ile osiągną wiek przewidziany w statucie. Co się tyczy dyscypliny, należy pamiętać, że mowa o pracownikach organizacji militarnych. Kiedy człowiek zaczyna pracę w KGB, mówi mu: "U nas nie ma błędów, u nas są tylko wykroczenia" i odtąd podlega jurysdykcji wojskowej. Istnieje specjalny łągier, boją się go jak ognia. Siedzą tam oficerowie, oczywiście nie za jakieś pijackie wybryki, czy za to, że dali po mordzie milicjantowi, lecz za wykroczenia służbowe. Naturalnie powstaje pytanie: jak to się dzieje, że ta względna swoboda w towarzyskich pogawędkach, trwająca już prawie dwa dziesięciolecia, utrzymuje się i nikogo za to nie wsadzają. Czasem ta, czy inna "kompania" zostaje rozpedzona, ale sprawie nie nadaje się zabierania ideologicznego. Jednakże widno jurysdykcji wojskowej wisi nad wszystkimi i to daje procesowi ideologicznych przemian posmak gry hazardowej: do jakiej granicy uda się dojść? Ostatnio szerokim echem rozchodzą się głosy, by od słów przechodzić do czynów.

Jeśli chodzi o skład narodowy, to w GRU przeważają Rosjanie i Ukraińcy, lecz są też Ormianie. W KGB, gdzie około 1974 roku miała miejsce "rewolucja andropowska", zaprzestano werbunku z aparatu partyjnego, milicji i komsomołu. Pierwszeństwo oddano ludziom z wyższym wykształceniem. Największe szanse mają kandydaci z jakąś praktyczną - nie humanistyczną - specjalnością. Rosjanie

są rzecz jasna preferowani, sie przyczyną ograniczeń dla Ukraińców, Białorusinów, Łotyszy, czy Gruzinów nie jest przynależność narodowa - wystarczy, jeśli człowiek jest z dobrej rodziny.

Chciałbym poza tym podkreślić, że podział reserwowy, jakim się posługuję, nie ma decydującego znaczenia, decydująca jest kastowa przynależność tych ludzi. KGB-owcy łatwo bowiem zmieniają zawód: dziś pracują w Ministerstwie Kultury, jutro w MSZ, pojutrze w Akademii Nauk, wytrwale pokonując wciąż nowe stopnie hierarchii zawodowej.

- Ale jak może zmienić zawód pracownik GRU?

- Rzecz jasna, GRU to ślepy zaułek i wcale nie strategiczny element aparatu partyjnego. Opowiedziałem o nich dlatego, że są najbardziej charakterystyczni, barwni. Z politycznego punktu widzenia, ludzie z GRU to bezrobotni.

- Nie wydaje się Panu, że w świadomości tych ludzi panuje jakieś wewnętrzne rozdarcie? Mając większy od innych dostęp do informacji, nie rozumieją podstawowych rzeczy. Ci ludzie to rosyjscy nacjonałisci i nawet nie ateisci, a jednocześnie przejawiają szacunek do antychrystów - nazistów, którzy prowadzili politykę antysłowiańską.

- Zgadza się. Przykładów takich niezgodności i sprzeczności można by przytoczyć znacznie więcej. Ale wyjaśnijmy to po kolei... Kiedy ci ludzie zgłębiają nazizm, to nie jego filozofię, lecz praktykę. Czego by nie powiedzieć, to KGB nigdy nie udało się stworzyć systemu totalnego szpiegowstwa. Sposób ich działania to amatorszczyzna oparta głównie na podłości ludzi. Nic więc dziwnego, że taka doskonała machina, jak gestapo, obmyślana z największą precyzją, budzi prawdziwy zachwyt wśród KGB-owców.

- Czy to wewnętrzne rozdarcie nie jest przypadkiem rezultatem poszukiwania wyjścia z sytuacji, jaka się wytworzyła? Ludzie ci młotają się to w jedną, to w drugą stronę, negują marksizm jako ideologię, ale są lojalni.

- Sądę, że właśnie tak to wygląda.

- Odnosnie poglądów na przyszłość: jak oni się zapatrują na możliwość przeprowadzenia reform ekonomicznych, choćby w stylu memorandum z Nowosybirsk<sup>x/</sup> ? Jaki jest ich stosunek do ekspansji na Zachód?

- Wielu z nich próbuje sobie wyobrazić takie, czy inne reformy w przyszłości, nie związane jednak z własnością prywatną. Ludzie ci, negując styl sowieckiej władzy, odnoszą się do niej w sposób szczególny. Uważają, że ma ona wiele wspólnego z teokracją. Można się spotkać z przekonaniem, że w tym sensie nie jest ona wcale taka zła. Cenzura, na przykład, pojmowana jest jako rodzaj ascezy i w takim ujęciu tylko zdemoralizowany zachodni demokracja, tylko człowiek rynku może przeciw niej protestować. Przeciwny człowiek traktuje cenzurę jako wynikające z natury rzeczy ograniczenie, jako poddanie próbie. Można by tu mówić o potwierdzeniu sądów, że Rosjanie są narodem wybranym: Sóg postanowił ich wypróbować zsyłając im sowiecką władzę. Podobno, gdy w ogniu tych prób naród się zahartuje i wypali się wszystko, co obce, nastąpi szczęśliwe rozwiązanie.

Co się dotyczy zewnętrznej ekspansji, to te kręgi, o których mowa, skłonne są jej przyklasnąć.

- Jaki jest ich stosunek do ruchu dysydenckiego?

- Dysydentów traktują jak ludzi sfiksowanych, nierównoważonych. Starszy personel KGB dostaje dane operacyjne z podstuchanych rozmów telefonicznych dysydentów. Zdaniem KGB-owców obraz osobistych układów i obyczajów dysydentów, jaki można sobie stworzyć na podstawie tych rozmów pozostawia wiele do życzenia. Są przekonani, że pozytywny stosunek niektórych ludzi do ruchu dysydenckiego wynika po prostu z niedoinformowania. Czasem nazywają dysydentów drwiąco "dublerami". To znaczy - swoimi dublerami. Niekoniecznie, jeśli by KGB-owcy dobrowolnie podali

x/ Chodzi o propozycje reform Tatiany Zaslawskiej z Syberyjskiego Oddziału Sowietkiej Akademii Nauk. /red./.

się do dymisji, ich miejsca zajęliby właśnie dysydenci.

- Dlaczego Sołżenicyna chcą widzieć "na białym koniu", a Sacharow wywołuje u nich rozdrażnienie?

- Sołżenicyn dla wielu z nich jest tylko prostym pisarzem, który potrafi pokazać, jak "omotano" Rosję. Poza tym on jest obcy, nie z ich kręgu. Sacharow zaś dawniej był "swoim człowiekiem", na dodatek zasłużonym, twórcą systemu obronnego. On rozmawia z nimi tym samym językiem, nie ważne, że trochę bardziej profesjonalnie. Nie mogą mu darować, że on, człowiek wciągnięty w proces rządzenia sowieckim imperium, nagle zrezygnował ze wszystkich przywilejów i wyrzekł się imperialnej euforii. Przecież mamy władzę, do nas należy kraj, przed nami cały świat, możemy zrobić wszystko: zawrócić bieg rzek, wyłączyć elektryczność w całym obwodzie, wezwać wojsko, zmusić ludzi do pracy przez dwie zmiany nie narażając się na konflikt ze związkami zawodowymi... Co niby ten Sacharow widzi na Zachodzie? Człowiek tam marnieje, żyjąc od jednej wyprzedaży do drugiej.

- Jaki jest ich stosunek do prasy emigracyjnej?

- Często słyszałem opinie, że to chłam, że reprezentuje bardzo niski poziom. Ale w takich stwierdzeniach jest dużo snobizmu, w gruncie rzeczy wielu z nich czyta ją z wielkim zainteresowaniem. Z podróży zagranicznych przywożą książki i czasopisma, przede wszystkim "Kontinent", a w drugiej kolejności "Posiew".

- Ludzie ci całkowicie poświęcili się kierowaniu imperium. Jednocześnie coraz więcej faktów znamionuje brak pewnej harmonii w ich pracy - coraz mniej mogą zrobić, a rozpadająca się gospodarka podkopuje bazę ich władzy. Czy w tej sytuacji może dojść do przemian, które podniosą kraj na taki poziom, jakiego ludzie ci by sobie życzyli, czy też automatyzm posunieć aparatu, którego są oni częścią, doprowadził do takiej inercji, że niczego cofnąć już się nie da?

- Kwestia ta jest złożona. Mnie wydaje się, że przewagę ma inercja. Uważają, że inercja ich wyręczy. Daleki jestem od myśli, że wszyscy ci ludzie zbikowali na punkcie hedonistycznych uciech. Wielu z nich to patrioci; pragną, aby ich kraj rozkwitał, myślą o jego przyszłości. Z drugiej strony do pewnego stopnia cechuje ich wsteczność. Bowiem dla nich liczy się co innego: że powstaje silna flota wojenna, że zbudowano kilka nowych lotniskowców, że startuje rakietą "Proton"... A w tym czasie Ameryka rozpada się na części. Wielu z nich wierzy, że właśnie teraz zaczyna się "epoka Rosji". Ponoć jesteście młodym krajem. Oficjalny wariant patriotyzmu pokrywa się tutaj z wariantem poufnym, tylko audytorium ulega zmianie.

Aleksander Waeciliew

/tłum. Ewa Wilkosz/

Aleksander Aleksiejew

RUCH OPOZYCYJNY NA LITWIE, ŁOTWIE I W ESTONII

/"Problemy Wostocznoj Europy", 13-14: 1985/

W artykule poniższym, ze względu na jego objętość, zostały dokonane poważne skróty. Usunięto przede wszystkim w całości "Wprowadzenie" Autora, dające krótki zarys dziejów trzech omawianych narodów. Część ta uwypuklała głównie ich związki z kulturą Zachodu przed przymusowym narzuceniem władzy sowieckiej i ich historyczne doświadczenia z rusyfikacją. Oba te wątki - jak sądzimy - zna-



ne są Czytelnikowi polskiemu, któremu nie trzeba chyba udowadniać, że kraje te stanowią część Europy. Usunąć także fragmenty przeznaczone raczej dla odbiorców zachodnich, m.in. dotyczące Polski. Zmieniono ponadto tytuł, zastępując słowo "dysydencki" słowem "opozycyjny". Jest to termin bardziej ogólny, obejmujący wszystkie rodzaje prezentowanej tu działalności. Autor zresztą - jak sam o tym pisze - także nie jest zadowolony z terminu "dysydencki". Słowo to pozostawiono w tekście tam, gdzie chodziło o ruchy bardziej elitarne, wywodzące się raczej z inteligencji. /red./.

#### Przyłączenie krajów nadbałtyckich do Związku Sowieckiego.

Narody nadbałtyckie wybiły się na niepodległość po pierwszej wojnie światowej i upadku monarchii rosyjskiej. W 1918 r. wszystkie trzy kraje bałtyckie ogłosiły swą suwerenność. Podjęte przez reżim bolszewicki próby wprowadzenia tam przy pomocy Armii Czerwonej władzy komunistycznej spotkały się ze skutecznym oporem ze strony następnie zorganizowanych narodowych sił zbrojnych.

Wywalczona kolosalnym nakładem sił niepodległość nie miała potrwać długo - zaledwie 22 lata. /.../

Pakt Ribbentrop-Mołotow przesądził o losie krajów nadbałtyckich. Zgodnie z tajnym porozumieniem zawartym między hitlerowskimi Niemcami i ZSSR w sierpniu 1939 r. cały obszar nadbałtycki znalazł się w strefie wpływów Związku Sowieckiego. W ciągu następnych miesięcy ZSSP najpierw wymusił na rządach tych państw zgodę na utworzenie na ich terytorium dużych baz militarnych, a w czerwcu 1940 r., lekceważąc umowy o przyjaźni i nieagresji, rozpoczął ich okupację. Dwa miesiące potrzebne były na włączenie krajów nadbałtyckich w skład ZSSR ze statusem republik związkowych.

Wkrótce po aneksji władze sowieckie przyjęły kurs na całkowitą sowietyzację i przebudowę tradycyjnych form życia społecznego ludów nadbałtyckich. Jak duże znaczenie przykładano do realizacji tych zadań sądzić można po fakcie, iż koordynatorami sowietyzacji zostali najbliżsi doradcy Stalina, między innymi Żdanow - w Estonii i Wyszyński - na Litwie.

Spotykając się z powszechną wrogością ludności miejscowej, władza sowiecka w celu zdławienia rzeczywistej czy też wyimaginowanej opozycji uciekała się do terroru, szeroko zakrojonych czystek i deportacji. Aby zapobiec tworzeniu się zorganizowanego oporu oraz pozbyć się potencjalnych przeciwników przywódcy moskiewscy zdecydowali się na politykę neutralizacji inteligencji, zwłaszcza zaś czołowych działaczy społecznych i politycznych. W ciągu jednej tylko nocy z 13 na 14 czerwca 1941 r. co najmniej 48 tys. osób należących do elity w krajach nadbałtyckich zostało zesłanych na Syberię<sup>x/</sup>. Większość deportowanych - tej nocy a także później - zginęła, zaledwie 20% wróciło stopniowo do swej ojczyzny po śmierci Stalina. Według szacunków specjalistów, ogólna liczba ofiar pierwszego roku sowieckiej okupacji krajów nadbałtyckich osiągnęła 129 tys. osób /60 tys. Estończyków, 35 tys. Łotyszy i 34 tys. Litwinów/.

22 czerwca 1941 r. na tereny te wkroczyły wojska niemieckie. Armia Czerwona zmuszona została do szybkiego odwrotu, ale NKWD zdążyła jeszcze rozstrzelać wszystkich więźniów politycznych. Los ten spotkał ok. 5 tys. osób. W miarę zbliżania się wojsk niemieckich powszechna nienawiść ludności do okupantów sowieckich przejawiała się w spontanicznych masowych powstaniach wybuchających we wszystkich trzech republikach. Najskuteczniejsze przeprowadzone zostało 23 czerwca na Litwie, gdzie 100-tysięczna rzesza powstańców przepędziła ze swego terytorium Armie Czerwoną jeszcze przed przybyciem Wehrmachtu, tracąc

x/ Oczywiście niezwykle trudno jest uzyskać szczegółowe dane liczbowe na ten temat. Na podaną tu liczbę składa się: 21 tys. Litwinów, 16 tys. Łotyszy i 11 tys. Estończyków. Według innych szacunków, między 14 a 22 czerwca 1941 r. deportowano z tego regionu 60 tys. osób.

przy tym tylko 5 tys. poległych. Masowe powstania wybuchały także na Łotwie i w Estonii. 60 tys. Łotyszy i 50 tys. Estończyków wystąpiło z bronią w rękę przeciwko reżimowi sowieckiemu.

Wobec takich następstw zaledwie rocznej okupacji sowieckiej nie może dziwić przyjazne przyjęcie, z jakim spotkały się wojska niemieckie. Jednakże nadzieje na odzyskanie suwerenności okazały się pienne. Naziści nie mieli zamiaru zgodzić się na samostanowienie państw nadbałtyckich. Wręcz przeciwnie, planowali włączenie tych terytoriów do Rzeszy oraz systematyczną germanizację ludności miejscowej. Niemiecka polityka w rejonie nadbałtyckim obejmowała brutalne prześladowania polityczne i rasowe oraz grabież. Dlatego też zdecydowana większość społeczeństwa przyjęła wobec Niemców zdecydowanie wrogą postawę. Tym niemniej w miarę zbliżania się Armii Czerwonej coraz więcej osób skłaniało się do poglądu, że Niemcy są mniejszym złem. Tak pojmując interesy narodowe, wielu walczyło u boku żołnierzy Wehrmachtu. Kiedy armia niemiecka zaczęła wycofywać się z krajów nadbałtyckich, ponad 200 tys. rdzennych mieszkańców tych ziem opuściło rodzinne strony i przeniosło się do Niemiec, Szwecji i Finlandii.

Powtórna okupacja państw nadbałtyckich przez Armię Czerwoną cechowała się nasiloną sowietyzacją, znacznie przewyższającą pierwszą, gdy chodzi o stopień okrucieństwa metod. W latach 1945-1946 deportacja została objętych 20 tys. Estończyków i 105 tys. Łotyszy. Najbardziejzie ucierpiała Litwa. Tuż po wprowadzeniu okupacji sowieckiej, jesienią 1944 r. na Syberię zesłano 60 tys. Litwinów, za którymi w ciągu dwu następnych lat odtransportowano jeszcze 145 tys. osób.

Ostatnia fala deportacji przeszła przez wszystkie trzy republiki wiosną 1949 r. w związku z przymusową kolektywizacją. Tym razem ofiarą padli tak zwani kułacy: 60 tys. Litwinów, 70 tys. Łotyszy i 80 tys. Estończyków zostało zesłanych a ich dobytek uległ konfiskacie. W ten sposób ogólna liczba deportowanych z tego regionu zbliżyła się do 600 tys. Biorąc pod uwagę liczbę ludności republik wynoszącą 6 mln, rozmiary prześladowań uznać należy za bliskie zbrodni masowego ludobójstwa.

Wyjątkowe okrucieństwo polityki sowieckiej tłumaczone jest tym, że ludność krajów nadbałtyckich z wielkimi oporami poddawała się sowietyzacji. Bohaterski, aczkolwiek zarazem beznadziejny, opór zbrojny zorganizowany został w tych republikach natychmiast po wkroczeniu armii sowieckiej jesienią 1944 r. W 1945 r. na Litwie i w Estonii przeciw władzy sowieckiej walczyła partyzantka licząca 30 tys. ludzi. Mimo niesprzyjających warunków: braku odpowiedniego uzbrojenia oraz lasów, działania partyzantów aż do końca lat czterdziestych były niezwykle skuteczne. Przez kilka lat całkowicie kontrolowali oni tereny rolnicze i w ten sposób znacznie opóźnili kolektywizację. Szczególnie silny był opór na Litwie, gdzie przybrał charakter szeroko zakrojonych działań wojennych. Ze względów oczywistych, trudno jest przedstawić jego realny zasięg. Jednakże nawet w ubogich w dane na tego typu tematy źródłach sowieckich przyznaje się, że walka była długotrwała i ciężka. Do początku lat 50-tych w szeregach litewskich oddziałów partyzanckich stale przebywało 30 tys. osób. Niektóre źródła podają w oparciu o nieujawnione dane sowieckie, iż straty Armii Czerwonej sięgały 20 tys. żołnierzy, przy znacznie wyższej liczbie poległych partyzantów<sup>x/</sup>.

O powadze sytuacji na Litwie świadczy utworzenie przy KC KPZS specjalnego Biura do spraw Litwy, które zajmowało się tłumieniem oporu. Na czele tego biura stał Michaił Susłow, w tym okresie rzeczywisty zarządca Republiki. Do walki z partyzantami litewskimi rzucono dwie doborowe dywizje NKWD przeznaczone do specjalnych poruczeń, wojska ochrony pogranicza skoncentrowane na granicy Litwy oraz siedem oddzielnych pułków.

Zbrojny opór ludów nadbałtyckich został ostatecznie zdławiony na początku lat 50-tych. Pamięć o tej heroicznej próbie obrony niezależności narodowej oraz o jej okrutnym zdławieniu a także o niewoli rosyjskiej i sowieckiej żyje w sercach Litwinów, Łotyszy i Estończyków. Do dziś wywiera ona istotny wpływ na ich stosunek do Związku Sowieckiego i sowieckiego reżimu.

x/ Jedna z publikacji samizdatowych podaje, że tylko w latach 1944-1945 poległo 30 tys. partyzantów. Joseph Pajanjis-Javis szacuje ogólną liczbę strat wynikłych z wojny partyzanckiej na 80 tys. osób.



## Przyczyny ruchu narodowościowego i dysydenckiego w krajach nadbałtyckich.

Po ostatecznym złamaniu jawnego oporu polityka umocnienia władzy sowieckiej i zwałczenia ruchów narodowościowych w krajach nadbałtyckich była kontynuowana a nawet uległa intensyfikacji. Do jej najważniejszych środków należało przyspieszenie industrializacji oraz kolektywizacja rolnictwa - kolektywizację zakończono na początku lat 50-tych.

Jednocześnie w świadomości mieszkańców terenów nadbałtyckich usiłowano zakorzenić system sowieckich pryncypiów politycznych oraz norm społeczno-ekonomicznych.

Pod koniec lat 60-tych polityka ta zabrnęła w ślepa uliczkę i w zderzeniu z innymi tendencjami oraz czynnikami doprowadziła do ożywienia ruchów dysydenckich oraz narodowościowych, które trwają i nasilają się po dziś dzień.

### Mechanizm sowieckiej kontroli politycznej.

Od czasu drugiej wojny światowej za najważniejszy cel polityczny sowieckiego reżimu w krajach nadbałtyckich uważać można bezwarunkowe podporządkowanie ludności partyjnemu kierownictwu Moskwy oraz zwalczanie wszelkiej kontestacji o charakterze narodowym. Dla realizacji tego celu Moskwa sięgnęła po starannie opracowany system kontroli i zorganizowała infiltrację miejscowych organizacji partyjnych przez rosyjskie oraz zrusyfikowane elementy wywodzące się z tego regionu. Do dziś szeregi partyjne skupiają w większości Rosjan oraz przedstawiciele innych narodowości niebałtyckich.

Udział Rosjan w nadbałtyckich organizacjach partyjnych jest większy niż ich procentowy udział w całym KPZS. Tak na przykład w 1973 r. Rosjanie stanowili 29,8% ludności Łotwy ale w partii komunistycznej było ich 54%. Na Litwie udział ludności rosyjskiej wynosi 8,6%, zaś w miejscowej partii 27%. Dla Estonii udział ten wynosi odpowiednio 24,7% i 41%.

Skutecznym sposobem zapewnienia posłuszeństwa organów partyjnych było mianowanie na odpowiedzialne stanowiska zrusyfikowanych Litwinów, Łotyszy i Estończyków. Większość z nich urodziła się w jednym z krajów nadbałtyckich, ale wychowała się i uzyskała wykształcenie poza swoim środowiskiem narodowym. Z reguły są to osoby całkowicie zrusyfikowane, znające tylko pobieżnie język miejscowy albo w ogóle nim nie władające, całkowicie oddane władzy sowieckiej. Tacy właśnie ludzie stanowili trzon organów partyjnych oraz państwowych bezpośrednio po aneksji państw nadbałtyckich. Ich rola w społeczeństwie nadal nie maleje. Pierwszy sekretarz KP Łotwy, August Voss, przewodniczący Rady Ministrów i czterej jego zastępcy to zrusyfikowani Łotysze bądź Rosjanie pochodzący z Łotwy. W prezydium KC KP Łotwy tylko dwaj spośród jedenastu członków są rdzennymi Łotyszami. Wszystkie sprawy partyjne na łotwie załatwia się w języku rosyjskim. Podobnie, choć może w nieco mniej drastycznym stopniu, przedstawia się sytuacja w Estonii.

Wyjątek od tej reguły stanowi Litwa. W szeregach litewskiej wierzuszki partyjnej znajduje się tylko kilku zrusyfikowanych Litwinów.

Inną tradycyjną metodą zapewnienia kontroli Moskwy nad republikańskimi organizacjami partyjnymi jest wyznaczanie Rosjan do pełnienia obowiązku "psów wartowniczych", tzn. drugich sekretarzy partii. Dysponują oni w aparacie partyjnym ogromną władzą, ponieważ kierują wydziałem kadr i w ten sposób nie tylko wpływają na personalny skład organów partyjnych, ale też, poprzez system nomenklatury, na wszystkie awanse na ważniejsze stanowiska w republice.

Drudzy sekretarze reprezentują KC KPZS w republice, co daje im dodatkowe możliwości wywierania wpływu na jej życie. Politykę kadrową w każdej republice prowadzi drugi sekretarz, ale decyzje o przesunięciach w aparacie partyjnym poczynając od poziomu sekretarza rejonowego zapadają w Moskwie. W ten sposób, pozbawiony republikańskich funkcjonariuszy partyjnych prawa do kontroli nad rozdziałem stanowisk oraz przywilejów, Moskwa stara się zapobiegać kształtowaniu się władzy opartej na fundamencie narodowym.

Tak rozbudowany system nadzoru nad nadbałtyckim kierownictwem partyjnym świadczy, iż przywódcy moskiewscy nadal mają wątpliwości, czy miejscowy aparat będzie działał zgodnie z wtycznymi, ignorując interesy narodowe. Nadmierna

kontrola stała się źródłem frustracji nadbałtyckiej elity partyjnej, która w jakimś stopniu zachowała poczucie narodowe.

Z drugiej strony, potwierdza ona szeroko rozpowszechnione przekonanie, że władza miejscowa jest tylko instrumentem w rękach Moskwy.

Struktura i właściwości innych organów państwowych nie pozostawiają wątpliwości, iż one także poddane są kontroli Kremla. Wszelkomoce KGB reprezentowane jest we wszystkich warstwach władzy i działa w całym społeczeństwie niezależnie od administracji lokalnej, pozostając w bezpośrednim kontakcie z Moskwą.

System wewnętrznej kontroli KGB podobny jest do systemu kontroli partyjnej. We wszystkich republikach na czele KGB stoi funkcjonariusz lokalny, ale zastępcą jego jest Rosjanin i to on właśnie utrzymuje kontakty z Moskwą, co czyni go niezależnym i bardziej wpływowym aniżeli jego nominalny przełożony.

We wszystkich republikańskich centralnych komitetach partii istnieją wydziały bezpieczeństwa, ale ich zwierzchność w stosunku do republikańskich sekcji KGB ma charakter jedynie formalny. W rzeczywistości wydziały te nie mają prawa wydawać poleceń KGB ani też nadzorować jego działalności. Większość odpowiedzialnych operacyjnych stanowisk - kierowników wydziałów oraz jednostek niższego szczebla w miejskich sekcjach KGB - sprawowana jest przez Rosjan<sup>x/</sup>. Wojska pograniczne, podlegające KGB, formowane są z żołnierzy pochodzących spoza regionu. Oddziały lokalne, pełniące wyjątkowo wewnętrznie polityczną funkcję, składają się w całości z mężczyzn pochodzenia azjatyckiego bądź słowiańskiego, zaś ich kadre oficerską stanowią niemal w stu procentach Rosjanie. Są one zakwaterowane w większych miastach, mają autonomiczny system dowodzenia i pozostając w stałym kontakcie z Moskwą mogą ignorować polecenia władz republikańskich. W krajach nadbałtyckich wyraźnie widoczna jest też obecność Armii Sowieckiej, która wypełnia tu rolę "obroncy porządku". Rekrutacja do niej przebiega ściśle według zasad eksterytorialnych - poborowi prawie nigdy nie są przydzielani do jednostek stacjonujących w pobliżu ich miejsc zamieszkania. Ponieważ w oddziałach rozmieszczonych w Nadbałtyckim Okręgu Wojskowym nie ma miejscowej młodzieży, a kadre stanowią wyłącznie Słowianie /głównie Rosjanie/, ludność nie odnosi się z najmniejszą choćby sympatią do sowieckich sił zbrojnych.

Z faktów wynika, iż polityczny system regionu, w którym dominującą rolę odgrywają ludzie z zewnątrz podtrzymywany jest za pomocą metod charakterystycznych dla okupanta. Tak też traktuje ten system większość mieszkańców republik nadbałtyckich, i to właśnie było i jest główną przyczyną zakorzenienia różnego rodzaju ruchów dysydenckich w świadomej narodowo części społeczeństwa.

#### Polityka ekonomiczna

Na pierwszy rzut oka, sowiecka polityka gospodarcza w krajach nadbałtyckich w żadnej mierze nie powinna być czynnikiem rodzącym niezadowolenie. Republiki te osiągnęły najwyższy w ZSSR poziom życia /może za wyjątkiem niektórych rejonów Gruzji i Armenii/. Sfera życia materialnego prezentuje się tu bez porównania lepiej niż w innych rejonach Związku Sowieckiego. To oraz kulturowa i historyczna specyfika regionu sprawiają, iż często nazywany on jest nie bez zawiści "sowiecką zagranicą". Mimo to w życiu gospodarczym krajów nadbałtyckich występują tendencje powodujące wciąż rosnące niezadowolenie z systemu ekonomicznego.

W pierwszych latach powojennych w republikach tych przeprowadzono przy użyciu typowych dla tego okresu metod stalinowskich szeroko zakrojoną, przyspieszoną industrializację. Głównym jej celem było zintegrowanie gospodarki lokalnej z całym systemem ekonomiki sowieckiej, co miało zapewnić planowanie centralne i pełną kontrolę. W epoce chruszczowskiej dała się zaobserwować pewna decentralizacja. Ułatwiono podejmowanie decyzji - inicjatyw na poziomie republiki. Ważnym wydarzeniem stało się wprowadzenie w 1957 r. sovnarchozów. System ten, w daleko większym stopniu niż stalinowski, pozwalał funkcjonować republikom jako niezależnym jednostkom administracyjnym i gospodarczym. Pojawili się republikańscy ekonomiści działający w miarę swobodnie, bez zbędnego mieszania się

x/ Z danych statystycznych wynika, że 73,9% stanowisk kierowniczych w republikańskich sekcjach KGB zajmują Rosjanie.

Moskwy. Duża liczba przedsiębiorstw przeszła pod zarządek resortów republik, a były ministerstwa wszechzwiązkowe przekazały swe kompetencje republikańskim. Działo się tak w 80% przedsiębiorstw republik nadbałtyckich. Była to ogromna zmiana, jeśli weźmie się pod uwagę, że w poprzednim okresie 90% przedsiębiorstw przemysłowych Łotwy zarządzanych było przez ministerstwa moskiewskie.

W takich warunkach republiki nadbałtyckie, zwłaszcza Estonia i Łotwa, które już przed wojną posiadały rozwinięty przemysł, dobrą sieć transportową i wysoko kwalifikowaną siłę roboczą, dzięki utalentowanemu kierownictwu i w miarę nowoczesnej technologii osiągnęły niemałe sukcesy. W 1968 r. dochód na głowę mieszkańca Estonii był wyższy od średniej krajowej ZSSR o 44%, Łotwy o 42% a Litwy o 15%. Mieszkańcy tego regionu, stanowią tylko 2,8% ludności ZSSR, zaś ich wkład w ogólną produkcję wynosi 3,6% a eksport o 10% przewyższa import.

Wkrótce po upadku Chruszczowa w 1964 r., Związek Sowiecki powrócił do nieco złagodzonego stalinowskiego centralistycznego modelu zarządzania. Możliwość samodzielnego podejmowania decyzji ekonomicznych została znacznie ograniczona.

Obecnie większość przedsiębiorstw przemysłowych bezpośrednio podlega moskiewskim ministerstwom. Cała produkcja kluczowa, większość większych zakładów i fabryk nie podlega w ogóle kompetencjom ministerstw republikańskich. Moskwa kontroluje całą produkcję zbrojeniową, przemysł ciężki i wszystkie fabryki wytwarzające produkty eksportowe - wysyłane do innych części ZSSR oraz poza jego granice. W sumie stanowią one ponad połowę potencjału przemysłowego krajów nadbałtyckich.

Innym zabiegiem kierownictwa sowieckiego, który wywołał negatywną reakcję mieszkańców regionu jest wnoszenie zakładów, dla których nie ma tu ani odpowiedniego surowca, ani rezerwy siły roboczej ani też rynku zbytu. Spowodowało to ostry niedobór rąk do pracy, zwłaszcza w Estonii i na Łotwie, doprowadziło do ogromnego napływu robotników pochodzenia rosyjskiego i w ogóle słowiańskiego. Wielu uważa, iż zjawiska te były zorganizowane celowo i zapewne mają oni po temu podstawy.

Na początku lat 80-tych przemysł krajów nadbałtyckich został poddany przebudowie organizacyjnej, ale nowy model także nie zyskuje akceptacji świadomej narodowość części społeczeństwa, bowiem i on zrywa z narodowym charakterem gospodarki regionu. Celem reorganizacji jest wprowadzenie zjednoczeń przemysłowych operujących tak jakby nie istniały granice republik, dążąc do zacieśnienia więzi międzyrepublikańskich. Z punktu widzenia regionu, cechy negatywne tego typu zjednoczeń są oczywiste. Po pierwsze, zawężają one sferę użycia języków narodowych - bez wątpienia roboczym językiem w zjednoczeniach będzie rosyjski. Po drugie, wprowadzenie tego typu jednostek zarządzania grozi odpięciem miejscowych kadr, w tym utalentowanych organizatorów produkcji.

Poczynając od połowy lat 70-tych kraje nadbałtyckie coraz częściej odczuwają niedostatki produktów spożywczych. Wprawdzie kłopoty te są tu rzadkie, nie mają charakteru chronicznego jak to ma miejsce w innych regionach ZSSR, ale wcześniej nie występowały one w ogóle.

Powszechnie uważa się, że niedostatki w zaopatrzeniu wywołane są wyżyskiem ze strony Moskwy. Ludność jest przekonana, iż ich republiki są dostatecznie rozwinięte pod względem przemysłowym, dysponują wystarczającą ilością wykwalifikowanej siły roboczej i tylko system komunistyczny oraz władza sowiecka stanowią bariery na drodze do pełnego rozwoju ekonomicznego. Istnieją wszelkie podstawy, by tak sądzić. Przed nastaniem władzy sowieckiej Estonia i Łotwa nie ustępowały krajom skandynawskim, zaś Litwa była bardzo zbliżona do tego poziomu. Pod pewnymi względami, np. gdy chodzi o spożycie produktów mięsnych oraz mleczarskich, kraje nadbałtyckie należały do czołówki światowej. W 1937 r. spożycie mięsa na głowę ludności na Łotwie wynosiło 89 kg a mleka 566 l. Wskaźniki z tego samego roku dla USA wynosiły: 57,5 kg mięsa i 368 l mleka. Po włączeniu do ZSSR republiki nadbałtyckie zdecydowanie przodowały w produkcji żywności. W Estonii produkcja mięsa, wyrobów mleczarskich i jaj jest dwukrotnie wyższa od średniej krajowej ZSSR, podczas gdy w rolnictwie zatrudnionych jest tylko 12% ludności /dla całego ZSSR wskaźnik ten wynosi 24%/. Łotwa i Litwa także znajdują się w ścisłej czołówce jeśli chodzi o produkcję rolną. /.../

Od 1977 r. we wszystkich trzech republikach występuje spadek produkcji mięsa, wyrobów mleczarskich oraz zbóż. Produkcja mięsa oraz mleka, stanowiąca dwie trzecie globalnego produktu rolnego regionu, obniżyła się odpowiednio o 5 i 12%. Trudności występujące w rolnictwie stały się bezpośrednią przyczyną pogorszenia zaopatrzenia w żywność. Ale i w obecnym stanie rolnictwo mogłoby z łatwością zaspokoić potrzeby miejscowej ludności, gdyby jego produkcja nie była wywożona poza granice republik. Choć dane statystyczne na ten temat nie są publikowane, z informacji pośrednich można sądzić, że mimo obniżenia produkcji rolnej zakupy centralne nie zostały obniżone a nawet mogą być zwiększone w celu pokrycia zaopatrzenia w innych republikach. Pierwszy sekretarz KP Litwy, Griškevičius, w czasie narady aktywu partyjnego oświadczył, że zbiory zbóż w 1978 r. były o jedną trzecią niższe niż w roku poprzednim i dodał, iż republika wypełniła plan dostaw ziarna dla państwa. /.../

Z danych oficjalnych wynika, że w żadnej z trzech republik nie osiągnięto oficjalnej normy spożycia białka na głowę mieszkańca - 88 kg mięsa i 442 l mleka. W tym samym źródle zauważono, że nawet w Estonii, gdzie spożycie jest największe, białko wypełnia zaledwie 70-80% oficjalnej normy. /.../

Stać pogorszenie się sytuacji żywnościowej zaostrza polityczną niestabilność rejonu, bowiem niezadowolenie spowodowane niepowodzeniami gospodarczymi łatwo przerodzić się może w protest o charakterze politycznym. Przytoczmy jeden tylko przykład. Demonstracja uczniów estońskich szkół średnich, która miała miejsce w październiku 1980 r. zaczęła się od żądań poprawy jakości pierożków i ciastek sprzedawanych w szkolnych bufetach a przerodziła się w otwarte wystąpienie antysowieckie z hasłami wolności Estonii.

#### Tendencje demograficzne a rusyfikacja.

Rdzennych Bałtów najbardziej niepokoją te aspekty polityki sowieckiej, które skierowane są na wynarodowienie i rusyfikację. Właśnie to zagrożenie stało się głównym katalizatorem ruchów narodowościowych. Silne obawy wywołują zmiany w składzie etnicznej ludności Estonii oraz Łotwy.

Spis przeprowadzony w 1979 r. wykazał, że w republikach tych wystąpił wyraźny spadek udziału ludności miejscowej oraz wzrost liczby Słowian, w tym także Rosjan. W okresie między 1959 a 1979 rokiem udział ludności miejscowej w Estonii zmniejszył się z 75,6% do 64,7% podczas gdy liczba ludności rosyjskiej wzrosła z 20,1% do 27,9%. W ciągu ostatniego dziesięciolecia przyrost naturalny Estończyków wyniósł 2,3%, zaś liczebność Rosjan podniosła się o 22,1%. Od 1959 do 1979 r. liczba rdzennej ludności Estonii powiększyła się o 6,2%, natomiast Słowian Łotwy zmniejszył się z 62% do 53,7%, podczas gdy wskaźnik procentowy odnoszący się do Rosjan wykazał wzrost z 30,9% do 40%. Przyrost ludności rdzennej wynosił mniej więcej 250 osób na rok. Jest to liczba niezwykle skromna, zwłaszcza w zestawieniu z 4 tysiącami, które odnotowywały statystyki okresu 1959-1970. Jedynie Litwie udało się zachować niezmienny udział ludności miejscowej wynoszący 80%.

Dane te tłumaczą częściowo bardzo niski przyrost naturalny - dla Estonii i Łotwy oscylujący koło zera. Z tego to powodu oraz wskutek ogromnych strat spowodowanych deportacjami i emigracją liczba ludności tego regionu nie osiągnęła jeszcze poziomu przedwojennego.

Jednakże gwałtownego wzrostu udziału Słowian w ogólnej liczbie ludności nie należy tłumaczyć ich wysokim przyrostem naturalnym, bowiem i dla nich wskaźnik ten jest bardzo niski. Rzeczywistą przyczyną jest proces migracyjny. Osiedlenia w atrakcyjnym dla wielu rejonie nadbałtyckim podlegają ścisłej kontroli /w każdym konkretnym przypadku wymagana jest zgoda na zameldowanie/. Dlatego Bałtowie przekonani są, że Moskwa celowo zaludnia ich republiki Rosjanami, aby je stopniowo wynarodowić. Bez względu na to, czy tak jest w rzeczywistości, negatywne procesy demograficzne sprzyjają aktywizacji samoświadomości narodowej.

x/ W 1934 r. Estończycy liczyli 992.500 a Łotysze 1.472.000 ludn., w 1980 r. liczby te wynoszą odpowiednio 948.000 i 1.344.000.



Groźba wynarodowienia nabrała ostrości w końcu lat 70-tych, kiedy to władze zaczęły jawnie forsować rozszerzenie użycia języka rosyjskiego kosztem języków miejscowych. Kampania ta, obejmująca cały Związek Sowiecki, zapoczątkowana została dekretem Rady Ministrów ZSSR z 13 października 1978 r. "O środkach poprawy nauczania języka rosyjskiego w rejonach nierosyjskich". W następnym roku na wszechzwiązkowej konferencji w Taszkencie "Język rosyjski językiem przyjaźni i współpracy narodów Związku Sowieckiego" ustalono szereg środków dodatkowych, które potwierdziły dążenie władz sowieckich do intensyfikacji rozpowszechniania języka rosyjskiego.

W rejonie nadbałtyckim, gdzie rosyjski w pewnych okolicach zaczyna dominować, środki te napotkały na zdecydowany opór. Protestowano zwłaszcza przeciw wprowadzaniu rosyjskiego do przedszkoli, przekształcaniu szkół narodowych w tzw. mieszane o przewadze języka rosyjskiego i przeciw rusyfikacji szkolnictwa wyższego. Dziś jasne już jest, że na wszystkich poziomach systemu oświaty preferowany jest język rosyjski.

Nawet w szkołach nierosyjskich poświęca się mu więcej czasu niż nauce języka narodowego republiki<sup>x/</sup>. Natomiast bardzo rzadko od uczniów szkół rosyjskich w republikach nierosyjskich wymaga się poważnego traktowania nauki języka miejscowego. Ogólnie znanym faktem jest dominacja rosyjskiego we wszystkich uczelniach Związku Sowieckiego. Nie otrzyma się dyplomu bez dobrego opanowania rosyjskiego. Podobnie dzieje się w nauce - wiele dyscyplin naukowych wykłada się wyłącznie w tym języku, w nim też wydawane są wszystkie skrypty i podręczniki. Obecnie nawet prace magisterskie i doktorskie poświęcone problemom literatur narodowych muszą być pisane i broniłone po rosyjsku.

Szczególnie wyraźnie widać tępienie języka narodowego na Łotwie. Programy trzech /z czterech/ stacji telewizyjnych nadawane są wyłącznie po rosyjsku zaś czwarta nadaje część audycji po rosyjsku i część po łotewsku. W 1935 r. 88% książek wydanych w tej republice ukazało się w języku łotewskim, obecnie tylko 52%. Podobnie przedstawia się statystyka dla gazet i czasopism. W 1935 r. opublikowano 455 tytułów z literatury pięknej, w 1977 - 154.

Niepokój Bałtów mógł się nasilić w związku z dojściem do władzy Andropowa, który obrał kurs na dalszą "internacjonalizację narodu sowieckiego". Oficjalnym, dumnie powtarzanym celem wytyczonej przez Lenina polityki narodowej było zlanie narodowości w jeden naród sowiecki. Teoretycznie cel ten winien być osiągnięty po długim okresie tzw. zbliżenia między narodami.

Wśród nierosyjskiej ludności ZSSR postulat ten przyjmowany jest jako eufemizm rusyfikacji i wywołuje on gorycz oraz niedowierzanie. Zdając sobie doskonale sprawę z reakcji na wzmianki o teorii i praktyce unifikacji narodowej, przywódcy sowieccy w okresie breżniewowskim ostrożnie unikali dywagacji na ten temat. Sam Breżniew tylko raz poruszył ten problem i to po to, by zaprzeczyć, że unifikacja ma rzeczywiście miejsce.

Andropow, który sprawował władzę zaledwie przez półtora miesiąca, oświadczył dobitnie: "Nasz cel ostateczny jest jasny. Jest nim, zgodnie ze słowami Lenina, nie tylko zbliżenie ale i unifikacja narodów". Zauważywszy, że aby to osiągnąć trzeba przejść jeszcze długą drogę, ostrzegł, że "nie należy powstrzymywać tego, co już dojrzało". Bezkompromisowe poparcie udzielone "wielkiej" idei zlania narodów oraz przekonanie, że sytuacja sprzyja zdecydowanej jej realizacji, świadczyły o zamiarze zaostrzenia polityki rusyfikacyjnej. Sowieccy propagandyści i teoretycy partyjni zaczęli chóralnie wychwalać dobrodziejstwa internacjonalizacji. Ich głos brzmiał znacznie dobitniej niż w epoce Breżniewa. Dla Bałtów i innych małych narodów końcowy efekt owej "internacjonalizacji" jest całkowicie oczywisty. Zresztą sugestie na ten temat pojawiają się co pewien czas nawet w sowieckich publikacjach oficjalnych. Na przykład, w artykule A. I. Chołmogorowa, powszechnie znanego eksperta od spraw narodowości, znalazło się stwierdzenie, że internacjonalizacja przeniknęła różnorodnie aspekty życia ludzi sowieckich

x/ W łotewskich szkołach narodowych na naukę rosyjskiego poświęca się 55% czasu przeznaczanego dla języków. Tylko 30% zajmuje język i literatura łotewska. W 1979 r. tylko 17,2% Rosjan mieszkających poza Rosyjską SSR władało językiem miejscowym.

i przyspieszyła "procesy etniczne, które doprowadziły do znacznego zmniejszenia się liczby małych społeczności narodowych w ZSSR". Z zadowoleniem odnotowuje, że w 1926 r. takich społeczności było 200, zaś obecnie tylko 90.

Trudno przewidzieć, czy w krajach nadbałtyckich polityka rusyfikacji odniesie skutek. Dotychczas trzy narody zdecydowanie bronią swej kultury i języka. Nie zanosi się, aby miały przyjąć sowiecki styl myślenia czy też język rosyjski w roli "uniwersalnego środka socjalistycznej internacjonalizacji". Nie wydaje się też, żeby pogorszyć się miała demograficzna sytuacja Łotwy i Estonii, mimo że obecnie przedstawia się źle. Wskutek demograficznego kryzysu ludności rosyjskiej i braku siły roboczej, oczekiwać można osłabienia imigracji do regionu nadbałtyckiego a nawet pewnej emigracji pod koniec lat 80-tych. Z prognoz wynika, że ludność Estonii i Łotwy ulegnie stabilizacji na obecnym poziomie a na Litwie nieznacznie wzrośnie.

Ponieważ Bałtowie wykazali odporność na stały napór polityki rusyfikacyjnej, nie zagrzała im dziś ani bezpośrednio wynarodowienie ani asymilacja kulturowa. Uparte dążenie reżimu do odebrania Bałtom ich kultury narodowej i języka doprowadziło do wyraźnego wzrostu świadomości narodowej.

### Przejawy i formy opozycji w krajach nadbałtyckich.

Analizę specyficznych form przejawów protestu w krajach nadbałtyckich należy poprzedzić ogólną charakterystyką oporu na terytoriach zamieszkałych przez Rosjan, po to by uzmysłwić sobie podobieństwa i różnice występujące między tymi zjawiskami.

Powszechnie stosowany termin - "ruch dysydencki" - nie najlepiej pasuje do akcji skierowanych przeciw państwowemu i partyjnemu establishmentowi tego regionu. Dysydencja odnosi się zwykle do odrzucenia poglądów większości przez mniejszość i w tym znaczeniu termin ten może być stosowany w opisie działań opozycji rosyjskiej. Ludzie należący do niej, aczkolwiek wysoce świadomi i w pełni oddani postanowionym przed sobą celom, należą niemal bez wyjątku do specyficznej warstwy społecznej - inteligencji.

Z reguły dysydenci rosyjscy nie uzyskują szerszego poparcia społecznego. Stanowią poważne zagrożenie władzy, ale nie jest to groźba śmiertelna.

Natomiast opozycja w krajach nadbałtyckich może liczyć na szerokie poparcie własnych narodów, bowiem katalizatorem ich aktywności jest tożsamość narodowa i przyświecają im cele z nią związane. Dążenia narodowe przekraczają granice interesów poszczególnych warstw społecznych i grup ekonomicznych, jednocząc ludzi o różnych poglądach politycznych, przekonaniach religijnych i reprezentujących różne pokolenia. Pod tym względem podobni są do wschodnioeuropejskich i, tak jak tam, ich ruch przetrwać może się w masową działalność opozycyjną. Choć tak jak wśród Rosjan dysydenci krajów nadbałtyckich dążą do zmiany systemu politycznego, są jednak znacznie bardziej zdecydowani i konsekwentni w jego negacji. Mimo iż opozycjoniści rosyjscy odrzucają system sowiecki, tylko niektórzy z nich przeciwstawiają się koncepcji wielonarodowego państwa sowieckiego bądź są gotowi do dyskusji nad ustanowieniem niepodległych państw nierosyjskich. Dla Bałtów pierwszym krokiem jest właśnie zrzucenie sowieckiej hegemonii politycznej, zaś celem ostatecznym pozostaje niepodległość narodowa. Siłą motoryczną i podstawową przyczyną opozycji bałtyckiej jest obrona i kultywowanie rzeczywistych ideałów oraz dążeń narodowych, w tym także skarbów kultury i religii. Jest ona zatem skierowana przeciw sowieckiemu systemowi we wszystkich jego aspektach. I chociaż w tutejszym ruchu dysydenckim czołową rolę odgrywa obrona praw obywatelskich, stanowi on przede wszystkim przejaw walki o prawa narodowe. Dzięki owej bazie nosi on w sobie zarodek opozycji masowej.

W nadbałtyckim ruchu dysydenckim wyróżnić można dwa podstawowe kierunki: religijny i polityczny. W praktyce uzupełniają się one wzajemnie a ich uczestnicy pomagają sobie, ale cele które sobie stawiają oraz sposoby ich osiągnięcia różnią się, dlatego też rozpatrzmy je oddzielnie.

## Religia i ruch dysydencki.

Ruchy religijne w krajach nadbałtyckich różnią się od charakteru, intensywności działań oraz liczebności uczestników. Najaktywniejszym z nich jest ruch katolicki na Litwie.

Pojawienie się tego najbardziej żywotnego ruchu w obronie praw religijnych uwarunkowane było unikalną rolą litewskiego kościoła katolickiego. Litwini, w odróżnieniu od innych narodów regionu, są bardzo jednorodni jeśli chodzi o wyznawaną religię. 80% ludności stanowią katolicy. Historia narodu litewskiego odzwierciedla ścisłą współzależność elementów religijnych i narodowych. Kościół katolicki chronił ideały narodowe oraz symbolizował byt niepodległy. Pod tym względem wyróżnia się spośród wszystkich kościołów oraz grupowań religijnych funkcjonujących na terytorium ZSSR, może za wyjątkiem zachodnioukraińskiego kościoła unickiego, który wykazuje wiele zbieżności z polskim kościołem katolickim.

Opór religijny na Litwie został powszechnie dostrzeżony dopiero w końcu lat 60-tych, ale w rzeczywistości istniał w całym okresie powojennym. Od samego początku okupacji sowieckiej skupiający 80% ludności kościół katolicki poddany został ostrym represjom. Ocalał tylko jeden biskup litewski - wszyscy pozostali zostali deportowani bądź rozstrzelani. Taki sam los spotkał niezliczoną rzeszę księży. Zamknięto wszystkie męskie oraz żeńskie zakony. Wydział teologiczny uniwersytetu w Kownie oraz trzy z czterech seminariów duchownych zostały zlikwidowane. To które przetrwało zostało drastycznie ograniczone w zakresie pełnionych funkcji. Dobra i fundusze kościelne uległy konfiskacie, duchownych pozbawiono źródeł utrzymania. Jasne było, że celem przyświecającym reżimowi było wykorzenienie katolicyzmu na Litwie.

Jednakże mimo tragicznej sytuacji, w jakiej znalazł się Kościół, mimo okrutnego traktowania i poniżeń, większość duchownych nie ugięła się przed reżimem i w dwóch kluczowych kwestiach nie podporządkowała się władzom. Po pierwsze, biskup i władze duchowne w większości odmówili wystąpienia z oświadczeniem potępiającym partyzantów, którzy walczyli o niepodległość Litwy. Co więcej, wielu duchownych aktywnie pomagało ruchowi oporu, choć przesadne jest twierdzenie zawarte w źródłach sowieckich jakoby 250 księży uczestniczyło w walce zbrojnej a 50 stało na jej czele. Po drugie, władze starały się zmusić litewski Kościół katolicki do zerwania więzów z Watykanem i zawiązania Kościoła narodowego, ale dążenia te wywoływały powszechny sprzeciw. Zgoda na taką reformę byłaby pierwszym krokiem do likwidacji katolicyzmu na Litwie. Próba ta spotkała się z tak zdecydowanym i zjednoczonym oporem ze strony całej opozycji, że reżim szybko wycofał się z tej koncepcji<sup>x/</sup>.

Poczynając od 1954 r., w okresie destalinizacji, nacisk na Kościół katolicki nieco zelżał. Wielu deportowanych wcześniej duchownych mogło wrócić w rodzinne strony i wznowić swą służbę.

Chwila oddechu była jednak krótka: znacznie dotkliwsze ograniczenia spadły na kościół wraz z początkiem chruszczowskiej kampanii antyreligijnej.

W 1959 r. dwaj biskupi wyniesieni do tej godności w okresie odwilży zostali pozbawieni prawa do pełnienia swej misji i zesłani. W 1966 r. wydano przepis drastycznie ograniczający możliwości pełnienia posłannictwa biskupiego oraz zakazujący katechizacji dzieci. Jeszcze dotkliwsze dla katolickiego Kościoła na Litwie było zmniejszenie liczby słuchaczy seminarium kowieńskiego z 80 do 28, a więc ilości całkowicie niewystarczającej, by móc zastąpić starzejących się duchownych. Wszak właśnie możliwość odnawiania kadr za pomocą profesjonalnie przygotowanych osób umożliwiła przetrwanie Kościoła przez długie lata. W reakcji na te ograniczenia najaktywniejsi duchowni rozpoczęli w 1968 r. zbieranie podpisów pod petycją wzywającą sowiecki rząd oraz władze partii komunistycznej do zaprzestania represji skierowanych przeciw religii. W 1971 r. aresztowano i skazano

x/ Przykładem solidarności duchowieństwa z opozycją może być odmowa podpisania w 1949 r. petycji potępiającej papieża Piusa XII za wydanie dekretu o wykluczeniu z Kościoła katolików wstępujących do partii komunistycznej. Petycję zgodziło się podpisać zaledwie 19 spośród 800 litewskich księży.



na kary więzienia trzech duchownych za to, że "uczyli dzieci religii". Ich rozprawy sądowe stały się缺血 rozpalającą powszechnie niezadowolone z polityki reżimu i przekształcającą je w jawny sprzeciw wobec władz.

Duchowni i aktywniejsi wierzący nakłaniali ludzi do wystąpienia w obronie konstytucyjnie zagwarantowanych praw oraz jawnego manifestowania swego protestu. Wezwania te spotkały się z szerokim poparciem i skłoniły masy do podjęcia zorganizowanych działań. Na początku 1972 r. 17 tys. litewskich wiernych podpisało petycję, w której wyliczone zostały wszystkie ich pretensje pod adresem reżimu. Adresatem jej był Breżniew, ale wysłana została za pośrednictwem Kurta Waldheima w celu skupienia uwagi opinii światowej na sytuacji wierzących na Litwie. Wkrótce potem, w marcu 1972 r. ukazał się pierwszy numer "Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie". Od tej pory "Kronika" ukazuje się regularnie mimo wysiłków podejmowanych przez KGB, aby uniemożliwić jej publikację. /.../

W ciągu ostatniego dziesięciolecia do władz skierowano dziesiątki petycji, z których każda podpisana była przez co najmniej 1000 osób. W 1979 r. petycję do przewodniczącego Komitetu do spraw Religii podpisało 10.241 osób. W tym samym roku wysłano do Breżniewa inną petycję z niezwykłą dla całego ZSSR liczbą podpisów: 148.149. Petenci żądali zwrotu Kościoła skonfiskowanego przez władze<sup>x/</sup>. Protesty przeciw prześladowaniom na tle religijnym stanowią, według jednego z ostatnich badań 6,8% wszelkich wystąpień opozycyjnych w ZSSR, mimo że ich uczestnicy, katolicy litewscy, stanowią zaledwie 1% ludności państwa.

Inną formą działalności niezależnych katolików litewskich jest publikowanie samizdatowych czasopism, biuletynów, wyborów tekstów oraz literatury religijnej. Nakład niecenzurowanych wydawnictw osiągnął setki tysięcy egzemplarzy. Jednym z najważniejszych czynników żywotności ruchu katolickiego stała się niezależna prasa. Oprócz wspomnianej "Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie" od połowy lat 70-tych wychodzi co najmniej 8 pism o profilu katolickim. Są one różnorodne pod względem tematyki i skierowane do różnych odbiorców. Jedno z nich ma za zadanie niesienie pomocy w pracy duchownych, trzy zajmują się problemami młodzieży, dwa poruszają tematykę kulturalno-religijną i dwa poddają analizie zagadnienia kulturalno-polityczne. Kiedy przestawało się ukazywać któreś z tych czasopism, zastępowano je innym o tym samym profilu.

Ruch katolicki, natrafivszy na wrogość i nieustępliwość reżimu, petycje oraz rozpowszechnianie informacji wzbogacił o nową inicjatywę - tzw. "Kościoł katakumb", funkcjonujący równolegle do oficjalnego. W połowie lat 70, kiedy na pierwszy rok jedyne dozwolone seminarium przyjęto zaledwie 5 słuchaczy, rozpoczęło się przygotowywanie duchownych w seminarium nieoficjalnym. Niektórzy duchowni przygotowani w ten właśnie sposób służy już w kościołach - przynajmniej to nawet oficjalna literatura sowiecka. Zaczęły także funkcjonować zakazane zakony żeńskie i, według źródeł samizdatowych, zakonnice jest obecnie więcej aniżeli w okresie niepodległości Litwy.

Zakonnice aktywnie zajmują się religijnym kształceniem dzieci, publikowaniem i dystrybucją literatury niezależnej. Istnieją informacje o tajnym świeckim zgromadzeniu "Przyjaciół Eucharystii", którzy organizują między innymi zebrania religijne.

Duchowieństwo litewskie dokonało niezwykłego w warunkach sowieckich czynu - zdecydowanie odrzuciło instrukcje organów rządowych dotyczące życia wewnątrzkościelnego, które są sprzeczne z kanonami wiary katolickiej i konstytucją gwarantującą swobodę religijną. Rozporządzenia ogłoszone w 1976 r. w sposób istotny ograniczają prawa wierzących i stawiają Kościół w sytuacji całkowitej zależności od władz lokalnych, nie pozostawiając ani duchownym ani społeczności wiernych prawa do legalnego protestu. Na fali sprzeciwu wobec tych decyzji, w listopadzie

x/ Chodzi o kościół pod wezwaniem Panny Pokoju w Kłajpedzie, który został wzniesiony ze składek wiernych za zgodą władz państwowych. Po ukończeniu budowy w 1960 r. władze zamknęły kościół bez podania przyczyny i przekształciły go w salę koncertową. Petycja podpisana przez co 10 dorosłego obywatela republiki miała formę książki liczącej 1589 stron i zawierającej 56 fotografii. /Kościół ten został wreszcie zwrócony w roku 1987 dzięki gorbaczowskiej "piereastrojce" - red./.

1978 r. założono Katolicki Komitet Obrony Praw Wierzących na Litwie, składający się z pięciu duchownych i stanowiący symbol oraz ciało przedstawicielskie oporu religijnego. Z inicjatywy Komitetu sporządzono i wysłano do władz całą serię oświadczeń. Podpisało je 2/3 całego duchowieństwa litewskiego. W sposób jasny stwierdzono w nich, że instrukcje nie będą przestrzegane i podjęta zostanie akcja na rzecz większej niezależności Kościoła. Duchowni pisali: "My duchowni jesteśmy całkowicie przekonani, że mamy pełne prawo nie przykładać żadnej wagi do instrukcji pozostającej w jawnej sprzeczności z Konstytucją, prawem kościelnym i naszymi podstawowymi obowiązkami. Co więcej, nadal nie mamy zamiaru informować władz państwowych o podmiejskich wycieczkach organizowanych przez Kościół /służbie na otwartym powietrzu/, o duchownych biorących w nich udział i kierujących nimi. Nie mamy nadal zamiaru przedstawiać władzom statystyk dotyczących wiernych, bowiem są to wewnętrzne sprawy Kościoła". /Za "Kroniką" nr 38 z 1.V.1978/.

Później, w maju 1981 r. 59 z 60 członków Rady Kościelnej, reprezentującej wszystkie diecezje potwierdziło, że: "litewscy duchowni oraz wierni nigdy nie będą mogli się zgodzić z żądaniami naruszającymi hierarchiczny system Kościoła i stojącymi w sprzeczności z nakazami prawa kościelnego".

Autorzy oświadczenia pisali, że Kościół podlega wyłącznie papieżowi oraz biskupom i nie akceptuje jurysdykcji państwowej w sprawach kościelnych.

Wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża w końcu lat 70-tych dodał odwagi oraz zaktywizował Kościół katolicki i wzmocnił jego wysiłki w obronie praw wierzących.

Nowy papież od samego początku sprawowania swego posłannictwa pokazał, że sytuacja chrześcijan w krajach bloku sowieckiego napawa go głęboką troską i że dla wiernych gotów jest na konfrontację z Moskwą. Niejednokrotnie dał wyraz szczególnego zainteresowania, jakim darzy Litwinów, zdecydowanie choć niejawnie popierając ich w trudnej walce. Kategorycznie odmówił mianowania na stanowiska kościelne kandydatów zatwierdzonych przez władze, ale powszechnie uważanych za kolaborantów.

Latem 1982 r. Janowi Pawłowi II udało się osiągnąć przywrócenie praw zasłużonego biskupa litewskiego, Wincentasa Śladkiewičiusa, który przez około 20 lat przebywał na zesłaniu. Wiele wskazuje na to, że za czasów ostatniego papieża Watykan zaczął okazywać wsparcie litewskiemu niezależnemu Kościołowi katolickiemu /t.j. Kościołowi podziemnemu/. Pod skierowanym do Breżniewa oświadczeniem wyliczającym skargi i zażalenia katolików widnieją podpisy 90% wszystkich duchownych litewskich. Wszystko to świadczy, że Kościół litewski nie idzie z władzami na kompromisy, ciągle się rozwija i gotów jest walczyć o swe prawa, które umożliwiają mu funkcjonowanie w charakterze żywej instytucji społecznej. W jednym z pism samizdatowych stwierdzono: "... litewscy duchowni oraz wierni dawno już zrozumieli prawdę wyrażoną przez papieża Jana Pawła II, który zauważył, że ludzie wierzący będą mieli tyle wolności religijnej, ile sobie sami wywalczą".

Masowy, silny i dobrze zorganizowany ruch zmusił reżim do ustępstwa na rzecz Kościoła katolickiego. Władze podniosły liczbę osób przyjmowanych do Seminarium Kowieńskiego z 5 do 25 oraz zezwoliły na wydanie Katechizmu. Ukazał się on w 1979 r., po raz pierwszy po wojnie, w nakładzie 65 tys. egzemplarzy.

Dzięki uporczywej walce litewski Kościół katolicki jest teraz silniejszy niż kiedykolwiek w epoce władzy sowieckiej. Fakt ten przyznawany jest nawet przez sowieckie władze.

Ludność Litwy liczy 3,4 mln osób. 75% Litwinów jest aktywnymi katolikami. Połowa wszystkich ślubów w miastach i 55% w wioskach zawierana jest w kościołach. Niemal wszystkie dzieci są chrzczone. Mimo zakazu władz, dzieci pobierają naukę religii i uczestniczą w mszach we wszystkich parafiach litewskich.

Jednakże ta dość stabilna pozycja Kościoła katolickiego wcale nie oznacza, że w stosunkach z reżimem znaleziono jakiś modus vivendi. Jest wręcz przeciwnie. /.../ Od początku lat 80-tych, zaniepokojone rosnącym znaczeniem Kościoła kierownictwo sowieckie, podjęło nową kampanię. /.../ Przez Litwę przetoczyła się fala podpalen, napadów rabunkowych, grabieży i dewastacji kościołów. Poczynając od lata 1981 r. zdarzały się rozpędzania procesji i zebrań religijnych. W jednym wypadku w akcji tego typu udział brały nie tylko KGB i milicja ale także oddziały wojskowe.

Najbardziej przerażające jest jednak to, że od końca 1980 r. trzech duchownych zostało zabitych w okolicznościach, które każą podejrzewać KGB o udział w zbrodni. W każdym wypadku na kilka dni przed śmiercią duchowni byli poddawani nagonce prasowej, w której oskarżano ich o działalność antysowiecką. Reżim nasilił też walkę ideologiczną z Kościołem. /.../.

Szczegółowo zaplanowane kampanie antyreligijne z lat 80-tych przedstawiają duchownych - dysydentów jako "ekstremistów", antysowieców i reakcjonistów, którzy dążą do osiągnięcia swych celów politycznych. /.../. Przedstawiając walkę o wolność sumienia jako antysowiecką kampanię polityczną, propagandyści sowieccy wiążą ruch religijny na Litwie z "reakcyjnymi kręgami" za granicą, a zwłaszcza w Watykanie. /.../ Zgodnie ze słowami jednego z wysokich funkcjonariuszy KGB, litewscy "fanatycy religijni" pod wpływem Watykanu stali się "przywódcami wrogich poczynań antykomunistów".

Ostrość wypowiedzi, świadcząca o zdecydowanym stosunku do Kościoła, zapowia- dała nową kampanię przeciw ruchowi religijnemu. Zagadnieniu temu poświęcono Plenum KC K<sup>o</sup> Litwy. Mówiono tam jednak, że "zdecydowane środki należy stosować w sposób systematyczny, w całkowitej zgodzie z postanowieniami Konstytucji oraz przepisami prawnymi o kultach religijnych".

Wraz z dojściem do władzy Andropowa w sferze ideologii wyraźnie dało się odczuć "dokręcanie śruby" i nasilenie propagandy antyreligijnej. Pierwszym "zdecydowanym środkiem" było aresztowanie w styczniu 1983 r. księdza Alfonsasa Svarinskasa, założyciela Katolickiego Komitetu Obrony Praw Ludzi Wierzących na Litwie. W maju 1983 r. skazano go na 7 lat więzienia i 3 lata zsyłki. Była to pierwsza rozprawa przeciw duchownemu od 1971 r. Ponadto Alfonsas Svarinkas był pierwszym duchownym litewskim sądzonym za działalność antysowiecką. Po rozprawie kampania antyreligijna była kontynuowana z równym naciskiem. W lutym 1983 r. prasowy organ KC KP Litwy, "Sowietskaja Litwa" w duchu stalinowskim zarzącał litewskim duchownym "przestępce związek" z nazistowskimi okupantami oraz Gestapo w czasie II wojny światowej. Na początku maja rozpoczęto śledztwo w sprawie innego aktywnego księdza - Sigidasa Tamkevičius. Oskarżono go o "podważanie sowieckiego systemu społeczno-państwowego poprzez przekazywanie antysowieckich informacji zachodnim korespondentom oraz o podburzanie młodzieży do nieposłuszeństwa wobec władz".

Z powyższego wyraźnie widać, że dla zdławienia ruchu religijnego wybrano taktykę bezpośredniego nacisku administracyjnego. Sam fakt wyboru takich metod świadczy o sile i żywotności ruchu religijnego na Litwie. W ostatnim dziesięcioleciu wykroczył on poza ramy "grupy niezadowolonych z istniejącego reżimu" i przekształcił się w szeroką opozycję narodową skierowaną przeciw władzy ateistycznej i jej dążeniom do likwidacji religii.

#### Dysydencja polityczna

W rejonie nadbałtyckim opozycja polityczna, tak jak ruch religijny, zrodziła się na długo przed rokiem 1970. Jawne protesty zdarzały się nierzadko począwszy od połowy lat 60-tych, zaś pojedyncze przejawy niezadowolonych dostrzegane były jeszcze wcześniej. Jednakże polityczna kontestacja lat 70-tych i 80-tych różni się od poprzedzających je zjawisk znacznie większą liczebnością uczestników oraz intensywnością, dzięki czemu można ją uznać za sygnał nowego jakościowo etapu. Wśród republik nadbałtyckich Litwa zajmuje czołową pozycję, jeśli chodzi o rozmiary przejawów politycznego niezadowolenia; za nią należałoby postawić Estonię, natomiast Łotwa pod tym względem znacznie odbiega od swych sąsiadów. Mimo tych różnic formy wystąpień politycznych zdradzają pewne cechy wspólne, które pozwalają rozpatrywać nadbałtycką opozycję polityczną jako zjawisko jednorod- ne.

Polityczne wystąpienia w tym regionie skoncentrowane są na innych problemach i idą całkowicie odmiennymi drogami aniżeli ich odpowiedniki rosyjskie, które układają się głównie w ruch w obronie praw obywatelskich. W krajach nadbałtyckich wystąpienia te mają cele wyraźnie narodowe i wyrażają negację systemu sowieckiego jako takiego. Na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia dysydenci republik nadbałtyckich za główne zadanie uważają odzyskanie politycznej niezależności przez Łotwę, Litwę i Estonię. W odróżnieniu od niektórych kręgów rosyjskich

nie ma tu zwolenników reformowania komunizmu. Nawet w środowisku establishmentu partyjnego i państwowego opór wobec oficjalnej polityki ma charakter narodowy.

### Publiczne protesty i demonstracje

Podstawowymi formami wystąpień przeciw władzy sowieckiej w republikach nadbałtyckich są żywiołowe demonstracje masowe oraz zorganizowane protesty dysydentów. Pierwsza masowa demonstracja w okresie poststalinowskim miała miejsce w 1956 r. na Litwie, zaś majowa demonstracja z 1977 r. była największą /i najbardziej znaną/ spośród tych, które wyrażały protest przeciw reżimowi. Bezpośrednią jej przyczyną stało się samospalenie litewskiego młodego robotnika na znak protestu przeciw władzy sowieckiej. Dla stłumienia demonstracji wezwano wojsko. Masowe demonstracje miały miejsce także w Tallinie /1972 r./ i Tartu /1976 r./ oraz na Łotwie w Liepae /1977 r./ i stolicy Litwy, Wilnie /październik 1977 r./. Fala wystąpień masowych objęła ponadto Tallin, Tartu i szereg innych miast estońskich jesienią 1980 r. W 1982 r. ponownie doszło do masowej demonstracji w Wilnie. /.../

Gotowość Bałtów do jawnego wyrażania niezadowolenia z władzy - mimo groźby represji - jest zjawiskiem godnym wnikliwej uwagi. Obliczono, że w okresie 1966 - 1977 r. w republikach nadbałtyckich miały miejsce 94 demonstracje, co stanowi 18,9% wszystkich publicznych protestów w ZSSR, podczas gdy Bałtowie reprezentują zaledwie 2% ogólnej liczby ludności tego państwa. Świadczy to może, że ruch dysydentki w tych krajach dysponuje utalentowanymi organizatorami, jest w wysokim stopniu zdyscyplinowany oraz dąży do wyraźnie określonych celów. Tylko 8,5% tutejszych wystąpień miało charakter spontaniczny, większość została wcześniej zaplanowana i zgromadziła dużą ilość uczestników. Trzecia część demonstracji przebiegała przy udziale ponad 500 osób a ponad połowa ponad 100. Na ogół w demonstracjach udział brali ludzie o różnym przekroju pokoleniowym i i społecznym. W odróżnieniu od ruchu na rzecz obrony praw obywatelskich w Rosji, wśród demonstrantów regionu nadbałtyckiego dominują robotnicy i młodzież.

Protesty zdarzały się nie tylko w dużych miastach ale i w wioskach, chutorach oraz pomniejszych centrach administracyjnych. Ponad połowa demonstracji, które miały miejsce na Litwie między 1970 a 1977 r. przebiegała w wioskach i miasteczkach liczących poniżej 4 tys. mieszkańców. Władze wolą nie używać do rozprzeczania zgromadzeń funkcjonariuszy wywodzących się z tych terenów. Na ogół uciekają się do pomocy oddziałów MWD /Ministerstwa Spraw Wewnętrznych - przyp. red./, oraz regularnej armii, w której prawie w ogóle nie ma miejscowych żołnierzy. Władze najwyraźniej nie dowierzają kadrom lokalnym, gdy chodzi o pacyfikowanie ich krajanów.

### Organizacje dysydentki i samizdat

Pierwsza znana nam grupa polityczna uformowała się w 1966 r. w Estonii. Chodzi tu o "Estoński Ruch Demokratyczny". Celem jej było publikowanie i rozpowszechnianie materiałów samizdatowych. Nieco później zorganizowany został "Estoński Front Narodowy", który starał się położyć podwaliny pod odzyskanie niepodległości przez Estonię. W październiku 1972 r. "Ruch Demokratyczny" i "Front Narodowy" zwróciły się do Zgromadzenia Ogólnego ONZ i Sekretarza Generalnego tejże organizacji ze wspólnym oświadczeniem, w którym żąda się ustanowienia suwerenności Estonii i przeprowadzenia tam wolnych wyborów pod egidą ONZ. W oświadczeniu wyliczono przypadki łamania praw obywatelskich przez władze sowieckie oraz opisano państwową politykę rusyfikacji Estonii. W połowie lat 70-tych wielu człogólnych działaczy ruchu dysydentki zostało aresztowanych i skazanych na długoletnie wyroki. Reżimowi udało się na pewien czas zdławić opór. Jednakże wkrótce powstały nowe grupy: "Patriotyczny i Demokratyczny front Estonii" oraz "Towarzystwo Zaniepokojonych Estończyków", które podjęły i kontynuowały działalność rozbitych organizacji. W końcu lat 70-tych w Estonii pojawiły się dwie inne grupy, stawiające sobie za główny cel przede wszystkim obronę kultury narodowej /"Praczo Białego Klucza" oraz "Naariamaa"/. Poczynając od lat 70-tych w Estonii nieprzerwanie prowadzona jest działalność samizdatowa. /.../

Na Litwie pierwsza grupa obrony praw człowieka pojawiła się w 1976 r. Była



to "Litewska Grupa Helsińska", która przygotowała cały szereg dokumentów o naruszeniu praw obywatelskich w tej republice. /.../

W porównaniu z Estonią i Litwą ruch dysydencki na Łotwie jest słabiej zorganizowany i mniej dostrzegalny, jednakże i tam znane są przejawy grupowego protestu. Najwcześniejszym znanym nam wydarzeniem jest samizdatowy "List Siedemnastu Łotyskich Komunistów" napisany w 1972 r. W dokumencie tym sowiecka polityka narodowa poddana została krytyce z marksistowskiego punktu widzenia. W 1975 r. pojawiły się dwie grupy dysydenckie: "Ruch na Rzecz Niepodległości Łotwy" i "Komitet Demokratycznej Młodzieży Łotwy", a w 1976 r. dołączył się do nich "Łotewski Związek Chrześcijańsko-Demokratyczny", stawiający sobie za cel obronę ideałów chrześcijańskich oraz skarbów narodowych. Niedawno dowiedzieliśmy się o jeszcze jednej grupie dysydenckiej o nastawieniu socjal-demokratycznym, która podobno działa od 1975 r. W 1981 r. dwaj jej przywódcy zostali skazani na długoletnie więzienie, ale grupa nie przestała istnieć. Samizdat na Łotwie jest nieliczny.

Polityczna kontestacja w republikach nadbałtyckich jest przejawem ogólnej aktywizacji świadomości narodowej i dążeń do narodowej niezawisłości. Charakteryzuje ją różnorodność poglądów ideologicznych i filozoficznych - od chrześcijańskokatolickich oraz socjal-demokratycznych aż po neomarksistowskie. Tutejsi dysydenci dążą do zachowania odrębności narodowej ludów nadbałtyckich i występują przeciw programowi rusyfikacji, przeciw tendencjom asymilacyjnym. W samizdacie podnoszone są problemy niepolityczne w podstawowym znaczeniu tego słowa, ale bardzo ważne dla przetrwania Bałtów, np. alkoholizm. Na Litwie, gdzie pijaństwo przybrało zatrważające rozmiary, wydawane jest podziemne pismo poświęcone wyłącznie temu tematowi. W czasopiśmie tego typu obok kwestii narodowej regularnie opisywane są przypadki naruszenia praw obywatelskich w republikach nadbałtyckich.

Do niedawna władze wykazywały pewną ostrożność w stosunku do dysydentów religijnych, jednakże nie było nigdy taryfy ulgowej dla opozycji politycznej. Setki osób biorących udział w takiej działalności bądź tylko o nią podejranych wsadzono do więzienia, szpitali psychiatrycznych lub zesłano do łagrów. KGB udało się przerwać publikację niektórych czasopism i rozbić kilka grup dysydenckich, ale ruch istnieje nadal i nawet przybiera na sile.

#### Ruchy narodowe ale nie nacjonalistyczne

Przy dominacji tendencji narodowych w ruchu dysydenckim republik nadbałtyckich nie można jednak mówić, że jest on ograniczony bądź szowinistyczny. Wręcz przeciwnie, widać w nim stałą troskę o los innych narodów i dążenie do współpracy z tymi, którzy dręczeni są przez te same kłopoty i stawiają sobie te same cele.

Od połowy lat 70-tych, gdy tylko ruch się ożywił, Bałtowie starają się zjednoczyć i stworzyć wspólny front wobec wspólnego zagrożenia. Jednakże dotąd wszystkie znane nam próby utworzenia jednolitego ruchu opozycyjnego skończyły się niepowodzeniem. Tym niemniej, w ostatnich latach mamy do czynienia z coraz częstszymi skoordynowanymi akcjami. W sierpniu 1979 r. 45 znanych dysydentów z trzech republik nadbałtyckich podpisało memorandum w związku z 40 rocznicą paktu Niemiec hitlerowskich i Związku Sowieckiego. Żądali oni, by ZSSR, RFN oraz NRD oficjalnie anulowały ten pakt i przywróciły niepodległość republikom nadbałtyckim;

- w styczniu 1980 r. 26 działaczy wystąpiło z potępieniem agresji sowieckiej w Afganistanie,
- latem 1980 r. ukazało się wspólne oświadczenie wzywające do bojkotu olimpiady moskiewskiej,
- w październiku 1981 r. podpisany został wspólny list otwarty do władz państw europejskich oraz ZSSR z żądaniem włączenia krajów nadbałtyckich do strefy bezatomowej północnej Europy.

Tutejsi dysydenci dążą do nawiązania kontaktów z opozycjonistami rosyjskimi i przedstawicielami innych ruchów narodowych. Współpraca z dysydentami rosyjskimi ma długą historię: w 1969 r. pojawił się "Program Demokratów Rosji, Ukrainy i Krajów Nadbałtyckich". Jednym z najjaskrawszych przykładów jest ścisła więź z oficerami Floty Bałtyckiej, głównie Rosjanami, którzy w końcu lat 60-tych



rozważali wprowadzenie w ZSSR demokracji na drodze przewrotu wojskowego.

Nawiązano bezpośrednie kontakty z rosyjskimi obrońcami praw człowieka, w tym z A. Sacharowem, który często w samizdacie informował o problemach nadbałtyckich narodów. Rosyjscy dysydenci niejednokrotnie przekazywali dane na ten temat zagranicznemu korespondentom i pomagali w rozwiązywaniu zagadnień organizacyjnych. Litewska Grupa Helsińska ujawniła się w 1976 r. Dysydenci z regionu nadbałtyckiego uznają wagę odrodzenia się ruchu narodowego w innych republikach dla ich ostatecznego sukcesu.

#### Dysydencja w krajach nadbałtyckich w latach 80-tych

W latach 80-tych opozycja polityczna w regionie nadbałtyckim oraz reakcja władz na nią nie różniły się w swym charakterze od zjawisk z poprzedniego dziesięciolecia. Jednakże intensywność ruchu wzrosła. Najważniejszym katalizatorem zewnętrznym tej aktywizacji było powstanie niezależnych związków zawodowych w Polsce.

Ważną rolę odegrała w tym względzie bliskość geograficzna - informacje o wydarzeniach w Polsce były łatwiej dostępne w tym regionie aniżeli w innych republikach Związku Sowieckiego. Bałtowie dokładnie śledzili rozwój historycznej konfrontacji między "Solidarnością" a polskim reżimem<sup>X</sup>. Trudno jest ocenić bezpośredni wpływ dramatycznych wydarzeń polskich, które miały początek w sierpniu 1980 r., ale nie ulega wątpliwości, że przywódcy dysydentów z najwyższym zainteresowaniem obserwowali rozwój wypadków, darząc głęboką sympatią Polaków. Już w miesiąc po podpisaniu porozumień w Gdańsku 20 dysydentów z tego regionu wysłało gratulacje dla Lecha Wałęsy, a rok później 35 działaczy wydało oświadczenie, w którym stwierdza się, że "historyczna działalność polskiej klasy robotniczej ma znaczenie dla wszystkich narodów nadbałtyckich".

W samizdacie pojawiły się artykuły analizujące to unikalne zjawisko i prezentujące je rodakom. W 13 numerze "Estonian Lisanduse motete" z 1981 r. opublikowano "List o wydarzeniach w Polsce" podpisany przez grupę uczonych uniwersytetu w Tartu. Poddaje on analizie wydarzenia w Polsce i reakcję na nie władz sowieckich. W innym artykule rozpatrywana jest "Historyczna lekcja polskiego modelu" a w kolejnym pisze się o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Władze, bojąc się rozprzestrzenienia "polskiego wirusa" natychmiast zareagowały ograniczeniem informacji napływających z Polski. W sierpniu 1980 r. rozpoczęło się zagłuszanie radiostacji zachodnich nadających dla republik nadbałtyckich, a polskie czasopisma zniknęły z kiosków. Ograniczono wyjazdy turystyczne, kontakty sportowe oraz kulturalne. Niedługo przed wprowadzeniem stanu wojennego przerwano telefoniczne połączenia z Zachodem.

Być może pod wpływem wyderzeń w Polsce, a może też w wyniku oddziaływania wszystkich wyżej wymienionych czynników widoczne już wcześniej niezadowolenie przybrało na sile jesienią 1980 r. We wrześniu i październiku tysiące ludzi, głównie młodzieży, wypełniły ulice Tallina, Tartu, Piarnu i innych miast, żądając politycznej wolności dla Estonii. Reżim został zmuszony do podjęcia niezwyklej decyzji - w radiu i telewizji zostało nadane ostrzeżenie. W październiku 1980 r. w jednej z estońskich fabryk miał miejsce strajk, w którym wzięło udział 1000 robotników. Wykorzystując te "niepokoje" 40 czołowych intelektualistów Estonii wystosowało list do gazet sowieckich wyjaśniający krytyczną sytuację spowodowaną rusyfikacją systemu szkolnictwa.

Rok później dysydenci z republik nadbałtyckich zjednoczeni w "Demokratycznym Frontie Związku Sowieckiego" podjęli próbę zorganizowania całego szeregu strajków pod hasłami politycznymi i ekonomicznymi, w tym z żądaniem zaprzestania mieszania się w sprawy Polski. Wiadomo, że strajki miały miejsce 1 grudnia 1981 r. i 4 stycznia 1982 r. Nawet partyjni ideolodzy doceniali wagę wydarzeń w Estonii. Pierwszy sekretarz KC KP Estonii, Karl Wajno, w ciemnych barwach kreślił perspe-

x/ W Estonii znaczna część ludności odbiera radiowe i telewizyjne programy z Helsinek /jęz. estoński jest bardzo zbliżony do fińskiego/. W dużej części Litwy można odbierać programy polskie, poczynnością cieszą się tam pisma i gazety polskie.

ktwy rozwoju politycznej sytuacji w tej republice. W artykule zamieszczonym w "Kommuniście" przyznał otwarcie, że miały miejsce próby organizowania strajków i rozpowszechniano ulotki wykorzystując doświadczenia "Solidarności".

Niepokoje nie ograniczyły się wyłącznie do Estonii. Na Litwie zebrano 5 tys. podpisów pod petycją protestującą przeciw polityce rusyfikacji. 23 września 1982 r. tysiące młodych Litwinów wyszły na ulice Wilna, a nieco wcześniej 18.341 osób podpisało żądanie skierowane do pierwszego sekretarza KC, Griškevičius. zaprzestania prześladowań młodzieży za przekonania religijne.

Demonstracje w republikach nadbałtyckich w początkach lat 80-tych pokazały jak głębokie jest niezadowolenie miejscowej ludności. Wywołało to niepokój władz. W przemówieniach działaczy partyjnych mówiło się o głębokim wyobcowaniu całych warstw społecznych i niemożności zdławienia świadomości narodowej.

Partyjny boss Łotwy, August Voss, zauważył, że "propaganda nacjonalistyczna wywiera jednak wpływ na określoną część młodzieży, inteligencji i inne grupy społeczne". /.../.

Czołowy litewski aparatczyk partyjny pisał, iż "nacjonalizm stał się jedną z głównych broni dywersyjnej działalności przeciw socjalizmowi i komunizmowi" oraz obwiniał pracowników szkolnictwa i kultury, że zamiast rozwiązywać problemy sami je stwarzają. Oskarżył wykładowców dyscyplin społeczno-politycznych, historycznych i literackich, że "oceniają niektóre wydarzenia oraz dane statystyczne z nieklasowych, ahistorycznych punktów widzenia, idealizując feudalną przeszłość i ignorując bohaterską rewolucyjną walkę na Litwie oraz dzieła pisarzy rewolucyjnych". Zrobił też wymówkę inteligencji "za przerażającą tendencją do kalania istoty walki klasowej w okresie powojennym i za próby rzucenia cienia na obrońców narodu". /.../.

W Estonii, z punktu widzenia reżimu, sytuacja się nie poprawiła. Sądząc po wystąpieniu cytowanego powyżej pierwszego sekretarza Wajno, może się nawet pogorszyła. Zarzucał on Estończykom poddawanie się obcym wpływom, propagandzie nacjonalistycznej, która zjednuje sobie "osoby politycznie naiwne" spośród inteligencji oraz młodzieży. /.../

W większości wypadków grzechami obarcza się właśnie młodzież. Ale od czasu do czasu w prasie pojawiają się doniesienia o niezadowoleniu robotników. Analiza skarg złożonych przez tartuskich robotników wykazuje, że co szósty zwracał się do odpowiednich instancji z zażaleniem na władze, ale tylko 40% spośród nich było zadowolonych z uzyskanej odpowiedzi.

W celu neutralizacji tych niepożądanych tendencji nasilono ideologiczną i ateistyczną propagandę oraz kontrpropagandę skierowaną przeciw przejawom świadomości narodowej w republikach nadbałtyckich. Jednakże podstawową metodą postępowania władz pozostają bezpośrednie represje administracyjne realizowane przez KGB. Od stycznia 1983 r. we wszystkich trzech republikach wzmożło się prześladowanie znanych opozycjonistów oraz osób podejrzanych o poglądy opozycyjne. Aresztowano dziesiątki osób, przesłuchano i zrewidowano mieszkania setek mieszkańców republik nadbałtyckich. Władze za wszelką cenę dążą do rozbicia systemu wydawnictw samizdatowych. Byłby to dla nich pierwszy krok ku "nowemu sowieckiemu porządkowi" - tak określił szef łotewskiego wydziału KGB cele przyswiewające jego organizacji. Nie wydaje się jednak, by ta polityka lepiej służyła tępieniu kontestacji w regionie nadbałtyckim. Ponieważ sytuacja ekonomiczna nie ulega poprawie a polityka rusyfikacji przybiera na sile, nie ma podstaw, aby przypuszczać, że oznaki niezadowolenia na Łotwie, Litwie i w Estonii znikną.

Aleksander Aleksiejew

# POLSKA - UKRAINA

## HISTORIA

Przedstawiony niżej tekst zaczerpnięty został ze zbioru artykułów stanowiących owoc zorganizowanej w roku 1977 przez kanadyjski Uniwersytet im. Mc Mastera sesji naukowej poświęconej stosunkom polsko-ukraińskim, a zatytułowanej "Poland and Ukraine - Past and Present" /Polska i Ukraina - historia i teraźniejszość/. Zbiór ten wydany został pod takim samym tytułem w roku 1980 przez Kanadyjski Instytut Badań Ukraińskich pod redakcją Petera Poticznego. Praca Sztendery znajduje się w nim na stronach 271-294. Tekst poniższy nie jest wiernym tłumaczeniem. Poczyniono w nim pewne skróty i zredukowano aparat przypisów, nie naruszając jednak - jak sądzimy - żadnej z myśli Autora. /red./

Jewhen Sztendera

### W POSZUKIWANIU POROZUMIENIA: UKRAIŃSKI I POLSKI RUCH PODZIEMNY W LATACH 1945 - 1947. WSPÓŁPRACA MIĘDZY UPA I WIN.

Od wiosny roku 1945 do lata roku 1947 stosunki między UPA a WIN na terenach przynależących po II wojnie światowej do PRL, układały się dobrze. Kontrastowały one zdecydowanie z jawnie wrogimi stosunkami w okresie poprzednim. W okresie omawianym, choć nie osiągnięto żadnego formalnego porozumienia, potrafiono jednak nawiązać stałe kontakty w celu pokojowego rozwiązywania nieporozumień i starano się dążyć do osiągnięcia wzajemnego zaufania i współpracy.

Teren historyczny, po którym będziemy się poruszali nie został jeszcze

opisany w sposób wystarczający. Z jednej strony istnieją źródłowe publikacje historyków polskich, zawsze jednak zgodne z doktryną nakazującą oskarżać tak UPA, jak i WiN. Z drugiej strony, na Zachodzie ukazały się na ten temat dotąd jedynie popularne artykuły bądź wspomnienia.

Artykuł poniższy jest próbą obiektywnego przedstawienia wydarzeń, dokonaną przez ich naoczego świadka i uczestnika.

#### Niespodziewana misja

W grudniu 1944 r., kiedy front sowiecko-niemiecki opierał się już o Wisłę, byłem oficerem w administracji wojskowej UPA w obwodzie lwowskim. Komendant obwodu, płk "Woronj", wezwał mnie na spotkanie we wsi Ordiw. Zostałem na nim upoważniony do przekroczenia granicy polsko-sowieckiej w powiecie lubaczowskim i nawiązania kontaktu z mjr-em Iwanem Szpontakiem /"Żeleźnik"/, dowódcą batalionu UPA. Jednym z moich najważniejszych obowiązków było dostarczenie instrukcji dowództwa UPA o nawiązywaniu roboczych kontaktów z polskim podziemiem.

Wśród uczestników spotkania w Ordiw obecni byli członkowie kierownictwa OUN: "Zołotar", odpowiedzialny za cały obwód lwowski i "Buryj", jeden z przywódców lokalnych. Z powodu upływu czasu trudno jest mi zdać dokładną relację z przebiegu spotkania. Jego uczestnicy byli przekonani, że sojusz z polskim podziemiem jest niezbędny, nie tylko w tej konkretnej chwili, lecz - co ważniejsze - dla przyszłej wspólnej obrony przed rosyjskim imperializmem. Ponieważ Sowieci okupowali w tym czasie zarówno Polskę, jak i Ukrainę, dyskusje dotyczące granic traciły na znaczeniu. Intensywność sowieckich wysiłków zmierzających do objęcia kontrolą wszystkich dziedzin życia w Polsce wskazywała na to, że nie mają oni zamiaru opuszczać tego kraju w przyszłości. Nie było też powodu aby sądzić, że Alianci zdecydują się w obronie Polski na wojnę. Było zatem jasne, że zarówno Polacy, jak i Ukraińcy muszą nastawić się na długą walkę o niepodległość. Spośród obecnych najdłużej omawiał tę kwestię "Zołotar". On także zapoznał mnie ze szczegółami dotyczącymi dotychczasowych kontaktów polsko-ukraińskich we Lwowie. Podpisano tam z AK porozumienie o współpracy, z którego jednak nie wynikło nic konkretnego z powodu sytuacji wojennej.

Wraz z nadejściem Sowietów część oddziałów polskich została rozbrojona lub rozwiązana się sama, lecz podziemie polskie działało nadal. Korzystając z dawnych kontaktów współpracowało ono z UPA. Polscy wysłannicy informowali, że dowództwo AK zamierza zawrzeć z UPA sojusz. Ze względów bezpieczeństwa ewentualne spotkania miały się odbywać na terytorium polskim. Dowództwo AK miało polecić swoim oddziałom operującym wzdłuż granicy nawiązanie kontaktów i współpracę z oddziałami UPA. W konsekwencji, oddziały UPA na polskim terytorium otrzymały podobne rozkazy: miały negocjować w sprawie zawieszenia broni oraz współpracy w terenie. Inne sprawy miano pozostawiać do rozstrzygnięcia na wyższych szczeblach.

Nie było pewne, czy instrukcje te dotarły do mjra Szpontaka. Moim zadaniem było go o nich poinformować i pełnić rolę jego doradcy. Miałem także przemycić ulotki skierowane do polskiej ludności, wzywające ją do wstępowania w szereg ukraińskiej partyzantki i do wspólnej walki o wolność.

#### Kontakty we Lwowie

Nie udało mi się zebrać szczegółowych informacji na temat kontaktów polsko-ukraińskich we Lwowie w roku 1944, pod okupacją sowiecką. Więcej wiadomo o kontaktach i rokowaniach między OUN oraz AK i Delegaturą Rządu RP we Lwowie podczas okupacji niemieckiej. Stronę ukraińską reprezentowali w nich: ks. Iwan Hryniok, Zenowij Matla, Wasyl Ochrymowycz, Myrosław Prokop, Mychajło Stepaniak, Jewhen Wretsioma i inni. Ze strony polskiej uczestniczyli: ksiądz Piotr Dunin-Borkowski, gen. K. Sawicki, komendant Obszaru Lwowskiego AK, J. Gnatowski, reprezentant Delegata Rządu i inni.

Według uczestnika tych rozmów, Mychajło Prokopa, kontakty utrzymywane w okresie okupacji hitlerowskiej wzmożyły się pod koniec lata 1943, gdy Polacy stawali się bardziej skłonni do rozmów w miarę jak coraz wyraźniejsze stawały się plany Stalina wobec Polski. Po obu stronach istniało wówczas pragnienie

zlikwidowania istniejących konfliktów. W czasie październikowego spotkania w roku 1943 uzgodniono wystosowanie apeli wzywających do złagodzenia wzajemnej wrogości. Miał to być pierwszy krok na drodze do porozumienia.

W parę miesięcy potem, 4 lutego 1944 r., obie strony opracowały i podpisały wspólny dokument zwany "Protokołem", ustalający zasady porozumienia i współpracy. Drugi paragraf tego dokumentu stwierdzał, że stroną polską ma reprezentować ZWZ<sup>87</sup>, zaś stroną ukraińską OUN. Obie delegacje zostały wyposażone w pełnomocnictwa "we wszystkich sprawach politycznych i wojskowych".

Dokument w 20 punktach oceniał bieżącą sytuację polityczno-wojskową, formułował wspólne cele i ustalał warunki politycznej i wojskowej współpracy.

Oto streszczenie najistotniejszych punktów "Protokołu":

- 4/ Obie strony uznają potrzebę pokojowego rozstrzygnięcia problemów polsko-ukraińskich i opierają się na zasadach samostanowienia zawartych w Kartce Atlantycznej.
- 5/ Obie strony zgadzają się co do tego, że istnienie dwóch niepodległych państw jest korzystne dla obu narodów i że jest ono jedyną gwarancją ich dalszej egzystencji i współistnienia.
- 7/ Strona polska, przyjmując do wiadomości konieczną równowagę tworzoną przez istnienie niepodległego państwa ukraińskiego, uznaje i popiera obecną walkę o wolną Ukrainę. Traktuje zarazem tę walkę jako sprawę o znaczeniu międzynarodowym.
- 8/ Obie strony stwierdzają, że w swojej walce o ideały narodowe i niepodległość posiadają wspólnych wrogów.
- 11/ Obie strony przyjmują na siebie obowiązek wzajemnej konsultacji oficjalnych deklaracji dotyczących walki drugiej strony o niepodległość oraz deklarują kontynuację polityki niewkraczania na tereny należące do drugiego narodu.
- 12/ Obie strony zgadzają się określić swoje strefy wpływów i strefy działania podczas walki o niepodległość aż do chwili, kiedy zostanie ustalona wspólna granica. Strony zgadzają się w tym czasie uzgadniać swoje plany.
- 13/ Strona polska deklaruje wolę polskiego rządu uznania najwyższej reprezentacji Ukrainy, na Ukrainie, jak i na wychodźstwie, za międzynarodowego rzeczownika woli i pragnień ludu ukraińskiego, aż do sformowania rządu Ukrainy. Podkreśla następnie natychmiastową potrzebę zawarcia bezpośredniego porozumienia pomiędzy ukraińską reprezentacją a rządem polskim.
- 15/ Obie strony zgadzają się zaprzestać uprawiania wrogiej wzajemnie propagandy, tak na użytek wewnętrzny, jak i zewnętrzny oraz zaprzestać wszelkiej działalności szkodzącej walce niepodległościowej drugiego narodu.
- 16/ Obie strony stwierdzają zgodnie, że obecne stosunki polsko-ukraińskie charakteryzują się napięciem i aktami wzajemnej agresji. Sytuacja taka jest szkodliwa dla obu stron i należy podjąć wszelkie wysiłki dla wyeliminowania jakiegokolwiek oznak wrogości i doprowadzenia do stanu pokojowego współistnienia<sup>88</sup>.

Podpisanie tego dokumentu nie doprowadziło, niestety, ani do natychmiastowego przerwania ognia, ani do nawiązania współpracy. Punkt 17 "Protokołu" uzależniał to od podpisania formalnego układu. Według Kedryna-Rudnyckiego<sup>89</sup>, dokument taki został przedstawiony polskiemu rządowi, który go jednak nie ratyfikował.

Atmosfera następnego polsko-ukraińskiego spotkania była o wiele chłodniejsza, niż by się tego można było spodziewać po podpisaniu "Protokołu". Szef delegacji polskiej, J. Gnatowski, stwierdził na nim, że "Naród polski krytycznie odnosi się do sprawy utworzenia niepodległej Ukrainy, gdyż zasięg walk tam prowadzonych jest mało znaczący". Powiedział on także, iż "Nie sądzimy, aby droga do niepodległości Ukrainy miała być znacząca polską krwią".

Uczestnicy rozmów zgodzili się je kontynuować "na neutralnym gruncie, pod arbitrażem strony neutralnej", co stanowiło podwójnie nierealne założenie.

x/ Tak w artykule I. Sztendery. /red./



Reprezentanci ukraińscy zostali zaproszeni do Warszawy i na tym spotkanie zakof-  
czono, nie uzyskując żadnego postępu.

Iwowskie porozumienie i "Protokół" nie zdołały więc nic zmienić w nacechowa-  
nych wrogością i pełnych przemocy stosunkach polsko-ukraińskich. Szczególnie  
źle przedstawiała się sytuacja podczas realizacji przez AK planu "Burza" na  
terenach zamieszkałych przez Ukraińców, zwłaszcza w rejonie Hrubieszowa, gdzie  
starcia zbrojne wystąpiły ze szczególnym nasileniem.

Sytuacja uległa zmianie dopiero wtedy, gdy nastąpiła zmiana okupanta; hitlero-  
wców zastąpili sowieci.

#### Początki współpracy w powiecie lubaczowskim

19 stycznia 1945 roku, razem z "Jarychem", szefem zaopatrzenia lwowskiego  
okręgu wojskowego UPA, przekroczyłem granicę w pobliżu miasteczka Uhnów, położo-  
nego w powiecie tomaszowskim.

W rejonie tym istniało coś w rodzaju "wolnej Ukrainy". We wsiach nie odczuwano  
się obecności milicji i obcej władzy. Pomiedzy ludnością a milicją istniała  
jakby niepisana umowa o nieagresji.

Dużo gorzej miały się sprawy bardziej na zachód, w okolicach Lubaczowa,  
gdzie przez ponad 4 miesiące stacjonowały uprzednio 3 lub 4 korpusy sowieckie,  
stanowiące rezerwę frontu na Wiśle. Sowievi wykorzystali tę sprzyjającą sytuację  
w celu umocnienia swojej władzy. W co trzeciej wsi stacjonował silny posterunek  
MO /30-60 ludzi/. W samym Lubaczowie przebywały oddziały UBP, KWW<sup>x/</sup> i MWD<sup>xx/</sup>. Siły  
te skierowano przeciwko ukraińskim wsiom i nie napotkały one tam na opór UPA,  
które stało się niezdołne do działania z powodu warunków zimowych. Wsie nieomal  
zupełnie splądrowano i zniszczono rekwizycjami. Większość mężczyzn została  
aresztowana lub pozostawiona w ukryciu. Siatka podziemnego ruchu ukraińskiego  
została na tym terenie porwana i z trudem udawało się utrzymać łączność z  
macierzystą organizacją.

Z mjrem Szpontakiem spotkaliśmy się w lasach biłgorajskich w pobliżu Lublińca.  
Jego batalion składał się z dwu sotni, każda po 180 ludzi. Z nadejściem wiosny  
miał osiągnąć liczbę 5 sotni. Szpontak zgadzał się co do potrzeby nawiązania  
współpracy z Polakami, ale wątpił, czy będą oni skłonni do współdziałania.  
Jego sceptycyzm opierał się na złych doświadczeniach. Pierwsze spotkanie pomiędzy  
AK i UPA w tym rejonie miało się odbyć 8 stycznia 1945 r. w pobliżu Lublińca,  
w zagrodzie gospodarza Telepy. Strona ukraińska wysłała tam trzech delegatów  
i żołnierze ochrony. Spędzili oni noc w pobliżu miejsca spotkania, nad ranem  
jednak zostali okrążeni i zaatakowani przez oddział MWD. Przybyły z pomocą  
oddział UPA zlikwidował jednostkę sowiecką, ale wszyscy delegaci zginęli. Istniały  
uzasadnione podejrzenia, że zasadzka ta była zaplanowana.

Ze strony AK otrzymano wyjaśnienia, że być może powodem zasadzki było rozpowszech-  
nienie przez pewnych członków AK informacji o spotkaniu wśród miejscowej ludności.

Szpontak radził poczekać z rokowaniami do wiosny, gdyż na razie byliśmy  
uważani za pobitych i Polacy mogli nie chcieć z nami negocjować. Podobnie myśleli  
inni dowódcy.

Podjęliśmy mimo to działania propagandowe wśród ludności, zmierzające do  
przekonania jej do sprawy stworzenia jednolitego frontu przeciw komunistycznej  
Rosji. Rozpowszechniano ulotki, zostały wydane rozkazy mające na celu ograniczenie  
konfliktów.

Tymczasem zaszły wydarzenia pogarszające sytuację. Ukraińcy przeciwstawili  
się przymusowej emigracji do ZSSR i władze zaczęły stosować brutalne środki  
dla zdławienia oporu.

Zima 1945 roku oddziały KWW z Lubaczowa spaliły wiele wsi, m.in.: Horajec,  
Nowy i Stary Lublinec, Kobylnicę Wołoską i Kobylnicę Ruską. Ich ludność została  
zdziesiątkowana, w Horajcu np. zabito 135 osób. Akcja ta odbywała się pod hasłem:  
"Wracać na Ukrainę!".

W tym czasie UPA zreorganizowało podziemną administrację. Stworzono nowy  
okręg: "Posanie", który zaczął działać sprawnie. Pewnej wiosennej nocy oddziały

x/ Korpus Wojsk Wewnętrznych - późniejsze KBW. /red./

xx/ Ministerstwo Wnuriennych Dzieł - sowieckie MSW. /red./

UPA przeprowadziły równoczesne ataki na 12 posterunków MO, osiągając sukces w większości przypadków. Podczas tej akcji oddziały polskiej milicji pozostały, jak zwykle ześrodkowane w rejonach większych miast: Jarosławia, Lubaczowa, Czesanowa i Oleszyc. W szeregach polskiej opozycji panikę wzbudziły plotki o tym, że z Ukrainy przybyły wielkie siły UPA.

Polski ksiądz, który utrzymywał kontakt z UPA, poinformował nas w końcu kwietnia, że AK skłonna jest rozpocząć negocjacje. Wraz z innym księdzem gotów był zostać zakładnikiem dla zabezpieczenia spotkania przed kolejną zasadzką. Przyjeliśmy tę propozycję i wysłaliśmy naszego regionalnego reprezentanta, "Kornijczuka", oraz innego oficera UPA. Pierwsze spotkanie miało mieć charakter informacyjny, lecz nasi delegaci zostali upoważnieni do zawarcia natychmiastowego zawieszenia broni i porozumienia w sprawie współpracy w lokalnej skali.

Moje spostrzeżenia na temat tego i następnych spotkań w okręgu lubaczowskim oświetla je nieco inaczej niż czyni to opisa Szczęśniaka i Szoty, którzy opierają się głównie na relacji polskiego uczestnika rozmów, kpt "Małego", dowódcy AK w Narolu.

Według tej relacji pozwolenie na rozpoczęcie przez AK rozmów zostało wydane przez Mariana Gołębiowskiego /"Ster"/, dowódcy AK w powiecie zamojskim, który kierował się chęcią rozpoznania "ducha i dobrej woli" drugiej strony i przygotowania gruntu dla przyszłych rozmów na wyższym szczeblu. Nie wydaje się to odpowiadać prawdzie, gdyż już na pierwszym spotkaniu delegaci polscy zaproponowali warunki współpracy i zawieszenia broni na całej długości granicy polsko-ukraińskiej. W czasie dwu spotkań w maju 1945 r. zarysowano i uzgodniono program współpracy, który miał zostać skonkretyzowany podczas następnych spotkań. Kpt. "Mały" następująco relacjonuje deklarację "Kornijczuka": "Ukraińcy liczą na nawiązanie współpracy. Sprawa sporów granicznych jest uznawana obecnie za mniej istotną i może zostać w przyszłości wycofana. Nagłym problemem jest teraz zabezpieczenie ukraińskiej i polskiej ludności przed wyniszczeniem fizycznym. Ukraińcy liczą na to, że Polacy staną się wśród narodów słowiańskich siłą wodząca, zachowując przy tym przyjaźń z narodem ukraińskim".

Uzgodniono wówczas zawieszenie broni i wzajemną pomoc wojskową, a także zaopatrzeniową, w zakresie ochrony ludności cywilnej, wymianę informacji i wydawnictw. Zgodzono się także co do zachowania status quo na zajmowanych terytoriach z prawem wkraczania w razie potrzeby na tereny kontrolowane przez sąsiadów. Strony zobowiązywały się ponadto do podtrzymywania atmosfery przyjaźni i współpracy oraz deklarowały zamiar zawarcia formalnego porozumienia<sup>57</sup>. Wymieniono hasła dla oddziałów operacyjnych; były one w użyciu do końca maja<sup>58</sup>. Nawiązano ponadto kontakty w powiatach jarosławskim i tomaszowskim.

Na przykład współpracy polsko-ukraińskiej w tym czasie może posłużyć sprawa polskiego batalionu sformowanego niespodziewanie dla samych Polaków na terenach znajdujących się pod kontrolą UPA. Jego żołnierze rekrutowali się spośród członków MO z rejonu Lubaczowa. Tamtejsza milicja znajdowała się pod całkowitą kontrolą AK, co powodowało narastającą podejrzliwość ze strony MWD i UB. Kiedy MWD zażądało od MO wzięcia udziału w akcji przeciwko UPA, dowódca oddziału milicji odmówił twierdząc, że nie leży to w jego kompetencjach. Rosjanie postanowili aresztować polskich milicjantów. Wywiązała się strzelanina, podczas której z pomocą milicji przyszedł oddział WP. Z zapadnięciem zmroku Polacy zmuszeni byli wycofać się do lasu. Przyłączyły się do nich załogi posterunków MO z Czesanowa i Oleszyc, także zagrożone aresztowaniem. W ten sposób sformowano w tym rejonie batalion AK, któremu strona ukraińska przekazała nad nim kontrolę. Później batalion przeszedł do lasów biłgorajskich. Oddział ten był inspekcjonowany przez naszego delegata, "Kornijczuka".

Porozumienie przyniosło natychmiastowe korzyści. Stosunki między ludnością polską a ukraińską, poprzednio bardzo napięte, stały się łagodniejsze. Mienie zarekwirowane w celu rozdziału lub sprzedaży po niższych cenach ludności polskiej, wróciło do prawowitych właścicieli. Deportacje Ukraińców ustały; komunistyczna administracja miała teraz "ważniejszy" problem do rozwiązania.

Współpracę z UPA chciał nawiązać jeszcze jeden "aliant": dowódca garnizonu MWD w Lubaczowie skierował do dowództwa UPA list, w którym prosił o spotkanie w celu ustalenia warunków współpracy w walce przeciwko "polskim reakcjonistom".

Nie otrzymał odpowiedzi. Był to bodaj jedyny przypadek, kiedy major MWD użył w stosunku do sił UPA określenia "rewolucjoniści".

#### Próby rozmów na "wyższym szczeblu"

Rozmowy takie leżały w gestii delegatów Komendy Głównej UPA i Jarosława Starucha /"Stiaha"/, kierującego nowo utworzoną jednostką administracyjną na ziemiach polskich o nazwie "Zakerzonskyj kraj". Przekroczyli oni granicę w końcu kwietnia 1945 roku. Weszli w skład Krajowego Prowodu, ciała skupiającego szerokie kręgi bojowników o niepodległość. Staruch był także delegatem UHWR<sup>xy</sup> wyposażonym w pełnomocnictwa dla zawarcia pewnych doraźnych umów. Jednostka wojskowej administracji obejmująca obszar, o którym mowa, nosiła nazwę Okręg Sanu i jej dowódcą był Myrosław Onyszkewycz /"Orest", "Oleh", "Bijj"/. Okręg Sanu dzielił się na trzy odcinki taktyczne: "Lemko" /na zachód od Sanu/, "Danyliw" /wzdłuż Bugu/ i "Bastion" /od Sanu do miasteczka Uhnów/.

W tydzień po święcie ukraińskiej Wielkenocy otrzymałem polecenie udania się w okolice Chełma z pełnomocnictwem dla nawiązania współpracy z miejscowym dowództwem AK na wcześniej ustalonych zasadach. Staruch zaopatrzył mnie w adresy dwu Polaków, w powiatach hrubieszowskim i włodawskim, którzy mieli służyć za pośredników.

W tym czasie w drodze do Polski znajdowały się trzy kompanie UPA, mające przejść przez powiat hrubieszowski. Miałem je skierować do powiatu włodawskiego, poinformować o współpracy z AK i zaopatrzyć w literaturę na ten temat.

Staruch zapoznał mnie z dalszymi postępami w negocjacjach. Mówił o entuzjasmie i o szerokich możliwościach, jakie mogły wyniknąć z sojuszu z polskim podziemiem. Pomimo to poinformował mnie, iż jak dotąd miało miejsce tylko jedno spotkanie /z przedstawicielami Inspektoratu Zamojskiego AK/, nie było natomiast żadnych kontaktów z przedstawicielami wyższych władz AK. Obowiązywały zatem warunki porozumienia wynegocjowanego na ostatnim spotkaniu.

Staruch posiadał także raporty na temat lokalnych kontaktów nawiązywanych z AK w rejonie taktycznym "Lemko", gdzie do spotkania doszło w dniu 29 kwietnia 1945 r. we wsi Siedliska. Zawarto na nim porozumienie podobne w treści do lubaczowskiego. Współpraca nie ułożyła się tam jednak tak dobrze, jak na północy. Kontakty utrzymywano 99 roku 1946, lecz wiele konfliktów granicznych nie znalazło rozwiązania do końca.

Inne spotkanie miało miejsce we wsi Ruda w powiecie tomaszowskim, 21 maja 1945 r. W skład polskiej delegacji wchodził m.in.: kpt. Marian Gołębiowski /"Ster"/, kpt. "Turia", kpt. Jan Turowski /"Norbert"/, jego adiutant - "Wdowa" i kpt. S. Książek /"Rota"/. Wśród delegatów ukraińskich byli: J. Łopatynsky, "Hrab" i "Kornijczuk".

Wysłannicy ukraińscy stwierdzili, że chociaż wojna światowa się skończyła, UHWR zdecydowała się prowadzić nadal walkę o oderwanie Ukrainy od ZSSR i stworzenie "demokratycznego państwa wzorowanego na Anglii". Przedstawili oni następującą taktykę: 1/ mobilizacja wszystkich sił ukraińskich, 2/ podsycanie uczuć narodowych i antysowieckich wśród ludów sąsiednich, 3/ kontynuacja działalności UPA. Zaproponowali zawarcie sojuszu polsko-ukraińskiego, opartego na następujących zasadach: 1/ podpisanie układu o nieagresji, przy uznaniu terytorialnego status quo, 2/ publikacja układu po jego ratyfikowaniu przez polskie dowództwo w kraju, 3/ zaakceptowanie układu przez rząd w Londynie, 4/ ścisła współpraca między sygnatariuszami.

Poruszając sprawę granic, delegaci stwierdzali, iż w danej chwili należy przyjąć linię Curzona, dodawali jednak, że gotowi są do dyskusji w terminie późniejszym. Napomknęto także o możliwości utworzenia federacji obu narodów, co wyeliminowałoby całkowicie problem granic. Zaproponowano wymianę przedstawicieli pomiędzy UHWR a rządem w Londynie. Łopatynsky i "Hrab" stwierdzili ponadto zdecydowanie, iż Ukraińcy przeciwni są przymusowemu przesiedleniu zarówno Ukraińców z Polski, jak i Polaków z Ukrainy.

Polski delegat, kpt. Gołębiowski, wyraził przekonanie, że należy w najbliższym

czasie oczekiwać konfliktu pomiędzy Aliantami a ZSSR z powodu Polski. Przyrzekł, że zawiadomi natychmiast rząd w Londynie i wicepremiera, upoważnionego do decydowania o pewnych sprawach na miejscu, o propozycjach strony ukraińskiej.

W dalszej dyskusji zajęto się problemem wzajemnej współpracy. Łopatynsky opisał przyjacielskie stosunki panujące w Galicji, gdzie wydano rozkazy zabraniające wszelkich antypolskich działań wojskowych, zaś w rejonie Stryja obie strony połączyły swoje wysiłki dla obrony ludności cywilnej przed akcjami Sowietów. Gołębiowski stwierdził, że od pewnego czasu strona polska zabroniła akcji anty-ukraińskich w powiatach lubaczowskim, tomaszowskim, hrubieszowskim i chełmskim. Uzgodniono, że oddziały wojskowe nie będą rekwirowały żywności na terenach należących do drugiej strony. Gołębiowski sprzeciwił się propozycji, aby oddziały UPA mogły ukrywać się na terytorium polskim, gdyż mogłoby to spowodować represje. Ukraińcy wysunęli propozycję rozszerzenia współpracy politycznej, wymiany materiałów drukowanych, publikowania artykułów w czasopiśmie drugiej strony i wymiany informacji wojskowych.

Następne spotkanie miało się odbyć w 4 tygodnie później, nie doszło doń jednak, gdyż polscy delegaci nie byli w stanie przybyć. Cały region pozostawał w tym okresie pod okupacją sowieckich armii powracających do kraju. W niedługim czasie potem AK została rozwiązana i znaczna część jej członków ujawniła się. Tradycje jej przejął powstała 15 września 1945 r. WiN, pod dowództwem Jana Rzepeckiego.

#### Lokalne spotkania w powiecie białopodlaskim

W kilka dni po spotkaniu ze Staruchem przybyłem w rejon Hrubieszowa. Natychmiast skontaktowałem się z dowódcą tamtejszego odcinka taktycznego, kpt. "Czernykiem" /"Jahoda"/. Dowiedziałem się, że z miejscową AK nie nawiązano dotąd żadnych kontaktów, gdyż Polak, który miał to ułatwić został zabity. Był on dowódcą oddziału MO i wpadł w zasadzkę UPA. Poinformowałem o tej sprawie Starucha i Onyszkewycza.

W międzyczasie wysłałymi oddziały UPA do powiatów włodawskiego i białopodlaskiego. Ich oficerowie mieli zorientować się na miejscu w sytuacji i nawiązać kontakt z AK. Ukraiński oficer, "Kryha", wysłał 21 września list "do dowódcy powiatów chełmskiego, włodawskiego i białopodlaskiego", na który odpowiedział polski mjr "Pajak", zapraszając na spotkanie 27 października.

Do spotkania doszło we wsi Horoszczanka. Ze strony polskiej uczestniczyli w nim: mjr Jan Szatyński - Szatowski /"Burian", "Zagończyk", "Dziryt"/, inspektor regionu trzeciego i mjr Władysław Wawrzak, szef wywiadu i kontrwywiadu, Delegatami ukraińskimi byli: "Kryha", "Hrab" /"Morozenko"/ i "Chaus" /"Bohun"/.

Według raportu ukraińskiego, "Dziryt" rozpoczął spotkanie od stwierdzenia, że Polska uznaje bez żadnych zastrzeżeń ukraińskie dążenia do posiadania niepodległego państwa i całym sercem popiera ukraińską walkę o wolność. Delegaci wymienili następnie poglądy na temat bieżących wydarzeń i zajęli się opracowaniem szczegółów współpracy. Strona polska wiedziała już o porozumieniach osiągniętych na południu, a także o tym, że nie podpisano do tej pory żadnego formalnego układu między rządem polskim a UHW?. "Dziryt" zaproponował wznowienie rozmów w regionie na wyższym szczeblu i stwierdził, że mogłoby to nastąpić przed upływem miesiąca. "Kryha" zadeklarował przekazanie tej propozycji dowódcztwu, nie mógł jednak zagwarantować dotrzymania terminu, ze względu na znaczne oddalenie Białej Podlaskiej od ukraińskich centrów aktywności. Strony zgodziły się rozszerzyć współpracę na zasadach przyjętych wcześniej na południu.

Powiat białopodlaski miał jednak szczególny charakter, gdyż istniało tam wiele wsi znajdujących się w obszarach działania tak UPA, jak i WiN. W rezultacie nie można było dokładnie rozgraniczyć ich stref wpływów. Rozwiązaniem, na jakie się zdecydowano, było pozostawienie kontroli administracyjnej na terenach zamieszkałych przez Polaków - WiN, zaś na terenach o przewadze ludności ukraińskiej - UPA. Porozumiano się także co do wymiany materiałów drukowanych, informacji wywiadowczych i wzajemnej pomocy w zaopatrzeniu w żywność, lekarstwa i schronie-

x/ Chodzi o Delegata Rządu, który miał rangę wicepremiera. /red./.



nia. Dyskutowano też sposoby rozszerzenia wzajemnych kontaktów przy jednoczesnym zabezpieczeniu przed dekonspiracją. Ponadto oddziały UPA uzyskały zezwolenie na kwaterowanie w polskich wsiach, zabroniono im jednak rekwirowania pieniędzy i żywności.

"Pająka" intaresowały możliwości rozszerzenia współpracy wywiadowczej w głąb Ukrainy, co "Kryha" przyrzekł przekazać zwierzchnikom.

Polscy delegaci nie zgodzili się na prowadzenie przez UPA działań zbrojnych na terenach kontrolowanych przez WiN, w obawie przed ściąganiem represji na ludność cywilną.

Delegaci ukraińscy stwierdzili, że nie planują żadnych działań w okresie zimowym.

Spotkanie, o którym mowa odbyło się za wiedzą M. Gołębiowskiego, który był w tym czasie szefem sztabu lubelskiej komendy WiN. Można przypuszczać, że "Dziryt" kontaktował się z Gołębiowskim przed spotkaniem, na co wskazywałoby jego dobre poinformowanie na temat poprzednich spotkań polsko-ukraińskich. Ustalenia z Horoszczanki, zebrane w formie listu "Dziryta" do "Kryha", zostały zaaprobowane przez samego Gołębiowskiego, który przekazał je wyższym władcom. Nawiązana wtedy współpraca i dobre stosunki trwały "bez żadnych istotnych konfliktów" aż do rozwiązania WiN.

#### Współpraca w powiecie hrubieszowskim

Po śmierci pkt. "Czernyka" zostałem dowódcą UPA w powiecie chełmskim. Nawiązałem wówczas kontakt z komendą WiN w Tomaszowie, a później także w Hrubieszowie.

W pierwszym spotkaniu wzięli udział: Teodor Harasymiak /"Dunajsky", "Rawycz"/ i "Kosar" oraz dwu delegatów polskich z powiatu tomaszowskiego. Miało ono miejsce w pobliżu miasta Uhnów. Pomimo stwierdzenia wielu wzajemnych konfliktów, obie strony wykazały dobrą wolę w dążeniu do poprawy sytuacji.

Wznowiono na przykład kontakty handlowe. Delegaci polscy poinformowali nas o posterunkach i komendach MO znajdujących się pod ich kontrolą, a także zaczęli wykorzystywać swoje kontakty do działań na rzecz zahamowania represji wobec ludności ukraińskiej. Oddziały milicji wierne komunistom - w Zabuzu i Krystynopolu - zostały rozproszone przez nasze siły. Batalion WP stacjonujący w Hrubieszowie był całkowicie opanywany przez WiN i jego żołnierze zachowywali się bardzo poprawnie wobec Ukraińców.

Konkretną współpracę obie strony rozpoczęły na wiosnę roku 1946. Doszło wtedy do spotkania na wyższym szczeblu. Na czele delegacji polskiej stał kpt. Stanisław Książek /"Wyrwa"/, szef Zamojskiego Inspektoratu WiN. Delegaci UPA reprezentowali powiat chełmski, na ich czele stał T. Harasymiak. Książek i Harasymiak odbyli następnie dwa spotkania w kwietniu. 1 kwietnia Książek ujawnił decyzję Komendy WiN o rozpoczęciu zdecydowanej akcji wojskowej przeciwko siłom komunistycznym oraz o pełnej współpracy z UPA. Było według niego oczywiste, że podpisanie formalnego układu między polskim a ukraińskim podziemiem jest tylko kwestią czasu.

Dokładnie w tym samym okresie na obszary zamieszkałe przez ludność ukraińską przybyły duże siły WP, rozpoczynając brutalną deportację do ZSSR. Sprawą dla delegatów ukraińskich najważniejszą było powstrzymanie tej akcji. Polacy przyrzekli natychmiastowe rozpoczęcie działań zbrojnych na terytoriach polskich w celu odciążenia uwagi komunistów. Miano także rozwinąć wśród żołnierzy polskich akcję propagandową, nawołującą ich do niestosowania przemocy wobec ukraińskich chłopów i do sabotowania akcji deportacyjnej. Uzgodniono, że rodziny ukraińskie będą mogły chronić się w polskich wsiach do czasu ustania niebezpieczeństwa.

Ustalono także, iż dowódcy UPA i WiN w powiatach hrubieszowskim i tomaszowskim powinni nawiązać kontakty, a także wspólnie planować i wykonywać akcje wojskowe. Przedstawiciele UPA zgłosili ponadto braki w zaopatrzeniu w lekarstwa, municyjny i amunicję do zdobycznych sowieckich karabinów maszynowych. Strona polska przyrzekała pewne dostawy.

Podczas drugiego kwietniowego spotkania, w końcu miesiąca, Polacy zgłosili propozycję wspólnego ataku na garnizony MWD i UPB w Hrubieszowie, prowadzące akcję deportacji Ukraińców. Plan ten nie był zbytby no naszej myśli, gdyż wymagał zebrania oddziałów UPA, które - rozproszone w terenie dla ochrony ludności



- wydawały się być tam bardziej potrzebne. Można jednak było także przypuszczać, że wróg wyśle po takiej akcji większe siły w pościg, odrywając je w ten sposób od deportacji. Sprawę ataku na Hrubieszów rozpatrywano w UPA na specjalnym spotkaniu z udziałem M. Onyszczewicza, dowódcy Okręgu Sanu. Propozycja WiN została przyjęta głównie z tego powodu, że dawała nam okazję scementowania współpracy wojskowej.

W kwietniu wywózka Ukraińców do ZSSR szczególnie przybrała na sile; wielu chłopów zbiegło z tego powodu na tereny zamieszkałe przez Polaków. UPA przeprowadziła w tym czasie we współpracy z WiN akcją na garnizon WP w Werbkowicach, biorąc udział w deportacji Ukraińców. Oficerowie wywiadu WiN zdobyli używane w garnizonie hasła i wprowadzili oddział UPA do miasta. Partyzanci rozbili wartowników i cały garnizon oraz wzięli do niewoli komisarza MSZ Ukraińskiej SSR, którą kierował wywózka.

Następne spotkanie reprezentantów UPA i WiN odbyło się 18 maja 1946 roku we wsi Miękkie. Szef delegacji ukraińskiej, T. Harasymiak, najwyraźniej źle zrozumiał cel spotkania i przybył na nie tylko z dwoma delegatami: "Pewnym" /"Jawirem"/ i "Zacharcukiem" /"Chmurny"/. Polacy wysłali natomiast 12-osobową grupę kierowaną przez "Ostroję", który przedstawił się jako kierownik wydziału politycznego Komendy Głównej WiN. W skład delegacji wchodził m.in. kpt. Książyk i Józef Dąbrowski /"Azja"/, dowódca WiN w powiecie hrubieszowskim. Lista omawianych tematów, zestawiona w raporcie "Jawira"<sup>13</sup>, przedstawia się następująco: 1/ "Ostroja" - "Bieżąca sytuacja polityczna w świecie", 2/ T. Harasymiak - "Koncepcje stworzenia jednolitego frontu narodów podbitych i współpraca polsko-ukraińska", 3/ "Ostroja" - "Zasady współpracy polsko-ukraińskiej", 4/ kwestie wojskowe, 5/ stosunki wzajemne na terenach od Włodawy do Biłgoraja, 6/ sprawy administracyjne i ekonomiczne.

Konferencja została zaplanowana na dwa dni, jednak musiano ją zakończyć po 10 godzinach ze względu na to, iż niezwykle liczna polska ochrona /ogółem 100 ludzi/ nie miała zapotrzenia.

"Ostroja" wyraził pogląd, iż świat podzielił się po wojnie na dwa obozy: demokratyczny, opierający się na wolności, i komunistyczny, rządzący się terrorem, i że musi dojść między nimi do starcia. Powiedział: "Jesteśmy za prawdziwą, anglo-amerykańską formą demokracji, która gromadzi wokół siebie mniejsze państwa gotowe do współpracy na zasadach równości". Zwrócił on uwagę na rozliczne incydenty międzynarodowe, odzwierciedlające narastanie konfliktu między Zachodem a ZSSR. "W następstwie pokonania bolszewizmu powstaną niepodległe państwa, w szczególności Polska i Ukraina; państwa te powinny włączyć się do współpracy nad realizacją historycznej misji we wschodniej części Europy, do wyrugowania zarówno rosyjskiego, jak i niemieckiego imperializmu".

T. Harasymiak przedstawił historyczne ujęcie stosunków polsko-ukraińskich. Podkreślił on fakt, że współdziałanie zawsze czyniło oba narody silnymi i wolnymi, zaś nieporozumienia i konflikty doprowadziły do upadku Polski i Ukrainy: "Jedną z istotnych przyczyn klęski w 1939 r. był niewłaściwy stosunek do sprawy ukraińskiej przyjęty w Polsce a także i na świecie".

Zajmując się aktualnymi stosunkami, Harasymiak podkreślał, że: "Współpraca i współistnienie powinny zostać oparte na prawdziwie uczciwych stosunkach i wzajemnym poszanowaniu ideałów. Powinno się to uwidaczniać nie tylko w prasie, czy w stosunkach dyplomatycznych, lecz winno się zakorzenić we wszystkich warstwach naszych społeczeństw. Taki typ współpracy powinien istnieć między wszystkimi ujarzmionymi narodami, lecz przede wszystkim pomiędzy sąsiadami: Polską i Ukrainą".

"Ostroja" zajął się w swoim wystąpieniu wspólnymi interesami narodowymi, oraz zarysował szczegóły współpracy. Nasze narody powinny połączyć siły, aby zwalczyć oba imperializmy, niemiecki i rosyjski. Inne narody we wschodniej i środkowej Europie, włączając w to Grecję i narody sowieckiej Azji Środkowej, powinny przyłączyć się do tego przymierza, ponieważ wszystkie są zagrożone przez obie te formy imperializmu. Podstawowy wysiłek powinny przyjąć na siebie wszystkie narody stowiańskie, z wyjątkiem Rosjan. "Ostroja" mówił też o perspektywach ekonomicznych i rozwojowych kulturalnym na tej szerokiej scenie geopolitycznej. Wracając do spraw konkretnych stwierdził, że pierwszy krok na drodze ku sformowa-

niu tego wspólnego frontu powinien zostać uczyniony zaraz, na granicy polsko-ukraińskiej. Zasugerował także, iż spotkania przedstawicielei podziemia obu krajów powinny się odbywać częściej, tworząc w ten sposób forum dla zawarcia formalnego sojuszu.

Następnie delegacji opracowali ogólny plan ataku na Hrubieszów oraz ustalili rejon koncentracji oddziałów UPA i WiN.

Polscy oficerowie przekazali nam mapę systemu obrony komunistycznych garnizonów. WiN zezwoliła oddziałom UPA na zajmowanie kwater na swoim terytorium oraz na korzystanie w razie potrzeby ze swojej pomocy medycznej. Przyrzeczono także dostawy amunicji.

#### Wspólny atak na Hrubieszów

26 maja 1946 r. oddziały UPA skoncentrowały się w lesie sahryńskim, przygotowując się do ataku. Odbyła się krótka odprawa oficerów, na której obecny był M. Onyszkewycz, dowódca Okręgu Sanu. Nocą przeszliśmy do niewielkiego lasu ok. 7 km na zachód od Hrubieszowa. Mieliśmy spotkać się tam z oddziałami WiN, ale wczesnym rankiem przybył do nas polski oficer z wiadomością, że kpt. Książek nie będzie w stanie spotkać się z nami przed południem. Nadszedł on wraz z por. "Młotem" i por. "Ślepym", dowódcami uczestniczących w akcji polskich oddziałów. Przed wieczorem przybył oddział por. "Młota". Celem ataku było zniszczenie garnizonu MWD, a także UBP, którego budynki służyły również za więzienie. Połączone siły WiN i UPA miały dostać się do centrum miasta. Przeprowadzono jeszcze jedną krótką naradę dowodzących oficerów; omówiono plan akcji i ustalono zadania poszczególnych jednostek.

Po naradzie kpt. Książek zapoznał mnie z działaczami WiN. Jednym z nich był "Ostroja". Życzył mi sukcesów, a następnie wymieniliśmy poglądy na temat wzajemnej współpracy. "Zawsze byłem zwolennikiem przyjaźni polsko-ukraińskiej - zapewnił mnie - i jestem szczęśliwy, że mogę być obecny w czasie, kiedy polsko-ukraińskie braterstwo broni nareszcie staje się faktem". Wyraził także nadzieję, że wkrótce zostanie zawarty formalny układ o trwałym charakterze, gdyż, jak powiedział, jest to jedyne dla obu narodów wyjście w obliczu rosyjskiego zagrożenia.

Atak na Hrubieszów oceniono jako sukces. Kompania WiN pod dowództwem "Młota" wzięła szturmem garnizon UR i więzienie, uwalniając wszystkich więźniów. Oddziały UPA, używając zdobycznych rakiet do "Katuszy", zrównały z ziemią budynki, w których stacjonowały siły MWD. Prawie wszystkie obiekty będące przedmiotem ataku zostały zniszczone.

Podczas ataku zostałem ranny i do około połowy czerwca przebywałem pod opieką lekarską WiN. Pewnego dnia złożył mi wizytę kpt. Książek. Powiedział, że polski rząd w Londynie sprzeciwił się podpisaniu jakiegokolwiek formalnego układu z UPA, oraz że nie było to uważane za korzystne w istniejącej sytuacji. Książek był bardzo niezadowolony z takiego obrotu sprawy, gdyż sam popierał usilnie sprawę polsko-ukraińskiego sojuszu. Stwierdził, że przywódcy polskiego podziemia są szczególnie niezadowoleni z głębokiego milczenia, jakim skwitowano na Zachodzie sfałszowanie przez komunistów referendum z 10 czerwca 1946 r. Poinformował mnie także, iż oddziały WiN otrzymały instrukcje zaniechania operacji wojskowych.

Oznaczało to koniec działalności militarnej WiN. Jesienią i zimą z 1946 na 1947 żołnierze WiN zostali zdemobilizowani. Otrzymali fałszywe dokumenty i rozproszyli się po Polsce. Z dawnego WiN pozostała jedynie niewielka podziemna organizacja i nieliczne oddziały wojskowe. Do wiosny 1947 r. T. Harasymiak pozostawał z nimi w kontakcie w powiatach hrubieszowskim i tomaszowskim. Po aresztowaniu pozostałych przywódców WiN kontakty się urwały. Później utrzymywano już tylko kontakty na szczeblu komend WiN w wioskach i dotyczyły one głównie transakcji czarnorynkowych. Handel ten kwitł przez cały rok 1947, a poza tym oddziały UPA często kwaterowały w polskich wsiach.

#### Wnioski i obserwacje

Z powyższego artykułu wynika jasno, że kontakty pomiędzy polskim a ukraińskim

ruchem sporu miały charakter lokalny. Nie osiągnięto ponadto żadnego formalnego porozumienia.

Pozostaje niemniej jednak faktem, że kontakty zostały nawiązane wzdłuż całej granicy polsko-ukraińskiej, jeżeli nie liczyć niewielkich obszarów na łemkowoszczyźnie, gdzie ani AK, ani WiN nie rozwinęły działalności. Wszędzie tam, gdzie nawiązano i utrzymywano kontakty, przynosiły one normalizację stosunków między ludnością polską a ukraińską. Trzeba przy tym zauważyć, że w tym okresie władza polskiego reżimu komunistycznego była początkowo ograniczona do ośrodków miejskich; wszędy znajdowały się generalnie pod kontrolą podziemia. W czasie spotkań delegatów obu stron rozwiązano wiele spraw, także otwartych konfliktów. Współpraca osiągnęła najwyższy poziom między najem 1945 r. a jesienią roku 1946, kiedy WiN stenoowała rzeczywistość się administrującą polskimi terytoriami. Współpraca zaczęła zanikać jesienią 1946 r., całkowicie zaś przestała istnieć na wiosnę roku 1947, kiedy w rejon przygraniczne zaczęły przybywać liczne dywizje WP w celu ich zablokowania.

Współpraca polsko-ukraińska była niezwykle ważna dla ukraińskiego podziemia, gdyż otworzyła mu ona możliwości kontaktowania się z Polską i jej społeczeństwem. Pomogła rozwiązać problem zdobywania ubrań, amunicji, medykamentów i innych podstawowych artykułów. Umożliwiła tajne spotkania z przywódcami polskich społeczności lokalnych, także z członkami kół rządowych, w czasie których rozwiązywano kwestie ważne dla regionu.

Istotna była także współpraca wojskowa, wyrażająca się w wymianie informacji i we wspólnych akcjach. W razie potrzeby oddziały UPA mogły działać na polskim terytorium.

Współpraca między polskimi a ukraińskimi podziemiem była zbyt krótka i miała zbyt lokalny charakter, aby uzyskać duże znaczenie polityczne. Stała się jednak szeroko znane w Polsce, głównie z powodu komunistycznej kampanii propagandowej skierowanej przeciwko tzw. "unii" WiN i UPA. Pomimo całej swojej przesady i wszystkich insynuacji, kampania ta działała na rzecz współpracy, powiększając przychylność ludności polskiej dla ruchu podziemnego. Kontakty zaowocowały wreszcie wzajemnym zrozumieniem i przyjeźniami reprezentantów obu narodów. Dowiodły one, że po obu stronach znajduje się wiele osobistości pragnących pokoju i przyjaźni między narodami Polski i Ukrainy.

Żal budzi jedynie to, że wielu z nich straciło życie na polach bitew lub w komunistycznych więzieniach.

Jewhen Sztendera

Przypisy autore:

- 1/ Iwan Kedryn-Budnycky, "Żyttia, podii, liudy", New York /Czerwona Kalyna/ 1976, s. 650. Na temat uczestników spotkania zob. także: Antoni B. Szczęśniak, Wiesław Z. Szota, "Droga do nikąd", Warszawa 1973, s. 323-324 i 326; P. Tereszczuk, "Dywowyżnyj "rebus" polskich falsyfikatoriw", /w:/ "Wyzwolnyj Szliak" 1976, s. 626; Zenowij Matla, "Mytropolyt A. Szeptycky i Ukraińskie pidpilia", /w:/ "Wyzwolnyj Szliak" 1977, s. 292 i 296.
- 2/ Ukraińska wersja "Protokołu" opublikowana została w: Kedryn-Budnycky, "Żyttia, podii, liudy", s. 651-655.
- 3/ Ibidem, s. 651.
- 4/ Szczęśniak, Szota, "Droga do nikąd", s. 228.
- 5/ Jewhen Sztendera, "Spiworalśia UPA i polskoho pidpilia w 1945-1946", /w:/ "Ukraiński wisti", Edmonton, nr 19.
- 6/ Szczęśniak, Szota, op. cit., s. 328.
- 7/ Stepan Golasz, list do autora z 11 listopada 1977 r.
- 8/ Szczęśniak, Szota, op. cit., s. 335-336.

- 9/ Jurij Łopatynsky, list do autora z 7 grudnia 1977 r.
- 10/ "Zwit zi strichi z AK, jaka widbulasia dnia 27.X.1945 r., 31 października 1945 r. /Archiwum ZP UHW, SH 8-14/ s.1.
- 11/ Prawdziwe nazwiska polskich uczestników spotkania wzięte z: Szczęśniak, Szota, op. cit., s. 334. Autorzy ci opisują spotkanie na podstawie korespondencji pomiędzy Szatyńskim-Szetowskim i "Kryha", która różni się od raczej dokładnych raportów ukraińskich.
- 12/ "Zwit zi strichi z AK...", s. 3-5.
- 13/ "Jawir", "Protokol strichi z predstavnykamy WiN z dnia 18.V.1946", czerwiec 1946 /Archiwum ZP UHW, SH 8-12/, s. 1.
- 14/ "Ravycz", "Korotka informacja pro zustrich z predstavnykamy WiN dnia 18.V. 1946", 16 kwietnia 1946 /Archiwum ZP UHW, SH 8-13/, publikowane w: Kedryn-Rudnycky, op. cit., s. 655-657.
- 15/ "Jawir", "Protokol strichi...", s.4.

#### WSPÓŁCZESNOSC

Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość", w imieniu Józefa Darskiego, który zajmuje się przygotowaniem kolejnego polskiego numeru czasopisma ukraińskiej emigracji "Suczastnist" przekazała nam ankietę dotyczącą stosunków polsko-ukraińskich we współczesnej sytuacji politycznej. Nie jest przy tym dla nas jasne, czy autorem tej ankiety jest Józef Darski, czy redakcja "Suczastnisti". Poniżej zamieszczamy pytania ankiety oraz odpowiedź napisaną przez jednego z członków naszej redakcji.

1. Czy Pana zdaniem w dobrej obecnej liberalizacji w Związku Sowieckim nie byłoby słusniejsze pozostawienie kwestii ukraińskiej samym Ukraińcom i Rosjanom; dzięki temu zademonstrowalibyśmy Sowietom naszą dobrą wolę i odcięli się od pomysłów rozbijania ZSSR, co mogłoby nam pomóc w uzyskaniu od Moskwy zgody na dokonanie głębokich reform w Polsce i uratowanie zagrożonej kryzysem polskiej substancji narodowej?
2. Czy normalizacja stosunków polsko-ukraińskich i współpraca między naszymi narodami, o ile w ogóle jest pożądana, nie powinna być ograniczona jedynie do płaszczyzny historyczno-kulturalnej i nie sięgać sojuszu politycznego?
3. Czy jako Polacy powinniśmy być zainteresowani w polonizacji Ukraińców mieszkających w Polsce? Czy jest to problem bez znaczenia, czy też powinno nam zależeć na zachowaniu własnej świadomości narodowej, a zatem powinniśmy pomagać im w działalności narodowej? - może także w politycznej?
4. Czy sprawę przyszłych granic wolnej Polski należy rozstrzygnąć już teraz, czy też jest to niepotrzebne lub wręcz szkodliwe, bądź znajduje się poza naszymi uprawnieniami? Kto w tej sprawie powinien decydować: kraj czy emigracja, rząd w Londynie czy działające w kraju ugrupowania opozycyjne?
5. Czy zdaniem Pana inicjatywa wydania polskiej "Suczastnisti" należała do udanych? Czy należy przekształcić ją w periodyk, czy też poprzestać na dotych-

czasowej formule? Czy rozszerzyć jej tematykę na problemy dotyczące sąsiadów innych, np. Białorusinów i Litwinów, czy pozostać tylko przy stosunkach polsko-ukraińskich?

### Pomiędzy irredentą a ugodą

#### Uwagi na marginesie ankiety "Suczastnisti"

Ankieta rozpisana przez "Suczastnist" jest niewątpliwie inicjatywą cenną i potrzebną. Zarazem jednak jest ona - w pewnym sensie - chybiona. I o dziwo, w tym między innymi widzę jej wartość. Twierdzenie to, zdradzające na pierwszy rzutek oka cechy myślenia "dialektycznego" /czy mówiąc po prostu: dwójmyślenia/ nie jest jednak aż tak absurdalne, jak by się to mogło wydawać.

Pomijam oczywiście pożytek płynący z poruszania spraw ważnych czy choćby tylko interesujących opinię publiczną. Sprawa ukraińska jest bowiem co najmniej interesująca, o czym świadczy jej popularność w obu obiegach wydawniczych. Czy jest także istotna? Dla jednych - niewątpliwie tak, dla innych - nie. Zdawać by się mogło, że dopiero Historia /ta pisana wielką literą/ będzie w stanie spór ten rozstrzygnąć. Żyjąc jednak tu i teraz poszukujemy odpowiedzi na pytania tu i teraz stawiane. Nadzieja na to, że przyszłe pokolenia przyznają rację naszym poglądom nie daje pocieszenia ani wewnętrznego spokoju płynącego z przekonania, że w bliższej lub dalszej przyszłości będziemy obserwować owoce dokonanych przez nas wyborów. W znakomitej większości jesteśmy jednostkami przeciętnymi i potrzebna jest nam wiara, że nasz trud zostanie nagrodzony - tu, i jeśli nawet nie teraz, to za parę czy paręnaście lat. Czy są więc jakiegokolwiek przesłanki, by już dziś wierzyć w to, że dokonaliśmy wyboru słusznego? Sądzę, że tak - istnieją sygnaly świadczące, w sposób pośredni, o tym, że koncepcja solidarności narodów bloku sowieckiego w walce z totalitaryzmem może być strategią skuteczną. Za sygnał taki uznaję nerwowość komunistycznej władzy /nerwowość wykazywaną tu i teraz/, reagującej agresywnie na wszelkie próby nawiązania kontaktów z grupami opozycyjnymi w krajach ościennych. Nerwowość ta przejawia się w formach najprzeróżniejszych - od policyjnych szykan /przykładem przesłuchania i pogróżki skierowane pod adresem sygnatariuszy apelu wydanego z okazji 30. rocznicy powstania węgierskiego/ poprzez tłumienie rozsądnych, wyważonych i bynajmniej nie dochodzących z podziemia głosów /np. zdjęcie przez cenzurę ukraińskiego numeru "Znak"/ aż po niewybredne ataki propagandowe mające zożydzić społeczeństwu polskiemu kulturę, tradycję i mentalność narodów ościennych. Ofiarą tych zabiegów propagandowych padają przede wszystkim Ukraińcy /a także Niemcy, choć ich przypadek wydaje się być nieco odmienny, oparty na nieco innych kalkulacjach; nie miejsce tu, by kwestię tych różnic rozwinąć szerzej/. Tak więc, jako się rzekło, kwestia ukraińska jest przynajmniej interesująca, a zachowanie władz - wynikające najwyraźniej z lęku przed powstaniem "międzynarodówki antykomunistycznej" - wskazuje wręcz, że jest istotna dla losów narodu polskiego.

Ankieta "Suczastnisti" jest zatem inicjatywą cenną, bo po prostu stwarza jeszcze jedną okazję do przedyskutowania spraw interesujących i zapewne ważnych.

Stwierdziłem jednak, że jednocześnie jest ona w pewnym sensie chybiona. Jak to rozumieć? Otóż, ważne wczytanie się w treść pytań pozwala mniemać, że ich autorzy postrzegają kwestię stosunków polsko-ukraińskich w kategoriach prostych i jednoznacznych opozycji: po jednej stronie jest współpraca z Ukraińcami przeciwko Rosji - po drugiej współpraca z Rosją przeciwko Ukraińcom. Polonizacja Ukraińców żyjących w Polsce przeciwstawiona jest bezwarunkowej pomocy w ich działalności narodowej. Normalizacja stosunków w sferze historyczno-kulturalnej stoi w opozycji do sojuszu politycznego. I tak dalej. Dychotomia ta sprowadza się do prostego schematu: antyukraińskość kontra proukraińskość. I właśnie to skłania mnie do twierdzenia, że wartość polityczna ankiety jest ogromna - stwarza ona okazję nie tylko do wypowiedzenia się o pożądanym kształcie polityki Polaków wobec Ukrainy; pozwala także - a jest to znacznie potrzebniejsze - podjąć dyskusję o prawidłowym sposobie stawiania pytań dotyczących teź polityki



oraz o możliwościach manewru na polu wyznaczonym przez postawy skrajne: bezwarunkowo antyukraińską i bezwarunkowo proukraińską.

Postawa antyukraińska ma w społeczeństwie polskim długą tradycję. W swę najwulgarniejszej postaci sprowadza się do prymitywnego nacjonalizmu czy wręcz szowinizmu, głoszącego wyższość wszystkiego co polskie i katolickie nad wszystkim, co nie-polskie i nie-katolickie. Postawa ta odwołuje się do czynników irracjonalnych i jako żywo przypomina stosunek członków tradycyjnej, zamkniętej wspólnoty plemiennej czy terytorialnej do osób noszących piętno "obcych". Obcy jest wrogiem takiej społeczności tylko dlatego, że jest obcy. Oczywiście postawa ta wyklucza wszelką racjonalną dyskusję - wszak uzasadnieniem dla niej nie są racje, a emocje i zakodowane w podświadomości przesady. Na ile jest ona w dzisiejszej Polsce rozpowszechniona? Potoczne obserwacje i lektura znakomitej większości prasy niezależnej /a nawet i oficjalnej/ skłaniałyby do wyciągnięcia wniosku, iż stanowi ona margines i występuje głównie u niektórych przedstawicieli starszej generacji. Jednakże wyciąganie wniosków ogólnych z tego typu wrywkowych, a tym samym niereprezentatywnych obserwacji grozi zafałszowaniem obrazu mentalności społeczeństwa. Przystroją dla optymistów niech będą wyniki badań przeprowadzonych w 1975 r. w Instytucie Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego przez Barbarę Wilską-Duszyńską. Temat badań brzmiał: "Postawy etniczne a niektóre elementy studentckiego systemu wartości". Okazało się mianowicie, że 5,3% ankietowanych studentów darzy niechęcią Ekwadorczyków, 6,4% - Urugwajczyków, zaś 4,9%... nie istniejących Kordylczyków. Niechęć wykazywana przez studentów /a więc członków grupy społecznej, która, teoretycznie rzecz biorąc, powinna być otwarta na świat/ wobec narodów niemal zupełnie nieznanych albo wręcz nieistniejących nie da się wytłumaczyć niczym innym, jak prymitywną wrogością wobec każdego "obcego". /Na ocenę tę nie wpływa chyba fakt, iż podobny odsetek ankietowanych stwierdził, że odnosi się do Kordylczyków z sympatią./

Skoro ok. 5% studentów nie lubiło Kordylczyków, z którymi Polska nie miała sporów granicznych, których nie próbowała polonizować i którzy nie tworzyli oddziałów partyzanckich walczących przeciwko oddziałom polskim, domniemywać należy, że niechęć wobec Ukraińców była i jest w naszym społeczeństwie o wiele bardziej rozpowszechniona. Co prawda, od momentu przeprowadzenia badań upłynęło z górą 10 lat, w czasie których świadomość Polaków została kilkakrotnie przeorana przez ważne wydarzenia polityczne; nie wydaje się jednak prawdopodobne, by instynktowna wrogość wobec "obcoplemieńców" ustąpiła całkowicie.

Jak wspominałem, irracjonalizm nacjonalizm wyklucza możliwość wszelkiej dyskusji. Co więcej, nie wydaje się, by jego wyznawcy mogli zostać "nawróceni" - sady dają się modyfikować, przesady charakteryzują się wyjątkową trwałością i odpornością na wszelkie oddziaływania. W tej sytuacji jedynym skutecznym sposobem zwalczania takich postaw zdaje się być społeczne i moralne izolowanie ich. Sądzę, że polska prasa robi to dobrze - do wyjątków /i to wyjątków natychmiast dostrzeganych i powszechnie potępianych/ należą publikacje jawnie szowinistyczne. Warto tu chyba dodać, że zwalczanie szowinizmu, aczkolwiek bardzo często uzasadniane racjami politycznymi i koniecznością współdziałania z innymi narodami rządzonymi przez system sowiecki, jest ważne przede wszystkim z punktu widzenia Polaków. Główną ofiarą szowinizmu nie jest bowiem naród, przeciwko któremu się on kieruje, lecz ten, który mu ulega. I nie jest to sprawa polityki, a zdrowia psychicznego narodu.

Błędem byłoby jednak sądzić, iż niechęć do programu popierania ruchów narodowych w ZSSR wywodzi się z irracjonalnego nacjonalizmu. Najczęściej wiąże się ona z tzw. "myśleniem realistycznym", co zresztą zostało zauważone przez autorów ankiety, którzy w pierwszym pytaniu zacytowali w skrócie argumenty przemawiające przeciwko obraniu drogi irredenty. Tak pojęty realizm istotnie ma - w pewnym sensie - charakter antyukraiński. Antyukraińskość ta, w odróżnieniu od bezrefleksyjnego szowinizmu, nie jest jednak oparta na wierze w jakąś urojoną wyższość narodu polskiego. Jej podstawą jest trzeźwa kalkulacja zysków i strat. Opcja promoskiewska /czy raczej progrobaczowska/ nie oznacza niechęci do Ukraińców

x/ O ile mi wiadomo, to samo badanie zostało powtórzone w latach osiemdziesiątych. Niestety nie mam dostępu do nowych wyników - przyp. aut.

- jest po prostu wyrazem niewiary w skuteczność polityki irredenty. Zdaniem realistów sprawa ukraińska jest sprawą przegraną /przynajmniej obecnie/ i w związku z tym nie warto się nią zajmować. Z argumentami tymi można się zgadzać, bądź nie. Ba, można im wręcz zarzucać brak realizmu - wszak trwałość oporu Ukraińców przeciwko Moskwie także należy do sfery realiów politycznych i nie uwzględnianie jej, nie wyciąganie z niej wniosków przy próbach przewidywania przyszłości może postawić pod znakiem zapytania słuszność całej argumentacji. /Dla wyjaśnienia należy dodać, że biorę za dobrą monetę wypowiedzi wszystkich realistów, niezależnie od ich ideologicznej afiliacji. Co prawda, nie można wykluczyć, że dla niektórych spośród nich realizm polityczny jest jedynie kamuflażem mającym skryć sympatie nacjonalistyczne i narodową ksenofobię, lecz przy braku konkretnych dowodów, w oparciu o samą tylko intuicję trudno jest oskarżenie takie udowodnić./ Tak czy inaczej realisci dysponują argumentami, przy pomocy których uzasadniają słuszność swych przekonań. Z argumentami zaś trzeba się liczyć - należy je albo zaakceptować, albo przeciwstawić im przekonujące kontrargumenty. Tymczasem coraz częściej odnieść można wrażenie, że argumentacja zwolenników bezwarunkowej współpracy z Ukraińcami jest po prostu nieprzekonywująca. Opiera się na wizjach przyszłości /przynaj, że ponętnych/, których realizacja pozostaje jednak niezgłębioną zagadką. Nikt z rzeczników sojuszu polsko-ukraińskiego nie przedstawił, jak dotąd, żadnego przemawiającego do wyobraźni programu politycznej współpracy pomiędzy naszymi narodami, który mógłby doprowadzić do upragnionego celu: parcelacji ZSSR. Nic w tym zresztą dziwnego, bowiem w obecnej chwili program taki jest raczej niemożliwy /abstrahuje w tym miejscu od możliwości działania na emigracji/. Społeczeństwa Polski i Ukrainy są od siebie oddzielone granicą ściślejszą niż żerdzewiała żelazna kurtyna między Polską a Zachodem. Od czasu haniebnej akcji "Wisła" mniejszość ukraińska w Polsce rozproszona jest po całym kraju i nie posiada żadnego ośrodka, który mógłby ją integrować /jeśli tylko nie zechcemy za ośrodek taki uznać legalnie istniejącego UTSK/. Mniejszość polska na Ukrainie... no cóż, niewiele o niej wiadomo, lecz sam fakt, że niewiele o niej wiadomo jest dość zniemienny. I wreszcie rzecz najistotniejsza: aktywność społeczeństwa sowieckiej Ukrainy. Trudno jest mieszkańcom Polski oszacować skalę oporu Ukraińców przeciwko sowietyzacji i rusyfikacji. Po pierwsze bowiem odcięci jesteśmy od wiarygodnych źródeł informacji, po drugie zaś żyjąc - jak na warunki panujące w bloku wschodnim - w poczuciu względnego bezpieczeństwa nie potrafimy pojąć ogromu ryzyka, na jakie narażają się osoby próbujące występować w ZSSR z inicjatywami opozycyjnymi, czy choćby tylko spontanicznymi. Niewątpliwie osiągnięcie Ukraińców w walce o zachowanie godności i tożsamości narodowej są olbrzymie - czego dowodem fakt, że przetrwali jako naród po dziś dzień. Wielu z nich zrobiło nawet więcej niż można by wymagać /myślę tu przede wszystkim o - nie waham się użyć tego słowa - bohaterach, takich jak Wasyl Stus/. Wydarzenia ostatniego półwiecza /przede wszystkim Wielki Głód/ są dla nas, Polaków, zwłaszcza młodych i nie pamiętających czasów okupacji hitlerowskiej, czymś niewyobrażalnym. Wszystko to razem uprawnia do stwierdzenia: cudem jest, że naród ten zdolny jest jeszcze do stawiania jakiegokolwiek oporu. Oczekiwanie, że Ukraińcy zrobią jeszcze więcej, byłoby cyniczną bezcelnością. Ale z drugiej strony... No właśnie - polityka jest sferą faktów. A faktem jest, że wytrwałość Ukraińców pozwoliła im ocalić tożsamość narodową, lecz nic nie wskazuje na to, że zdołała naruszyć podstawy imperium. Skłania to realistów politycznych do twierdzenia, że Ukraina jest czynnikiem mało znaczącym, a budowanie polskiej polityki w oparciu o sojusz z nią to pomysł utopijny, nieskuteczny, a może nawet szkodliwy z punktu widzenia interesów naszego narodu. Opcja migorbażowowska nastawiona jest na uzyskanie zdobyczy ograniczonych, ale w miarę prawdopodobnych przy obecnym układzie sił. Opcja proukraińska wyznacza jako cel odzyskanie pełnej niepodległości i demontaż państwa sowieckiego, lecz - także przy obecnym układzie sił - jej sukces wydaje się być znacznie mniej prawdopodobny. koncepcja walki o większą autonomię w ramach bloku sowieckiego opiera się na przekonaniu, że zmiana status quo w Europie Wschodniej nastąpić może jedynie w formie powolnej ewolucji. koncepcja "sojuszu narodów zniewolonych" apeluje o podjęcie przygotowań do zrywu mającego status quo zmienić radykalnie

i w krótkim czasie. Jak widać z tego pobieżnego porównania, opcja proukraińska akcentuje głównie cele perspektywiczne, natomiast opcja progorbaczowska wysuwa na pierwszy plan interesy i cele doraźne, krótkofalowe. Nie ulega wątpliwości, że w dzisiejszej sytuacji geopolitycznej, przy obecnym stosunku sił program wymuszania ograniczonych ustępstw oparty jest mocniejszą argumentacją i ma większą siłę przekonywania. Tym bardziej, że doświadczenia grudnia 1981 skłaniają społeczeństwo polskie do ostrożniejszego oceniania sił i możliwości. Wszystko wskazuje na to, że polityczne elity polskiej opozycji opowiedzą się za tym właśnie wariantem. Do sformułowania takiej właśnie prognozy skłania także znajomość doświadczeń historycznych - wszak w konfrontacji z interesem dalekosiężnym interes doraźny niemal zawsze wychodził zwycięsko /czego najbardziej znany przykładem tzw. "monachijska zdrada"/.

Czy zatem należy sprawę ukraińską zamknąć raz na zawsze kwitując to stwierdzeniem, że lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu? Nynajmniej. Ze strony zwolenników irredenty kapitulacja taka byłaby błędem. Na argumenty realistów powinni oni odpowiedzieć argumentami co najmniej równie silnymi, tj. winni udowodnić, że polityka proukraińska jest realistyczna. W tym miejscu zbliżyamy się do kręgu zagadnień zawartych w pierwszym punkcie ankiety. Oczywiście na pytanie, czy kwestię ukraińską należy pozostawić Ukraińcom i Rosjanom, nie da się odpowiedzieć ani twierdząco, ani przecząco. Odpowiedź rozsądna z politycznego punktu widzenia może brzmieć jedynie tak: "to zależy..." Pytanie prawidowe, dotykające istoty problemu, które zadać powinien każdy zwolennik zaangażowania Polaków w sprawę ukraińską brzmi bowiem następująco: "Od czego zależy sukces tej polityki i jej akceptacja przez opiniotwórcze kręgi polskiej opozycji?" Innymi słowy, jest to pytanie o warunki, które muszą być spełnione, by polityka ta mogła być realistyczna.

W tej kwestii, jak sądzę, rola decydująca przypada samym Ukraińcom. Jedynie oni mogą dostarczyć polskim zwolennikom współpracy z nimi argumentów, które mogłyby przekonać realistów o tym, że postawienie na kartę ukraińską jest sensowną alternatywą dla opcji progorbaczowskiej. Jedynie oni mogą udowodnić, że dysponują siłą pozwalającą nie tylko ocalić własną substancję narodową, lecz także mogącą zachwiać fundamentami państwa sowieckiego. Tak więc, jak łatwo wywnioskować z powyższego wywodu, w miejsce postulatów bezwarunkowej współpracy z ukraińskim ruchem narodowym proponuję wysunąć postulat współpracy warunkowej.

Jacek Kuroń wypowiadając się na temat pożądanej taktyki opozycyjnej w Polsce stwierdził swego czasu, że należy "grać na wszystkich fortepianach". Wydaje się, że stwierdzenie to jest także słuszne w odniesieniu do polityki zagranicznej: uwzględniać należy wszelkie możliwe warianty, zaś ostatecznego wyboru dokonać po starannej kalkulacji wszystkich za i przeciw. Parafrazując metaforę Kuronia można to wyrazić w sposób następujący: od Ukraińców zależy, czy dźwięki wydobywające się z ich fortepianu będą w stanie zagłuszyć gromki jazgot orkiestry Gorbaczowa.

Pytanie tylko, czy jest to możliwe? Wszak postawa i aktywność każdego społeczeństwa uwarunkowana jest nie jego dążeniami i pragnieniami, a poziomem świadomości i - przede wszystkim - sytuacją, w jakiej się znajduje. Wskazywałem na to uprzednio stwierdzając, iż nie sposób oczekiwać, że naród ukraiński pewnego dnia powstanie jak jeden mąż i, powiedzmy, zastrajkuje, chwyci za broń, zacznie wieceować itp. Ukraińcy przy obecnym układzie sił zrobili bardzo wiele i sporo osiągnęli. Warto podkreślić: przy obecnym układzie sił, który jednak pod wpływem polityki Gorbaczowa najwyraźniej zaczyna się nieco zmieniać. Nie jest to zmiana diametralna, ani tym bardziej nieodwracalna, lecz niedostrzeganie jej byłoby błędem. Sowiecka "pierestrojka", wbrew zamiarom i chęciom jej inicjatorów, może przyczynić się do odblokowania kanałów społecznej ekspresji i stworzyć sytuację, w której zgłaszanie postulatów narodowo-rewindykacyjnych stanie się łatwiejsze. W tym ujęciu stawianie na Gorbaczowa wcale nie musi kłócić się z życliwością wobec sprawy ukraińskiej. Poparcie dla Gorbaczowa /także warunkowe, bo uzależnione od zakresu i trwałości jego polityki odnowy/ może być równoznaczne z akceptacją zmian mogących zaktywizować ukraiński ruch narodowy. Tak więc, jeśli uznać słuszność całej powyższej argumentacji, polityka progorbaczowska i proukraińska nie muszą się wykluczać. Po drugie zaś opowiedzenie się za którąś z nich nie może być bezwarunkowe.

W tym miejscu należy postawić pytanie: jakie warunki muszą być spełnione, by ze spokojnym sumieniem można było postawić na kartę ukraińską? Podstawowy warunek został już wymieniony - jest nim siła ukraińskiego ruchu oporu i zagrożenie, jakie stwarza on dla "wiązku Sowieckiego. Nie jest to jednak warunek jedyny. Pozostałe łatwo jest sformułować odpowiadając na trzeci punkt ankiety.

Punkt ten składa się z kilku pytań z których pierwsze nie wydaje się być sensowne. Otóż, niezależnie od tego, czy jesteśmy zainteresowani w polonizacji Ukraińców żyjących w Polsce, czy nie /tj. niezależnie od tego, czy polonizacja ta byłaby korzystna z punktu widzenia naszych interesów, czy nie/, prowadzenie polityki wynaradawiania, pozbawiania tożsamości jakiegokolwiek grupy społecznej jest równoznaczne z łamaniem podstawowych praw ludzkich. Jeśli zaś prawa ludzkie stoją w konflikcie z interesem, to wszelka dyskusja traci sens. W takiej sytuacji prawa muszą być respektowane kosztem interesu.

Jednakże z faktu, że nie mamy prawa polonizować kogokolwiek, nie wynika bynajmniej, iż musimy bezwarunkowo pomagać Ukraińcom w ich działalności narodowej. Jak bowiem ustosunkować się do tych odłamów społeczności ukraińskiej w Polsce, które swój interes narodowy próbują realizować w sojuszu z aparatem władzy, a przeciwko ruchowi, którego jesteśmy członkami? Każdy naród prowadząc swą suwerenną politykę musi "grać na wszystkich fortepianach". Nic więc dziwnego, że część Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów w Polsce postawiła na PZPR. Można to zrozumieć. Ale zrozumieć nie znaczy sympatyzować. Nie mamy obowiązku udzielania pomocy żadnemu funkcjonariuszowi SB czy PZPR, bez względu na to, czy jest Polakiem, czy też członkiem jakiejś innej narodowości. Opozycja w Polsce, występując przeciwko systemowi komunistycznemu i jego funkcjonariuszom, nie ma najmniejszego powodu, by wobec kogokolwiek stosować taryfę ulgową tylko dlatego, że jest członkiem mniejszości narodowej. Oczywiście walka przeciwko takim grupom toczyć się musi pod tymi samymi hasłami, co walka przeciwko Polakom popierającym i wspomagającym system komunistyczny. Ukraińiec-sekretarz PZPR jest przeciwnikiem nie dlatego, że jest Ukraińcem, a dlatego że jest sekretarzem PZPR.

Pytanie kolejne: jak ustosunkować się do nacjonalistycznych czy wręcz szowinistycznych odłamów społeczności ukraińskiej w Polsce? Pomagać im w działalności narodowej? A to niby dlaczego? Wszak sprzeciwiamy się polskiemu nacjonalizmowi i szowinizmowi. I w tym wypadku nie sądzę, by przynależność do narodu innego niż polski mogła być podstawą do stosowania taryfy ulgowej.

W ten oto sposób dochodzimy do drugiego istotnego warunku współpracy /czy samej tylko solidarności/ z Ukraińcami: jest nim zgodność w kwestii przyjętych zasad i wartości. Dotyczy to zresztą nie tylko Ukraińców, Litwinów czy Białorusinów, których spore grupy żyją w naszym kraju. Warunek ten w takim samym stopniu odnosi się, na przykład, do Rosjan. Co prawda, można się spotkać z twierdzeniem, że w walce z komunistycznym despotyzmem każdy sojusznik jest dobry, lecz - szczerze mówiąc - nie chciałbym dożyć chwili obalenia obecnego systemu przez miłośników autokratycznej matuszki-Rossiji, opartej na prawosławiu i sięgającej od Pacyfiku po Bug, albo nie daj Boże! - po Łabę. Kwestia wyboru sojusznika nie jest bowiem kwestią czystości moralnej. Jest sposobem modelowania przyszłości.

I wreszcie, na koniec, sprawa kształtu współpracy pomiędzy tymi grupami opozycji polskiej i ukraińskiej, które zgadzają się w kwestii zasad i wartości. Jak wspomniałem wcześniej, współpraca taka na Wschodzie /zwłaszcza na Ukrainie/ jest rzeczą niezwykle trudną - o ile wręcz nie niemożliwą. Emigracja jest pod tym względem terenem wyjątkowo korzystnym. Należy więc chyba państw zachodnich, by kontakty pomiędzy przebywającymi na Zachodzie Polakami i Ukraińcami /ale nie tylko, bo także przedstawicielami wszystkich narodów żyjących w państwach komunistycznych/ były jak najczęstsze i jak najcisłejsze.

Ideąłem byłoby powstanie silnego antykomunistycznego /ale jednocześnie prodemokratycznego!/ lobby mogącego wywierać skuteczną presję na rządy państw zachodnich, a pośrednio - na rządy komunistyczne. Pamiętać jednak trzeba, że przyszłość Europy Wschodniej /o ile zwycięży nie tylko koncepcja irredenty, ale i sama irredenta/ decydować się będzie tu, na Wschodzie, zaś autorem decyzji nie będzie emigracja, ani nawet obecne elity opozycyjne, a całe społeczeństwa. Podstawowym więc zadaniem zwolenników opcji proukraińskiej /i analogicznie: prołitewskiej, probiałoruskiej, itd./ jest spopularyzowanie w społeczeństwie polskim problemu



związanych z kwestią ukraińską, litewską, białoruską, itd. W tym ujęciu współpraca na płaszczyźnie historyczno-kulturalnej jest działalnością polityczną - z czego zresztą znakomicie zdawały sobie sprawę instytucje odpowiedzialne za zdjęcie ukraińskiego numeru "Znaku". Rygorystyczne oddzielanie polityki od kultury jest w komunizmie /a może nawet nie tylko w komunizmie?/ rzeczą bezsensowną.

7 faktu, że autorem decyzji dotyczących Europy Środkowo-Wschodniej będą tutejsze społeczeństwa /cały czas przy założeniu, że polityka irredenty odniesie sukces/ wynika także, iż podejmowanie decyzji w sprawie przyszłych granic już teraz jest pomysłem absurdalnym. Nie oznacza to jednak, że nie warto propagować pewnych koncepcji. Przeciwnie - już dziś należy pracować nad stworzeniem klimatu społecznego umożliwiającego rozwiązanie tej kwestii w przyszłości w sposób w miarę możliwości bezkonfliktowy. Oświadczenia na temat granic wydawane przez różne grupy opozycyjne nie mają oczywiście żadnej mocy stanowiącej i zobowiązują jedynie sygnatariuszy, lecz jednocześnie wywierają wpływ na mentalność społeczeństwa polskiego /a miejmy nadzieję, że nie tylko polskiego/, kształtując w ten sposób poglądy przyszłych wyborców i przyszłych posłów.

Zarysowana powyżej koncepcja polityki polskiej opozycji wobec narodów ościennych jest, jak widać, elastyczna - uwzględnia wiele możliwych wariantów rozwoju sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej i pozwala wybrać opcję w danym momencie najskuteczniejszą. Elastyczność ta nie dotyczy jednego tylko aspektu: bez względu na chwilową koniunkturę nie wolno nam tracić sąsiadów z pola widzenia. Nie możemy sobie pozwolić na luksus zatykania uszu. Największym błędem byłoby przegapienie momentu, w którym ukraiński czy, powiedzmy, litewski fortepian stanie się instrumentem prowadzącym. Efektem takiego błędu może bowiem być fakt, że granica oddzielająca zachodnie, autonomiczne republiki zdecentralizowanego Związku Sowieckiego od zjednoczonych, neutralnych Niemiec przebiegać będzie wzdłuż linii Wisły.

maj, 1987

Wiesław Szukalski

## WYWIADY

### WYPOSLI Z POLSKIEJ INSPIRACJI

Rozmowa z Ferencem Kőszegiem, członkiem węgierskiej opozycji demokratycznej, współredaktorem niezależnego pisma "Beszélő".

Wiesław Szukalski - Od kilku lat polska propaganda oficjalna usilnie lansuje tezę o sukcesie "węgierskiej drogi do socjalizmu", próbując z modelu węgierskiego



uczynić wzór godny naśladowania. Pogląd ten zdaje się podzielać spora część opinii publicznej, co jest o tyle nietypowe, że w powszechnym odczuciu wiarygodność państwowych środków masowego przekazu jest niezwykle niska. Jednakże w tym konkretnym przypadku udało się uzyskać swego rodzaju konsensus społeczny - obie strony przyznają, że pod względem gospodarczym Węgry stanowią korzystny wyjątek w bloku wschodnim. Czy rzeczywiście sytuacja w waszym kraju przedstawia się aż tak różowo?

Ferenc Kőszeg - Bynajmniej. Od kilku lat daje się odczuć wyraźny wzrost napięć społecznych spowodowany pogarszaniem się sytuacji gospodarczej. Opinię o węgierskim dobrobycie kształtują odwiedzający nasz kraj turyści - zarówno ci ze Wschodu, jak i z Zachodu. Faktycznie, wygląd głównych ośrodków turystycznych, a szczególnie Budapesztu, stwarza pozory zamożności. Jednakże dane statystyczne są nieubłagane - wskazują one, że od kilku lat, mniej więcej od roku 1980, poziom życia systematycznie się obniża. Spadek stopy życiowej jest objawem trudności przeżywanym przez gospodarkę. Węgry są krajem niemal całkowicie pozbawionym surowców naturalnych, co skazuje je na sprowadzanie ich z zagranicy. Dewizy niezbędne na zakup surowców są zdobywane poprzez eksport węgierskich produktów. Tymczasem od kilku już lat eksport wzrasta znacznie wolniej niż import. Nie mam pod ręką rocznika statystycznego, nie mogę więc służyć dokładnymi danymi liczbowymi. Jednakże w początku 1985 r. eksport był mniejszy niż w analogicznym okresie roku 1984. Później sytuacja nieco się poprawiła, lecz i tak nie zdołano wykonać planu. Natomiast import wielokrotnie przewyższył wartość planowaną. Innymi słowy, można to ująć w następujący sposób: na rynku światowym wartość pracy Węgrów spada. Przyczyną tego zjawiska jest zwiększające się zacofanie naszej gospodarki. Obecnie ekonomiści nie marzą już o doścignięciu zachodnich krajów rozwiniętych. Będzie dobrze - stwierdzają - jeśli uda się nam utrzymać w grupie państw średnio rozwiniętych. Władza, świadoma tych trudności, próbuje zahamować tendencje kryzysowe poprzez powrót do polityki reform ekonomicznych. Jednakże pomimo zmiany kursu w latach osiemdziesiątych nie udało się wstrzymać negatywnych procesów.

W.S. - Mówisz o "powrocie" do polityki reform. W Polsce niewiele się wie o tym, że proces reform zapoczątkowany u schyłku lat sześćdziesiątych był wstrzymanym.

F.K. - Bezpośrednio po wprowadzeniu nowego kursu władza wycofała się z niego. Jedną z istotnych przyczyn tego zwrotu była niekorzystna atmosfera, jaka powstała w Europie Wschodniej po zdławieniu Wiosny Praskiej. Cała dekada lat siedemdziesiątych upłynęła na Węgrzech pod znakiem utajonego powrotu do gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Podobnie jak w Polsce, wiązało się to z nieopamowaną i lekkomyślną polityką kredytową, która nie szła w parze z modernizacją gospodarki. Kryzys w gospodarce światowej zbiegł się w czasie z terminem spłacania długów. Efektem tej nieprzemyslanej polityki jest obecny kryzys.

Jak już wspominałem, kierownictwo państwowe jest świadome trudności. Władze bardzo by chciały wprowadzić reformy, w wyniku których gospodarka Węgier stałaby się efektywniejsza.

Jednakże społeczny i materialny koszt tych reform jest coraz wyższy. Jeśli miałyby one być posunięciem rzeczywistym, a nie tylko pozorowanym, wymagałyby wręcz likwidacji całych gałęzi przemysłu, które obecnie są deficytowe. Na krok taki może sobie pozwolić państwo dysponujące kredytem zaufania u obywateli i odpowiednim zasobem gotówki. Zmiana kursu musiałaby się wiązać z wieloma niedogodnościami, których ciężar spadłby na barki społeczeństwa. Pomyślmy: restrukturalizacja przemysłu, przesunięcia siły roboczej, konieczność zmiany kwalifikacji zawodowych i miejsca zamieszkania, bezrobocie - wszystko to wiązałoby się z olbrzymim zamieszaniem, trudnościami materialnymi i szokiem psychologicznym. Niezbędny byłby zapas środków materialnych na udzielenie wsparcia grupom, które znalazły się w najgorszym położeniu. Jednocześnie społeczeństwo musiałoby uderzyć w sensowność i celowość tych zmian. Musiałoby mieć pewność, że trudności mają charakter przejściowy, zaś po nich nastąpi okres prosperity. W ciągu ostatnich dwudziestu lat hasło reformy gospodarczej zdewaluowało się do tego stopnia, że nie może już pełnić roli ideologicznego nośnika, który byłby atrakcyjny

dla społeczeństwa. W tej sytuacji wygląda niestety na to, że ekipa sprawująca władzę przestraszyła się ogromu trudności i próbuje raczej hamować tendencje kryzysowe, nie likwidując czynników kryzysogennych.

W.S. - Jesteś członkiem opozycji demokratycznej i współredaktorem niezależnego pisma. Jak w tej sytuacji widzisz rolę ludzi "inaczej myślących"? Czy na przykład "Beszélő" ma jakąś własną koncepcję wyjścia ze ślepej uliczki, w jakiej znalazł się kraj?

F.K. - Tak, nasza redakcja niewątpliwie posiada własną perspektywiczną koncepcję polityczną. Określiłbym ją mianem "krytycznej kontynuacji linii KOR-u". Korowcy wychodzili z następującego założenia: systemu opartego na władzy monopartii nie da się obalić, jak to próbowano w 1956 r. na Węgrzech; wiosna Praska wykazała, że nie da się go też zreformować. W tej sytuacji należy dokonać rozdziału sfer życia społecznego, tak by jednoznacznie określić, które dziedziny podlegają kontroli państwa, które zaś mogą być domeną niezależnej działalności społeczeństwa. Do tej pierwszej sfery, nazwijmy ją "państwową", niewątpliwie należy polityka zagraniczna, polityka militarna i podejmowanie strategicznych, generalnych decyzji politycznych.

Sferą, która może być "zajęta" przez społeczeństwo, jest natomiast kultura, obrona interesów oraz wiele innych dziedzin wiążących się z codziennym życiem obywateli. Społeczeństwo - mówili dalej korowcy - musi stworzyć własne, autonomiczne instytucje, poprzez które mogłoby sprawować kontrolę nad swoją "strefą wpływów".

Koncepcja KOR-u wywarła wielki wpływ na kształtującą się wówczas opozycję węgierską. Można więc powiedzieć, że opozycja demokratyczna na Węgrzech wyrosła z polskiej inspiracji. Także i u nas różne osoby starały się utworzyć instytucje kulturalne i społeczne.

Jednakże okres "Solidarności" pokazał, że w chwili gdy dochodzi do ostatecznego rozdziału kompetencji pomiędzy władzą a społeczeństwem, cała kwestia staje się problematyczna. Z jednej strony władza nie chce zrzec się kontroli nad dziedzinami będącymi "strefą wpływów" społeczeństwa, z drugiej zaś - w chwili gdy społeczeństwo staje się silniejsze, jego aspiracje rosną i w naturalny sposób domaga się ono większego wpływu w dziedzinach, które w założeniu miały być polem działania władzy. Tak bym określił wnioski płynące z polskiej lekcji. Jak z tego wybrnąć?

Nasza redakcja podejmuje próbę odpowiedzi na to pytanie.

Odpowiedź ta brzmi następująco: już w chwili, gdy społeczeństwo próbuje zorganizować swe autonomiczne instytucje, należy myśleć o postulatach i żądaniach reform, które przysięży ruch społeczny wysunie pod adresem władzy. Koncepcja ta zakłada, że partia nie utraci władzy, zaś system nie będzie obalony. Jednakże panujący będąc zmuszeni wprowadzić reformy, których domaga się społeczeństwo. Jednym z zadań opozycji jest opracowanie treści tych postulatów.

W.S. - Mam tu pewne wątpliwości. Spora część opozycji polskiej twierdzi, iż z doświadczenia "Solidarności" płyną dwa wnioski. Otóż, po pierwsze, system komunistyczny jest monolitem, który nie może sobie pozwolić na powstanie jakichkolwiek szczebli. W związku z tym wszystkie sfery życia społecznego są dla władz jednakowo ważne i nie da się wśród nich wydzielić tych, które mogłyby być "odstąpione" społeczeństwu. Druga wątpliwość wiąże się ze zjawiskiem, o którym sam wspominałeś. Powstanie masowego, spontanicznego ruchu społecznego sprawia, iż sfera rewindykacji rozszerza się. Ruch taki w niewielkim jedynie stopniu jest sterowalny, dlatego też trudno mieć nadzieję, że uda się go ograniczyć do kilku z góry wypracowanych postulatów.

F.K. - Tak, to prawda. Nie można z góry przewidzieć kierunku rozwoju ruchu masowego. Jednakże w koncepcjach KOR-u bardzo mocno był akcentowany pogląd, że władzę powinna sprawować władza. W przeciwieństwie do tego w "Beszélő" publikowane są materiały i opracowania, w których próbujemy przedstawić projekty zmian ustawodawczych - takich, by z jednej strony reformy /o których potrzebie mówią same władze/, stworzyły sprawnie funkcjonujący mechanizm, z drugiej zaś - by reformy te łączyły się z demokratyzacją systemu.

Wbrew pojawiającym się tu i ówdzie opiniom nie oznacza to, że redakcja

pragnie dawać władzy rady. Z naszymi propozycjami zwracamy się do czytelników w przekonaniu, że zmiany, o których mowa, mogą być wprowadzone jedynie w wyniku nacisku wywieranego przez ruch społeczny.

W.S. - Czy ruch taki istnieje obecnie na Węgrzech?

F.K. - Nie. Występuje wiele objawów niezadowolenia, wiele napięć, lecz nie ma ruchu, który zdolny byłby wystąpić ze spójnym kompleksem postulatów.

W.S. - Niezdolna do podjęcia decyzji władza, bierna i niezorganizowane społeczeństwo, pogarszająca się sytuacja gospodarcza - wszystko to razem nie brzmi zbyt optymistycznie. W czym wy, opozycja demokratyczna, pokładacie nadzieje?

F.K. - Zanim odpowiem na to pytanie, sięgnę nieco wstecz, do momentu powstania naszego miesięcznika, którego pierwszy numer ukazał się w 1981 roku. Początkowo redakcja nieco optymistycznie oceniała zdolność władzy do podjęcia jakiejś sensownej decyzji. Wystąpiliśmy z kilkoma konkretnymi i w gruncie rzeczy bardzo drobnymi postulatami. Ich realizacja mogłaby pozwolić przeciętnym obywatelom na pełnienie roli aktywnych współuczestników życia społecznego, nie naruszając zasad ustrojowych. Ludzie pragnący wyrazić się na temat problemów kraju uzyskaliby taką możliwość. Podam kilka przykładów. Domagaliśmy się opublikowania prawdziwych danych na temat stanu gospodarki. Postulowaliśmy utworzenie specjalistycznych komisji branżowych, w których część członków pochodziłaby z rządowej nominacji, część zaś byłaby delegowana przez poszczególne środowiska, np. przez prawników, ekonomistów czy socjologów. Komisje te byłyby zobowiązane przedstawiać publicznie wyniki swoich analiz i opracowań. Wyszukiwaliśmy umiarkowane porzeczne zmiany w systemie obrony interesów pracowniczych. Sugerowaliśmy między innymi wydanie zakazu rekomendowania kandydatów na funkcje w instancjach niższych przez instancje wyższe związków zawodowych. Praktyka ta stosowana jest obecnie. Powoduje ona, że nawet najniższe funkcje związkowe pełnione są przez ludzi wskazanych przez "górnę". Oczywiście wybór wskazanego kandydata nie jest obowiązkiem, jednakże rutyna robi swoje. Zmiana tej praktyki zmusiłaby wyborców do starannego przemyślenia kandydatur.

Przykłady te przytaczam po to, by pokazać, jak drobne i umiarkowane były nasze postulaty. Niestety władza nie zrezygnowała ze swej koncepcji reform, którą w skrócie można by oddać sformułowaniem "jak najmniej ryzyka". W rezultacie wszystkie zmiany wprowadzane są przez biurokrację partyjno-państwową, która nie tylko nie popiera tych zmian, ale wręcz zainteresowana jest w utrzymaniu status quo. Jest rzeczą znamionną, że w wyniku dotychczasowych posunięć korzyść odniosły różne grupy wewnątrz aparatu władzy. Nie widać natomiast żadnej poprawy gospodarczej. Nie zwiększył się też zakres demokracji w życiu społecznym. W tej sytuacji zrewidowaliśmy naszą opinię na temat zdolności władzy do wyprowadzenia kraju z kryzysu.

W międzyczasie jednak w życiu społecznym wystąpiły nowe zjawiska. Co więcej, są one nie tylko nowe, lecz także obiecujące.

W ostatnich latach nie zwiększyły się, co prawda, wpływy opozycji w społeczeństwie. W odróżnieniu od modelu polskiego nadal pozostaje ona stosunkowo niewielką grupą intelektualistów, której głównym zadaniem jest pisanie i wydawanie. Jednakże powstało wiele grup sytuujących się gdzieś pomiędzy władzą a opozycją. Osoby tworzące te ugrupowania nie przyjmują na siebie roli politycznych oponentów systemu, lecz w swej działalności stosują metody zaszczepione na gruncie węgierskim przez opozycję demokratyczną - a więc prowadzą niezależną działalność wydawniczą, zbierają podpisy pod petycjami, zwracają się z apelami do opinii publicznej Węgier i świata. W odróżnieniu od opozycji domagającej się kompleksowej reformy systemu grupy te skupiają się wokół konkretnych, pojedynczych kwestii. Przykładem może być niezależny ruch pokojowy "Dialog" /obecnie już nieistniejący/, który w okresie swego działania silnie akcentował fakt, iż nie jest ugrupowaniem opozycyjnym, a jedynie ruchem na rzecz rozbrojenia i pokoju. W związku z tym kwestia np. swobód obywatelskich pozostawała poza sferą jego zainteresowania. W tym przypadku okazało się to zresztą strusią polityką, bowiem z oczywistych względów władza nie zamierza tolerować żadnych niekontrolowanych wystąpień. Policja rychło przystąpiła do ataku, w wyniku którego "Dialog" rozpadł się

- część czołowych działaczy uległa naciskom i wstąpiła w szeregi oficjalnego ruchu pokojowego, bardziej radykalni włączyli się w działalność opozycji. Niemniej jednak, w okresie rozkwitu ruch miał wielu zwolenników w środowiskach młodzieżowych, znacznie więcej niż opozycja demokratyczna.

Większymi sukcesami może się poszczycić ruch ekologiczny, powstały w reakcji na ogłoszony przez rząd projekt budowy systemu zapór na Dunaju. W przypadku realizacji projekt ten - jak wykazali fachowcy pracujący na rzecz ruchu - spowoduje niezwykle poważne zniszczenia w środowisku naturalnym. Wokół tej sprawy udało się zmobilizować opinię publiczną. Pod listem protestacyjnym zebrano 10 tysięcy podpisów, co - jak na warunki węgierskie - jest liczbą ogromną. Trzeba pamiętać, że pod petycjami w obronie swobód obywatelskich opozycji demokratycznej udało się zgromadzić najwyższej kilkaset podpisów. Ekolodzy stworzyli dość liczny ruch i zebrali kilka tysięcy sygnatur pod petycją domagającą się przeprowadzenia ogólnonarodowego referendum w sprawie rządowego projektu. Poprzez sukces ruchu nie należy oczywiście rozumieć tego, że wysuwane przez niego postulaty zostaną spełnione, bowiem władza nie ma zamiaru wycofać się ze swych planów. Jednakże był to pierwszy od wielu lat przypadek tak silnego protestu przeciwko decyzji rządu. Protestu - dodajmy - wyrażającego się nie tylko szemraniem i narzekaniem, lecz przybierającego formy polityczne.

Wydarzeniem o podobnym charakterze były wybory do parlamentu w 1985 roku. Rząd wprowadził dość nieprzemyślaną i w gruncie rzeczy bezsensowną reformę ordynacji wyborczej, której jedynym celem było, jak można się domyślać, utrzymanie wszystkiego po staremu. Jednakże w wyborach wystartowała dość liczna grupa kandydatów zgłoszonych spontanicznie. Prawna możliwość niezależnego zgłaszania kandydatów istniała już wcześniej, lecz dopiero hałaśliwa kampania propagandowa wokół nowej ordynacji zwróciła na tę możliwość uwagę społeczeństwa. Natomiast wcześniejsza działalność opozycji i różnych ruchów społecznych, takich jak wspomniane przed chwilą, uświadomiła ludziom, że można i że warto korzystać z istniejących możliwości prawnych. Wybory do parlamentu pokazały zarazem, jak agresywnie i jak wrogo reaguje władza, gdy próby takie rzeczywiście są podejmowane. Nie dopuszczono do wyboru nie tylko opozycjonistów, lecz także każdego kandydata, który prezentował naprawdę niezależny i własny program. W tym celu sięgnięto po wszelkie możliwe środki - takie jak fałszowanie wyników, przemoc, nasycanie zorganizowanych grup głosujących przeciwko danej osobie, itp.

Pomimo to jednak jest rzeczą znamieną, że zarówno przykład opozycji demokratycznej, jak i nasilające się niezadowolenie aktywizują ludzi. Coraz liczniejsze grupy próbują realizować, w formach politycznych, swoją wolę, nie oglądając się na władze.

W.S. - Mamy więc do czynienia z procesem "budzenia się" społeczeństwa. Jednakże, jak na razie, nie widać żadnych konkretnych sukcesów. Nie udało się na władzy wymusić spełnienia jakiegokolwiek postulatu...

F.K. - Dużą rolę odgrywa w tym brak pewności społeczeństwa węgierskiego wynikający z jego doświadczeń historycznych - zarówno dawniejszych, jak i tych całkiem świeżych. W wielu inicjatywach od samego początku wyczuwa się atmosferę zniechęcenia i rezygnacji. Tak jakby sami organizatorzy poszczególnych wystąpień mówili: "i tak się to nie uda, ale trzeba próbować". Nadaje to wszystkim działaniom swego rodzaju heroizm, lecz jednocześnie jest źródłem przygnębienia. Sądzę, że to nastawienie jest jedną z przeszkód uniemożliwiających społeczeństwu skupienie swych sił.

W.S. - A więc do wszystkich negatywnych czynników, które wymieniłem wcześniej, należałoby jeszcze dodać atomizację społeczeństwa?

F.K. - Tak, lecz i w tej dziedzinie zachodzą ostatnio korzystne zmiany. Wyraźnie już wyczuwalny koniec kádarowskiego konsensusu sprawia, że szanse na dialog, na społeczną dyskusję pomiędzy różnymi grupami inteligencji stają się coraz większe. Co dalej? Co robić? Jaka przyszłość nas czeka? Pytania te zadają sobie wszyscy. Inteligencja nastawiona mniej lub bardziej krytycznie wobec władzy tradycyjnie dzieli się na Węgrzech na dwa kierunki... - "ludowy" i "miejski".



Wywodzą się one z nurtów kulturalno-literackich pierwszej połowy XX wieku, dzieli je ogromna różnica społeczno-filozoficzna. Trudno byłoby znaleźć ich polskie odpowiedniki... Sądzę, że w bardzo dużym uproszczeniu kierunek ludowy odpowiada polskiej myśli narodowej, zaś kierunek miejski jest bliższy ideom liberalizmu i socjaldemokracji. Otóż, w ostatnim okresie obserwuje się coraz większe zbliżenie pomiędzy zwolennikami tych dwóch kierunków, ludzie należący do nich odczuwają coraz większą potrzebę wspólnego przedyskutowania problemów nurtujących kraj i wspólnego wypracowania koncepcji wybrnięcia z tarapatów. W 1985 roku odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyło czterdziestu intelektualistów reprezentujących najróżniejsze środowiska. Ryli więc zwolennicy obu wspomnianych nurtów. Byli członkowie opozycji demokratycznej, m.in. redaktorzy naszego pisma. Były też osoby pełniące funkcje kierownicze w instytutach naukowych i Związku Literatów Węgierskich. Bezprecedensowość tego spotkania nie jest być może oczywista dla Polaków, przyzwyczajonych do tego, że osoby związane z opozycją wykładają na uniwersytetach i znajdują zatrudnienie w państwowych placówkach badawczych. Pod tym względem sytuacja na Węgrzech jest zupełnie inna - wszyscy członkowie opozycji zostali usunięci z posad i utrzymują się z dorywczych, marginalnych zajęć. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć wszyscy, bowiem ostatnią osobą, której udało się zachować pracę, był László Rajk. Jednakże w pierwszej połowie 86 roku i on został wyrzucony z pracowni architektonicznej. Tak więc już sam fakt spotkania opozycjonistów tułających się po periferiach oficjalnego życia z osobami znanymi i uznanymi był sensacją. A jeszcze większą sensacją było to, że wszyscy uczestnicy spotkania wyrazili zgodę na publikację treści ich wystąpień w drugim obiegu. Nawiasem mówiąc, jednym z najradykałniej-szych mówców był István Csurka, cieszący się ogromną sławą pisarz i dramaturg, członek władz Związku Literatów Węgierskich, laureat wielu państwowych nagród. Później odbył on podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie wygłosił bardzo ostry odczyt na temat węgierskiego powstania 1956 r. Po powrocie wystosował list do ministerstwa kultury, w którym streścił swe wystąpienie, by - jak to określił - władze mogły się dowiedzieć o treści jego wypowiedzi z pierwszej ręki, nie zaś z pokątnych plotek. Rezultatem tej postawy stał się zakaz druku i wystawiania jego sztuk. Sprawa jest o tyle istotna, że Csurka należy do ścisłej czołówki twórców węgierskiej kultury. Znamienny jest fakt, że na krok taki zdecydował się człowiek stojący u szczytu kariery i sławy. Myślę, że głośne "dosyć!" Csurki dobrze oddaje nastroje panujące wśród węgierskiej inteligencji.

W.S. - Wspominałeś o różnych kierunkach, których przedstawiciele spotkali się, by przedyskutować problemy kraju. A jak wyglądają podziały w łonie opozycji demokratycznej?

F.K. - Trudno tu mówić o podziałach. Wszystkie osoby tworzące opozycję demokratyczną łączą silne więzy przyjaźni. Ukazuje się wiele czasopism, lecz różnice pomiędzy nimi mają charakter stylistyczny. Twierdzenie o istnieniu opozycji "radykałnej" i "umiarkowanej" jest wymysłem propagandy partyjnej i prasy zachodniej, przyzwyczajonej do tego, że każde zjawisko należy sklasyfikować i opatrzyć odpowiednią etykietką.

Jednakże brak podziałów nie oznacza, że nie ma różnic pomiędzy poglądami poszczególnych osób. Różnice takie są. I dobrze, że są. Występują one głównie w ocenie polityki światowej. W naszej opozycji są osoby bliższe konserwyzmowi, są też ludzie skłaniający się ku socjaldemokracji - tutaj zaliczylibym i siebie. Jednakże dyskusja ma charakter teoretyczno-ideologiczny, bo w kwestiach praktycznych całkowicie się zgadzamy - należy wywalczyć jak najwięcej swobód. Nawiasem mówiąc, powszechne porozumienie w kilku podstawowych kwestiach jest charakterystyczne nie tylko dla Węgier, lecz chyba dla całej Europy Wschodniej. Nikt tu nie kwestionuje, że potrzebne są swobody obywatelskie i polityczne. Czasami prowadzi to nawet do swego rodzaju prowincjonalnej pychy - problemy, które na Zachodzie są osią podziałów, odrzucamy jako sprawy nieistotne i drobne w porównaniu z tym, o co walczymy tutaj. Może mniej odnosi się to do Polski, bo, o ile wiem, po wprowadzeniu stanu wojennego polska opozycja spolaryzowała się politycznie, pojawiły się w niej różne partie i ugrupowania polityczne.

W.S. - Mówiłeś o wielu pismach ukazujących się na Węgrzech w drugim obiegu.



Ile ich właściwie jest?

F.K. - Dużo. I wciąż przybywa nowych. Warto wspomnieć, że wszyscy redaktorzy tych periodyków występują jawnie. Zakonspirowana jest jedynie technika - drukarnie, magazyny itp. Ukazuje się nasz kwartalnik - "Beszélté". Nieco częściej wychodzi "Hirmondó" /"Posłaniec"/, będący kontynuacją nieistniejącego już pisma "Tájékoztató" /"Informator"/. Młodsze pokolenie opozycji demokratycznej wydaje własne czasopismo pt. "Egtájak közzét" /"Strony świata"/. Stosunkowo niedawno pojawił się "Demokrata". Nieregularnie publikowany jest "Vakond" /"Kret"/ będący pismem młodych artystów. Ponadto poza cenzurą wydawanych jest wiele pism niepolitycznych redagowanych przez różne grupy awangardy artystycznej. Mnóstwo jest także pism o charakterze półlegalnym, wydawanych praktycznie bez żadnego nadzoru przez studentów z poszczególnych akademików i wydziałów uniwersyteckich. Właśnie jedno z takich pism jako pierwsze doniosło o manipulowaniu przez władze wyborami do parlamentu. Ma się rozumieć, był to ostatni numer tego czasopisma.

Jednakże ruch wydawniczy to nie tylko prasa. Istnieją także oficyny książkowe. Najbardziej znane to prowadzona przez Gábora Demszkyego "AB", wydawnictwo "MO" /skrót od "Magyar Október" - "Węgierski Październik"/, programowo zajmujące się publikowaniem książek związanych z węgierskim powstaniem 1956 roku /tu właśnie ukazał się węgierski przekład "Dziennika węgierskiego" Wiktora Woroszyłskiego/ oraz oficyna "ABC".

W.S. - O ile wiem, najstarszym z ukazujących się pism jest właśnie "Beszélté"?

F.K. - Tak, jego pierwszy numer ukazał się w grudniu 1981 r. Jest to swego rodzaju ironia historii, bowiem ruch wydawniczy - mówię o publikacjach drukowanych, jako że samizdat w maszynopisie istniał już od połowy lat siedemdziesiątych - pojawił się u nas w okresie rozkwitu "Solidarności", na fali entuzjazmu. W tygodniu, kiedy nastąpił pucz Jaruzelskiego, pojawiły się jednocześnie trzy tytuły. Do dziś przetrwał spośród nich jedynie "Beszélté".

W.S. - Czy władza represjonuje wydawców?

F.K. - Na razie ekipa Kadara chce uniknąć głośnych procesów politycznych. Wynika to po części z faktu, że opozycja nie stanowi dla niej naprawdę poważnej groźby, po części zaś stąd, że tolerowanie drugiego obiegu podtrzymuje w świetle mit o liberalizmie władz węgierskich. Wiąza się z tym korzyści polityczne i materialne. Stosowane są raczej różnego rodzaju szykany, grzywny, zwolnienia z pracy, rewizje, konfiskaty, itp. Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, że nie oznacza to, iż na Węgrzech nie ma procesów politycznych. Skazywani są za "podburzanie" ludzie mało znani, członkowie grup rockowych śpiewający "niesłuszne" teksty. Do tej pory nie było jednak procesu za prowadzenie niezależnej działalności wydawniczej.

W.S. - A jak oceniasz zasięg drugiego obiegu?

F.K. - "Beszélté" wychodzi w nakładzie 1500 egzemplarzy. Szacujemy, że każdy egzemplarz jest czytany przez pięć osób. Jak wspomniałem, ukazuje się sporo pism i niewiele osób ma dostęp do wszystkich tytułów jednocześnie. Tak więc grono odbiorców jest znacznie szersze niż owe 7,5 tysiąca osób czytających "Beszélté".

W.S. - No cóż, gratuluję dotychczasowych sukcesów, życzę dalszych i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Wiesław Szukalski

W. Rybakow - Wiktorze Lwowiczu, czy uważa pan, że trzeba zajmować się walką polityczną po to, żeby mogła istnieć wolna sztuka, a w tym także wolne szachy? Szachy traktuje się przecież jednocześnie jako sztukę i jako sport...

W.L. Korcznoj: Myślę, że główną powinnością sztuki jest wychowanie humanistyczne. Jeżeli człowiek jest wychowywany w tym kierunku, to sam bezbłędnie odnajdzie właściwe mu poglądy polityczne. W Związku Sowieckim wszystko zaczyna się od upolityczniania. Szachy rozwijano tam odgórnie przez wiele dziesiątków lat i osiągnięto wielkie sukcesy. A władze dążą przy pomocy szachów do rozpowszechnienia w świecie swoich wpływów politycznych i ideologicznych. I wiele już w tym kierunku zrobiły.

Dopóki byłem obywatelem sowieckim, nie dostrzegałem tego. Nie widziałem jak bardzo silne są tendencje lewicowe w szachowych kręgach na świecie. Rzecz nie w tym, że rozmaitym turniejom szachowym patronują organizacje komunistyczne. Nawet wtedy, kiedy turnieje nie są organizowane przez lewaków czy komunistów, to organizatorzy chcąc zapewnić sobie udział szachistów sowieckich czynią wszystko, wprost wyłażą ze skóry, żeby podczas takich turniejów nie były podnoszone sprawy niewygodne dla Związku Sowieckiego. To znaczy, że wychodzą we wszystkim naprzeciw żądaniom sowieckich szefów od szachów.

Mnie na przykład bojkotowano przez siedem lat i z tego powodu straciłem możliwość wzięcia udziału w wielu turniejach. Sowieci bowiem oświadczyli, że jeżeli ja będę grał, to arcy mistrzowie ze Związku Sowieckiego nie będą startować. No i co? Ja jestem jeden, a tamtych wielu i niewielu znalazło się sponsorów, którzy chcieli trzymać ze mną. Z powodu bojkotowania mnie nie grałem w 43 dużych turniejach. Kiedyś zwrócili się do mnie Holendrzy. Proponowali, żebym wziął udział w turnieju, w którym mieli grać także szachiści sowiecy. Wręczone mi do podpisu papier, którego podpisanie zobowiązywałoby mnie do... milczenia! Rozumie Pan - miałem się nie odzywać! Naturalnie nie podpisałem tego świstka.

W.R. - Jakie były przyczyny bojkotowania Pana? I co skłoniło sowieckie kierownictwo szachowe do zaniechania tej gry?

W.L.K. - Szachy sowieckie są przedsięwzięciem politycznym i kieruje nimi bezpośrednio Biuro Polityczne. Sam Breżniew był przyjacielem Karpowa, Czernienko również. Sam Karpow nie jest w Związku Sowieckim zwyczajnym szachistą. Jest osobistością oficjalną i reprezentacyjną. Jest nieustannie potrzebny kierownictwu sowieckiemu jako mistrz. Sowiecka federacja szachowa robiła wszystko, żeby nie odbył się mecz eliminacyjny do mistrzostw świata pomiędzy Kasparowem i mną. To było w 1983 r. Przy udziale prezydenta FIDE zainscenizowali tak, że Kasparow nie stawiał się na mecz na czas w USA, no i oczywiście musiał przegrać walkowerem.

Kasparow posiada w szeregach Biura Politycznego jednego kibica - Alijewa. I Kasparow jakimś cudem po wrobieniu go w przegraną zdołał do niego dotrzeć. Alijew się wściekł i kazał, żeby mecz się jednak odbył. Ale jak to zrobić? Alijew potrafił. Udzielił federacji wielkich pełnomocnictw, przekazał pieniądze i dał wszystko, żeby tylko mecz doszedł do skutku. Ci zapłacili sporą karę pieniężną i zaczęto przygotowywać mecz na szczeblu ambasad. Przy okazji zdecydowano, bo to był przymus sytuacyjny, o zdjęciu ze mnie bojkotu. Mógł tego dokonać tylko taki człowiek jak Alijew, który za Andropowa był drugą osobą w Biurze Politycznym. No i w końcu 1983 r. mecz się odbył. Wygrał Kasparow.

Tym łatwiej było im zakończyć bojkot, że w prasie sowieckiej w ogóle nie zamieszczą się informacji o turniejach, w których startują ja i szachiści sowieccy. Pisze się o tym tylko czasem w specjalistycznym piśmie szachowym. Ale pismo to czytają tylko tysiące osób, podczas gdy gazety centralne mają dziesiątki milionów czytelników. Była np. informacja o turnieju w Wiedniu. Zająłem tam pierwsze miejsce razem z sowieckim arcy mistrzem Bielawskim, a Karpow stracił

do nas w tym turnieju pół punktu. Prasa centralna podała, że Bielawski podzielił miejsce pierwsze, a Karpow zajął miejsce drugie. O mnie nie było ani słowa. Tak jakbym w ogóle nie istniał. I oni mogą w każdej chwili na nowo ogłosić bojkot mojej osoby.

W.R. - A jaka jest aktualnie sowiecka polityka w stosunku do Pana?

W.L.K.: Na początku 1985 r. przyjaciele ze Związku Sowieckiego zaczęli mi przekazywać informacje, że władze rozpuszczają pogłoski, jakobyem je molestował, by pozwolono mi powrócić do domu. Te plotki tak mnie rozświeciły, że postanowiłem je natychmiast zdementować. Zadzwoniłem więc do BBC i wytłumaczyłem na czym polega sprawa. Powiedziałem, że chcę złożyć oświadczenie. Odpowiedziano mi, że o tych plotkach nikt nigdzie nie czytał. Pzekłem na to, że gdyby można to było gdzieś wyczytać, to byłoby już za późno na to, żeby występować z jakimś oświadczeniem. Obiecano mi, że się zastanowią i zadzwonią. Ale telefonu się nie doczekałem. W końcu moje oświadczenie nadał "Głos Ameryki".

W.R. - Władza komunistyczna upolityczniła na swoją korzyść sztukę i sport. Czy Pan myśli, że opozycja powinna prowadzić również walkę polityczną za wolną sztukę i sport?

W.L.K. - Nie możemy żyć poza polityką. W ZSSR ludzie poddawani są politycznej obróbce już w przedszkolu. Po prostu, kiedy się wstępuje na drogi opozycyjne, należy wybrać własne metody walki. Każdy będąc specjalistą w swojej dziedzinie przy pomocy swojej specjalności wnosi cegiełkę do wspólnej sprawy. Ja na przykład napisałem książkę autobiograficzną o szachach. Wiele osób na Zachodzie nie wierzyło tej lekturze. Napisałem więc następną książkę. I tak się stało, że zostałem figurą polityczną w świecie szachów. Moja walka, niech mi Pan wierzy, jest dość trudna. Ludzie na Zachodzie chcą wierzyć tylko w to, co ich urzęda.

W.R. - Czy Pańska decyzja o udaniu się na emigrację była świadomym aktem politycznym?

W.L.K. - Do tego, żeby zdecydować się na wyjazd z kraju totalitarnego człowiek musi dojrzeć politycznie nie zdając sobie z tego nawet sprawy. Kiedy pozostałem na Zachodzie nawet sam nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mój czyn przepełniony był polityką. Być może, że nie uświadomiłbym sobie politycznego znaczenia mojej ucieczki, gdybym nie znalazł się w sytuacji szczególnej. Jako uciekinier musiałem spotykać się z ludźmi sowieckimi za stolikiem szachowym i nie mogłem nie odczuwać nienawiści do mojej osoby ze strony stojącej i siedzącej przede mną grupy ludzi. Potem był bojkot. Później jeszcze doszła sprawa mojej rodziny, której przez sześć lat nie wypuszczali ze Związku Sowieckiego. Tak więc, jeżeli nawet nie dojrzałem wcześniej politycznie, to dano mi wystarczająco wiele powodów, żeby dojrzeć - i to dość szybko. Wcześniej nie rozumialiśmy tego, co mogę zrozumieć teraz.

Nie tak dawno byłem w Izraelu. W tym kraju wiele osób ogląda telewizję sowiecką i często nagrywa te audycje na wideomagnetofony. Dzięki temu miałem okazję obejrzenia półgodzinnego filmu o Kasparowie. Muszę powiedzieć, że w Związku Sowieckim takiego filmu nigdy nie oglądałem - nie było w nim ani jednego słowa na temat polityki. To mnie zdziwiło, ponieważ w Związku Sowieckim nie może być apolitycznych filmów dokumentalnych. I doszedłem do wniosku, że jakkolwiek nie było w tym filmie nic na temat polityki, to jest on polityczny od początku do końca. Ten film starał się podkreślić, że Karpow jest właściwym człowiekiem, właściwym mistrzem, członkiem właściwej partii, a Kasparow to osoba przypadkowa i tymczasowa. Tak ten film rozumiałem. Taka jest ich polityka.

W.R. - Czyżby tak miało się stać, że Kasparow zostanie oszukany?

W.L.K. - Pzecz w tym, że Karpow przy pomocy prowadzonej na pasku przez władze sowieckie Międzynarodowej Federacji Szachowej tak zdołał zagwarantować sobie swój tytuł mistrza świata jak nikt przed nim w całej historii szachów. Chociaż został mistrzem świata bez gry - pamięta Pan sprawę słynnego meczu Karpow-Fischer.

A obecnie zmieniono dla niego regulamin walki o tytuł mistrza świata. Broni się go ze wszystkich stron.

W.R. - Czy FIDE jest marionetką w rękach Sowietów?

W.L.K. - Oczywiście. Oprócz tego należy jeszcze uwzględnić, że polityka FIDE zależy w wielu sprawach od stanowiska jakie zajmuje aktualny mistrz świata. Na przykład w swoim czasie Botwinnik zajmował dość dziwne na pierwszy rzut oka stanowisko patrząc z politycznego punktu widzenia. Wtedy szachy były prawie zupełnie sowieckie. Nie tylko mecze o mistrzostwo świata, ale nawet turnieje pretendentów odbywały się prawie wyłącznie w gronie szachistów sowieckich. I wtedy Botwinnik przy pomocy prezydenta FIDE wprowadził przepis, według którego tylko trzech zawodników z jednego kraju ma prawo startu w turnieju pretendentów po wygraniu turnieju międzystrefowego. A jeżeli - co się zdarzało - do turnieju pretendentów awansowało pięciu szachistów sowieckich, to dwóch z nich zamieniano szachistami niesowieckimi. Ta zmiana regulaminu odbyła się pod hasłem "propagowania szachów w świecie". Tak więc mistrz świata ma duży wpływ na FIDE.

Campomanes, aktualny przewodniczący FIDE, jest wielkim przyjacielem Karpowa i mówi do niego "Tola". Jego samego nazywają często nie Campomanes, tylko "Karpomanes". W lutym 1985 r. odbywał się w Moskwie mecz Karpow-Kasparow. Mecz bez limitu czasowego do sześciu zwycięstw. W pewnym momencie Karpow, który jest w ogóle słabego zdrowia /trapi go niskie ciśnienie/, zupełnie stracił siły. Dłużej nie mógł grać. Wtedy wezwano Campomanesa, a ten mecz przerwał. Wyglądało na to, że taka decyzja jest korzystna dla Kasparowa. Mecz uznano za niebyły /wynik brzmiał 5:3 dla Karpowa/. Według regulaminu mecz powinien być kontynuowany, ale ponieważ Karpow nie wytrzymał fizycznie, to z pewnością zwycięstwo odniósłby Kasparow. W taki oto sposób przedstawiciele sowieccy w FIDE uratowali Karpowa. W czasie mojego meczu z Karpowem na Filipinach świta Karpowa liczyła około 70 osób - psychologowie, parapsychologowie, hypnotyzerzy i wielka ilość sprzętu. Jednym słowem do akcji użyto wszystkich środków, żebym tylko nie zwyciężył.

W.R. - A jak jest za Gorbaczowa?

W.L.K. - Według mnie nadal jest marnie, chociaż coś tam zmienia się na lepsze. Kiedy Kasparow w lutym 1986 r. był w Hiszpanii, to w jakimś wywiadzie powiedział - wiecie, czy myślicie, że to tak po prostu nastąpiła w jednym czasie zmiana genseka i mistrza świata w szachach? Być może, że nastąpił jakiś "okres przejściowy". Ale pozostaje faktem, że kierownictwo sowieckie mniej się wtrąca w życie szachowe.

W.R. - A jak odnoszą się do Karpowa inni sowieccy arcymistrzowie?

W.L.K. - Dla niego stale pracuje 5-6 sowieckich arcymistrzów. Jeżeli Karpow przegrywa mecz, to ich wywala, ponieważ nie są mu już potrzebni. Bierze następnych. Nie tak dawno zatrudnił młodych, utalentowanych chłopaków, którzy przedtem - wiem o tym - zwyczajnie go nienawidzili. Ale teraz pracują z nim i pomagają mu. Spytałem któregoś z nich jak to jest. Odpowiedział mi tak: spróbuj odmówić współpracy z Karpowem - nigdy nie pojedziesz na Zachód.

W.R. - Ale mimo wszystko Kasparow pokonał Karpowa!

W.L.K. - Wcześniej Karpow miał za sobą całkowite poparcie na szczytach. Teraz poziom tego poparcia wyraźnie się obniżył. I dlatego właśnie Kasparow mógł wygrać. Można powiedzieć, że Biuro Polityczne nie wtrącało się do tego meczu. Chciałbym mieć nadzieję, że podczas meczu rewanżowego również zachowa neutralność. Jak bardzo Karpow jest kochany przez kierownictwo sowieckie, tak bardzo jest on osobą szkodliwą dla szachów. Ludzie starają się stać z dala od polityki, ale wyczuwają, że ten człowiek ma pagony, że nie tylko jest arcymistrzem, ale także wpływowym przedstawicielem komunistycznej władzy. Wszyscy o tym wiedzą. Ale co mają robić? Wszyscy zachodni arcymistrzowie gotują się w tej samej kaszy. Nie przywykli do tego, że w świecie szachów rządzi polityka. Wiedzą, że kiedy Karpow bierze udział w turnieju międzynarodowym i znajduje się w trudnym położe-

niu, to jego sowieccy przeciwnicy umyślnie mu się podkładają. Takie wypadki miały miejsce. W Holandii tak się zachował Smysłow, a w mistrzostwach sowieckich - Bałasow. Nazwisko Karpowa już od dawna nie jest czyste. Tak więc, jak Pan widzi, szachiści zachodni nie chcą polityki, ale ona sama idzie do nich.

W.R. - A jak się odnoszą szachiści zachodni do Pana?

W.L.K. - Z większością z nich pozostają w dobrych stosunkach. Niekiedy aż w za dobrych. W ten sposób oni jakby przeprasają mnie za to, że nie występują w mojej obronie. Kiedy parę lat temu zbierałem podpisy w obronie mojej rodziny /żeby ją wypuścili z ZSRS/, to wielu z nich odmówiło mi poparcia. /..../

W.R. - Ukończył Pan 55 lat. W historii szachów jest niewielu arcymistrzów, którzy zachowali w tym wieku umiejętności wysokiego poziomu gry...

W.L.K. - Są dwa przykłady. Lasker, który był przez wiele lat mistrzem świata gdzieś w latach 1896-1914 i Smysłow, który odnosił jeszcze sukcesy będąc starszym ode mnie o 9 lat.

Jak to wyjaśnić? Trudno powiedzieć. Doktor Lasker był filozofem i być może filozoficzne spojrzenie na świat pomagało mu spokojniej i lepiej grać w szachy. A ja prawdopodobnie po wyjeździe na Zachód zyskałem nowy bodziec, przeszedłem metamorfozę, zmieniłem poglądy i przyzwyczajenia - i to z pewnością wywarło wpływ również na moją grę. Poza tym uważam się za człowieka, który rozwijał się wolniej niż to zazwyczaj bywa. Nawet rozwój moich przekonań politycznych był bardzo powolny. Pamiętam jak w dzień śmierci Stalina powiedziałem do pewnego bardzo inteligentnego człowieka - no tak, Stalin umarł i będzie źle. Na to ten mi odpowiedział - "Nie bój się! Pędzie tylko lepiej". A miałem już wtedy 22 lata i wydawałoby się, że już czas na to, by coś niecoś kapować. Ten sam powolny proces mojego rozwoju można obserwować także w szachach. Dopiero w wieku 29 lat zostałem po raz pierwszy mistrzem ZSRS. Wtedy zrozumiałem, że w mojej grze jest jeszcze wiele braków. I zacząłem dalej ostro pracować nad sobą.

W.R. - A gdy znalazł się Pan na Zachodzie?

W.L.K. - Zdobyłem nowe możliwości. Ale potem nastąpił kryzys. Przegrałem wysoko z Karpowem na Filipinach. I nie tyle ten pogrom, ile doznania fizyczne i psychiczne wykończyły mnie zupełnie. Po tym co Sowietci zrobili ze mną podczas meczu ogłosiłem, że nigdy więcej nie zagram przeciwko Karpowowi. Potem pewien psycholog powiedział mi - "Oświadczył Pan, że nigdy nie zagra Pan z Karpowem. Jeżeli ta decyzja przenikła głęboko do Pańskiej duszy, to nie będzie Pan miał żadnego bodźca, żeby Karpowa zwyciężyć". I tak było rzeczywiście, ponieważ podświadomie rozumowałem - jeżeli wygram z Kasparowem to ponownie będę musiał grać przeciwko Karpowowi... I stopniowo spadałem w dół po drabinie szachowej. Poziom szachisty wylicza się obecnie matematycznie. Każdy szachista posiada własny współczynnik poziomu gry. Obliczeń dokonuje się co pół roku. W ciągu jednego roku obniżyłem swój poziom o 95 punktów. I jeżeli byłem drugim szachistą świata, to potem spałem gdzieś na dziesiąte miejsce. Jednak później wiele rzeczy się zmieniło. Kasparow został mistrzem świata i jako szachista postępuję według mnie normalnie. Tak więc psychologiczne przyczyny mojego "spadku" zniknęły. Dlatego w ciągu roku jaki upłynął od czasu zdobycia przez Kasparowa tytułu mistrza świata powiększyłem swoje konto szachowe o 20 punktów i nadal pnę się do góry.



## SYLWETKI

Igor Hájek

IVAN KLÍMA

"Index on Censorship" 2/1983

Po drodze do mojego mieszalnika cementu, którą przebywałem rano lub w czasie przerwy obiadowej, powinienem był przechodzić obok innego mieszalnika stojącego przy następnym bloku, który pomagaliśmy budowlanym zbudować w terminie. Przy wielkiej przyśnie piachu stała tam zawsze mała grupka ludzi opierających swoje podbródki na długich trzonkach łopat i głęboko pogrążonych w dyskusji. Nie było trudno zgadnąć, że jej przedmiotem była literatura lub polityka. Było lato roku 1953, my byliśmy studentami Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Karola i jak co roku pomagaliśmy w przyspieszeniu socjalistycznego budownictwa w Czechosłowacji. W tym czasie znałem owych dyskutantów jedynie z widzenia: byli ode mnie młodszy i chodzili na inne wykłady. Dopiero później poznałem ich imiona - Josef Vohryzek, Miroslav Cervenka i Ivan Klíma. Ktoś potwierdził także moje przypuszczenia, że istotnie rozmawiali oni bezustannie o literaturze; o Cervenke chodziły nawet słuchy, że widziano go jak pisał wiersze na kawałach papieru wydartych z worków po cemente.

Przypomniałem sobie o tej trójce, gdy w roku 1961 przeczytałem pierwszą książkę Klímy, tom opowiadań zatytułowany "Świetny dzień". Wzięła ona swój tytuł od najdłuższego opowiadania, którego akcja rozgrywa się wśród młodych ludzi na budowie. Otoczenie dawało się rozpoznać natychmiast, lecz jeszcze bardziej charakterystyczny był główny bohater, idealistycznie nastawiony młody komunista, który popada w konflikt z Partią i napotyka na spreparowane oskarżenia, które mają go zniszczyć.

Było tam wiele analogii do raczej niezwykłej przeszłości Vohryzka, którego poznałem w międzyczasie dość dobrze: powrócił on do Czechosłowacji w roku 1950 ze Szwecji, dokąd rzuciła go wojna. Kiedy pozedłem do niego zaraz po opublikowaniu książki Klímy, nie był zbyt zadowolony z tego, że stał się literacką inspiracją. Być może jego brak entuzjazmu wiązał się z tym, że dopiero niedawno udało mu się wypłatać swoje życie z historyjki zawartej w opowiadaniu, zaś w rzeczywistości nie kończyła się ona zbyt dobrze. W artykule zamieszczonym w czasie krótkiego żywota pisma młodych pisarzy "Květen" /które powstało w czasie Odwilży/, odważył się stwierdzić, że główny bohater opowiadania Borysa Polewoja "Opowieść o prawdziwym człowieku" to papierowa postać.

Tego rodzaju liberalne poglądy nie były jeszcze wtedy tolerowane: stwierdzenie Vohryzka wywołało burzę i od razu odkryto sprzeczności w jego ankiecie personalnej, w rezultacie czego wyrzucono go z Partii. W tych czasach stalinizmu z ludzką twarzą nie oznaczało to jednak tragedii i, chociaż wyrzucony ze swojej redakcyjnej posady, Vohryzek mógł się całkowicie zachować niejsce w jednym z trójki, Červenka, prędko zaczął publikować swoje poświęcić przekładom. /Ostatni na papierze wydartym z cementowych worków. Osiągnął także znaczące sukcesy jako teoretyk literatury i krytyk. Zdołał również zachować miejsce w jednym z instytutów badawczych Akademii Nauk, jego prace naukowe od roku 1968 zaczęły się pojawiać jedynie w wydawnictwach Polski i NRD, a jego poezja tylko w samizda-

cie./

Cokolwiek mógł sądzić Vohryzek na temat literackiej adaptacji fragmentu swego życia, praca Klímy na ten temat przewidywała kierunek, w jakim pójsć miało jego przyszłe pisarstwo i stanowiła początek stałego zainteresowania pisarza takimi tematami, jak fałszywe oskarżenia, wymyślone i rzeczywiste winy, strach i re'acja jednostki wobec niezbadanego i groza kafkowskiego prawa.

Opowiadanie Klímy "Godzina milczenia" nie sięgało jeszcze od tej strony do lat stalinizmu. Dotyczyło ono bezduszności okazywanej drobnym rolnikom ze wschodniej Słowacji w czasie akcji kolektywizacyjnej i bezskutecznych wysiłków jednego człowieka, aby wytłumaczyć chłopom i władzom, że to, co się dzieje to nie jest socjalizm. Oto nędze zdobywania nowych terenów: co wymagało odwagi, aby to wypowiedzieć w roku 1963, prędko stawało się zwykłą rzeczą w zmieniającym się klimacie politycznym Czechosłowacji. Inni pisarze, którzy poszli w ślady Klímy wolli pozwolić sobie na to, aby być mniej oględnymi w krytykowaniu najbliższej przeszłości. Ta lekcja nie została przez pisarza stracona i sam umieścił on swoje prace w konkretnym miejscu i czasie.

Rok 1963 był także ostatnim rokiem Klímy jako wydawcy w oficynie "Ceskoslovensky spisovatel", dokąd przyszedł w 1959 r. po trzyletnim okresie pracy w popularnym magazynie. W roku 1964 wszedł do zespołu tygodnika Związku Literatów "Literární noviny". Nieco później tego samego roku zaproszono mnie do redakcji, gdzie spotkał mnie Klíma i zaproponował posadę w zagranicznej redakcji literackiej. "Iałem w tym czasie raczej niezłą pracę w centrum wydawniczym, lecz móg pracować w tygodniku, który był uważany za najbardziej prestiżową i najubożniejszą intelektualną publikację w kraju, to stanowiło wielki zaszczyt.

Były to czasy kulturalnego i - częściowo ciągle pod powierzchnią się dziającego - politycznego fermentu w Czechosłowacji, w czym uczestniczył Klíma poprzez swoje pobudzające komentarze i eseje dotyczące głębokich społecznych, historycznych i narodowych problemów i poprzez gromadzenie wokół pisma grupy bliskotliwych intelektualnie pisarzy wypowiadających się na te i inne tematy.

Pośród coraz większej liczby nowych pobudzających książek, filmów i sztuk teatralnych, nie śledziłem zbyt dokładnie w połowie lat 60-tych prac Klímy. Umknęło mi, na przykład, że był on autorem pomysłu czarującego filmu animowanego Jiřego Trnki "Cybernetyczny dziadzio", który opowiadał o tym, że sama technika nie jest w stanie zastąpić ludzkich uczuć.

Nie widziałem także jego sztuk "Zamek" i "Mistrz". Pierwsza z nich, mimo tytułu przywodzącego na myśl dzieło Kafki, została pomyślana jako satyra skierowana przeciwko pisarzom korzystającym z wygód zamku Dobřis i z obfitości literackich stypendiów, lecz była także czymś więcej. Klíma zastosował technikę teatru absurdu, tak jak czyniło to w tym czasie /z dobrym skutkiem/ wielu wschodnioeuropejskich dramaturgów; użył jej jednak dla dania wyobrażenia rozprzestrzenienia się zła w społeczeństwie, co stanowiło jego własną wizję. W sztukach tych przedstawione są modelowe sytuacje skrajne, wyglądające na pierwszy rzut oka abstrakcyjnie i nierealnie, lecz w miarę rozwijania się akcji niepokoję, strachy, chłórzostwa i potworności stają się aż nazbyt znajome.

Innym przykładem takiego przybliżania, a także zainteresowania Klímy rozkładem idei i sumień, a także skutkami sprawowania przez ludzi władzy, jest dramat "Sąd". /Początkowo słuchowisko radiowe, opublikowane w 1970 r. jako opowiadanie w Londynie w tomie "Státek zwany Nadzieją"/. W sztuce tej grupa osób z wszelkimi środowisk powołana zostaje do udziału w sądzie przysięgłych w celu wydania wyroku na człowieku oskarżonym o morderstwo. W czasie procesu prędko wychodzi

na jaw, iż wyrok "winny" wydany został już wcześniej przez anonimową władzę, zaś oskarżenie okazuje się być po bliższym przyjrzeniu oparte na nikłych podstawach. Sytuacja przysięgłych staje się niebezpieczna, kiedy odkrywają, że oskarżony został już stracony. W miarę jak wzrasta presja i strach, jeden po drugim poddają się oni, wymyślając kolejno usprawiedliwienia dla gwałtu na swoim sumieniu i w końcu oczekiwany werdykt zostaje osiągnięty. Jeden tylko człowiek zdobywa się na dostatecznie dużo odwagi, aby stwierdzić, że skazany jest niewinny. Spodziewa się, iż będzie musiał drogo zapłacić za swoją prawość i że zgrozą dowiaduje się, że jego samotny bunt posłużył wyłącznie do wytworzenia wrażenia, iż sąd działał w warunkach całkowitej wolności.

Kiedy w Czechach pojawiła się prozatorska wersja "Sądu" - w roku 1969 - było już po zdławieniu ruchu reform. Podczas wydarzeń sierpniowych 1968 r. przebywałem w Wielkiej Brytanii, dokąd zaproszono mnie na wakacje. Podobnie było z Ivanem Klímą, który wcześniej wyruszył w podróż samochodem do Szkocji. W Pradze pracowaliśmy pod jednym dachem, ale na różnych piętrach i nie rozmawialiśmy ze sobą na temat szczegółów naszych wakacyjnych planów. Dlatego dzień lub dwa zabrano nam wzajemne znalezienie się w Londynie, głównie zresztą przy pomocy wieści pozostawianych u wspólnych znajomych. Ivan wrócił z Londynu do kraju przede mną i już w Pradze nie podzielał moich pesymistycznych zapatrywań na sytuację, która prędko skłoniła mnie do ponownego wyjazdu. Był on jednym z tych, którzy wybrali pozostanie na miejscu i próbowali ratować najwięcej jak to było możliwe, w ogromnie zmienionych okolicznościach.

Była to beznadziejna walka. W maju 1969 roku większość czasopism wydawanych przez Związek Pisarzy /ok. tuzina/ zostało zamkniętych, w tym także jego tygodnik. Klíma był wówczas zaproszony jako "visiting professor" przez Uniwersytet Michigan i skorzystał z zaproszenia jesienią. Sytuacja w Czechosłowacji pogarszała się jednak gwałtownie. Osobom pozostającym za granicą odmówiono przedłużenia terminu ważności paszportów. Uplýwał on z końcem marca 1970 roku. Ivan zdecydował się wtedy porzucić swoją posiadłość w Ann Arbor i wrócić do domu. Zrobił to jako jeden z nielicznych. Po raz ostatni usłyszałem jego głos, kiedy zadzwonił do mnie z Heathrow, gdzie przesiadł się w inny samolot. Była to bardzo czeska rozmowa: on wyjaśnił dlaczego wraca do Pragi, ja wyjaśniłem dlaczego zostaję w Londynie. Tego rodzaju decyzji nie podejmuje się nigdy na zimno, ale jestem pewien, że nie było nam trudno nawzajem się zrozumieć.

Od tego czasu Ivan Klíma stał się jednym z autorów, których prace czytam i o których uczę, ale po 15 latach nie jest mi już łatwo przypomnieć sobie jego twarz, głos i sposób zachowania. Z pewnością się zmienił. Jego twórczość także nie jest zbyt łatwo dostępna. Od roku 1970 objęta jest w Czechosłowacji całkowitym zakazem i tylko niektóre spośród jego nowych opowiadań, powieści i sztuk teatralnych dostępne są w przekładach publikowanych w Europie Zachodniej, zwłaszcza w Niemczech. Dwie jego książki napisane w tym okresie zostały wydane po czesku przez "Oficynę 68" w Toronto.

Tendencje alegoryczne, często wykazujące wpływy Kafki i skłaniające do posługiwania się chwytami rodem z prozy i dramatu absurdu, nie przeważały w twórczości Klímy. Nadal jest on niezwykle związany z problematyką etyczną. Jego powieść "Stoi, stoi szubieniczka", na przykład, dotyczy kary śmierci. Wrócił także do tego obszaru swojej twórczości, gdzie zajmuje się problemami etycznymi posługując się młodymi bohaterami, tak jak Klara w "Klarze i dwóch panach". W "Miłosnym lecie" namiętność starszego mężczyzny do młodej dziewczyny prowadzi do tragedii równie nieuchronnie, jak podobny wątek miłosny w "Mrocznym uśmiechu" Nabokova. Podobnie dzieje się w jego zbiorze opowiadań "Moje radosne poraunki", gdzie Klíma wykazuje, raczej niespodziewanie, poczucie humoru, pomimo raczej wymuszonej różnorodności. Nie odnosząc się do czegośkolwiek, co mogłoby zostać zinterpretowane politycznie, opowiadania te zawierają gorzką refleksję nad życiem we współczesnej Czechosłowacji.

Wiele powodów, dla jakich Ivan Klíma zdecydował się powrócić do domu w 1970 roku wydaje się obecnie nieważnych, a niektóre może już nawet zupełnie straciły swoje znaczenie. Lipy, bez których, jak myślał, nie mógłby żyć, prawdopodobnie runęły już dawno. Język, który chciał słyszeć nakoło siebie, został zwyciężony przez pżyłmie i bełkot, zaś - jak sam zauważył - stary chodnik, po

którym chciał przechadzać się w Pradze, został rozebrany i sprzedany za granicę za twardą walutę. Tylko jeden powód pozostał ważny: tego, co pisze teraz, nie mógłby pisać nigdzie indziej.

Igor Hájek

## PREZENTACJE

Adam Jerke

### NOWE CZASOPISKA EMIGRACJI CZECHOSŁOWACKIEJ

Czasopiśmiennictwo czechosłowackie na emigracji wzbogaciło się w ostatnich latach o kilka nowych tytułów. Wśród wielu interesujących publikacji na szczególną uwagę i uzanie zasługują niewątpliwie dwa periodyki: wydawany w Stanach Zjednoczonych dwukwartalnik "Kosmas. Journal of Czechoslovak and Central European Studies" oraz redagowane w Londynie "Pozmluvy. Literární a filosofická revue", wychodzące również dwa razy w ciągu roku.

Pierwszy numer "Kosmase" ukazał się latem 1982 r. /Tytuł pisma jest imieniem żyjącego na przełomie XI i XII w. pierwszego czeskiego dziejopisa, autora sławnej "Chronica Boemorum"/. Idea wydawania w języku angielskim periodyku, który zawierałby prace naukowców związanych - czy to pochodzeniem, czy to zakresem zainteresowań - z Czechosłowacją, lub też, traktując rzecz szerzej, z Europą Środkową, zrodził się wśród członków Czechosłowackiego Towarzystwa Sztuk i Nauk /Czechoslovak Society of Arts and Sciences/. Wydawany pod auspicjami tego gremium "Kosmas" jest ambitnym przedsięwzięciem mającym przybliżyć czytelnikowi amerykańskiemu i zachodnioeuropejskiemu fakty, kwestie i problemy, które dotychczas, omawiane głównie w językach środkowoeuropejskich, pozostawały dla niego poza możliwościami odbioru.

Lista członków Międzynarodowej Rady Wydawniczej pisma zawiera szereg znakomitych nazwisk, które - jak należy oczekiwać - będą gwarantować wysoki poziom ukazujących się w "Kosmasie" tekstów. Obok Romana Jakobsona, jednego z najwybitniejszych współczesnych językoznawców, znajdują się na niej m.in. Ota Sik, czołowy przedstawiciel grupy autorów czechosłowackiej reformy gospodarczej z okresu "Praskiej Wiosny", obecnie profesor uniwersytetu w St. Gallen, prof. Harold Gordon Skilling, autor fundamentalnej pracy "Czechoslovakia's Interrupted

Revolution" /Princeton 1976/, omawiającej wszechstronne aspekty wydarzeń z 1968 r., profesorowie Zdenek Suda, Vojtech Mastny i Victor S. Mamatey, wybitni znawcy dwudziestowiecznej historii Czechosłowacji. Wśród licznych grona członków Rady Wydawniczej są także dwaj Polacy - prof. Marian K. Dziewanowski, znany - między innymi - dzięki swej głośnej ośmiu książce "The Communist Party of Poland. An outline of History" /Cambridge, Massachusetts 1959/ oraz prof. Piotr Wandycz z Uniwersytetu Yale, spod którego pióra wyszła w 1956 r. obszerna monografia dotycząca Konfederacji Polsko-Czechosłowackiej, będącej jednym z celów polityki zagranicznej gen. Sikorskiego.

Nie bez znaczenia jest zapewne fakt, że kwestia Konfederacji pojawia się także w pierwszym i drugim numerze "Kosmasa". Można przypuszczać, iż niedoszły związek obydwu państw, choć jest dziś już kwestią tylko historyczną, uznany został przez redakcję za temat ważny i prowokujący do przemyśleń, skoro doczekał się na łamach nowo powstałego pisma aż dwóch wypowiedzi. W pierwszym numerze polski punkt widzenia na kwestię Konfederacji przedstawił Marian K. Dziewanowski, w następnym zaś opinie strony czechosłowackiej zaprezentował Josef Kalovda. Obydwaj autorzy zgodnie podkreślili fakt, iż prezydent Benes, pertraktując z Sikorskim, nie był w gruncie rzeczy przekonany o potrzebie utworzenia bliskiego związku obydwu państw i że bardziej liczył się z niechętnymi opiniami wygłaszanymi przez Posjan, niż z propozycjami Polaków. Dla obydwu historyków jest również jasne, że w całej sprawie decydującą rolę odegrało w końcu veto Stalina.

Wśród innych materiałów opublikowanych w pierwszych numerach "Kosmasa" zwracają również uwagę fragmenty pamiętników Ladislava Feierabenda i listy H. Gordon Skillinga. Feierabend, minister spraw zagranicznych w emigracyjnym rządzie czechosłowackim, w interesujący sposób odsłania kulisy działalności dyplomatycznej Benesa w Londynie, Nowym Jorku i Moskwie /liczne odniesienia do sprawy polskiej!/. Gordon Skilling w swojej korespondencji wysyłanej z Pragi w latach 1937-39 /przebywał tam jako stypendysta Uniwersytetu Karola/ przywołuje dramatyczny okres narastania zagrożenia niemieckiego, atmosferę poprzedzającą podpisanie układu monachijskiego, wreszcie - końcowe chwile niepodległej Czechosłowacji.

Spośród pozostałych tekstów opublikowanych na łamach "Kosmasa" warto tu wymienić rozważania Jaroslava Krejciho o komunistach czeskich i słowackich w latach 1946 i 1968, artykuły Owena Johnsona i Victora S. Mamateya o sytuacji Słowaków w okresie poprzedzającym wybuch wojny światowej i podczas jej trwania oraz niezwykle ciekawe przemyslenia Vladimira Klokocki zatytułowane "Konfrontacja wyborcza w systemie socjalistycznym", będące rozdziałem obszernej pracy "Volby v pluralnich demoraciich" /Wybory w demokracjach pluralistycznych/, wydanej w Pradze wkrótce po agresji z sierpnia 1968 r., ale nigdy nie rozpowszechnionej. W pierwszej części artykułu Klokocka prezentuje swoją krytyczną opinię wobec tzw. parlamentarnej drogi do socjalizmu i kreśli wymowny obraz systemu określanego przez siebie jako "socjalizm monistyczny", w którym istnieje prymat idei "kto rządzi" nad ideą "jak rządzi". Tematem drugiej części rozważań są formy pluralizmu demokratycznego w systemie niekapitalistycznym, czy - mówiąc krócej - metody "pluralizacji socjalizmu".

Nie sposób omówić w tym miejscu wszystkich interesujących artykułów, jakie ukazały się dotychczas na łamach "Kosmasa". Cieszy szerokość perspektywy i rozległość tematów, jakie prezentują publikowane w piśmie teksty. Wypadło by żywić nadzieję, że liczne przecież grono naukowców polskich mieszkających na Zachodzie podejmie z "Kosmasem" owocną współpracę.

Drugi ze wspomnianych na wstępie periodyków, londyńskie "Rozmluvy" /Rozmowy/, będące - jak głosi podtytuł - "Przeładem filozoficzno-literackim", skupiają swoją uwagę na innej, niż "Kosmas" grupie zagadnień. We wstępie do pierwszego numeru redaktor naczelny - Alexander Tomský - wyraźnie wskazuje na chrześcijańskie inspiracje twórców pisma. Deklaruje się także, również w imieniu zespołu redakcyjnego, jako zwolennik konserwatywnie rozumianego politycznego liberalizmu. Powyższe opcje określają ideowe oblicze "Pozmluv".

Tomský pisząc o głębokich przemianach, jakie - w związku z ogromnym wzrostem zainteresowania chrześcijaństwem - zachodzą obecnie w kulturze czechosłowackiej, zwraca uwagę na nieobecność w oficjalnym obiegu społecznym większości wybitnych



artystów reprezentujących światopogląd religijny. Podkreśla także dotkliwy brak literatury teologicznej. Zapełnianie owych "białych plam" ma się stać jednym z celów pisma. Innym - jest praca na rzecz zbliżenia środowisk katolickich i grup liberalnej opozycji politycznej, które, choć łączy je wspólny sprzeciw wobec totalitaryzmu, dzielą; jednak - jak twierdzi autor wstępu - w odrębnych gettach.

Wydaje się, że zarówno redaktor naczelny "Rozmluv", jak i grupa jego najbliższych współpracowników, mają liczne dane, by tak postawione zadanie podjąć i pomyślnie realizować. Tomský, od lat mieszkający w Wielkiej Brytanii, dał się już poznać jako zdolny katolicki politolog i publicysta, piszący m.in. na łamach "Religion in Communist Lands", "Communic" i "Catholic Herald". Jest od 1978 r. pracownikiem Keston College, gdzie zajmuje się problemami stosunków pomiędzy Kościołem a ideologicznymi państwami w Europie Środkowej. Obok niego w stopce redakcyjnej figurują Ivan Diviš, poeta i eseista, dziennikarz, emigrant po 1968 r., Jiří Gruša, poeta i prozaik, krytyk literacki i tłumacz, blisko związany z ruchem Karty 77 i z niezależną działalnością wydawniczą w Czechosłowacji, w roku 1981, podczas podróży zagranicą pozbawiony obywatelstwa CSRS; Josef Jedlička - historyk i filozof mieszkający od 1968 r. w Monachium; badacz literatury, prozaik i poeta Růžka Preisner oraz publicysta Věclav Sítl /z utworami Grušy czytelnik polski miał okazję zapoznać się m.in. w antologii literatury czeskiej "Bez nienawiści" wydanej w 1983 r. przez Wydawnictwo "Krág"/.

Pierwsze numery "Rozmluv" przynoszą m.in. obszernie rozważania Preisnera podejmujące temat kultury niezależnej w Czechosłowacji, nowe wiersze Karela Kryla - poety i pieśniarza znanego doskonale także w Polsce, fragment ostatniej książki zmarłego przed trzema laty wybitnego pisarza i historyka, znawcy kultury baroku - Zdenka Kališty. /Książka, nosząca tytuł "Twarz baroku", powstała u schyłku życia Kališty, kiedy ten, ociemniały, mógł przy jej pisaniu polegać już tylko na swojej pamięci i erudycji. Jest lekturą pasjonującą, zaskakującą szerokością spojrzenia i aktualnością refleksji - nawet dla czytelnika nie interesującego się bliżej barokiem/.

"Rozmluvy" publikują również urywki pracy znanego teologa szwajcarskiego Hansa Urs von Balthasara poświęconej roli i miejscu papieża w Kościele Powszechnym, jeden rozdział /"Marksistowskie korzenie stalinizmu"/ z książki Leszka Kożakowskiego "Czy diabeł może być zbawiony", a także interesujący wywiad socjologa George Urbana z więźniem chińskich obozów pracy i obozów koncentracyjnych z epoki Mao Tse-tunga - Bao-tuo wangiem. Ostatni tekst jest fragmentem głośniejszej książki Urbana dotyczącej różnych form stalinizmu /"Stalinismus", Londyn 1981/.

Prezentację pierwszych numerów "Rozmluv" warto zakończyć zwróceniem uwagi na tekst referatu Viléma Hejla, z którym wystąpił on na sympozjum poświęconym kontaktom polsko-czechosłowackim, zorganizowanym przez stowarzyszenie Opus Bonum we Franken, w Bawarii, w listopadzie 1982 r. Wypowiedź Hejla, zatytułowana "Czeskie problemy i polska alternatywa", przypomina bilans stosunków polsko-czechosłowackich w XX w., powraca do wzajemnych animozji i uprzedzeń, przypomina także - choć rzadkie - okresy i dziedziny współpracy. Głównym tematem rozważań pozostaje jednak problem, które z polskich prądów myślowych, tendencji politycznych czy wydarzeń społecznych mają znaczenie dla Czechów i Słowaków szukających rozwiązania swych własnych problemów.

"Jakie doświadczenia dzielimy z Polakami, a co jest polską specyfiką, /.../ które z polskich wniosków można zastosować do naszej sytuacji i przenieść na nasz grunt /.../, co i jak możemy w przyszłości przeprowadzić wspólnie z Polakami" - zastanawia się Hejl. Artykuł nie daje odpowiedzi na te pytania, sygnalizuje jedynie konieczność zastanowienia się - w imię przyszłości - nad wymienionymi kwestiami. Autor, nawiązując do sytuacji politycznej i społecznej w Czechosłowacji w okresie "Praskiej wiosny" i w Polsce w latach 1980-81, wskazuje na kierunki, w których powinny pójść badania i analizy.

Kończy Hejl apelem o jak najszybsze podjęcie prac nad wzajemnym zrozumieniem i o wnikliwe przemyślenie współczesnych doświadczeń naszych narodów. Działanie to leży we wspólnym interesie. Możemy się od siebie dużo nauczyć. Oba państwa "realnego socjalizmu" czeka zapewne jeszcze niejeden kryzys. "Gdyby udało się nam zachęcić naszych i polskich historyków, by napisali wspólnie najnowszą

historię obydwu krajów i ich wzajemnych stosunków, i gdyby książka ta wyszła w obydwu językach, uprzedzenia i awersje po obu stronach granicy znacznie by się osłabiły. Nie zmieniam przeszłości, ale nie możemy myśleć o przyszłości, dopóki przeszłości nawzajem dokładnie nie poznamy. Nie postąpimy naprzód, jeśli nie sporządzimy katalogu iluzji i omyłek, nie przeprowadzimy diagnozy naszych chorób, nie spostrzeżemy, co już zostało zadawalająco zdefiniowane lub rozwiązane po drugiej stronie granicy" - pisze Hejl.

Wydaje się, że idea taka warta jest pełnej akceptacji. Może do wspólnego dzieła przyczyniłaby się szybka publikacja - przez którąś z naszych oficyn wydawniczych - polskiego przekładu materiałów i wystąpień z frankieńskiego seminarium?

Adam Jerke

#### OBLASKAWIONY HERETYK

Bujor Nedelcovici, rumuński pisarz współczesny, urodził się w roku 1936 w miejscowości Barlad. W kraju wydał powieści: "Ultimii" /"Ostatni ludzie"/ - 1970, "Fara Visle" /"Bez czaszek"/ - 1972, "Noaptea" /"Noc"/ - 1974, "Gradina Iocanei" /"Ogród ikon"/ - 1977. Trzy ostatnie książki stanowią trylogię wydaną pod wspólnym tytułem "Somnul Vamesului" /"Sen klienta"/ - 1980. Jego powieść "Zile de Nisip" /"Piaskowe dni"/ wydana w roku 1979 otrzymała nagrodę Związku Pisarzy Rumuńskich. Na jej podstawie reżyser Dan Pita nakręcił film pod tytułem "Faleze de Nisip" /"Piaskowe skały"/, który został potępiony na ideologicznej konferencji partyjnej w Mangalii w 1983 r. Niżej przedstawiona powieść "Ereticul Imblanzit" /"Oblaskawiony heretyk"/, wydana w Paryżu w roku 1985 jest pierwszą powieścią tego autora, którą zdecydował się opublikować za granicą.

Powieść "Oblaskawiony heretyk" stanowi przejrzystą parabolę życia we współczesnej Rumunii, szerzej natomiast: jest opisem życia w społeczeństwie opartym przez totalitaryzm typu komunistycznego. Bohater książki, tytułowy heretyk, to znany pisarz, który po 11 latach emigracji wraca do swojego kraju /noszącego w powieści nazwę "Wyspy"/, w nadziei, że panująca tam dyktatura nieco zelżała. Znajduje społeczeństwo żyjące w "porządku i dyscyplinie", całkowicie zdominowane przez Ligę i Gubernatora. Nowe domy i czyste ulice są "fasadą z papier-mache", za którą "ludzie z trudnością przewyciężają głód i zimno". Zniszczywszy ekonomikę, naukę, przemysł, rolnictwo i moralność, władza skoncentrowała się na swoim ostatnim celu - na samym człowieku. Jej celem stało się stworzenie "Nowego człowieka".

Największym osiągnięciem Ligi, dzięki któremu zrealizowanie tego upragnionego celu leży w zasięgu możliwości, jest stworzenie systemu auto-denuncjacji, który czyni zbędnymi instytucje tajnych agentów, więzień, policji politycznej itp. Po prostu, gdy obywatel orientuje się, że jego ideologiczny entuzjazm słabnie, natychmiast dzwoni do Instytutu Orientacji, Edukacji i Nauczania i poddaje się "ideoterapii". W świecie, gdzie wszystko jest "entuzjazmem, heroizmem i celebrazją", brak entuzjazmu uważany jest za kryminalne przestępstwo. Przypomina to eksperyment przeprowadzony w l. 50-tych w rumuńskim więzieniu w Pitești, gdzie więźniów politycznych zmuszano do zadennuncjowania samych siebie i swych przyjaciół, a także wyrzeczenia się i zozydzenia wszystkiego, co uważali za wartość w życiu /np. religii/. W powieści eksperyment nie został ograniczony murami więzienia, lecz objął całe społeczeństwo.

Ludność Wyspy została podzielona, jak u Orwella - na dwie części: członków Ligi, którzy opływają w dostatki i przywileje, i resztę - bezkształtną masę

x/ Patrz "Karta" nr 3/198

ludzką, pochłoniętą walką o byt, bierną i apatyczną: "Ludzie, porządnie ubrani, wydają się być pogrążeni w myślach, nieobecni, apatyczni... Przed Teatrem Miejskim wielki ekran. Ktoś przemawia. Na każdym filarze umieszczone są głośniki. Chodnik podzielono białą linią /jeden z wynalazków Gubernatora/. Piesi poruszają się w szeregach w idealnym porządku. Niewiele samochodów jeździ po mieście. Wszystkie tej samej marki, różnią się tylko kolorami. Nikt się nie śmieje, nikt nie krzyczy ... dzieci wykonują ćwiczenia gimnastyczne, układając imię Gubernatora. Przygotowują się do Dnia Zwycięstwa... Jakiego zwycięstwa? Ogólnego zwycięstwa".

Ponad wszystkim góruje olbrzymi pomnik Gubernatora, symbol jego kultu. Według słów bohatera powieści: "Nasza Wyspa nie przypomina żadnego innego kraju, jaki widziałem; nie naśladowujemy już żadnego systemu ani żadnej formy rządów ... To nie wyspa posiada gubernatora, lecz Gubernator posiada Wyspę".

Nad Wyspą i jej władcami panuje Metropolia, po inwazji której kraj przeszedł pod władzę Gubernatora.

"Inwazja, jak i wojna ideologiczna nie miały innego celu, jak tylko podtrzymanie istniejących struktur jako wiecznie istniejącej teraźniejszości, unieruchomienie historii w stanie ubóstwa i zastraszenie aż do końca czasów".

Książka nie kończy się optymistycznie - byłoby zresztą dziwne, gdyby tak się stało. Bohater - heretyk zostaje "obłsskawiony", prędko wprzega się w działanie systemu i jako jednostka wybitna dochodzi do stanowiska najbliższego doradcy Gubernatora - drugiej osoby w państwie. Kolejny przybyły na Wyspę "heretyk" przechodzi te same koleje losu i kończy podobnie. Totalitarny system jest wiecznie-trwały i w książce rumuńskiego autora nie ma z niego ucieczki.

/na podst. artykułu Crisula Stefanescu w RFE-KL Situation  
?report opracował a.r./

## DOKUMENTY

ODEZWA "RUCHU ODNOWY SOCJALISTYCZNEJ" z listopada 1985 r.

Tłumaczenie z oryginału rosyjskiego zamieszczonego w rosyjskim emigracyjnym piśmie "Posiew" /nr 9 z 1986/ - Ewa Wilkosz. W tekście dokonano znacznych skrótów. /red./

## Do obywateli Związku Sowieckiego

Grupa sowieckich obywateli, mająca dostęp do frondei obiektywnej informacji, przeprowadziła wszechstronną analizę obecnego stanu sowieckiej ekonomiki, perspektyw jej rozwoju do 2000 roku, wewnętrznej sytuacji politycznej kraju, istniejących tendencji dotyczących najbliższej przyszłości kraju, sytuacji międzynarodowej ZSSR i układu sił między kapitalizmem a socjalizmem na arenie światowej. Wyniki tej analizy dowodzą, że dla naszej ojczyzny nadeszła ostateńa chwila, po której czeka ją już tylko tak daleko idące zacofanie w sferze ekonomicznej i naukowo-technicznej w stosunku do przodujących przemysłowo krajów, że nigdy nie da się już go nadrobić.

Dalsze konsekwencje to: zachwianie względnej równowagi militarnej na korzyść USA, a co za tym idzie, wzrost zagrożenia wojennego dla naszego kraju, dalsze osłabienie międzynarodowej pozycji i zejście ZSSR do statusu państwa drugorzędowego, pogłębienie sprzeczności między krajami - członkami wspólnoty socjalistycznej i rozpad światowego systemu socjalistycznego.

Mając na względzie powagę sytuacji powstałej w naszej Ojczyźnie grupa ta postanowiła utworzyć "Ruch odnowy socjalistycznej" /ROS/ i w ramach pierwszego kroku poinformować społeczeństwo sowieckie o wynikach swoich analiz. ROS proponuje rozpatrzenie podanych przez siebie środków o charakterze politycznym i ekonomicznym, które mogą jeszcze wywieść kraj ze ślepego zaułka i zapewnić społeczeństwu sowieckiemu swobody polityczne i ekonomiczny rozkwit.

Po zwycięstwie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej Lenin pisał, że Rosja stoi przed alternatywą: "Ibno zginąć, albo dońnić przodujące kraje, a następnie wyprzedzić je pod-względem ekonomicznym".

Minęło prawie 70 lat. Związkowi Sowieckiemu nie udało się ani dorównać krajom wysoko rozwiniętym, ani tym bardziej je wyprzedzić. Wielkość narodowego produktu globalnego ZSSR stanowi 50% produktu globalnego USA. Poczynając od lat 70-tych następuje gwałtowne zahamowanie tempa wzrostu produkcji przemysłowej w ZSSR /21% w pierwszej pięcioletce, 10% w latach 50-tych i 60-tych, 5% w latach 70-tych i 2-3% w 80-tych/. W tym samym czasie obserwuje się "wybuchowe" zwiększenie produkcji przemysłowej w USA /2,7 raza/, w krajach EWG /3,9 raza/ i w Japonii /23 razy/. Pod względem rozwoju ekonomicznego Związek Sowiecki jest opóźniony w stosunku do krajów kapitalistycznych o 10-15 lat i opóźnienie to ciągle się zwiększa. Związek Sowiecki jest na drodze do osiągnięcia poziomu gospodarczego krajów nierozwiniętych.

Lenin uczył: "Kapitalizm może być ostatecznie zwyciężony i będzie ostatecznie zwyciężony, ponieważ socjalizm gwarantuje nową, o wiele wyższą wydajność pracy". W 63 roku panowania sowieckiej władzy poziom wydajności pracy w przemyśle w ZSSR stanowi około 55%, a w rolnictwie 25% poziomu w USA.

Tówinc o gospodarczym zacofaniu carskiej Rosji Lenin jako przykład podawał strukturę eksportu rosyjskiego, w którym przeważały tzw. towary kolonialne: zboże, drewno, futra, surowce naturalne. W latach 80-tych w strukturze eksportu sowieckiego do krajów kapitalistycznych 85% wartości eksportowanych towarów przypada na surowce naturalne. Jednocześnie eksport maszyn i urządzeń już ponad 20 lat pozostaje na poziomie 2%. Z kraju eksportującego zboże i artykuły spożywcze Związek Sowiecki przekształcił się w jednego z poważniejszych ich importerów /w latach 1970-1990 import zboża i żywności zwiększył się 3-krotnie/.

Bilans handlowy ZSSR z krajami kapitalistycznymi jest ujemny, a powstałe w wyniku tego niedobory pokrywa się zachodnimi kredytami. /.../ Pod względem zadłużenia w instytucjach finansowych krajów kapitalistycznych ZSSR zajmuje trzecie miejsce w świecie po Brazylii i Meksyku /około 30 mld dolarów amerykańskich w połowie roku 1983/. Przy zachowaniu analogicznej struktury planu eksportowo-importowego zadłużenie Związku Sowieckiego do roku 2000 wzrośnie 6-krotnie i w wyniku tego do roku 2005 państwo będzie zmuszone 75% wpływów z eksportu przeznaczyć tylko na spłacenie zagranicznych długów.

Ekonomika - to sztuka prowadzenia działalności gospodarczej. Na jej charakterystykę w obecnym czasie składają się: niegospodarność, nieodpowiedzialność

osób zajmujących w aparacie państwowym najbardziej odpowiedzialne za stan gospodarki narodowej stanowiska, brak ekonomicznego zainteresowania rezultatami swojej pracy ze strony robotników, kołchoźników, urzędników, inteligencji technicznej i twórczej, uczonych. /.../

Wiązek Sowiecki zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem lekkomyślności w szafowaniu swoimi niedotwarzalnymi zasobami naturalnymi. W ciągu ostatnich 10 lat już sam chociażby wywóz gazu zwiększył się 30-krotnie, w większych ilościach wywozi się ropę naftową, eksport złota w niektórych latach dochodzi do 300 ton rocznie, szeroko eksportuje się także inne bogactwa naturalne, nie wylączając surowców o znaczeniu strategicznym.

Poziom życie społeczeństwa sowieckiego należy do najniższych wśród krajów wysoko rozwiniętych, licząc w tym także kraje PWPG. W USA robotnik zarabia średnio około 1000 rubli na miesiąc. Przeciętna miesięczna płaca sowieckich robotników i urzędników wynosi 185 rubli, tj. 5-krotnie mniej. Jeszcze większa rozpiętość w zarobkach występuje w przypadku inteligencji technicznej i twórczej, wojskowych, urzędników aparatu państwowego.

Miskim płacom towarzyszą trudne warunki życia. Chroniczny brak podstawowych artykułów żywnościowych /mięso, mleko, masło i in./ w niektórych rejonach ZSSR lub też okresowy ich brak w innych rejonach ujemnie odbijają się na zdrowiu ludzi, a w szczególności dzieci. "Pływają poza tym na tworzenie atmosfery nerwowości i niepewności jutra. Stanie w kolejkach i "zdobywanie" żywności pochłania wiele wolnego, a czasem wyrwanego z godzin pracy, czasu.

Ze względu na wielkość produkcji na głowę ludności takich podstawowych artykułów spożywczych, jak mięso, produkty mleczne, jajka, cukier, USA średnio 2-krotnie przewyższa ZSSR. W 68 roku panowania sowieckiej władzy w wielu rejonach wprowadzono - tak, jak w okresie wojny - reglamentację niektórych artykułów spożywczych. W tym właśnie tkwi jedną z przyczyn większej śmiertelności wśród dzieci.

Ciągłe znikanie z półek to jednych, to drugich towarów oraz konieczność bezustannego "polowania" w sklepach na najbardziej niezbędne artykuły, nie mówiąc już o wszystkich innych potrzebnych w życiu drobiazgach, ogranicza krąg zainteresowań ludzi do ciągłych poszukiwań artykułów pierwszej potrzeby, nie zostawiając im ani czasu, ani siły na zaspokajanie potrzeb duchowych i kulturalnych i w rezultacie pozbawiając ich godności ludzkiej.

Warunki życia ludności wiejskiej, szczególnie tej jej części, która mieszka poza centralnymi obszarami kołchozów i sowchozów przypominają życie rosyjskiego chłopstwa z początku XX wieku.

Warunki życia sowieckich ludzi, bez względu na to, gdzie są zatrudnieni: w przemyśle, rolnictwie, transporcie, budownictwie, aparacie państwowym, czy w instytucjach naukowych, dla wysoko rozwiniętych krajów są odległą przeszłością. /.../

Po skończonej pracy tylko nieliczni mogą się dostać do teatru, kina, kawiarni, restauracji, czy na boisko sportowe. Liczba kin w ZSSR przypadająca na 1000 osób jest 3-5-krotnie mniejsza niż w krajach zachodnich, zaś restauracji i kawiarni aż 10-20-krotnie.

Jeśli chodzi o sferę usług dla ludności w ZSSR, to brak tu jakiegokolwiek porównania nie tylko z krajami kapitalistycznymi, ale także rozwijającymi się. /.../

Zbyt niskie zarobki prowadzą do feminizacji mężczyzn, którzy nie są w stanie wyżyć swoich rodzin i z ekonomicznego punktu widzenia nie mogą być głową rodziny, co pociąga za sobą przykre konsekwencje, zwłaszcza w kwestii wychowania dzieci oraz roli mężczyzn w społeczeństwie.

Niezdolność mężczyzn do utrzymania rodziny prowadzi do maskulinizacji kobiet. Marks mówił, że postęp społeczny wyraża się pozycją płci pięknej w społeczeństwie. Niedawno w ZSSR Rada Ministrów przyjęła uchwałę, w myśl której zabrania się zatrudniać kobiety przy pracach ciężkich. Trzeba było na to czekać aż 60 lat. A zresztą i tak uchwała pozostaje tylko na papierze. Kobiety nadal wykorzystywane są do ciężkich, monotonnych robót, czasem do takich, które trzeba wykonywać na tempo, w fabrykach, w budownictwie drogowym, jednym słowem wszędzie tam, gdzie nie wytrzymują nawet mężczyźni.

Kobieta w ZSSR zmuszona jest zostawić dzieci, rodzinę i iść do pracy, ponieważ



z pensji męża żyć niepodobna. Praca zawodowa oczywiście nie zwalnia kobiety od troski o dom, licznych zajęć domowych, od opiekowania się dziećmi i całą rodziną. /.../

Istniejąca w naszym kraju sytuacja społeczno-polityczna sprzyja rozwijaniu się takich zjawisk, jak pijactwo, alkoholizm, prostytucja, złodziejstwo. Pod względem spożycia mocnych napojów alkoholowych Związek Sowiecki niezmiennie utrzymuje się na pierwszym miejscu w świecie: na głowę ludności, włączając Niemowlęta, w ZSSR przypada 11 litrów wódki i likierów rocznie. Od 1950 do 1984 roku spożycie alkoholu w ZSSR wzrosło 4-krotnie. Obecnie w Związku Sowieckim spożywa się 10-15 razy więcej wódki niż w carskiej Rosji.

Rzeczą nagminną stał się także alkoholizm wśród kobiet, który rozwija się znacznie szybciej niż wśród mężczyzn. Stąd coraz więcej przypadków narodzin dzieci niepełnosprawnych i upośledzonych umysłowo. /.../

Obserwuje się gwałtowny rozpad podstawowej komórki społecznej - rodziny. W 1913 roku na 100 związków małżeńskich rozwodziło się 0,44, w 1965 - 17,94, w 1974 - 28,52. Wynika z tego, że intensywność rozpadania się rodzin wzrosła w porównaniu z 1965 rokiem o 59%, a w porównaniu z 1913 - 65 razy.

Społeczno-ekonomiczny rozwój naszego kraju na obecnym etapie ściśle wiąże się z przyspieszeniem postępu naukowo-technicznego. /.../

Pod względem liczebności kadry naukowej Związek Sowiecki zajmuje pierwsze miejsce w świecie. Co czwarty uczyony na naszej planecie jest obywatelem ZSSR. Liczba uczonych podwaja się u nas co 7 lat, czyli dwa razy szybciej, niż w USA. Związek Sowiecki zajmuje pierwsze miejsce w świecie pod względem ilości odkryć i wynalazków. /.../

W połowie lat 70-tych zaczęła się na świecie nowa rewolucja technologiczna oparta na najnowszych odkryciach w nauce i technice. Związek Sowiecki nie docenił znaczenia nowych tendencji w rozwoju światowej nauki i techniki dla gospodarki narodowej i wzmocnienia potencjału militarnego. Wydatkując na prace naukowo-badawcze i eksperymentalno-konstruktorskie 1,5-2 razy mniej niż kraje zachodnie, zaczęły stopniowo zostawać w tyle w rozwoju nauki i techniki. Szczególne znaczenie ma zacofanie w takich dziedzinach, które determinują naukowo-techniczny postęp kraju. Należą do nich: automatyzacja i mechanizacja produkcji /udział pracy ręcznej w samym tylko przemyśle dochodzi do 40%/, cybernetyczne metody zarządzania i wykorzystanie komputerów /wartość wykorzystanych w USA komputerów jest ponad 8-krotnie wyższa niż w ZSSR/, elektronizacja, włączając w to technikę mikroprocesorową i optoelektronikę, biotechnologia, energetyka atomowa /moc elektrowni atomowych w ZSSR jest prawie 4-krotnie mniejsza niż w USA/ i technologie niskoenergetyczne.

Rzecz jasna, rozwój nauki i techniki w ZSSR odbywa się w warunkach ciągłego oporu ze strony społeczno-ekonomicznego systemu, który "wypycha" wszelkie próby wdrażania rezultatów postępu naukowo-technicznego, niczym żywy organizm obce ciało.

Opóźnienie ZSSR w rozwoju nauki i techniki stało się chroniczne. Zdażyliśmy już do niego przywyknąć. Przywykliśmy także do tego, że palące problemy ekonomiczne rozwiązywane są poprzez import bardziej nowoczesnych niż nasza, zachodniej techniki i technologii, nie wyłączając budowy całych zakładów "pod klucz". Jednocześnie płacimy nieodwzajemniami bogactwami naturalnymi, jak ropa naftowa, gaz, ruda, koncentraty i inne. Związek Sowiecki żyje dnem dzisiejszym, jego przywódcy nie myślą o jutrze, nie troszczą się o przyszłość kraju i jego mieszkańców.

Nauka marksistowsko-leninowska określa politykę jako skoncentrowane wyrażenie ekonomiki. Chory organizm ekonomiczny w sposób nieunikniony wywołuje osłabienie pozycji międzynarodowej kraju.

Obóz socjalistyczny przestał być jednolitym związkiem bratnich krajów. Kierownicza rola Związku Sowieckiego wśród państw socjalistycznych znacznie osłabia, a jego autorytet znajduje się na najniższym poziomie od początku istnienia państwa sowieckiego.

"Więczne i nienaruszalna" wspólnota socjalistyczna zaczyna się rozpadać na oczach jednego pokolenia. Z obozu socjalistycznego wystąpiły państwa będące już kiedyś naszymi sojusznikami, jak Chiny z miliardem mieszkańców, Jugosławia, Albania, KRLD. "Trojańskim koniem" Zachodu w RWPG i Układzie Warszawskim stała

się Rumunia.

KPZS przestała być uznawanym przywódcą w światowym ruchu komunistycznym i robotniczym, który rozpadł się na wiele narodowych i regionalnych odłamów, nie połączonych jednakowym światopoglądem i wspólnymi więzami organizacyjno-partijnymi.

Lojalnie wobec Związku Sowieckiego społeczno-ekonomiczne reżimy w NRD, na Węgrzech, czy w Polsce utrzymują się dzięki obecności wojsk sowieckich na terytorium tych krajów. Po raz pierwszy w historii państwa sowieckie Siły Zbrojne prowadzą wojnę bez wypowiedzenia i pozbawioną perspektyw - wojna w Afganistanie na pewno nie przyniesie sławy ani Związkowi Sowieckiemu, ani jego Siłom Zbrojnym.

Sowiecką politykę zagraniczną spotkały poważne niepowodzenia w byłych zależnych i kolonialnych krajach. Wiele miliardów przeznaczonych dla Indonezji, Egiptu, Algierii, Libii, czy Iraku nie przyniosły Związkowi Sowieckiemu ani politycznych, ani ekonomicznych korzyści.

Po zakończeniu II wojny światowej zasadnicze rozbieżności między ZSSR i USA dotyczące politycznego urzędzenia świata i roli, jaką mają w nim odegrać wielkie mocarstwa, doprowadziły do "zimnej wojny" i podziału świata na dwa wrogie obozy wojskowo-polityczne. /.../

Pociągnęły za sobą niebывały, jak na czasy pokojowe, przrost sił zbrojnych oraz długotrwały i pochłaniający ogromne środki wyścig zbrojeń.

Sowieckiej dyplomacji nie udało się zapobiec konsolidacji wojskowo-politycznego bloku NATO oraz utworzeniu na wschodzie i zachodzie kraju potencjalnych ognisk grożących wybuchem wojny. Po raz pierwszy w okresie powojennym szereg państw zaczęło otwarcie wnosić pretensje terytorialne wobec ZSSR /PFRN, Chiny, Japonia/.

Sowiecka polityka zagraniczna opiera się na błędnych przesłankach na temat realnych przyczyn napięcia w świecie /wyścig zbrojeń/ i dąży do osiągnięcia pozornych celów /powszechne i całkowite rozbrojenie/. Wyścig zbrojeń jest środkiem, a nie przyczyną napiętej sytuacji międzynarodowej. Aby doprowadzić do powszechnego i pełnego rozbrojenia należy szukać dróg likwidacji źródeł napięcia międzynarodowego, punktów neuralgicznych naszej planety.

W ciągu minionych blisko 70 lat istnienia obecnego systemu społeczno-politycznego ponosił same porażki: nie udało mu się prześcignąć ekonomicznie krajów kapitalistycznych pod względem dobrobytu narodowego, rozwoju ekonomiki, nauki i techniki; nie zagwarantował nienaruszalności granic państwowych i bezpieczeństwa narodu sowieckiego; nie zapewnił należnego wielkim mocarstwom wysokiego autorytetu międzynarodowego.

W ciągu minionych blisko 70 lat przywódcy państwa sowieckiego niejednokrotnie próbowali pobudzić rozwój rolnictwa i zapewnić mieszkańcom kraju podstawowe artykuły żywnościowe, przemysłowi zaś - surowce. Niejednokrotnie zamierzano także udoskonalić pracę przemysłu i zapewnić mieszkańcom kraju niezbędne towary, a gospodarce narodowej - produkcję przemysłową.

Już na początku panowania sowieckiej władzy Lenin pisał: "... Rezolucji u nas nagromadziło się tyle, że nie tylko nikt ich nie zdoła przeczytać, ale nawet zebrać". W następnych latach, a zwłaszcza poczynając od lat 60-tych, sowiecki aparat partyjno-państwowy został wprost zalany potokiem rezolucji, uchwał, postanowień, nie wspieranych żadnymi posunięciami organizacyjnymi, a poza tym przekraczającymi ekonomiczne możliwości kraju. /.../

Trudno byłoby znaleźć gałąź gospodarki narodowej, dla której wyższe organa partyjne i organa władzy wykonawczej nie uchwałyły jakiejś rezolucji o wydajności pracy. Jednakże wszystkie pozostały tylko obietnicami. I nikt za ich niespełnienie nie został pociągnięty do odpowiedzialności partyjnej i państwowej, KC KPZS nie wyjeźnił narodzi sowieckiemu i partii przyczyn klęski polityki ekonomicznej prowadzonej przez 70 lat. Okres ten zakończył XXII zjazd KPZS.

Ciągle pogarszanie się sytuacji ekonomicznej kraju i obniżanie się poziomu życia ludności świadczą o tym, że podejmowane dotychczas środki nie są w stanie zmienić działania praw istniejącego systemu ekonomicznego, który domaga się inicjatywy ze strony społeczeństwa, jednocześnie pozbawiając je źródeł zainteresowania rezultatami swojej pracy. /.../

Na XXVII zjeździe KPZS przyjęta zostanie "nowa redakcja" Programu KPZS na okres do 2000 roku, który w porównaniu ze "starą redakcją" jest ogromnym

krokiem w tył. Nowy Program jest potwierdzeniem wielkich zaległości Związku Sowieckiego w stosunku do krajów zachodnich pod względem produkcji przemysłowej, poziomu życia i wydajności pracy. Na przykład, gdy chodzi o wydajność pracy, Program zakłada, że ZSSR w 2000 roku powinien dorównać USA - w przemyśle, zaś w rolnictwie osiągnąć 50% poziomu amerykańskiego z 1984 roku.

Kryzys systemu ekonomicznego ściśle wiąże się z kryzysem politycznym. Ten ostatni zaś wpływa z nieprzeszręgnięcia takich zasadniczych praw konstytucyjnych państwa socjalistycznego, jak wolność słowa, prasa, zgromadzeń, twórczości, nietykalność osobista, tajemnica korespondencji i rozmów telefonicznych, możliwość swobodnego zrzeszania się w organizacjach społecznych.

Pogłębiający się każdego roku kryzys polityczny dotyka podstaw państwa socjalistycznego, a nie tylko poszczególnych sfer jego funkcjonowania, dotyczy fundamentów całej budowli, jaką jest socjalizm, a nie tego, czy tamtego jego fragmentu, tego, czy innego piętra. I choćby nie wiadomo, jak często obwieszczano, że za wszystkie braki w życiu społeczeństwa sowieckiego ponoszą winę "poszczególni osoby", które nie wykazują koniecznej inicjatywy, surowości, zasadniczości, krytyki, samokrytyki itp., że braki te są wynikiem istnienia w "poszczególnych miejscach pracy i organizacjach" wypadków biurokracji, opieszałości, mylenia oczu, niedoskonałości w "szeregu przypadków" mechanizmu zarządzania gospodarką, przestarzałych metod ekonomicznych, ciągłego rozrastania się aparatu władzy, "zbędnej" centralizacji i decentralizacji itp., które to zjawiska nie mają rzekomo nic wspólnego z funkcjonowaniem produkującego systemu społeczno-politycznego, to nikt jednak nie potrafi znaleźć ewolucyjnego wyjścia z istniejącego kryzysu. A poza tym, czas, gdy takie wyjście było możliwe, już minął.

Dopóki jeszcze nie jest za późno dla kraju i narodu sowieckiego, konieczne jest podjęcie natychmiastowych i rewolucyjnych w swym charakterze środków, prowadzących do przebudowy ekonomicznych fundamentów budowli, którą stanowi socjalizm. Należy także wprowadzić odpowiednie zmiany na wyższych poziomach tej budowli, co pozwoli na wyprowadzenie społeczeństwa sowieckiego ze ślepego zaułku, a następnie uczyni Związek Sowiecki przykładem dla innych państw pod względem poziomu życia, rozwoju przemysłu, rolnictwa, nauki i techniki, swobod obywatelskich. Zmiany te powinny przywrócić Związkowi Sowieckiemu wysoki autorytet w światowym ruchu komunistycznym i robotniczym oraz należą wielkiemu mocarstwu niejście we wspólnocie międzynarodowej.

Zdaniem ROS do liczby podstawowych środków, które muszą być podjęte w pierwszej kolejności, należą:

### I. Środki polityczne.

#### 1. Zapewnić wolność prasy.

"Afera Wetergate" i dymisja prezydenta USA, Nixona, publikacje czasopisma "Spiegel" i ustąpienie ministra obrony PFN, Straussa, "sprawa Lockheed" a w jej wyniku dymisja i oddanie pod sąd byłego premiera Japonii, wysadzenie w powietrze statku "Rainbow Warrior" i odsunięcie ministra obrony Francji, oraz wiele podobnych przykładów dowodzi, że niezależna od rządu i partii rządzącej prasa odgrywa istotną rolę w walce z Korupcją i naruszeniem praworządności. Nawet wtedy, gdy rzecz dotyczy najwyższych dygnitarzy państwowych i politycznych.

Stworzenie niezależnej prasy pozwoli skuteczniej walczyć z nadużyciami poszczególnych osób, niezależnie od zajmowanego przez nie stanowiska w partii i państwie oraz od przyjętych zasad postępowania w takich wypadkach. Umożliwi sowieckim ludziom wnikliwiej i bardziej wszechstronnie poznawać życie wewnątrz kraju i za granicą. Zaś pełniejsze informowanie społeczeństwa będzie sprzyjać kształtowaniu się bardziej obiektywnych ocen wydarzeń i działalności osób związanych z aparatem partyjno-państwowym.

W projekcie rezolucji o prasie Lenin pisał: "Robotniczo-chłopskie państwo przez wolność prasy rozumie ... udzielenie każdej grupie obywateli, która osiągnie ustaloną liczebność /np. 10.000/ prawa korzystania z odpowiedniej części zapasów papieru i odpowiedniej ilości pracy drukarskiej".

#### 2. Zaniechać przesładowań za przekonania polityczne i religijne oraz zapewnić wolność słowa.

Istniejący aparat ucisku i stosowane przezeń środki powodują tworzenie się sytuacji zdominowanej przez takie zjawiska, jak hipokryzja, obłudna, wyuczone z zasad, służalczość. Aparat ten zmusza obywateli sowieckich do życia podwójnym życiem. Z jednej strony - życie w rodzinie, wśród przyjaciół, gdzie człowiek może pozostać człowiekiem, nie wyzywając się swoich myśli, marzeń, idei, poglądów. Z drugiej zaś strony - życie oficjalne, na zebraniach, gdzie człowiek musi być kukłą zaprogramowaną według oficjalnej ideologii. /.../

Brak wolności słowa i prasy sprzyja tworzeniu się nielegalnych lub półlegalnych organizacji o politycznym bądź religijnym charakterze. Wielu przedstawicieli kultury, sztuki, literatury i nauki decyduje się na emigrację i przyłącza do działających za granicą antysowieckich centrów. W innych przypadkach - najbardziej niepokojących i niebezpiecznych dla państwa - dochodzi do buntów zbrojnych o charakterze politycznym, jak to miało miejsce w Rydze, na jednym z okrętów wojennych Floty Bałtyckiej. Nierzadkie są także przypadki przechodzenia na stronę przeciwnika piastujących wysokie urzędy pracowników KGB.

Zapewnienie wolności słowa i prasy uzdrowi sytuację polityczną w kraju, wzmocni moralno-polityczną jedność narodu sowieckiego, będzie sprzyjał wychowaniu sowieckich ludzi w duchu prawdziwego patriotyzmu i miłości do swojej Ojczyzny.

Bez wolności słowa i prasy nie może być mowy o polityce otwarcia /głośno/. "Bez polityki otwarcia - mówił Lenin - śmieszne byłoby mówienie o demokracji...".

### 3. Zapewnić konstytucyjnie warunki dla powstawania w kraju alternatywnych organizacji politycznych.

Istniejący system jednopartyjny został utworzony przez Lenina jako polityczne ukonstytuowanie dyktatury proletariatu. Jego zadaniem było zburzenie starego ustroju społeczno-politycznego, zniszczenie pozostałości klasy wyzyskiwaczy oraz zbudowanie w Rosji nowego, socjalistycznego społeczeństwa. Zapewniwszy pełne i ostateczne zwycięstwo socjalizmu dyktatura proletariatu wypełniła swoją historyczną misję z punktu widzenia rozwoju wewnętrznego i przestała być konieczną w ZSSR.

Jednocześnie Związek Sowiecki, który powstał jako państwo dyktatury proletariatu, przekształcił się w socjalistyczne państwo ogólnonarodowe, w którego strukturze politycznej zachował się system jednopartyjny jako instrument dyktatury proletariatu wykluczający pluralistyczną formę polityczną.

W społeczeństwie kapitalistycznym polityczna wola klasy panującej realizuje się poprzez burżuazyjny mechanizm państwowy za pomocą partii politycznej /lub koalicję partii/, /.../.

Możliwość odsunięcia od władzy danej partii politycznej oraz konkurencja między różnymi partiami na polu lepszej ochrony interesów klasy panującej i wprowadzania w życie jej politycznych i ekonomicznych postulatów sprzyja rodzeniu się nowych idei oraz wciąganiu nowych ludzi i partii w proces rządzenia państwem. Umożliwia poza tym stworzenie konstytucyjnej ochrony kraju przed stagnacją, opieszałością, konserwatyzmem, biurokracją, brakiem odpowiedzialności i kontroli, nadużywaniem władzy oraz innymi chronicznymi niedomogami systemu, w którym rządzi wiecznie jedna partia.

Utworzenie w ZSSR różnych organizacji politycznych, których ostatecznym celem byłoby zbudowanie w kraju społeczeństwa socjalistycznego, rywalizacja między nimi w opracowywaniu lepszego programu działań w interesie naszej klasy panującej: robotników, chłopów i inteligencji, wzajemne prześciganie się w zdobywaniu prawa do przedstawiania interesów tej klasy w wyższych ustawodawczych i wykonawczych organach oraz pełna odpowiedzialność przed społeczeństwem /alternatywne organizacje polityczne, wolność słowa i prasy/ za realizację swojego programu, stanowiłyby nowy jakościowo etap w dalszym unowocześnianiu i rozwoju sowieckiej demokracji, etap faktycznego wciągnięcia wszystkich obywateli sowieckich do socjalistycznego rządzenia krajem.

"Każdy obywatel - pisał Lenin - powinien posiadać możliwość uczestniczenia w obradach nad ustawami państwowymi, w wyborze swoich przedstawicieli i wprowadzaniu ustaw w życie".

## II. Środki ekonomiczne.

### 1. Przestrzegać działających obiektywnie praw ekonomicznych



Zgodnie z marksistowsko-leninowskim rozumieniem procesów ekonomicznych w każdej społeczno-ekonomicznej formacji istnieją ogólne prawa ekonomiczne, które działają obiektywnie i niezależnie od woli i świadomości ludzi. /.../.

Stosunek własności /prywatna lub społeczna/ do środków produkcji nie wpływa na zmianę tych praw. Ich naruszenie prowadzi do zakłóceń i kryzysów, do "zacina-  
nia się" mechanizmu ekonomicznego i w ostatecznym wyniku do zmniejszania tempa wzrostu gospodarczego i cofania się w rozwoju ekonomicznym. Za najbardziej charakterystyczne przykłady ignorowania praw ekonomicznych w ZSSR można uznać likwidację leninowskiej polityki kapitalizmu państwowego /NEP/ i kolektywizację rolnictwa. Do tej pory jeszcze około 80% kolchozów jest nieopłacalnych i żyje na koszt państwa /w samym tylko 1984 roku importowano ok. 50 mln ton zboża, co stanowi 25% zapotrzebowania w kraju/. /.../

## 2. Rozszerzyć prawa przedsiębiorstw stosując pełny rozrachunek gospodarczy

Poszerzenie praw przedsiębiorstw z zastosowaniem pełnego rozrachunku gospodarczego powinno być realizowane poprzez decentralizację zarządzania i planowania państwowego oraz przesunięcie praw z organów centralnych do miejsc, gdzie produkuje się dobra materialne. Przekazanie przedsiębiorstwom szerokiej inicjatywy należy koniecznie połączyć ze zwiększeniem ich odpowiedzialności produkcyjnej wobec zarówno konsumentów, jak i przedsiębiorstw współdziałających. Ekonomiczna stymulacja działalności produkcyjnej oraz wysokość wynagrodzenia robotników i urzędników powinny w ogromnym stopniu zależeć od realizacji produkcji.

## 3. Stworzyć możliwości rozwoju dla prywatnej inicjatywy w sferze usług i produkcji dóbr konsumpcyjnych

Rozwój prywatnej inicjatywy polegający na zakładaniu przez poszczególnych obywateli /lub grupy obywateli/ drobnych przedsiębiorstw wytwarzających dobra konsumpcyjne /sfera obsługi ludności i żywienia zbiorowego/ prowadzi - jak pokazuje doświadczenie NEP-u w Rosji Sowieckiej oraz doświadczenie innych państw socjalistycznych - do znacznie lepszego i szybszego zaopatrywania ludności w artykuły pierwszej potrzeby bez pomocy finansowej ze strony państwa. Wpływa zatem na zmniejszenie wydatków z budżetu państwa, a co więcej, stanowi dodatkowe źródło napływu środków do tegoż budżetu dzięki opodatkowaniu prywatnych przedsiębiorców.

Jeszcze w 1921 roku Lenin pisał: "Nie stanowi to /swobodny rozwój kapitalizmu - przyp. autorów/ w najmniejszym stopniu zagrożenia dla socjalizmu, dopóki transport i przemysł ciężki pozostają w rękach proletariatu".

## 4. Zezwolić obywatelom sowieckim na dzierżawę ziemi państwowej i sprzętu rolniczego

Należy powierzyć obywatelom sowieckim prawo dzierżawienia ziem państwowych oraz sprzętu rolniczego, a formą zapłaty za dzierżawę uznać część zebranych zbiorów. Nadwyżki produkcji rolniczej stanowiłyby własność dzierżawcy i mogłyby być realizowane przez rynek.

Z zestawienia danych dotyczących produkcji rolniczej w USA i ZSSR wynika, że dzierżawcy posiadają ogromne potencjalne rezerwy: w USA średnia urodzajność upraw zbożowych wynosi 40q/ha, w ZSSR - 15q/ha. Prócz tego, zebranie jednego kwintala pszenicy w ZSSR wymaga 7-krotnie większego nakładu pracy niż w USA. /.../

## 5. Nie przeszkadzać w rozwoju działek przyzagrodowych, podmiejskich spółdzielni owocowo-warzywnych, w sprzedaży mieszkańcom miast niewykorzystanych domów chiłopskich.

Dalszy rozwój działek przyzagrodowych i systemu sprzedaży produktów z tych działek w handlu rynkowym może znacznie polepszyć zaopatrzenie miast i ludności wiejskiej w żywność, a także wpłynąć na obniżkę cen rynkowych.

Obecnie działki przyzagrodowe zajmują 2% arealu. Jednocześnie właśnie na te gospodarstwa przypada 20% całej trzody chlewnej, ponad 30% krów; działki dostarczają średnio ok. 30% mięsa i mleka, 35% warzyw, 40% jaj, 60% ziemniaków, 75% owoców i warzyw. Należy przy tym podkreślić, że państwo nie musi podejmować



żadnych środków stymulujących rozwój działek przyzagrodowych. Właściciele nie trzeba opłacać za ich pracę, nie istnieje aparat administracyjny do spraw zarządzania działkami /komitety partyjne, komitety wykonawcze, itp./ i w związku z tym państwo nie ponosi żadnych kosztów administracyjnych.

#### 6. Stworzyć warunki dla rozwoju handlu prywatnego

Pełne wykorzystanie prywatnej inicjatywy w interesie społeczeństwa i państwa socjalistycznego nie jest możliwe bez prywatnego handlu, który powinien stanowić ekonomiczne spoiwo między prywatnymi przedsiębiorcami, dzierżawcami, właścicielami działek przyzagrodowych a nabywcą. Handel ten byłby realizowany poprzez rynek /z kształtującą się na nim podażą i popytem/. Rozwój handlu prywatnego poprzez utworzenie drobnych przedsiębiorstw handlowych jest z ekonomicznego punktu widzenia niezbędny dla funkcjonowania - korzystając z określenia Lenina - ekonomicznego mechanizmu kapitalizmu państwowego.

"Wymiana towarów i wolny handel oznaczają - pisał Lenin - nieuchronne pojawienie się kapitalistów i stosunków kapitalistycznych. Nie trzeba się tego obawiać. Państwo robotnicze posiada w swych rękach wystarczającą ilość środków, żeby nie dopuścić do zbyt dużego rozwoju tych stosunków..."

Proponowany program politycznych i ekonomicznych reform stanowi kontynuację marksistowsko-leninowskiej teorii o państwie, uwzględniającą doświadczenie budownictwa socjalistycznego w ZSSR i innych krajach socjalistycznych.

W sferze politycznej Program wyklucza możliwość naruszania Konstytucji ZSSR przez organa partyjne i państwowe i zapewnia obywatelom ZSSR rzeczywiste przestrzeganie takich konstytucyjnych praw, jak wolność słowa, wolność prasy, swoboda prowadzenia działalności politycznej, twórczej i religijnej, gwarantuje niezależność sądu oraz podleganie kontroli i odpowiedzialności finansowej wobec władzy sowieckiej organów porządku publicznego. /.../

Nowy polityczny porządek prawny wyklucza możliwość zajmowania wysokich stanowisk w partii i państwie przez przypadkowych ludzi, nie może być w nim miejsca na powtórzenie się takich anomalii socjalizmu, jak kult jednostki, woluntaryzm, rozwiązania przy użyciu siły i przemocy, inercja myślowa i nieodpowiedzialność.

W sferze ekonomicznej Program przewiduje w ciągu najbliższych 2-3 lat 2-krotnie podnieść wydajność pracy w przemyśle, 3-krotnie - w rolnictwie, znacznie zmniejszyć import zboża i żywności, zapewnić wszystkim mieszkańcom kraju podstawowe artykuły spożywcze, dorównać krajom cywilizowanym poziomem handlu, sfery usług i żywienia zbiorowego.

Przyjęcie Programu będzie sprzyjać uwolnieniu ogromnych potencjałów twórczych drzemiących w ludziach, ujawnieniu wielu możliwości ustroju sowieckiego. Umożliwi dalszy rozkwit sowieckiej kultury, sztuki, literatury, nauki. Przyczyni się do znacznego polepszenia warunków życia mieszkańców, wzrostu ekonomicznej i militarnej potęgi Związku sowieckiego oraz konsolidacji światowego systemu socjalistycznego.

"Ruch odnowy socjalistycznej" apeluje do wszystkich sowieckich ludzi, niezależnie od ich pozycji społecznej, wieku, płci i narodowości, aby zapoznali się z Programem odnowy socjalizmu i wzięli aktywny udział w dyskusjach na jego temat w rodzinie, wśród przyjaciół, znajomych, w pracy, a następnie aby swoje spostrzeżenia i propozycje w formie pisemnej przekazali do redakcji gazet sowieckich, czasopism, do radia i telewizji.

"Ruch odnowy socjalistycznej" wyraża nadzieję, że sowieckie środki masowego przekazu powołane do tego, aby zapewnić ludziom wolność słowa i prasy, spełnią swą powinność wobec społeczeństwa i uczynią wszystko, co możliwe, aby przekazać mieszkańcom kraju treść Programu odnowy socjalistycznej. Zaś sowieckie organa porządku publicznego, powołane do ochrony praw konstytucyjnych obywateli ZSSR, nie będą prześladować obywateli sowieckich za przekonania polityczne.

Jeśli Program zostałby oficjalnie opublikowany w prasie sowieckiej, przywódcy Ruchu gotowi są wystąpić przed kamerami centralnej TV z wyjaśnieniami dotyczącymi poruszonych w Programie problemów.

"Ruch odnowy socjalistycznej"

21 listopad 1985 r.  
Leningrad

LIIST podpisany przez 350 armeńskich naukowców, pisarzy, muzyków, inżynierów, robotników i studentów.

Do Sekretarza Generalnego KC KPZS, towarzysza Gorbaczowa.

Jedną trzecią spośród 3,5-milionowej ludności Armenii, której obszar wynosi 29.800 km<sup>2</sup>, żyje w Erewaniu, gdzie powietrze jest zanieczyszczone w 80%. Smog wisi ponad miastem przez 165 dni w roku. Według międzynarodowych norm czystości powietrza, mieszkańcy Erewania - w pierwszej kolejności ok. pół miliona ludzi żyjących w jego południowej i zachodniej części - powinni zostać już dawno ewakuowani.

Ponad 35% terenów zielonych republiki uległo już zniszczeniu, zaś 45% znajduje się w stanie zagrożenia.

Szereg armeńskich rzek, m.in. rzeki Debed, Wokczy i Cetar, jest biologicznie martwy, inne zaś: Razdan i Worotan, są prawie całkowicie jałowe ekologicznie.

Pośród siedmiu najbardziej zanieczyszczonych miast ZSSR, zestawionych według typu i poziomu toksyczności, pięć znajduje się w Armenii. Zakłady chemiczne w Erewaniu, Alawerdi, Kirowakan, Kafan, Kadzharan i w innych miastach oraz cementownia w Razdan zniszczyły pobliskie lasy, roślinność i życie zwierzęce. Ilość szkodliwych substancji, jak np.: dwutlenek węgla, tlenki siarki, cement i inne, przekraczają w tych miastach dozwolone normy dziesięć-, sto-, a nawet tysiąckrotnie.

Setki rodzajów toksycznych substancji wytwarzane są przez zakłady chemiczne usytuowane na tym małym kawałku ziemi. Same Erewańskie Zakłady Chemiczne, drugie co do wielkości w ZSSR, produkują 135 rodzajów silnych pestycydów. Wszystko to powoduje wzrost ilości zachorowań na wiele rodzajów chorób przewodu pokarmowego, żółtaczka, schorzeń serca, chorób płuc i układu oddechowego, a także na występowanie wad wrodzonych i braku odporności organizmu, szczególnie w Erewaniu i w dolinie Araratu, gdzie żyje 2/3 ludności Armenii. Poziom zachorowań na raka płuc, gardła i żółtaczka, jak też na inne nowotwory złośliwe, osiągnął bezprecedensowy, alarmujący poziom. Choroby te rozprzestrzeniają się wśród młodzieży, stawiając naszą republikę na pierwszym pod tym względem miejscu wśród republik ZSSR.

Według danych oficjalnych, co najmniej pięciokrotnie zaniżonych, ilość osób cierpiących na raka na 10 tys. mieszkańców powiększyła się w 20-leciu 1965-85 czterokrotnie. Obecnie wynosi ona: 190 osób w Oktemberian, 170 w Erewaniu i w rejonach Echmiadzińskim i Bagramiańskim, 130 osób w rejonach Asztarackim i Sewańskim.

W ciągu ostatnich 15 lat ilość dzieci opóźnionych w rozwoju wzrosła pięciokrotnie, chorych umysłowo - sześciokrotnie, ilość przypadków leukemii - czterokrotnie, ilość poroców z komplikacjami oraz poroców przedwczesnych - siedmiokrotnie, zaś ilość ataków serca - ośmiokrotnie.

W przemysłowych dzielnicach Erewania i na obszarach wokół elektrowni jądrowych, pięć na dziesięć, a w rejonach Sewańskim i Gugariskim trzy na dziesięć dzieci rodzi się martwe lub umiera w ciągu pierwszych 40 dni życia, albo też posiada wrodzone wady lub deformacje.

W Erewaniu, w dzielnicach Oktemberskiej, Echmiadzińskiej, Asztarackiej i Bagramiańskiej dwie trzecie dzieci w wieku od 1 do 5 lat zapada na zdrowiu co 2 lub 3 miesiące. Inaczej mówiąc: co 2 lub 3 miesiące z powodu braku odporności przechodzą rozmaite choroby. Prawie połowa mieszkańców doliny Araratu, włącznie z Erewaniem, cierpi na najróżniejsze choroby: wszystkie możliwe typy raka, leukemię, cukrzycę, zapalenie płuc, schorzenia krtni, gardła, wrzody żółtaczka i inne. Część powyższych danych - dziesięciokrotnie pomniejszonych - znaleźć można w pracy A.P. Arijana "O społecznych i ekonomicznych źródłach chorób ludzkich", wydanej po rosyjsku w Erewaniu w roku 1985.

Jest to biologiczna masakra w pełnym tego słowa znaczeniu. To jest powód, dla jakiego 20 tys. ludzi wyjechało w l. 1980-85 na pn. Kaukaz i do pd. Rosji, aby uratować się od potwornych warunków panujących w dolinie Araratu.

W dodatku zaś XXVII Zjazd KPZS postanowił, że w ciągu następnej pięcioletki zbudowany zostanie następny, jeszcze potężniejszy reaktor jądrowy w elektrowni Medzamor, odległej 24 km od Erewania, który ma powiększyć produkcję chemiczną.

Wszystko to w sytuacji, kiedy w elektrowni jądrowej Oktemberian zarejestrowano w ciągu ostatnich 10 lat ponad 150 poważnych awarii, w niektórych wypadkach wiążących się z wypuszczeniem dużych ilości radioaktywnych gazów i skażonej wody. Pomiedzy latami 1980 i 1985 Armenia została trzy razy uratowana w cudowny sposób od katastrofy, która wydawała się nieunikniona.

Wszystko to w sytuacji, gdy w rejonach Oktemberskim, Echmiadzińskim i Bagramianskim setki hektarów ziemi nawadnianej przez wody artezyjskie są już skażone i miejscowa ludność ostrzegana jest aby nie jadła pewnych rodzajów owoców i warzyw, np. truskawek, morwy.

Zatajając przed ludźmi mnóstwo podobnych przypadków wycieku radioaktywnych substancji organy rządowe osłabiają czujność społeczeństwa, a jednocześnie są odpowiedzialne za powolną śmierć dziesiątków tysięcy nieuleczalnie chorych.

Groźba tragicznych konsekwencji wynikających ze skażenia Armenii skłoniła grupę armeńskich profesorów do wysłania 14 maja i 5 listopada listów do prezydium Akademii Nauk republiki, ostrzegających, że budowa drugiego reaktora jądrowego w dolinie Araratu byłaby równoznaczna z zamianieniem ziem Armenii w nieużytki w bardzo bliskiej przyszłości.

Budowa siłowni nuklearnej w dolinie Araratu, gdzie znajduje się 70% ziem uprawnych republiki i która położona jest nad basenem artezyjskim, jedynym odnawialnym źródłem wody, używamy także dla jej nawodnienia; budowa tej siłowni na terenie, na którym żyje 2/3 ludności Armeńskiej SRS, na terenie, gdzie zdarzają się trzęsienia ziemi w skali 5 - 9 stopni /w skali Merkallego? - red./, gdzie znajduje się 40 kraterów wulkanicznych - budowa ta jest bezprecedensowa, jeżeli wziąć pod uwagę międzynarodową praktykę wykorzystania energii nuklearnej. Jest to - bez przesady - zbrodnia wobec narodu Ormiańskiego.

Z powodu powagi sytuacji, na zebraniach partyjnych w zakładach przemysłowych, uczelniach i placówkach naukowych i kulturalnych, podczas dyskusji nad "Podstawowymi wytycznymi rozwoju gospodarki narodowej ZSSR w l. 1986-90 i aż do roku 2000", podniesiono propozycje zrezygnowania z wyżej przedstawionych planów. W czasie tych zebrań zaproponowano także przeniesienie w inne miejsce różnych zakładów chemicznych i innych szkodliwych fabryk: Erewańskich Zakładów Aluminiowych, fabryki pestycydów, wytwórni witamin, naukowo-przemysłowego zjednoczenia "Nairit" i zjednoczenia "Polinivinitacetat", Rządzańskiego kombinatu chemiczno-wydobyczego oraz szkodliwych wydziałów w zakładach chemicznych w Kirowakan, Alawerdi, Kafan i Kadzharan.

Niestety, te żywiowo ważne propozycje nie zostały zrealizowane. Poszły w zapomnienie, podobnie jak i inne formalne uchwały w ZSSR i Armeńskiej SSR o wycofaniu szeregu zakładów chemicznych z Armenii, przyjęte w ostatnich latach, zapewne dla usmęczenia ludzkiego niezadowolenia i wprowadzenia społeczeństwa w błąd. Co więcej: plany idą jeszcze dalej, przewidując budowę drugiego reaktora jądrowego wraz z wielką przetwórną odpadów radioaktywnych mającą obsługiwać elektrownie z całego Kaukazu, o 24 km od Erewania.

W nadziei na powstrzymanie biologicznego zniszczenia i dewastacji Armenii, przed i w czasie trwania XXVII Zjazdu KPZS, wysłano do Was i do Zjazdu tysiące listów od poszczególnych obywateli, jak też od wielu kolektywów zakładów przemysłowych oraz instytutów naukowych i uczelni. Pozostało to jednak bez żadnego widocznego rezultatu.

Stały wzrost produkcji chemicznej i budowa elektrowni jądrowej w dolinie Araratu jest nie tylko zbrodnią z ludzkiego punktu widzenia, lecz także całkowicie nieuzasadniony z punktu widzenia ekonomicznego. Potencjalna ilość energii, jaką mogą wyprodukować wszystkie elektrownie w republice sięga 28 mld kWh rocznie. Obecna produkcja wynosi ok. 15 mld kWh rocznie, z czego 2,7 mld kWh eksportuje się do sąsiednich republik i do Turcji. Naturalne źródła energii Armenii są w stanie dać 25-30 mld kWh na rok bez zastosowania elektrowni jądrowych. Innymi słowy - dwa razy więcej, niż jest rzeczywiście potrzebne.

Rużnująca polityka zamieniania Armenii w republikę produkującą wyroby chemiczne rozpoczęła się w l. 30-tych i jest kontynuowana od 50 lat, pochłaniając

setki tysięcy istnień ludzkich i biliony rubli. Surowce dla fabryk chemicznych, a także dla wielu innych, są do republiki importowane, co powoduje stan permanentnego i bezsensownego ich marnotrawienia.

Ponad 60% produkowanej w Armenii energii elektrycznej zużywana jest przez szkodliwe fabryki, których natychmiastowa likwidacja przyniosłaby kolosalne oszczędności energii. Samo tylko zekonomiczowanie produkcji elektryczności mogłoby stać się źródłem nowych, stałych dochodów.

Z kolei zaś 60% hydroenergetycznych zasobów republiki pozostaje niewykorzystane. W chwili obecnej można by zbudować co najmniej 6 wielkich i 30 średniej wielkości elektrowni wodnych, jednocześnie nawadniając 40% suchych obszarów. Także ta życiowo ważna kwestia pozostaje "nierozwiązana" od lat.

Słońce i wiatr są źródłami energii, które są w Armenii równie niewyczerpane, co nietknięte. Ogólna suma ciepła uzyskiwanego bezpośrednio z promieni słonecznych waha się w republice około 250 Kcal na  $cm^2$ , a w niektórych rejonach dochodzi do 350 - 400 Kcal/ $cm^2$ . Zatem budowa zakładów chemicznych i elektrowni atomowych, niszcząca środowisko i ludność, nie jest usprawiedliwiona nie tylko w kategoriach humanitarnych, lecz także, co w tym przypadku jest istotne - także z ekonomicznego punktu widzenia.

Widać z tego, że partyjny slogan "Wszystko dla dobra ludzi" ma w Armenii znaczenie przeciwnie. Inaczej mówiąc, decyzje KC KPZS i rządu w sprawach ekologicznych nie znajdują zastosowania w Armenii.

Na zakończenie żądamy:

- a/ natychmiastowego zamknięcia reaktorów w elektrowni jądrowej Medzamor, zaś w ciągu następnego roku ich całkowitego demontażu i zaniechania budowy następnych reaktorów;
- b/ w celu odwrócenia groźby biologicznej śmierci Armenii, żądamy niezwłocznego przeniesienia zakładów przemysłowych wytwarzających z Erewania, Kirovakan, Alawerdi, Kafan i innych miast, a także przeniesienia w ciągu następnych 2 lat ze stolicy zakładów "Polivinilatsetat", "Nairit", zakładów aluminiowych i chemicznych;
- c/ biorąc pod uwagę, że szpitale i inne instytucje opiekuńcze republiki są przepełnione pacjentami z powodu gwałtownego rozprzestrzenienia się licznych nieuleczalnych chorób, żądamy aby Armenia została zaopatrzona w bieżącym planie pięcioletnim w środki pozwalające na co najmniej trzykrotne powiększenie ilości miejsc w szpitalach i innych instytucjach opiekuńczych;
- d/ żądamy powołania międzynarodowej komisji ekspertów pod bezpośrednim nadzorem Biura Politycznego KC KPZS dla przeprowadzenia badań nad ekologią Armenii i zaproponowania odpowiednich posunięć zaradczych;
- e/ z powodu lekceważenia opinii specjalistów, którzy ostrzegali o pogarszającej się sytuacji ekologicznej w republice i o niebezpieczeństwie rozprzestrzenienia się promieniowania radioaktywnego, z powodu zatajania przed społeczeństwem skandalicznych faktów wiążących się z sytuacją republiki, z powodu przekazywania fałszywych informacji do KC KPZS i do rządu, domagamy się uznania za przestępców: przewodniczącego Zakładów Energii Atomowej, Petrosjanca, ministra zdrowia Armenii, Gabrielliana, wiceprzewodniczącego Akademii Nauk Armenii Josifiana, dyrektora Instytutu Nauk Geologicznych Akademii Nauk Armenii Aslaniana i innych osobistości oficjalnych.

31 marca 1986

LIST Anatola Marczenki do uczestników pohelsińskiej konferencji prze-  
glądowej w Wiedniu

"Panowie! Reprezentujecie państwa, które 11 lat temu podpisały międzynarodowe porozumienie o przestrzeganiu praw człowieka zagwarantowanych wcześniej przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Chciałem wyjaśnić, że w moim kraju, tam, w Związku Sowieckim prawa te są łamane w sposób cyniczny. Nazywam się Anatolij Marczenko. Jestem więźniem politycznym skazanym na 10 lat więzienia i 5 lat zsyłki na Syberię. Skazano mnie za to, że nie zgadzam się z sowiecką praktyką i ideologią, za to że krytykuję wewnętrzną i zagraniczną politykę państwa. Mój punkt widzenia przedstawiłem w artykułach i książkach wydanych na Zachodzie. Przez 5 lat od chwili aresztowania maltretowany byłem na różne sposoby. Wielokrotnie umieszczano mnie w karcerze. Otrzymuje się tam jedzenie co drugi dzień. W zimie temperatura nie przekracza nigdy 14° C, mimo tego nie ma się prawa do ciepłej odzieży. Władze więzienne zawsze znajdują tzw. podstawę prawną do zastosowania tej formy tortur. Kiedyś, będąc w karcerze, zostałem dodatkowo ukarany za zdrzemnięcie się w ciągu dnia. W nocy nie mogłem spać ze względu na przenikliwe zimno. Karano mnie za to, że próbowałem otulić się wełnianą kurtką.

W grudniu 1983 r. zostałem pobity. Skuto mnie, a następnie bito moją głową o betonową podłogę aż do utraty przytomności. Doznałem wstrząsu mózgu. Od chwili pobicia do dzisiaj mam często mdłości i omdlenia. Odczuwam również bóle z tyłu głowy i miewam halucynacje. By nie nadawać rozgłosu sprawie zostałem przeniesiony z obozu do więzienia o niezwykłe ciężkim reżimie. W ciągu dwóch lat nie miałem ani jednego widzenia z najbliższymi. Władze starały się doprowadzić do rozbicia mojej rodziny. Nie mogę wykluczyć używania narkotyków w stosunku do więźniów politycznych w celu osłabienia ich psychiki. Najprawdopodobniej środki te stosuje się w stosunku do ludzi podejmujących strajki głodowe. W ciągu ostatnich 5-ciu lat nie spotkałem ani jednego przypadku ukarania strażników więziennych za nadużywanie władzy, za brutalne traktowanie więźniów politycznych. Ani prokuratura ani władze administracyjne nigdy nie podjęły śledztwa po skargach więźniów politycznych. Nasze zażalenia traktowane są zawsze jako oszczerstwa. Poniżanie i tortura włączone są w system wychowania niepokornych. Rząd sowiecki tych spośród swych obywateli, którzy nie zgadzają się z jego polityką i ideologią, trzyma zamkniętych w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Uważa to za swoją wewnętrzną sprawę i nie zamierza rezygnować z takiego traktowania swoich obywateli.

Związek Sowiecki stale łamie porozumienie helsińskie. Dla państw Zachodu miało ono być gwarancją postępu w świecie. Dla Związku Sowieckiego był to jedynie propagandowy gest na arenie międzynarodowej.

Panowie! Nie jesteście w stanie wyzseklować od Związku Sowieckiego jego międzynarodowych zobowiązań. Zmusza mnie to do podjęcia walki o to, by podpisane przez rząd umowy były respektowane. Od dnia dzisiejszego, tj. od 4 sierpnia, rozpoczynam strajk głodowy, który zamierzam kontynuować aż do dnia zakończenia waszego spotkania w Wiedniu. Żądam zakazu prześladowania więźniów politycznych, tj.: zlikwidowania takich praktyk, jak bicie, umieszczanie w lodowatych celach karcerów, ograniczanie racji żywnościowych, wstrzymywanie widzeń itp., podania do publicznej wiadomości faktu torturowania mnie w grudniu 1983 r. oraz ukarania winnych, natychmiastowego widzenia z moją rodziną.

Proszę was panowie o poparcie dla moich naprawdę skromnych żądań oraz żądania pełnej amnestii dla więźniów politycznych w Związku Sowieckim."

4.VIII.1986 r.

Anatolij Marczenko

Czystopol, Tatarska SSR

Anatolij Marczenko zmarł w więzieniu 8 grudnia 1986 r. w wieku 48 lat, z których 20 spędził w więzieniach, łagrach i na zesłaniu. Według władz sowieckich zgon nastąpił z przyczyn naturalnych. /red./.



JAK RODZI SIĘ ZBRODNIA, czyli tajny list Lenina  
z 19 marca 1922 r.

Zarówno ogólne tło jak i szczegóły wydarzeń związanych z powstaniem tego "dziełka" Lenina oraz tragiczne skutki, które ono wywołało, znajdzie czytelnik w przygotowanym przez naszą redakcję przekładzie światowego bestselleru "Utopia u władzy" autorstwa Michała Hellera i Aleksandra Niekricza /cz. I, wyd. CDN, Warszawa 1986/. Dlatego ograniczamy się w tym miejscu tylko do krótkiego wprowadzenia poprzedzającego lekturę "słynnego" /trudno znaleźć nam inne określenie/ tworu epistolografii Lenina /"wiecznie żywego" w swych czynach i dorobku teoretycznym - wiernie kontynuowanych i doskonalonych przez jego wszystkich sukcesorów w krajach obozu/.

Tekstu listu - napisanego wyjątkowo niechlujnie pod względem językowym i stylistycznym - brak w sowieckim "pełnym zbiorze dzieł Lenina", jednakże pozorowana dbałość edytorów o danie czytelnikowi absolutnie całego dorobku pisarskiego ojca komunizmu kazała im zamieścić przynajmniej krótki regest jego treści. Bogactwo myśli i techniczne szczegóły operacji polegającej na zlikwidowaniu tysięcy kapłanów, zakonników i zakonnice udało się wydawcom zmieścić w jednym zdaniu. I tak w tomie 45 /Moskwa 1964/ na stronach 666-667 można przeczytać: "19 marzec. Lenin w liście do członków Biura Politycznego KC RPK/b/ pisze o konieczności zdecydowanego sformułowania oporu duchowieństwa przeciwko wprowadzeniu w życie dekretu WCIK /Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy - przyp. red./ z 23 lutego 1922 r. o konfiskacie kosztowności cerkiewnych w celu zdobycia środków do walki z głodem". Pełny tekst listu podajemy w naszym tłumaczeniu na podstawie przerażającego w swej wymowie dzieła Lwa Regelsona pod tytułem "Tragedia Rosyjskiej Cerkwi 1917-1945" /YMCA-PRESS, 1977/, w którym zamieszczony jest on na stronach 280-284.

W wielkim skrócie sytuacja, która jest tłem listu, przedstawiała się następująco: Rosja Radziecka przeżywa w tym momencie pierwszy, straszliwy głód, obejmujący głównie europejskie obszary państwa. Głód jest tylko częściowym wynikiem zakończonej wojny domowej. Główną winę za ten stan rzeczy ponoszą przywódcy bolszewicy, którzy dla pełnego zwycięstwa rewolucji /czyli utrzymania i umocnienia zdobytej przez siebie władzy/ wydają decyzje kompletnie paraliżujące życie gospodarcze państwa - wprowadzają komunizm wojenny /m.in. zakaz handlu prywatnego przy braku jakiegokolwiek państwowego aparatu handlowego, konfiskaty zboża przez tzw. oddziały żywnościowe - wg Lenina był to "pierwszy i ogromny krok rewolucji socjalistycznej na wsi" - i państwowy "monopol zbożowy, a także inne "rewolucyjne" przemiany - wszystko to razem spowodowało, iż miliony ludzi - przede wszystkim w miastach - znalazły się w obliczu śmierci głodowej. O kanibaliźmie jest zresztą mowa w samym liście Lenina. W tej tragicznej sytuacji zarówno państwa jak i społeczeństwa Lenin dostrzeż okazję wymierzenia ciosu prawosławnej Cerkwi rosyjskiej, jedynej już instytucjonalnej ostoi ludzkich zasad moralnych i przeciwnikowi politycznemu cieszącemu się powszechnym poparciem społecznym. Wymyśla propagandowe hasła, że "zesobna w "szczerze" złoto i srebro Cerkiew nie chce pomóc władzom w zwalczaniu głodu - co jest fałszem wyjątkowo perfidnym. Dekret WCIK z 23 lutego 1922 r. o konfiskacie kosztowności - włącznie z poświęconymi przedmiotami kultu - nie ma w istocie na celu uzyskanie środków finansowych na walkę z głodem, ale ma posłużyć do fizycznego i moralnego poniżenia i zdeptania Cerkwi. Towarzyszą temu policyjne i bandyckie metody likwidowania księży i hierarchii cerkiewnej - fikcyjne procesy, prawdziwe więzienia i leninowskie żagry /początkowo lokowano je w likwidowanych klasztorach/. Skutkiem szybkiej i bezwzględnej realizacji postanowień dekretu były tysiące krwawych starć wierzących z wojskiem i milicją. Właśnie jedno z takich starć, które miało miejsce w Szui, stało się pretekstem dla elaboratu Lenina - ten z kolei spowodował stracenie w samym tylko 1922 r. ponad 8 tysięcy kapłanów, mnichów i mniszek.

"Do towarzysza Wołotowa  
dla członków Biura Politycznego"

Ścisłe tajne.

Z prośbą by w żadnym wypadku nie dokonywał odpisów i żeby każdy członek Biura /tow. Kalinin również/ własne uwagi zapisał na samym dokumencie.

Lenin

Z nowodu zajęć w Szui, które stały się przedmiotem obrad Biura Politycznego, wydaje mi się, że trzeba podjąć teraz twardą decyzję w związku z ogólnym tenorem walki na danym kierunku. Ponieważ wątpię, żeby udało mi się osobiście uczestniczyć 20 marca w posiedzeniu Biura, to dlatego przedstawię swoje uwagi na piśmie.

Wypadki w Szui należy łączyć z tą nieprzeznaczoną do druku informacją, która ROSTA przesłała niedawno do gazet, a mianowicie z informacją o przygotowywanym przez czarnoseńców w Piotrogradzie oporze przeciwko dekretovi o konfiskacie kosztowności cerkiewnych. Jeśli zestawić z tym faktem to co informuje prasa o stosunku duchowieństwa do dekretu o konfiskacie kosztowności cerkiewnych, a dalej to, co wiadomo nam o nielegalnym apelu Patriarchy Tichona, to stanie się całkowicie jasne, że czarnosecinnie duchowieństwo na czele ze swoim wodzem realizuje doskonale obmyślany plan wydanía nam decydującej bitwy właśnie w tym momencie.

Jest oczywiste, że na tajnych naradach najbardziej wpływowej grupy czarnosecinnego duchowieństwa plan ten został obmyślany i przyjęty w sposób zdecydowany. Wydarzenia w Szui stanowią tylko jeden z przejawów tej ogólnej koncepcji.

Sedzę, że tutaj nasz przeciwnik popełnia kolosalny błąd, próbując wciągnąć nas w decydujące starcie wtedy, kiedy będzie ono dla niego wyjątkowo beznadziejne i wyjątkowo niewygodne. Dla nas, odwrotnie, ten właśnie moment jest nie tylko wyjątkowo korzystny, ale również w ogóle jedyny, kiedy możemy w 99 na 100 procent szans liczyć na sukces pobicia nieprzyjaciela na głowę i zabezpieczenia za sobą niezbędnych pozycji na wiele dziesięcioleci. Właśnie teraz i tylko teraz, kiedy w rejonach głodu zjada się ludzi, a na drogach walają się setki, jeżeli nie tysiące trupów, możemy /i dlatego musimy/ przeprowadzić konfiskatę kosztowności cerkiewnych z najzacieklejszą i bezlitosną energią, nie powstrzymując się przed zduszeniem jakiegokolwiek oporu. Właśnie teraz i tylko teraz oburzymia większość mas chłopskich będzie albo za nami, albo w każdym razie nie będzie w stanie poprzeć mocno tej garstki czarnosecinnego duchowieństwa i reakcyjnego mieszczaństwa, które to siły mogą i chcą wykorzystać politykę czynnego oporu przeciwko dekretovi sowieckiemu.

Bez względu na to co by się nie stało, musimy dokonać konfiskaty kosztowności cerkiewnych w najbardziej zdecydowany i najszybszy sposób, przez co będziemy mogli zabezpieczyć sobie fundusz w wysokości kilku setek milionów rubli w złocie /trzeba pamiętać o gigantycznych bogactwach niektórych klasztorów i ław/. Bez tego zupełnie nie do pomyślenia jest w ogóle jakakolwiek praca państwowa, jakiegokolwiek budownictwo gospodarcze w szczególności i jakiegokolwiek obrona naszych pozycji w Genui. Te zasoby w wysokości kilku setek milionów rubli w złocie /a być może i kilku miliardów/ musimy wziąć w swoje ręce bez względu na wszystko. Dokonanie tego zwycięsko możemy tylko obecnie. Wszelkie względy wskazują na to, że później dokonać tego nam się nie uda, ponieważ żaden inny moment poza beznadziejnym głodem, nie przyniesie nam takiego nastawienia szerokich mas chłopstwa, który albo zabezpieczyłby nam sympatię tych mas, albo w ostatecznej mierze zapewniłby nam neutralność tych mas w tym sensie, że zwycięstwo w walce o konfiskatę kosztowności pozostanie tylko i wyłącznie po naszej stronie.

Pewien mądry znawca spraw państwowych słusznie powiedział, że jeśli w celu zrealizowania określonej linii politycznej trzeba pójść na szereg okrucieństw, to należy dokonać tego w sposób jak najbardziej energiczny i w jak najkrótszym czasie, ponieważ masy nie zniosą długotrwałego stosowania okrucieństwa. Pogląd ten umacnia w szczególności to, że ze względu na położenie międzynarodowe Rosji najprawdopodobniej okaże się lub może się okazać dla nas po Genui, że okrutne środki zastosowane przeciw reakcyjnemu klerowi będą politycznie nieracjonalne,

a być może i zbyt niebezpieczne. W tej chwili zwycięstwo nad reakcyjnym duchowieństwem jest całkowicie zapewnione. Oprócz tego dla głównej części naszych przeciwników zagranicznych wśród emigrantów rosyjskich, tzn. eserów i milukowców walka przeciwko nam będzie utrudniona, jeżeli właśnie w tym momencie, właśnie w związku z głodem dokonamy z maksymalną szybkością i bezwzględnością zdławienia reakcyjnego kleru.

Dlatego dochodzę do bezwarunkowego wniosku, że właśnie teraz musimy doprowadzić do zdecydowanego i bezwzględnego starcia z reakcyjnym klerem i stłumić jego opór z takim okrucieństwem, żeby duchowieństwo nie zapomniało tego na przeciąg kilku dziesięcioleci. Samą kampanię realizacji tego planu wyobrażam sobie w następujący sposób:

Oficjalnie z jakimi by to nie były zarządzeniami powinien występować tylko tow. Kalinin - nigdy i w żadnym wypadku nie może ani w druku ani w jakiś inny sposób występować publicznie tow. Trocki.

Wysłany już w imieniu Biura Politycznego telegram o czasowym wstrzymaniu konfiskat musi powinien być anulowany. Jest on dla nas dogodny, ponieważ zasieje u przeciwnika wyobrażenie, że się wahamy i że przeciwnikowi udało się nas zastraszyć /o tym tajnym telegramie, właśnie dlatego że jest on tajny, przeciwnik z pewnością szybko się dowie/.

Posłać do Szui jednego z najbardziej energicznych, rozsądnych i zaradnych członków WCIK lub innych przedstawicieli władz centralnych /lepiej jednego niż kilku/, przy czym przekazać mu ustną instrukcję za pośrednictwem jednego z członków Biura Politycznego. Instrukcja powinna się sprowadzać do tego, żeby aresztował on w Szui jak można najwięcej, nie mniej niż kilka dziesiątków reprezentantów miejscowego kleru, mieszczaństwa i burżuazji z podejrzenia o bezpośredni lub pośredni udział w sprawie czynnego oporu przeciwko dekretowi WCIK o konfiskacie kosztowności cerkiewnych. Natychmiast po zakończeniu tej pracy musi on przyjechać do Moskwy i osobiście zreferować sprawę na pełnym posiedzeniu Biura Politycznego lub przed upnomocnionymi do tego członkami Biura. Na podstawie tego sprawozdania Biuro Polityczne wyda szczegółową dyrektywę władzom sądowym, również ustną, ażeby proces przeciwko buntownikom szujskim sprzeciwiającym się pomocy dla głodujących został przeprowadzony maksymalnie szybko i zakończył się nie inaczej, jak rozstrzelaniem bardzo dużej liczby najbardziej wpływowych i niebezpiecznych czarnosecificów miasta Szui, a jeżeli to możliwe również nie tylko z tego miasta, ale także z Moskwy i kilku innych centrów religijnych.

Samego Patriarchy Tichona, myślę, słuszniej będzie nie ruszać, chociaż stoi on niewątpliwie na czele całego tego buntu właścicieli niewolników. Jeśli chodzi o niego, to trzeba wydać tajną dyrektywę Gospolituprowi, żeby wszelkie kontakty tego działacza były jak można najdokładniej i szczegółowo śledzone i ujawnione właśnie w tym momencie. Zobowiązać Dzierżyńskiego i Unslichta, ażeby osobiście referowali o tym co tydzień na Biurze Politycznym.

Przeprowadzić na zjeździe partii tajną naradę wszystkich albo prawie wszystkich delegatów razem z naczelnymi pracownikami GPU, NKJU i Trybunału Rewolucyjnego na ten temat. Podczas tej narady przeprowadzić tajną uchwałę zjazdu o tym, że konfiskata kosztowności, przede wszystkim najbogatszych ławr, klasztorów i cerkwi, musi zostać przeprowadzona z bezwzględną stanowczością, bez powstrzymywania się przed cymkolwiek i w jak najkrótszym czasie. Im większą liczbę przedstawicieli reakcyjnej burżuazji i reakcyjnego kleru uda się nam przy tej okazji rozstrzelać tym lepiej. Właśnie teraz należy dać taką lekcję, żeby przez kilka dziesiątków lat nawet nie śmiała pomyśleć o jakimkolwiek oporze.

Do czuwania nad najszybszym i najskuteczniejszym zastosowaniem tych środków wyznaczyć od razu na zjeździe, tzn. na jego tajnej naradzie, specjalną komisję z obowiązkowym udziałem tow. Trockiego i tow. Kalinina, bez /podawania - przyp. t./ żadnej informacji o tej komisji, z tym żeby zostało zabezpieczone podporządkowanie jej wszystkim operacji i żeby nie przeprowadzano ich w imieniu komisji, ale w trybie ogólnosowieckim i ogólnopartyjnym. Wyznaczyć szczególnie odpowiedzialnych i najlepszych pracowników do wykonania tej akcji w najbogatszych ławrach, klasztorach i cerkwiach.

Lenin

Proszę tow. Mołotowa by postarał się rozesać to pismo do członków Biura Politycznego w trybie okólnym dziś wieczorem /bez sporządzania odpisu/ i żeby poprosił ich o zwrócenie go Sekretarzowi zaraz po przeczytaniu z krótką uwagą na temat tego czy każdy członek Biura zgadza się z założeniami czy też pismo wzbudza jakiegokolwiek różnice stanowisk.

Lenin."

## KRONIKA

/lato - jesień 1986/

### Afganistan

Od początku wojny zginęło ok. 1 mln Afgańczyków. W Pakistanie przebywa 3,8 mln uchodźców, w Iranie - prawie 2 mln. Milion ludzi pozbawionych zostało własnych siedzib i błąka się na "wewnętrznym wygnaniu". Ludność kraju zmniejszyła się z 15 mln w roku 1979 do 8 mln w roku 1985.

Łączna liczba powstańców sięga 300 tys. Armia reżimowa liczy 30 tys. ludzi. Prócz tego pod bronią jest 50 tys. członków policji politycznej KHAD, 18 tys. policjantów i 5 tys. członków organizacji paramilitarnych. Wojska sowieckie liczą według danych Moskwy 80 - 90 tys., zaś według źródeł zachodnich - 110 tys.

Nowy szef partii, Nadżibullah, wstąpił w jej szeregi w l. 60-tych, gdy był studentem medycyny na uniwersytecie w Kabulu. Z tych czasów zachowało się jego studenckie przezwisko - Nadżib /byk/ - powstałe ze względu na agresywne zachowanie się w bójkach między frakcjami partyjnymi. Za swoją działalność był w tym czasie dwukrotnie aresztowany i przesiedział rok w więzieniu. Po przewrocie roku 1978 został ambasadorem w Iranie, skąd usunięto go w ramach czystki. Z powrotem do Afganistanu przywieźli go Sowieci w kilka dni po inwazji w grudniu 1979 r. Od tej pory przez 6 lat kierował policją polityczną KHAD, cieszącą się ponurą sławą jedynej sprawnej instytucji reżimowej w Afganistanie. Jej budżet jest podobno większy niż budżet armii, struktura wzorowana jest na strukturze KGB. Działalnością KHAD kierują w najdrobniejszych szczegółach sowieccy doradcy. Więźniowie, którym udało się przeżyć twierdzą, że niekiedy Nadżibullah osobiście nadzorował przesłuchania i tortury.

Liczba więźniów politycznych wynosi ok. 50 tys.

Zapowiedziano przesiedlenie ludności zamieszkującej tereny przygraniczne z Pakistanem i Iranem.

Co roku wywozi się z kraju do 20 tys. dzieci w wieku od 5 do 15 lat. Od początku wojny do ZSSR wywieziono ok. 50 tys. dzieci, zaś 6 tys. do NRD, CSRS, Bułgarii i na Kubę.

55% handlu zagranicznego Afganistanu przypada na ZSSR. Zadłużenie wobec ZSSR wynosi 3,5 mld dolarów.

Afgańscy i sowieccy geolodzy odkryli w rejonie Kabulu rudę uranu. Miejsce odkrycia natychmiast oczyszczono z wszelkich Afgańczyków i zamknięto. Prócz uranu Sowieci wywożą z Afganistanu także chrom, ołów, cynk, molibden, cynę, złoto, azbest i inne surowce.

W połowie czerwca 4 przedstawiciele ruchu oporu zostali przyjętych w Waszyngtonie przez prezydenta Reagana.

Radio Wolna Europa planuje uruchomić w roku 1986 audycje w języku pusztu. Dotychczas dla Afganistanu nadawano jedynie w języku dari.

17 maja w wyniku ataku powstańców na siedzibę partii w Pagmanie /na pn. zach. od Kabulu/ zginęło 46 osób.

W połowie maja zginął wiceminister bezpieczeństwa, Nami. Jego samochód terenowy najechał na minę w pobliżu Kandaharu.

19 maja wojska sowieckie okrążyły bazę powstańców w dolinie rzeki Arghandab. Po trzech dniach wycofały się, tracąc 8 czołgów.

25 maja samoloty i artyleria reżimowa ostrzelały pakistańskie posterunki graniczne w okręgu Quram. Nie było ofiar w ludziach.

8 czerwca powstańcy zaatakowali sowiecką bazę lotniczą w Shindant, zadając okupantom ciężkie straty.

W połowie czerwca, po pięciodniowych walkach mudżahedini opanowali niemal cały Herat. W rękach Sowieców pozostały tylko siedziby policji i władz. Zdobyto duże ilości broni i amunicji. Zginęło 30 powstańców. 19 sierpnia wojska sowieckie rozpoczęły ofensywę w celu odbicia miasta. We wrześniu położenie powstańców stało się tak ciężkie, że jeden z przywódców walczących w mieście ugrupowań zaapelował do innych dowódców o pomoc w postaci ataków odciążających.

26 sierpnia mudżahedini wysadzili duży sowiecki magazyn broni i amunicji, 5 km na zachód od Kabulu. Zginęło 300 osób, pożar trwał 5 godzin.

W końcu sierpnia oddział 700 powstańców stoczył w prowincji Paktia bitwę z kolumną pancerną wojsk reżimowych. Zginęło 13 powstańców i 18 żołnierzy reżimowych.

Na początku września wojska Nadżibullacha, wspierane przez sowiecką artylerię i lotnictwo rozpoczęły natarcie na zachód i północ od Kabulu, w celu opanowania umocnień służących partyzantom jako osłona przy ostrzeliwaniu stolicy. Na początku ofensywy między Kabulem a Pagmanem zginęło 50 napastników a 40 wzięto do niewoli. 19 września Sowieci ostrzelali z dział 152-mm wieś koło Pagmanu. Powstańcy zostali wyparci z Pagmanu, lecz nadal toczą się krwawe walki - codziennie ginie kilkunastu żołnierzy reżimowych.

8 września Sowieci ostrzelali z dział przedmieścia Kabulu.

11 września w prowincji Nagarhar, przy granicy z Pakistanem, powstańcy zestrzelili bombowiec sowiecki. Tego samego dnia ostrzelano rakietami lotnisko w Dżelalabadzie. Zabito lub raniono 10 żołnierzy reżimowych, zniszczono 1 samolot, uszkodzono 3.

### Angola

Letnia ofensywa, zaplanowana przez sowiecki sztab zakończyła się niepowodzeniem. Wzięto w niej udział 8 tys. regularnych wojsk angolańskich, 6 tys. milicjantów, 4,5 tys. Kubańczyków, 1,5 tys. Sowieców, 2 tys. Enerdów, 2,5 tys. północnych Koreańczyków, brygada komunistów portugalskich i oddziały SWAPO. Siły partyzantów liczą ok. 25 tys. ludzi. Przy pomocy amerykańskich rakiet "Stinger" zestrzelili oni ponad 20 helikopterów i myśliwców produkcji sowieckiej. UNITA pod dowództwem Jonasa Savimbi nadal kontroluje południowe rejony kraju, mając główną kwaterę i lotnisko w mieście Dżamba.



## Bulgaria

6 czerwca trzech marynarzy bułgarskich zeszło ze statku handlowego "Bulgaria" w Kadyksie i poprosiło o azyl. Chcą się osiedlić w USA.

Pod koniec listopada 1985 r. władze bułgarskie odgrodziły ambasadę amerykańską zaporami i obstawiły policją, rzekomo obawiając się zamachu terrorystycznego. Policja zablokowała też dostęp do amerykańskiej biblioteki w Sofii i ulicę. Główny gabinet ze zdjęciami i ekranem video. 25 września 1986 ambasador amerykański zapytał w czasie przyjęcia wysokiego urzędnika bułgarskiego MSZ, kiedy zapory zostaną usunięte. Następnego dnia wszelkie utrudnienia w dostępie do ambasady, biblioteki i gabinetu zniknęły. Ambasadorowi składamy gratulacje z powodu operatywności i odwagi. A co by było, gdyby Bułgarzy nie zorganizowali przyjęcia?

## Czechosłowacja

Kardynał František Tomásek oświadczył agencji Reuter, że ma nadzieję, iż będzie mógł zaprosić Papieża w roku 1987.

Władze zlikwidowały ostatecznie sekcję jazzową Stowarzyszenia Muzyków i aresztowały 5 członków zarządu, skarbnika i właściciela klubu sekcji, oskarżając ich o prowadzenie nielegalnego przedsiębiorstwa prywatnego i nielegalną działalność wydawniczą. Grozi im od 2 do 8 lat więzienia. Założona w 1971 r. sekcja zrzeszała 7 tys. Czechów i Słowaków interesujących się współczesną muzyką, sztuką i literaturą. Publikowała poza cenzurą swój biuletyn, książki i czasopisma. Rewizja w klubie zajęła policji 3 dni - wszystko zostało skonfiskowane. Trwają przesłuchania setek członków sekcji.

Trochę socjalistycznej ekonomiki: w roku 1985 wydatki obywatela CSRS wzrastały szybciej niż dochody, przy równoczesnym wzroście oszczędności przerastającym tempo wzrostu płac. Prawie każdy obywatel kraju posiada dodatkowe źródło dochodów, poza oficjalną pensją.

Ograniczona została wymiana turystyczna z Węgrami. Obywatele CSRS mogą od teraz wyjeżdżać tam dwa razy do roku, zaś jednorazowa wymiana wynosi 750 forintów zamiast 4 tys. Ograniczenia nie dotyczą wycieczek organizowanych przez biura podróży.

26 maja pięciu ubranych na czarno studentów austriackich rozdawało na jednym z praskich mostów ulotki protestujące przeciwko budowie elektrowni jądrowej w Temelinie, 53 km od granicy z Austrią. Zostali oni zatrzymani o 100 km od Pragi, gdy wracali samochodem do Wiednia i przewiezieni do praskiego więzienia Ruzyně. Grożono im półrocznym więzieniem. 28 maja studentów zwolniono "ze względów humanitarnych" i odstawiono pod eskortą do granicy. Należą oni do grupy 48 studentów, którym udało się przemycić do CSRS i na Węgry 50 tys. ulotek i rozdać je w wielu miastach. Równocześnie z Wiednia wypuszczono w kierunku obu tych krajów balony z ulotkami.

28 maja w Pradze odbył się proces 6 działaczy katolickich oskarżonych o kolportaż publikacji religijnych. Troje z nich: Kvetoslava Huzelova, Vladimir Putik i Adolf Rezen otrzymało po 8 miesięcy w zawieszeniu. Brak informacji o wyrokach pozostałej trójki.

3 czerwca sąd w Teplicach skazał na rok więzienia pisarza Edvarda Vaseka. W czasie rewizji skonfiskowano u niego wiele książek, m.in. "Polwark zwierzęcy" Orwella, który wzbudził szczególne oburzenie sądu. Vasek znajdował się już wcześniej na czarnej liście autorów, których nie wolno drukować.

W końcu sierpnia o azyl w RFN poprosił pływał Jozef Hladki.

W połowie września czechosłowacka straż graniczna, strzelając do dwóch uciekających Polaków, zabiła obywatela RFN, emerytowanego generała piechoty, Johanna Dieka. Według władz RFN strzelający znajdował się na terytorium RFN /znaleziono łuski/. Jednemu z Polaków udało się przedostać przez granicę, drugiego złapano.

Znany piosenkarz, Valdemar Matuška, będąc z rodziną na wakacjach na Florydzie, poprosił o azyl w USA.

Dwóch obywateli CSRS skonstruowało gondolę, którą zawiesili na linii przesyłającej prąd o wysokim napięciu i na wysokości 50 m przejechali ponad granicą z Austrią, gdzie poprosili o azyl. Przewód, na którym wisiała gondola nie był

pod prąd, ale w sąsiednich napięcie wynosiło 3 tys. voltów.  
W pierwszym półroczu roku 1986 o azyl w Austrii poprosiło 545 obywateli Czechosłowacji.

## Chiny

Teng Siao Ping oświadczył w wywiadzie dla CBS, że gotów jest spotkać się z Gorbaczowem pod warunkiem, że zostaną zlikwidowane trzy główne przeszkody: okupacja Kambodży przez Wietnam, okupacja Afganistanu i koncentracja wojsk sowieckich na granicy z Chinami.

Hu Jao Bang, przemawiając 11 czerwca w Londynie stwierdził, że Chiny nie połączą się przymierzem z USA ani z ZSSR, natomiast zamierzają rozszerzać kontakty z innymi krajami świata. Powiedział też, że możliwy jest powrót Dalaj Lamy do okupowanego przez Chiny Tybetu pod warunkiem, że spędzi on przedtem pewien czas w Chinach.

Rozpoczęto wymianę handlową z Tajwanem i Indonezją, dotychczas uważanymi za państwa wrogie ChRL.

W styczniu 1986 r. zbiegł do Hong Kongu wysoki rangą pracownik wywiadu i kontrwywiadu chińskiego, Ju San. Kierował podobno wydziałem spraw zagranicznych w Ministerstwie Bezpieczeństwa. Jest to pierwszy tego typu wypadek w historii chińskiego wywiadu. Szczegóły sprawy, m.in. miejsce pobytu Ju Sana, otacza tajemnica. Rzecznik MSZ ChRL oświadczył, że nic nie wie o jakiegokolwiek ucieczce.

Podczas wizyty Honeckera w Chinach okazało się, że on i Hu Jao Bang spotkali się już 33 lata wcześniej w Rumunii, gdy obaj byli przywódcami organizacji młodzieżowych. To się nazywa komunistyczny uniwersalizm karierowy.

Władze zapowiedziały dalsze zmiany w systemie gospodarczym. Do roku 1990 ma zostać całkowicie zniesiony partyjny nadzór w przemyśle. Wszystkie zakłady mają działać na zasadach rynkowych, bez państwowych subsydiów, z możliwością zbankrutowania. Ceny zostaną uwolnione od kontroli, surowce będzie można nabywać na wolnym rynku.

W nowym systemie pracuje już połowa chińskich przedsiębiorstw państwowych.

W okresie wprowadzania zmian w systemie chińskiej gospodarki, w l. 1978-85 produkcja żywności wzrosła o 1/3, dochody rolników wzrosły trzykrotnie, a stopa życiowa w miastach dwukrotnie. Roczny wzrost produkcji przemysłowej wynosi ok. 10%.

W roku 1984 ilość warzyw i owoców sprzedawanych na wolnym rynku przewyższyła ilość tych produktów sprzedawanych w sklepach państwowych. Rośnie liczba prywatnych restauracji. Pensa kucharza w takiej restauracji może być nawet pięciokrotnie wyższa od przeciętnej.

Nowym ministrem kultury został Wang Meng, pisarz, którego książki były przez 22 lata zakazane. Rehabilitowano go w 1979 r.

11 września zakończyły się w Pekinie międzynarodowe targi książki, w których wzięło udział 300 wystawców. Była to pierwsza tego typu impreza w Chinach.

24 maja doszło do zająć między afrykańskimi a chińskimi studentami na uniwersytecie w Tian Dżin. 30 maja w Pekinie odbyła się 200-osobowa demonstracja studentów afrykańskich, którzy - nawiązując do wydarzeń w Tian Dżin - protestowali przeciwko dyskryminowaniu ich przez studentów chińskich. Rzecznik chińskiego MSZ stwierdził, że incydent wywołały nieporozumienia na tle różnic kulturowych, a nie dyskryminacja rasowa.

Ujawnił się autor wierszy przypisywanych do tej pory Mao Tse Tungowi - Czen Min Cien. Kiedy 20 lat wcześniej starał się dojść praw autorskich dostał się na 4 lata do więzienia i przez 12 lat był szykanowany. W Chinach pisanie wierszy jest znakiem kultury i wykształcenia. Prawie wszyscy przywódcy komunistyczni publikowali swoje wiersze. Jedynym, który tego nie uczynił, był Czou En Lai.

## Jugosławia

Na zjeździe ZKJ przewodniczący Vidoje Žarković skrytykował pośrednio marszałka Tito. Wdowa po Ticie została wyproszona z sali.

Tuż przed zjazdem wprowadzono doraźne reformy ekonomiczne. Zdewaluowano

dinara o 9%, wprowadzono ściślejszą kontrolę płać i cen i bodźce w stosunku do produkcji eksportowej. Rząd zapowiedział następne reformy, tym razem strukturalne.

5 czerwca sąd w Prisztinie skazał kolejnych 10 Albańczyków na kary od roku do 10 lat więzienia za "uprawianie wrogiej działalności".

Albańczycy z Kosowa stosują aktywne bojkoty Serbów. Prawosławne seminarium duchowne w Prizrenie wygląda jak obleżona twierdza. Alumni przestrzegają narzuconej przez siebie samej godziny policyjnej. Popi są łżeni, opluwani i obrzucani kamieniami, Serbowie masowo emigrują z Kosova.

#### Kambodża

10 września, na zakończenie rozmów prowadzonych w Pekinie przez przywódców partyzantów kambodżańskich z kierownictwem chińskim opublikowano komunikat wzywający sojuszników ZSSR do wstrzymania pomocy udzielanej Wietnamowi w okupacji Kambodży. Teng Siao Ping zapewnił o poparciu Chin dla partyzantów. Chiny są jedynym krajem udzielającym im konkretnej pomocy.

Wietnam oświadczył, że wycofa 10 tys. żołnierzy z Kambodży. Ma to być już piąta redukcja sił. Partyzanci twierdzą, że chodzi jedynie o rotację. Siły wietnamskie w Kambodży wynoszą ok. 150 tys. ludzi.

#### Kuba

Konferencja Biskupów USA wynegocjowała zwolnienie 54 kubańskich więźniów politycznych, którzy mają udać się do USA. Zwolnienie dalszych 14 umożliwiła interwencja francuskiego badacza mózgu, Jacques'a Cousteau.

Władze wydały dwóch korespondentów zagranicznych /AFP i Reutersa/, którzy cytowali w doniesieniach działacza niezależnego ruchu praw człowieka - Elisardo Sancheza.

Ricardo Bofil - były członek partii, były prorektor uniwersytetu w Hawanie i wykładawca marksizmu, który publicznie mówił o łamaniu praw człowieka na Kubie, spędził od 1967 roku łącznie ponad 10 lat w więzieniu. Ostatnio miał poprosić o azyl w ambasadzie francuskiej.

W kubańskich więzieniach przebywają jeszcze więźniowie aresztowani w roku 1959.

Władze zlikwidowały targowiska, gdzie rolnicy mogli sprzedawać nadwyżki pozostałe po wywiązaniu się z dostaw obowiązkowych. Castro nazwał to likwidacją "korupcyjnych wpływów kapitalizmu". Wolny rynek rolniczy istniał przez 6 lat, ostatnio, na skutek wzrostu produkcji, ceny zaczęły spadać...

#### Libia

8 maja libijski ambasador w ONZ wyraził przypuszczenie, że jego kraj zostanie przyjęty do Układu Warszawskiego.

15 maja dokonano w Trypolisie zamachu na majora Abdela Salama Dżaluda, libijski nr 2. Ochroniarze zabili jednego z zamachowców, a drugiego ranili. Pozostali dwaj zbiegli. Zabitym jest kuzyn Kadafiego, a rannym jeden z krewnych jego żony.

26 maja Dżalud przebywał z wizytą w Moskwie. Udało mu się podobno uzyskać prolongatę spłaty długów zaciągniętych na zakup sowieckiej broni /wg różnych szacunków 4 - 6 mld dolarów/. Dług spłacany jest m.in. ropą libijską, sprzedawaną po symbolicznej cenie 10 dol. za baryłkę. Obecnie toczą się rokowania w sprawie kupna samolotów MIG-29 i raket SS-23.

Rząd włoski nakazał 29 maja opuszczenie kraju 12 Libijczykom, podejrzany o kontakty z terrorystami.

#### Nikaragua

18 października prezydent Reagan podpisał ostatecznie ustawę o pomocy dla partyzantów nikaraguańskich w wysokości 100 mln dolarów /30 na pomoc humanitarną i 70 na wojskową/. Kraje sąsiednie /Gwatemala, Honduras, Salwador i Kostaryka/

otrzymają pomoc w łącznej wysokości 300 mln. Pomoc dla partyzantów stała się przedmiotem długich debat w Kongresie i Senacie, na jej przyznanie wpłynęła m.in. coraz agresywniejsza polityka wewnętrzna sandinistów i coraz silniejsze związki z ZSSR.

Wywiad USA ujawnił, że od 1979 r. ZSSR wydał od 350 do 500 mln dol. na budowę urządzeń wojskowych w Nikaragui, 500 mln na sprzęt wojskowy i 700 mln na pomoc gospodarczą. 28 września Daniel Ortega i sowiecki wiceminister planowania, Nikołaj Lebedziński podpisali w Moskwie nowy układ gospodarczy.

Represje wobec Kościoła katolickiego: zamknięto katolicką rozgłośnię radiową i zlikwidowano katolicką prasę, biskupi są atakowani jako "wrogowie ludu", a jednocześnie przy pomocy niektórych księży montuje się "Kościół ludowy". Rozpoczęto wyrzucanie z kraju niewygodnych dla reżimu czołowych osobistości kościelnych. W lipcu został wyrzucony z ojczyzny wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Nikaragui, bp Pablo Antonio Vega, znany z bezkompromisowych wystąpień publicznych. Bezpośrednim powodem wygnania było ogłoszone przez biskupa zdanie, że "naród nikaraguański ma prawo bronić się przed agresją sowiecką". Uniemożliwiono także powrót do kraju rzecznikowi biskupa Managui, kardynała Obando y Bravo, msgr Bismarckowi Carballo.

Socjalizm dociera do Nikaragui w każdej formie: pojawiła się tam funkcja "stacza" kolejkowego, którego nazywa się "filero", czyli "kolejkowicz". Zajęcie jest nieźle płatne: miejsce na kolejce przed biurem wymiany walut w Managui kosztuje 2 tys. cordoba, czyli tyle, co średni zarobek tygodniowy.

Reżimowy dziennik "El Nuevo Diario" zamieścił zdjęcie szeroko uśmiechniętego Gorbaczowa z podpisem, że jest to generał amerykański kierujący akcją interwencyjną w Nikaragui. Radiostacja "Głos Nikaragui" specjalnie przerwała program aby przeprosić, wyrazić skruchę i oczywiście wynieść pod niebiosa "gotowych do poświęceń, internacjonalistycznie nastawionych obywateli sowieckich i towarzysza Gorbaczowa osobiście".

#### NRD

Na stanowisko jednego z trzech wiceprzewodniczących ONZ-owskiej komisji praw człowieka powołano Hermana Klenera - byłego hitlerowca z NRD. Za trzy lata, na zasadzie rotacji, zostanie on przewodniczącym. USA oświadczyły, że uczynią wszystko, aby do tego nie dopuścić.

Od połowy września osoby przejeżdżające tranzytem przez Berlin Wschodni będą musiały mieć wizę kraju, do którego się udają. Do tej pory przez NRD prowadziła główna droga emigracji mieszkańców krajów trzeciego świata. W roku 1985 o azyl w RFN poprosiło 35 tys. osób, w większości przybyłych właśnie w ten sposób. Zmianę przepisów wprowadzono na skutek nacisków RFN i krajów zachodnich.

Na początku roku 1986 władze zliberalizowały politykę paszportową. Do końca roku do RFN wyjedzie prawdopodobnie ok. 200 tys. osób /w r. 1985 - 65 tys./.

Obecnie jedynie ok. 1% wyjeżdżających zostaje w RFN na stałe.

W sierpniu para z 8-miesięcznym dzieckiem staranowała ciężarówką zapory na przejściu granicznym w Berlinie i uciekła.

We wrześniu dwie osoby próbowały uciec do Berlina Zach. samochodem. Strażnicy oddali do niego ok. 30 strzałów, po czym jeden z nich podszedł i strzelił z bliska.

W budkach telefonicznych w Berlinie Zachodnim wykryto nadajniki umożliwiające przekazywanie treści rozmów oraz numer wykręcony przed rozmową.

#### Rumunia

W maju zwolniono z więzienia adwentystę Barela Cataramę - aresztowanego 4 lata wcześniej pod zarzutem gromadzenia zapasów żywności i posiadania obcych walut. Wypuszczono go po akcji Amnesty International. W sierpniu zezwolono mu na emigrację wraz z rodziną.

3 czerwca USA przedłużyły Rumunii na następny rok klauzulę najwyższego uprzywilejowania. Nastąpiło to po wydaniu przez ten kraj 1000 zezwoleń na emigrację. Tancio.

Na studiach medycznych i stomatologicznych w Bukareszcie, Cluj, Jassach

i Timiscarze przebywa ok. 20 tys. cudzoziemców. W bukareszteńskiej szkole dentystrycznej cudzoziemcy stanowią 75% słuchaczy. M.in.: 1500 Syryjczyków, 500 Libijczyków, 1000 Izraelczyków, 3000 Greków, 400 Niemców z RPN. Studia kosztują miesięcznie 350 dolarów + 120 za mieszkanie. Roczny zarobek - ok. 100 mln dolarów.

#### Siedmiogród /z doniesień Węgierskiej Agencji Prasowej Siedmiogrodu/

W lipcu aresztowany został chirurg, dr Attila Kun. Oskarżono go o nacjonalizm, co wyrażało się udzielaniem porad medycznych mieszkańcom siedmiogrodzkiej osady Szek, położonej poza rejonem jego zatrudnienia. Prócz tego dokonał obdukcji Węgra z Szamosujvar, pobitego przez miejscowego komendanta policji. Dr Kun usiłował popełnić w więzieniu samobójstwo przez powieszenie.

Przedstawiamy piękną, jakże typowo socjalistyczną karierę: Oliver Lustig - tuż po wojnie łapsz tajnej policji rumuńskiej, następnie dziennikarz. Ostatnio powierzono mu zadanie spreparowania historii martyrologii Żydów siedmiogrodzkich w taki sposób, aby winę za ich eksterminację można było przypisać Węgrom. Lustig jest autorem wydanej w 1984 r. historii obozów koncentracyjnych na terenie Rumunii, w której zajął się m.in. potępieniem węgierskiej społeczności Siedmiogrodu za zbrodnie wojenne.

31 sierpnia opuścił Rumunię 33-letni Geza Szöcs, od początku l. 80-tych redaktor wydawanego nielegalnie pisma Węgrów siedmiogrodzkich "Ellenpontok" /Kontrapunkty/, rozbitego ostatnio przez policję. Po krótkim pobycie w Budapeszcie Szöcs zamierza wyjechać na Zachód. Współredaktor pisma, Attila Ara-Kovacs, został zmuszony do emigracji już w 1983 r. i obecnie mieszka w Budapeszcie.

#### Węgry

22 października 16-letnia dziewczyna położyła pod pomnikiem Bema w Budapeszcie wiązankę kwiatów z małą flagą węgierską. Została spisana i puszczona wolno, kwiaty zabrali funkcjonariusze bezpieki.

23 października pod pomnikiem Petöfiiego w Budapeszcie nie pojawił się ani jeden kwiat. Wokół pomnika kręcili się agenci węgierskiej SB.

Coraz liczniej grasują "nieznani sprawcy". Latem włamali się do samochodu, skąd ukradli 450 egzemplarzy 17 numeru niezależnego pisma "Beszélő". W tym samym czasie dokonano włamania do domu letniskowego Mikolty Bednara, zabrano wydawnictwa niezależne i podpalamo altanę w winnicy. Członek redakcji "Beszélő" i współtwórczyni funduszu pomocy biednym SZETA, Ottilia Solt, otrzymała telefon z pogrożkami. Policja jest oczywiście bezradna.

W miejscowości Veszprem, głównej kwaterze 4 sowieckich dywizji stale stacjonujących na Węgrzech, kelner w restauracji odmówił podania jeszcze jednej kolejki pijanemu oficerowi Czerwonej Armii. Ten skorzystał z bratniej pomocy: wezwał kolegów, którzy wjechali do restauracji czołgiem, zabijając właściciela. Podobno rząd węgierski wystosował w tej sprawie protest.

#### Wietnam

Miesięcznie ok. 2 tys. tzw. "boat people" dociera na małych łódkach do wybrzeży niekomunistycznych krajów Wschodniej Azji. Od czasu przejęcia przez komunistów władzy w południowym Wietnamie w roku 1975, uciekło w ten sposób ok. 550 tys. ludzi. Duża część uciekinierów, szacowana na 50 do 200 tys. padła ofiarą piratów lub utonąła. Ostatnio coraz częściej zaczęły pojawiać się doniesienia, że załogi przepływających statków nie podejmują na pokład uchodźców. W związku z tym Komisja do spraw uchodźców ONZ zaapelowała do kapitanów statków przepływających w rejonie Wietnamu o zabieranie uciekinierów na pokład. USA przyznały środki finansowe fundacji, której celem będzie zwracanie armatorom kosztów poniesionych na skutek przyjęcia na pokład "boat people".



## ZSRR

Hasło Chruszczowa "dogonić i prześcignąć Amerykę" zaczyna się spełniać. W roku 1984 ZSRR sprzedał do krajów trzeciego świata broń wartości 10,5 mld dol., o 3 mld więcej niż USA.

3 października na sowieckim atomowym okręcie podwodnym znajdującym się o ok. 600 km na pn-wschód od Bermudów, nastąpiła eksplozja i pożar. Zginęły 3 osoby. Sowietci odmówili przyjęcia pomocy od będącego w pobliżu amerykańskiego holownika. Pożar ugaszono w 2 dni później, następnie okręt został wzięty na hol przez sowiecki statek handlowy. Inne statki wzięty na pokład załogę. 6 października okręt zatonał i spoczął na głębokości ok. 6 tys. m. Jego wydobywanie jest niemożliwe. Był to okręt o wyporności 9600 ton, napędzany przez 2 reaktory. Okręty tego typu mają zwykle 120-osobową załogę i posiadają 16 rakiet z głowicami jądrowymi. Sowietci zbudowali 34 okręty tej klasy w latach 1967-1974. Obecnie są one już przestarzałe i zostały częściowo wycofane w ramach układu Salt-2.

We wrześniu rakietka typu SSN-8, wystrzelona z sowieckiego okrętu podwodnego na morzu Barentsa w kierunku poligonu na Kamczatce zoczyła z kursu i spadła o prawie 2 tys. km od celu, na terytorium Chin. Jest to rakietka samosterująca, wyposażona w głowicę o wadze 0,5 tony, o zasięgu 3 tys. km. Zwykle tego typu pociski, w przypadku awarii, są niszczone w locie. Nie wiadomo, czemu nie uczyniono tego w tym przypadku. Chińczycy odmówili komentarzy na ten temat.

ZSRR pracuje nad konstrukcją wahadłowca kosmicznego. Na zdjęciach przekazanych przez satelitę francuskiego rozpoznano znaki dla wahadłowca na pasach startowych obok budujących pojazd zakładów w środkowej Azji.

Niektórzy naukowcy amerykańscy są zdania, że ZSRR prowadzi próby z laserową bronią antyrakietową. Duży laser naziemny umieszczono w miejscowości Naryszagan /nad jeziorem Baichasz/. Co najmniej raz wystrzelono z niego wiązkę promieni w kosmos.

27 sierpnia aresztowano w Moskwie korespondenta amerykańskiego pisma "US News and World Report", Nicolasa Danilova. Był to odwet za aresztowanie pracownika sowieckiej misji przy ONZ, Gennadija Zacharowa, którego FBI ujęło w chwili, gdy przejmował dokumenty dotyczące konstrukcji silnika nowego samolotu wojskowego. 12 września Zacharowa i Danilova przekazano ich ambasadam, zaś 24 września Moskwa zaproponowała zwolnienie Danilova i wypuszczenie z więzienia jednego z działaczy na rzecz praw człowieka w zamian za wypuszczenie Zacharowa. 30 września wypuszczono z łańgu i zezwolono na emigrację 62-letniemu Jurijowi Orłowski, odsiadującemu 7-letni wyrok fizykowi, członkowi moskiewskiej Grupy Helsińskiej.

W maju uciekł na Zachód płk. Oleg Agranianc, pracownik ambasady sowieckiej w Tunisie, szef wywiadu na Afrykę Północną, oficer łącznikowy KGB w Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Przez ostatnie 3 lata pracował jako podwójny agent.

Władze USA nakazały opuszczenie kraju sowieckiemu attaché lotnictwa wojskowego, płk. Władimirovi Izmailowi. Próbował on kupić od jednego z oficerów amerykańskich dokumenty dotyczące obrony strategicznej, pocisków samosterujących i bombowca niewykrywalnego przez radar. Oficer poinformował o tym FBI, które 19 czerwca zaskoczyło pułkownika przepokupującego teren w umówionym miejscu w poszukiwaniu dokumentów.

23 czerwca władze portugalskie wydalili dwóch pracowników ambasady ZSRR za prowadzenie działalności szkodliwej dla bezpieczeństwa państwa.

Na początku października Komisja ds Wywiadu Senatu USA podała do wiadomości, że jeden z asystentów sekretarza generalnego ONZ jest agentem sowieckim. Jednym z dwóch asystentów Pereza de Cuellar jest Rosjanin, Władimir Kolesnikow.

Wykonano wyrok śmierci na naukowcu Igorze Tołkaczowie, skazanym za szpiegostwo na rzecz USA. Aresztowano go we wrześniu 1985 r. i oskarżono o przekazywanie informacji amerykańskiemu dyplomacie, którego wydalono z ZSRR 2 miesiące wcześniej na podstawie doniesień byłego pracownika CIA, Edwarda Howera. Od czasu aresztowania Tołkaczowa Hower ukrywał się, a w sierpniu 1986 r. poprosił o azyl w ZSRR.

8 czerwca ZSRR oskarżył USA i "koła syjonistyczne" o "rozpętanie kampanii ataków osobistych na Kurta Waldheima". Według byłego pracownika wywiadu jugosłowiańskiego, gen. Antona Kolendića, Waldheim był po wojnie poszukiwany za udział w zbrodniach wojennych. Kolendić miał w 1947 lub 1948 roku przekazać listę

25 poszukiwanych Austriaków płk. Gondzie, oficerowi wywiadu sowieckiego w Wiedniu. Na liście znajdowało się nazwisko Waldheima. Przypuszcza się, że Sowietci mogli "znaleźć" przyszłego sekretarza generalnego ONZ, i wykorzystać posiadane informacje do szantażowania polityka. Polski casus Bolesława Piaseckiego wskazuje na duże prawdopodobieństwo tego typu przypuszczeń.

Po spotkaniu Reagan-Gorbaczow w Reykjavíku /11-12 października/ Sowietci nie sprecyzowali od razu swojego stanowiska odnośnie tzw. "pakietu" propozycji, którym później Gorbaczow straszył telewidzów na całym świecie. 15 października szef delegacji ZSSR na rozmowy genewskie, Wiktor Karpow stwierdził, że nie istnieje żadne powiązanie między propozycją ograniczenia ilości rakiet średniego zasięgu a amerykańskim systemem obrony strategicznej. Tego samego dnia TASS stwierdził, że przedstawione w Reykjavíku propozycje stanowią nierozdzielny "pakiet". 17 października ten sam Karpow stwierdził, że eurorakiety, bronie strategiczne i obrona kosmiczna ściśle się ze sobą wiążą i nie jest możliwe rozpatrywanie ich ograniczenia oddzielnie.

Według FAO sowiecka pomoc żywnościowa dla Afryki wyniosła w roku 1985 7,5 tys. ton zboża. Dla porównania: Szwecja - 25 tys. t, EWG - 1.780 tys. t, USA - ponad 3 mln t.

Na początku października Sowietci ogłosili o wycofaniu z Afganistanu 6 pułków /ok. 7,5 tys. ludzi/. Pakistan twierdzi, że przed wycofaniem tych sił wprowadzono do Afganistanu dodatkowo 15 tys. żołnierzy.

W końcu roku 1985 dotarła na Zachód informacja o strajku, jaki odbył się w 1983 r. w mieście Biełgorod. Przeprowadzili go pracownicy tamtejszego węzła kolejowego w odwecie za zabicie przez milicję jednego z maszynistów. Strajk, przeprowadzony w dniu pogrzebu, trwał kilka godzin.

Łączna liczba więźniów wynosi w ZSSR ok. 3 mln. Oznacza to, że jeden więzień przypada na ok. 90 obywateli. W Szwecji proporcja ta wynosi 1:2000.

W 1983 r. zbiegł z armii sowieckiej w Afganistanie żołnierz, Mikołaj Ryszkow. W roku 1985, po zapewnieniu mu przez ambasadora ZSSR w Waszyngtonie nietykalności, powrócił do kraju. Został aresztowany i skazany na 12 lat łagru. Karę odbywa w Mordowii.

W styczniu 1986 odbył się proces grupy Litwinów oskarżonych o druk literatury religijnej. Organizator poligrafii, malarz Stanisław Marauskas, który odbył już w swoim życiu karę zsyłki, został skazany na 3 l. więzienia. Donatas Jonulis, Zigmantas Marauskas i Alfonsas Vajčekauskas dostali po 2 lata, zaś Stasys Mitkus - 1 rok. Drukarnia funkcjonowała przez 7 lat, wpadła zaś przypadkowo. Wydawnictwu udzielał pomocy Wiaczesław Niestierow, członek KPZS i sowieckiego ORMO, który za swoją działalność nie został wyrzucony z partii //.

Siergiej Chodorowicz, prezydent Funduszu Pomocy Więźniom Politycznym /Funduszu Sołżenicyna/, został na kilka dni przed upływem swojej kary 3 lat więzienia ponownie aresztowany pod zarzutem "złośliwego niepodporządkowania się poleceniom administracji łagru". Nie jest znany ponowny wyrok.

18 kwietnia skazano w Moskwie 36-letniego inżyniera chemika Kiryła Popowa na 6 lat łagru o zastrzonym reżimie i 5 lat zsyłki pod zarzutem "antysowieckiej agitacji i propagandy". Jednym z zarzutów było udzielanie pomocy materialnej więźniom politycznym i ich rodzinom.

Latem aresztowany został w Moskwie Władimir Rusak, diakon Kościoła grecko-katolickiego i historyk Kościoła.

Na 3 lata łagru skazany został 24-letni Serafim Jewsiukow, odmawiający pełnienia służby wojskowej ze względu na chęć emigracji. Poprzednio siedział już z tego samego powodu w latach 1980-82.

Sąd w Tbilisi skazał 20 maja członków gruzińskiego Komitetu Helsińskiego: Tengiz Gudawa otrzymał wyrok 7 lat łagru i 3 lat zsyłki, Emanuel Twaladze 5 lat łagru i 3 lata zsyłki. Brat Tengiza, Eduard skazany został w styczniu na 4 lata.

Łarisa Czukajewa, członek moskiewskiej Grupy Budowy Zaufania między ZSSR a USA została w lipcu skazana na 2 lata łagru pod zarzutem fałszowania zaświadczeń lekarskich. Poprzednio odebrano jej 3-letniego syna. Mąż Czukajewej odbywa od 1985 r. karę łagru.

W sierpniu zmarł w więzieniu Mark Morozow, który w 1978 r. założył niezależny związek zawodowy robotników różnych zawodów, za co ukarano go karą zsyłki.

W roku 1980 skazano go na 13 lat łągru o zaostrzonym rygorze. W grudniu 1983 r. przeniesiono go do więzienia w Czystopolu, gdzie zmarł.

9 października, 2 dni przed spotkaniem Reagan-Gorbaczow, zwolniono z kijowskiego więzienia poetkę Irinę Ratuszyńską, aresztowaną 17 września 1982 r., a w marcu roku następnego skazaną na 7 lat łągru i 5 lat zsyłki za pisanie i rozpowszechnianie swoich wierszy. Była ona pierwszą kobietą, która otrzymała maksymalny wyrok z paragrafu o "antysowiecką agitację i propagandę". Chora Irina Ratuszyńska stara się o wyjazd na Zachód na leczenie.

Aleksander Szatrawka, działacz na rzecz wolnych związków zawodowych, skazany w 1982 r. na 3 lata łągru, później zaś dodatkowo na 2,5 roku, został zwolniony na rok przed upływem kary.

Irina Pankratowa i Aneta Fadaiewa, 17-latk, zostały umieszczone w szpitalu psychiatrycznym za udział w demonstracji pokojowej zorganizowanej w rocznicę zamordowania Johna Lennona.

1 czerwca powróciła do ZSSR Elena Bonner, po półrocznym pobycie na leczeniu na Zachodzie.

Andriej Sacharow napisał autobiografię, która została już częściowo przerzucana na Zachód.

Rok 1986 był rokiem najniższej emigracji żydowskiej od 18 lat. Przeciętnie miesięcznie władze udzielały ok. 100 zezwoleń na wyjazd. Dla porównania: w roku 1979 wyemigrowało ponad 51 tys. Żydów.

14 października wyjechała z ZSSR Tamara Tretiakowa z synem Markiem. Mogli oni połączyć się ze swoim mężem i ojcem, Simonem Lewinem, który czekał na nich od 8 lat w Chicago. Lewin wyemigrował legalnie, oczekując, że jego ciężarna żona także otrzyma paszport emigracyjny. Władze odmawiały przez 8 lat zgody na jej emigrację, jak również zezwolenia na wizytę Lewina w Moskwie.

Podczas żydowskich świąt Nowego Roku na początku października władze nie udzieliły pozwolenia na otwarcie głównej synagogi w Rydze.

Po 7 latach starań o emigrację zdołali wreszcie wyjechać na Zachód mistrz szachowy ZSSR Borys Gulko z żoną Anną i synem Dawidem.

4,5 roku czekał na pozwolenie na wyjazd biolog Roman Kuperman. W USA przebywał jego żona i córka.

17 lat trwały starania o emigrację Dawida Goldfarba, inwalidy spod Stalingradu i jego żony. KGB proponowała mu w zamian za pozwolenie na wyjazd wykonanie "przycielskiej usługi" w postaci wciągnięcia w pułapkę znajomego dziennikarza Goldfarba, Nicolasa Danilowa. Danilowa, jak wiadomo /patrz wyżej/, wciągnął w pułapkę kto inny, zaś Goldfarb wyjechał na interwencję wszechpotężnego w ZSSR imperialisty, Armanda Hammera.

Agencja TASS oświadczyła, że tylko ok. 4 tys. Żydów chce wyjechać z ZSSR, nie zaś 400 tys., jak twierdzi Zachód. Pod oświadczeniem podpisali się: wiceprzewodniczący Sowieckiego Komitetu Antysyjonistycznego, Samuel Ziwis, naczelny rabin Moskwy, Adolf Szajewicz i kilku członków Wierchownowo Sowietu.

36-letni śpiewak operowy Wiaczesław Połozow, przybyły w połowie maja na konkurs do Japonii, zdobywszy w nim pierwszą nagrodę, poprosił o azyl.

4 czerwca władze sowieckie przyznały, że wykryto promieniowanie poza 30-kilometrową strefą wokół Czarnobyla, na południe od Homla na Białorusi. Ewakuowano stamtąd 20 tys. ludzi.

W 2 połowie września uruchomiono 2 reaktory czarnobylskiej elektrowni jądrowej. Po uruchomieniu trzeciego reaktora zostaną wznowione roboty przy budowie dwu pozostałych. Być może za jakiś czas dziarscy energetycy sowieccy zechcą uruchomić także i ten reaktor, który eksplodował, a obecnie jest zamurowywany, prawdopodobnie przez więźniów. Urochomią go oczywiście także więźniowie.

Zniwa roku 1986 były znowu nieurodzajne. Przewidując, że "przejściowe trudności" na tym odcinku potrwać dłużej rząd sowiecki zawarł 5-letni układ z Kanadą, przewidujący dostawy co najmniej 5 mln t zboża rocznie.

Na ubój jednej krowy musi w ZSSR wyrazić zgodę 7 instytucji. Pytanie: ile instytucji musi wyrazić zgodę na ubój 7 krów?

Przygotowywane są plany sformowania przedsiębiorstw sowiecko-amerykańskich. Do połowy października 15 firm z USA ogłosiło swoje zainteresowanie projektem. Większość udziałów zachować ma w tych przedsiębiorstwach ZSSR, kierować mają nimi dyrektorzy sowieccy, zaś rady nadzorcze mają być mieszane.

Wiosną pojawiły się informacje o istnieniu w Estonii Grupy Helsińskiej. Miała ona podpisać dokument wzywający do likwidacji broni jądrowej, wycofania obcych wojsk z terytoriów innych państw i uwolnienia więźniów politycznych.

W roku 1979 w okolicach Swierdłowska wybuchła epidemia węgla. Ostatnio na konferencji w Genewie Sowietci stwierdzili, że epidemia ta wywołała skażoną paszą, sprzedaną przez państwo prywatnym hodowcom. W Swierdłowsku znajdują się zakłady zajmujące się produkcją broni biologicznej.

We wrześniu pojawiły się w Moskwie pogłoski o zamachu na Gorbaczowa. Miał on nastąpić w miejscowości Picunda nad morzem Czarnym, gdzie gensek spędzał z żoną urlop.

Gorbaczow zaproponował Stanom Zjednoczonym zaprzestanie zagłuszania "Głosu Ameryki" w zamian za zgodę na umieszczenie radiostacji sowieckiej na terenie USA.

Minimum socjalne w roku 1986 wynosiło ok. 75 rubli. Przeciętna emerytura - 60 rubli. 40% społeczeństwa ZSSR żyje poniżej tego minimum. /Dane nie biorą pod uwagę dochodów nieoficjalnych - prawdopodobnie więc kwota ta jest mniejsza./

Wprowadzono nowy system telekomunikacyjny: po upływie 2,5 minuty każda rozmowa jest przerywana /nawet prowadzona w domu/ i należy jeszcze raz wykręcić numer /i zapłacić/. Na szczęście władze starają się w miarę możliwości zaoszczędzić obywatelom podobnych kłopotów. W takim na przykład Woroneżu okres oczekiwania na założenie telefonu wynosi 22 lata.

Gazeta "Trud" stwierdziła, że w roku 1985 17 mln pionierów pracowało /bezpłatnie/ na różnych budowach i w przedsiębiorstwach w ZSSR. "Uczitielskaja Gazeta" poinformowała z dumą, że praca uczniów starszych klas jednego z liceów w Rostowie nad Donem przyniosła w ciągu roku dochód ok. 100 tys. rubli. Oczywiście nie uczniom. Dziesiątki tysięcy dzieci i młodzieży pracuje w szkodliwych dla zdrowia warunkach przy zbiorze bawełny. Co roku każde dziecko przepracowuje średnio 60-70 dni.

7 października w amerykańskim sektorze Berlina Zachodniego aresztowano 4 sowieckich oficerów w cywilu, przytępianych na kradzieży damskich kosmetyków w supermarkecie.

Na początku października amerykański chemik Arnold Lokshin wyemigrował wraz z rodziną do ZSSR. Jak zdradził komentatorom sowieckiej telewizji, powodem było prześladowanie go z powodu poglądów politycznych.

## Indeks

- Agrariane Oleg 94  
Alijem 60  
Andropow Jurij 16,17,26,31,60  
Aslanian 82  
Awtorchanow Abdurachman 16
- Balthasar Hans Urs von 69  
Bałaszow 63  
Bao-Ruo wang 69  
Baranow Nikołaż 13  
Bednar Mikolta 93  
Benesz Edward 68  
Bielawski 60  
Bierdiajew Nikołaż 15  
Bofil Ricardo 91  
Bonner Elena 96  
Borkowski-Dunin Piotr 37  
Borodin Nikołaż 6,10  
Botwinnik Michaił 62  
Breżniew Leonid 17,26,29,30,60  
Brodskij Josif 13  
Bukowski Władimir 11  
"Buryj" 37
- Campomanes 62  
Carballo Bismarck 92  
Castro Fidel 91  
Catarama Barel 92  
"Chaus" / "Bohun" / 42  
Chodorowicz Sergiej 95  
Chożgomorow A.I. 26  
Chrulew 15  
Chruszczow Nikita S. 24  
Cousteau Jacques 91  
Csurka Istvan 58  
Cuellar Perez de 94  
Cygankowa Luba 10  
Czen Min Gian 90  
Czernienko Konstantin 60  
"Czemyk" / "Jahoda" / 42,43  
Červenka Miroslav 64,65  
Czou En Lai 90  
Czukażewa Łarisa 95
- Danilov Nikolas 94,96  
Darski Józef 47  
Dąbrowski Józef / "Azja" / 44  
Demszky Gabor 59  
Dick Johann 83  
Diviš Ivan 69  
Dzierżyński Feliks 86  
Dziewanowski Marian K. 68  
Dżalud Abdel Salam 91
- Fadajewa Aneta 96  
Feierabend Vladislav 68  
Fischer Robert 61
- Gabrielian 82  
Gauszin Nikołaż 11  
Gnatowski J. 37,38  
Golasz Stepan 46  
Goldfarb Dawid 96  
Gołębiowski Marian / "Ster" / 40,41,43  
Gonda 93  
Gorbaczow Michaił 49,51,62,80,92,  
95,96,97
- Griškevičius 25,35  
Gruša Jiři 69  
Gudawa Eduard 95  
Gudawa Tengiz 95  
Gulko Borys 96
- Hammer Armand 96  
Harasymiak Teodor / "Dunajsky",  
"Rawycz" / 43,44,45,47  
Hejl Vilem 69,70  
Heller Michaił 84  
Helwecjusz 10  
Himmler Heinrich 16  
Hitler Adolf 16  
Hladki Josef 89  
Honecker Erich 90  
Hower Edward 94  
"Hrab" / "Morozenko" / 41,42  
Hryniok Iwan 37  
Hu Jao Bang 90  
Huzielova Kvestoslava 89
- Izmaiłow Władimir 94
- Jakobson Roman 67  
Jakowlew Aleksander 15  
"Jarych" 39  
Jaruzelski Wojciech 59  
Jedlička Josef 69  
Jewsiukow Seraflm 95  
Johnson Owen 68  
Jonulis Donatas 95  
Josifian 82  
Ju San 90
- Kadafi Muammar 91  
Kadar Janos 59  
Kafka Franz 65,66  
Kalinin 85,86  
Kališta Zdenek 69



Kalowda Josef 68  
 Karpow Anatolij 60,61,62,63  
 Karpow Wiktor 95  
 Kasparow Gari 60-63  
 Klener Hermann 92  
 Klima Ivan 64-66  
 Klokocka Vladimir 68  
 Kolendić Anton 94  
 Kolesnikow Władimir 94  
 Kożakowski Leszek 69  
 "Kornijczuk" 40,41  
 "Kosar" 43  
 Kovacs-Ara Attila 93  
 Krejci Jaroslav 68  
 "Kryha" 42,43,47  
 Kryl Karel 69  
 Książyk S. /"Rota", "Wyrwa"/ 41-45  
 Kun Attila 93  
 Kupermann Roman 96  
 Kuroń Jacek 51  
  
 Lasker 63  
 Lebedziński Nikolaż 92  
 Lenin W.I. 26,72,75-78,84-87  
 Lennon John 96  
 Lewin Simon 96  
 Lokshin Arnold 97  
 Lustig Olivier 93  
  
 Łopatynskiy Jurij 41,42,47  
  
 "Mały" 40  
 Mamatey Victor S. 68  
 Mao Tse-tung 69,90  
 Marauskas Stanislavas 35  
 Marauskas Zigmuntas 95  
 Marczenko Anatolij 83  
 Marks Karol 73  
 Mastny Vojtech 68  
 Matla Zenowij 37,46  
 Matuška Waldemar 89  
 Mitkus Stasys 95  
 "Młot" 45  
 Mołotow Wiaczesław 85,87  
 Morozow Mark 95  
  
 Nabokow Władimir 66  
 Nadźibullach 87,88  
 Nams 88  
 Nedelkovići Bujor 70  
 Niekricz Aleksander 84  
 Niestierow Wiaczesław 95  
 Nixon Richard 76  
  
 Obando y Bravo 92  
 Oczymowycz Wasyl 37  
 Onyszkewycz Myrosław /"Orest",  
 "Olek", Biłyj"/ 41,42,44,45  
 Orłow Jurij 94  
  
 Ortega Daniel 92  
 Orwell George 89  
 "Ostroja" 44,45  
  
 Pajanjis-Jaris Joseph 21  
 "Pająk" 42,43  
 Pankratowa Irina 96  
 Petrosjanc 82  
 "Pewnyj" /"Jawir"/ 44,47  
 Piasecki Bolesław 95  
 Pita Dan 70  
 Pluszcz Leonid 11  
 Pożozow Wiaczesław 96  
 Popow Kirył 95  
 Preisner Rio 69  
 Prokop Myrosław 37  
 Puszkin Aleksander 16  
 Putik Vladimir 89  
  
 Rajk Laszlo 58  
 Razen Adolf 89  
 Ratuszyńska Irina 96  
 Reagan Ronald 88,91,95,96  
 Regelson Lew 89  
 Rozanow Nikolaż 15  
 Rudnycky-Kedryn Iwan 38,46,47  
 Rusak Władimir 95  
 Ryszczewski Nikolaż 95  
 Rzepecki Jan 42  
  
 Sacharow Andriej 19,34,96  
 Sanches Elisardo 91  
 Savimbi Jonas 88  
 Sawicki K. 37  
 Schellenbag 16  
 Sikorski Władysław 68  
 Skilling Harold Gordon 67,68  
 Sładkevičius Wincentas 30  
 Smysłow W. 63  
 Solt Ottila 93  
 Sołżenicyn Aleksander 16,19  
 Stalin Józef W. 11,15,20,37,63,68  
 Staruch Jarosław /"Stiak"/ 41,42  
 Stefanescu Crisula 71  
 Stepianiak Mychajło 37  
 Strauss 76  
 Stus Wasyl 50  
 Suda Zdenek 68  
 Susłow Michaił 21  
 Svariuskas Alfonsas 31  
 Szachurin 15  
 Szajewicz Adolf 96  
 Szatrawka Aleksandr 96  
 Szatyński-Szatowski Jan /"Burian",  
 "Zagończyk", "Dziryt"/ 42,47  
 Szcześniak Antoni 40,46,47  
 Szeptycki Andrij 46  
 Szestow Lew 15  
 Šik Ota 67

Šilk Vaclav 69  
Szota Wiesław 40,46,47  
Szöcs Geza 93  
Szapoutak Iwan /"Żeleźniak"/ 37,39

"Ślepy" 45

Tamkevičius Sigitas 31  
Telepa 39  
Teng Siao Ping 90,91  
Tereszczuk P. 46  
Tichon 85,86  
Tito Josip Broz 90  
Tołkaczow Igor 94  
Tomašek František 89  
Tomsky Aleks 68,69  
Trietiakowa Tamara 96  
Trnka Jiři 65  
Turowski Jan /"Norbert"/ 41  
Twaladze Emanuel 96

Ubożko Lew 13  
Unszlicht Józef 86  
Urban George 69

Vasek Eduard 89  
Vega Pablo Antonio 92  
Vohryrek Josef 64,65  
Voss August 22,35  
Vajčekovskas Alfonsas 95

Wajno Karl 34,35  
Waldheim Kurt 29,94,95  
Wałęsa Lech 34  
Wandycz Piotr 68  
Wang Meng 90  
Wawrzak Władysław 42  
"Wdowa" 41  
Wilska-Daszyńska Barbara 49  
Wojtyła Karol 30  
Wołkow Jegor 6  
"Woronyj" 37  
Woroszyński Wiktor 59  
Wretsjona Jewhen 37  
Wyszyński Andriej J. 20

"Zacharczuk" /"Chmurnyj"/ 44  
Zacharow Gennadij 94  
Ziwis Samuel 96  
"Zołotar" 37

Żarkowič Vidoje 90  
Żdanow Andriej 20

cena 420.-